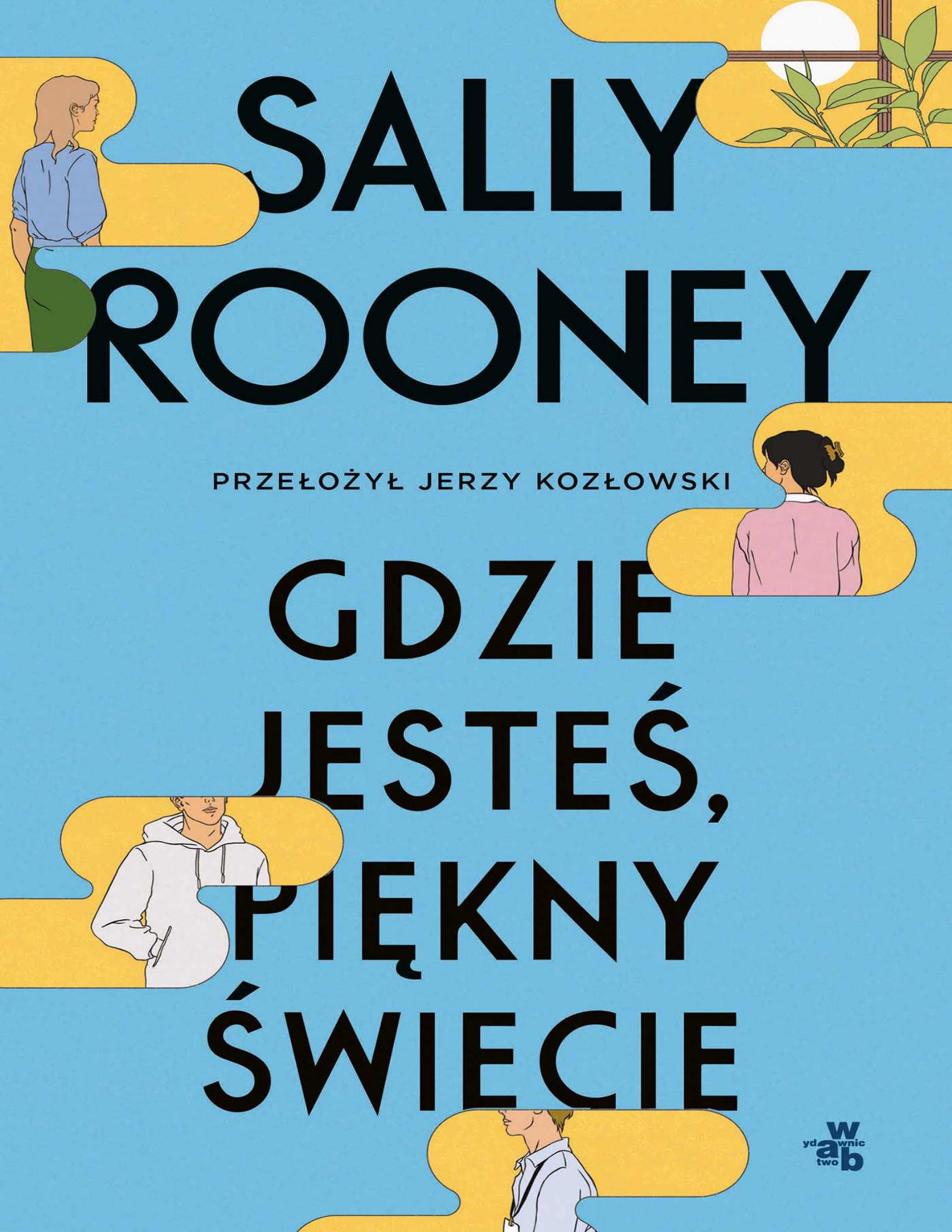

SALLY ROONEY

PRZEŁOŻYŁ JERZY KOZŁOWSKI

GDZIE JESTEŚ, PIĘKNY ŚWIECIE

wydawnictwo wab

Sally Rooney

GDZIE JESTEŚ, PIĘKNY ŚWIECIE

przełożył Jerzy Kozłowski

Wydano przy wsparciu finansowym Literature Ireland

Tytuł oryginału: *Beautiful World, Where Are You*
Copyright © 2021, Sally Rooney
All rights reserved
Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXXII
Copyright © for the Polish translation by Jerzy Kozłowski, MMXXII
Wydanie I
Warszawa MMXXII

Spis treści

Motto

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

Podziękowania

Przypisy

Kiedy coś piszę, zwykle uważam, że to bardzo ważne, a ja jestem wielką pisarką. Każdy tak ma, jak sądzę. Ale gdzieś w najgłębszym zakamarku duszy zawsze dobrze wiem, czym jestem – pisarką małą, maleńką. Wiem o tym, przysięgam. Tylko że średnio mnie to obchodzi.

Natalia Ginzburg, esej *Mój zawód*, przeł. Mateusz Kłodecki

1

W hotelowym barze siedziała kobieta, obserwując drzwi. Wyglądała czysto i schludnie: biała bluzka, odgarnięte za uszy jasne włosy. Spoglądała na ekran telefonu z włączonym komunikatorem, a potem znowu zerkała w stronę drzwi. Był koniec marca, w barze mały ruch, a za oknem po jej prawej stronie za Atlantykiem zachodziło słońce. Cztery po siódmej, potem pięć, sześć po. Przez chwilę i raczej bez zainteresowania oglądała swoje paznokcie. Osiem po siódmej do baru wszedł mężczyzna. Drobnej budowy szatyn o szczupłej twarzy. Rozejrzał się, błądząc wzrokiem po twarzach gości, a potem wyjął telefon i sprawdził coś na ekranie. Kobieta przy oknie wprawdzie go zauważyła, ale oprócz tego, że na niego patrzyła, w żaden inny sposób nie starała się przyciągnąć jego uwagi. Wydawało się, że są mniej więcej w tym samym wieku, koło trzydziestki. Nie reagowała, aż wreszcie ją dostrzegł i podszedł do jej stolika.

Alice? – spytał.

To ja – odparła.

Okej. Felix. Sorry za spóźnienie.

Łagodnym tonem odpowiedziała: Nie szkodzi. Zapytał ją, czego się napije, i poszedł do baru złożyć zamówienie. Kelnerka zagadnęła, co u niego, a on odparł: No, wszystko dobrze, a u ciebie? Zamówił wódkę z tonikiem i duże piwo. Zamiast przenieść butelkę z tonikiem do stolika, szybkim i wprawnym ruchem przelał jej zawartość do szklanki. Czekając, kobieta przy stoliku stukała palcami w podkładkę. Odkąd mężczyzna zjawił się w barze, stała się bardziej czujna, bardziej ożywiona. Podziwiała teraz zachód słońca za oknem, jak gdyby ją interesował, choć wcześniej nie zwracała na niego uwagi. Gdy mężczyzna wrócił i postawił napoje na stoliku, kropla piwa się przelała i kobieta obserwowała jej szybki ślizg po ściance szklanki.

Pisałaś, że niedawno się tu przeniosłaś – zagaił. – Zgadza się?

Kiwnęła głową, upiła drinka i oblizała górną wargę.

Po co niby? – spytał.

Jak to po co?

Chodzi mi o to, że na ogół mało kto się tu sprowadza. Ludzie raczej stąd pryskają, to byłoby bardziej normalne. Bo chyba nie przyjechałaś tu do pracy?

No… nie. Niezupełnie.

Szybka wymiana spojrzeń między nimi zdawała się potwierdzać, że oczekiwał obszerniejszego wyjaśnienia. Przez jej twarz coś przemknęło, jak gdyby Alice próbowała podjąć jakąś decyzję, po czym posłała mu poufały, niemal konspiracyjny uśmiech.

No cóż, szukałam miejsca, gdzie mogłabym się przeprowadzić – kontynuowała – i któregoś dnia dowiedziałam się o domu tutaj niedaleko, tuż pod miasteczkiem, znajomy zna właścicieli. Podobno próbowali go sprzedać, trwało to całą wieczność, aż w końcu zaczęli szukać kogoś, kto by w nim tymczasem zamieszkał. W każdym razie pomyślałam sobie, że fajnie byłoby pomieszkać nad morzem. To była dość spontaniczna decyzja tak naprawdę. Więc… Ale to już cała historia, innego powodu nie było.

Słuchał jej, popijając piwo. Pod koniec swojej wypowiedzi sprawiała wrażenie spiętej, co znajdowało wyraz w skróconym oddechu i jakby autoironicznym wyrazie twarzy. Obserwował biernie ten występ i odstawił szklankę.

Okej – rzucił. – A przedtem byłaś w Dublinie, tak?

Różnie. Przez jakiś czas mieszkałam w Nowym Jorku. Jestem z Dublina, chyba ci pisałam, ale do zeszłego roku mieszkałam w Nowym Jorku.

I co zamierzasz robić teraz, gdy jesteś tutaj? Będziesz szukać pracy czy co?

Milczała. Uśmiechnął się i rozsiadł wygodniej, nie spuszczając z niej oka.

Przepraszam za te wszystkie pytania – dodał. – Mam wrażenie, że nie znam jeszcze całej historii.

Nie szkodzi. Ale jak widzisz, kiepsko mi idzie udzielanie odpowiedzi.

To w takim razie pracujesz jako kto? To moje ostatnie pytanie.

Uśmiechnęła się do niego, nieco cierpko. Jestem pisarką – odpowiedziała. – A ty mi powiesz, co robisz?

Ach, nic aż tak oryginalnego. Ciekawe, o czym piszesz, ale już nie będę pytał. Ja pracuję w magazynie pod miasteczkiem.

I co tam robisz?

Hm, co robię – powtórzył filozoficznie. – Zbieram zamówione produkty z półek, układam je na wózku i odwożę do spakowania. Nic specjalnie ekscytującego.

W takim razie nie lubisz swojej pracy?

Jezu, nie znoszę. Nienawidzę, kurwa, tego miejsca. Ale kto by mi płacił za coś, co lubię? Tak to już jest z robotą. Gdyby to było coś przyjemnego, robiłoby się za friko.

Uśmiechnęła się i powiedziała, że to prawda. Za oknem niebo pociemniało i na kempingu w dole włączały się światła; chłodny słony blask latarni na zewnątrz i cieplejsze żółte światła w oknach. Kelnerka wyszła zza baru, żeby przetrzeć stoły. Kobieta o imieniu Alice przez kilka sekund się jej przyglądała, a potem znów spojrzała na mężczyznę.

Więc co ludzie tu robią, żeby się rozerwać? – spytała.

To samo co wszędzie. Mamy kilka pubów. Klub nocny w Ballinie, jakieś dwadzieścia minut stąd samochodem. No i są oczywiście salony gier, ale to raczej dla gówniarzy. Domyślam się, że nie masz tu żadnych przyjaciół, co?

Jesteś chyba pierwszą osobą, z którą prowadzę rozmowę, odkąd się przeprowadziłam.

Uniósł brwi. Jesteś nieśmiała? – spytał.

A jak myślisz?

Spojrzeli na siebie. Nie wyglądała już na spiętą, raczej na zdystansowaną, gdy on przesuwał wzrokiem po jej twarzy, jakby próbował coś rozszyfrować. Po sekundzie lub dwóch nie sprawiał wrażenia, że mu się udało.

Całkiem możliwe – odparł.

Zapytała go, gdzie mieszka, i odpowiedział, że wynajmuje dom z przyjaciółmi, niedaleko. Patrząc przez okno, dodał, że jego osiedle, za kempingiem, jest niemal widoczne z miejsca, gdzie siedzą. Pochylił się nad stołem, żeby jej pokazać, ale potem stwierdził, że

chyba jednak jest za ciemno. W każdym razie tam, po drugiej stronie – powiedział. Gdy się do niej zbliżył nad blatem, ich spojrzenia się spotkały. Spuściła wzrok, a on, siadając znowu na swoim miejscu, najwyraźniej tłumił uśmiech. Zapytała, czy jego rodzice wciąż mieszkają w okolicy. Odparł, że matka zmarła rok wcześniej, o ojciec „cholera wie, gdzie jest".

To znaczy, prawdę mówiąc, pewnie gdzieś w Galway – uściślił. – Nie wyskoczy nagle w Argentynie ani nic takiego. Ale nie widziałem go całe lata.

Przykro mi z powodu twojej mamy.

No. Dzięki.

Ja też dosyć długo nie widziałam się z ojcem. On… Nie można na nim specjalnie polegać.

Felix podniósł wzrok znad szklanki. A co? Chleje?

Mm. I… no wiesz, dużo zmyśla.

Felix pokiwał głową. Sądziłem, że na tym polega twoja praca – powiedział.

Wyraźnie się zarumieniła, słysząc tę uwagę, co chyba go zaskoczyło, może nawet zaniepokoiło. Bardzo śmieszne – rzuciła. – Mniejsza z tym. Masz ochotę się jeszcze napić?

Po drugiej kolejce zamówili trzecią. Na pytanie, czy ma rodzeństwo, odparła, że ma brata, młodszego. On wtrącił, że też ma brata. Gdy Alice dopijała trzeciego drinka, jej twarz była zaróżowiona, a oczy stały się szkliste i błyszczące. Felix wyglądał dokładnie tak samo jak w chwili, gdy wszedł do baru, nie zaszła żadna zmiana w jego sposobie zachowania ani tonie głosu. Ale podczas gdy jej spojrzenie częściej teraz przebiegało po sali, wyrażając większe zainteresowanie otoczeniem, on coraz baczniejszą uwagę skupiał na niej. Zagrzechotała lodem w pustej szklance, co ją rozbawiło.

Chciałbyś obejrzeć mój dom? – spytała. – Od dawna chcę się nim komuś pochwalić, ale nie znam nikogo, kogo mogłabym zaprosić. To znaczy naturalnie zaproszę moich przyjaciół. Tylko że teraz są wszędzie, tylko nie tutaj.

W Nowym Jorku.

Głównie w Dublinie.

A gdzie mniej więcej jest ten dom? – spytał. – Możemy się tam dostać piechotą?

Jak najbardziej. Nawet będziemy musieli. Nie mogłabym prowadzić, a ty?

Nie, w tej chwili nie. W każdym razie nie ryzykowałbym. Ale mam prawo jazdy, tak.

Naprawdę? – wymamrotała. – Jakie to romantyczne. Chcesz jeszcze jedno piwo czy idziemy?

Pytanie to, a może sposób, w jaki je sformułowała, albo to, że użyła słowa „romantyczne", spowodowało, że zmarszczył brwi. Ona grzebała w torebce, nie podnosząc wzroku.

Dobra, chodźmy, czemu nie – zgodził się.

Wstała i zaczęła wkładać płaszcz, beżowy jednorzędowy deszczowiec. Wywinęła jeden mankiet rękawa, żeby pasował do drugiego, a on na nią patrzył. Stojąc wyprostowany, był tylko odrobinę od niej wyższy.

Daleko to? – spytał.

Uśmiechnęła się do niego figlarnie. Czyżbyś się rozmyślał? – spytała. – Jeśli się zmęczysz, zawsze możesz mnie zostawić i zawrócić. Jestem przyzwyczajona. Do marszu, chciałam powiedzieć. Nie do tego, że się mnie zostawia. Możliwe, że do tego też przywykłam, ale nie jest to coś, co zdradzałabym obcym mężczyznom na pierwszym spotkaniu.

Na tę uwagę nie odpowiedział, pokiwał tylko głową z nieco ponurym i wyrozumiałym spojrzeniem, jak gdyby ten aspekt jej osobowości – elokwencja i inteligentny dowcip – był cechą, którą po jakiejś godzinie rozmowy dostrzegł i postanowił ignorować. Gdy wychodzili, pożegnał się z kelnerką. Alice wyglądała na zaskoczoną i obejrzała się przez ramię, jak gdyby chciała raz jeszcze zerknąć na tę kobietę. Gdy znaleźli się na chodniku przed barem, spytała go, czy ją zna. Od strony oceanu za nimi dolatywał cichy, kojący szmer odpływu, powietrze było zimne.

Dziewczynę, która tam pracuje? – spytał Felix. – Znam, tak. Sinead. A co?

Będzie się zastanawiać, co tam ze mną robiłeś.

Bezbarwnym tonem odparł: Powiedziałbym, że ma jako takie pojęcie. Którędy teraz?

Alice wsunęła ręce do kieszeni płaszcza i zaczęła iść pod górę. Wydawało się, że rozpoznaje w jego głosie pewnego rodzaju sprzeciw czy nawet odrzucenie, ale zamiast ją zniechęcić, to chyba tylko wzmogło jej ciekawość.

Dlaczego? Często się tam umawiasz z kobietami? – dociekała.

Musiał iść szybko, żeby dotrzymać jej kroku. Dziwne pytanie – stwierdził.

Tak? Pewnie jestem dziwaczką.

Co cię obchodzi, czy się tam z kimś umawiam?

Naturalnie to nie moja sprawa, po prostu jestem ciekawa.

Wyglądało na to, że Felix zastanawia się nad jej odpowiedzią, a tymczasem powtórzył cichszym głosem, już mniej pewnie: No tak, ale nie wiem, co cię to obchodzi. Po kilku sekundach dodał: Sama zaproponowałaś ten hotel. A jeśli chcesz wiedzieć, raczej tam nie bywam. Więc nie, nie umawiam się tam zbyt często. Okej?

Okej, w porządku. Zaciekawiła mnie tylko twoja wzmianka o tym, że ta dziewczyna za barem „ma jako takie pojęcie", co tam robimy.

No, na pewno się skapowała, że się umówiliśmy – odparł. – Tylko to miałem na myśli, nic więcej.

Chociaż Alice się do niego nie odwróciła, jej twarz zaczęła zdradzać nieco większe rozbawienie niż wcześniej. Albo inny rodzaj rozbawienia. Nie przeszkadza ci, że znajomi widują cię na randkach z obcymi ludźmi? – spytała.

W sensie, że to niezręczne czy coś? Nie, specjalnie mnie to nie rusza.

Zmierzając do jej domu drogą nad oceanem, prowadzili rozmowę o życiu towarzyskim Felixa, a raczej Alice zadawała pytania na ten temat, a on po zastanowieniu odpowiadał, przy czym oboje mówili głośniej niż wcześniej ze względu na szum fal. On nie wyrażał zdziwienia jej pytaniami i chętnie na nie odpowiadał, ale nie rozgadywał się ani nie podawał żadnych informacji poza tymi, o które został wprost poproszony. Powiedział, że utrzymuje kontakty głównie ze znajomymi ze szkoły albo z pracy. I że te dwa kręgi lekko na siebie zachodzą, ale nie za bardzo. On z kolei o nic jej

nie pytał, zrażony być może nieśmiałymi odpowiedziami na wcześniej zadane pytania, a może po prostu stracił zainteresowanie.

To tu – oznajmiła w końcu.

Gdzie?

Otworzyła niską białą furtkę i powiedziała: Tutaj. Przystanął i spojrzał na dom w zielonym ogrodzie na lekkim wzniesieniu. W żadnym z okien nie paliło się światło ani nie widać było detali fasady, ale wyraz twarzy Felixa wskazywał na to, że wie, gdzie są.

Mieszkasz na plebanii? – spytał.

O, nie zdawałam sobie sprawy, że znasz to miejsce. Powiedziałabym ci w barze, nie próbowałam zgrywać tajemniczej.

Przytrzymała mu furtkę i Felix, ze spojrzeniem wciąż utkwionym w sylwecie domu, który górował nad nimi, skierowany frontem do oceanu, ruszył za nią. Wokół nich ciemny ogród szeleścił na wietrze. Alice lekkim krokiem podeszła ścieżką do domu i zaczęła szperać w torebce, szukając kluczy. Brzęczały gdzieś w środku, ale nie mogła ich znaleźć. Felix stał tam tylko, nic nie mówiąc. Przeprosiła za zwłokę i włączyła w telefonie latarkę, która oświetliła wnętrze torby i rzucała sinawy blask na schodki przed domem. Felix trzymał ręce w kieszeniach. Mam – rzuciła. I wreszcie otworzyła drzwi.

Przed nimi rozciągał się duży hol z płytkami podłogowymi w czerwono-czarny wzór. U sufitu wisiał żyrandol z marmurkowego szkła, pod ścianą na delikatnym stoliku o cienkich nóżkach wyeksponowano drewnianą rzeźbę wydry. Alice rzuciła klucze na stolik i przejrzała się szybko w matowym poplamionym lustrze na ścianie.

Sama wynajmujesz całą chałupę? – zdziwił się.

Wiem – odparła. – Dom jest oczywiście za duży. A ja wydaję majątek, żeby go ogrzać. Ale fajny, prawda? I nie pobierają ode mnie czynszu. Przejdziemy do kuchni? Włączę ogrzewanie.

Ruszył za nią i weszli do dużej kuchni z szafkami po jednej i stołem po drugiej stronie. Okno nad zlewem wychodziło na ogród za domem. Felix stał w drzwiach, gdy ona szukała czegoś w jednej z szafek. Obejrzała się na niego.

Możesz usiąść, jeśli chcesz – zaproponowała. – Ale jak najbardziej stój sobie, jeśli wolisz. Napijesz się wina? Nie mam tu żadnych

innych alkoholi. Z tym że ja najpierw napiję się wody.

Jakiego rodzaju rzeczy piszesz? Jeśli jesteś pisarką.

Odwróciła się skonsternowana. Jeśli jestem? – powtórzyła. – Chyba nie sądzisz, że kłamałam? Bo wtedy wymyśliłabym coś lepszego. Piszę książki, powieści.

I z tego żyjesz?

Jak gdyby wyczuwając w tym pytaniu nowy sens, spojrzała na niego raz jeszcze, a potem wróciła do nalewania wody. Tak, z tego – potwierdziła. On nadal jej się przyglądał, a potem usiadł przy stole. Siedziska były obite marszczonym rdzawym materiałem. Wszystko wyglądało bardzo czysto. Czubkiem palca wskazującego przesunął po gładkim blacie. Alice postawiła przed nim szklankę wody i usiadła na jednym z krzeseł.

Byłeś tu już kiedyś? – spytała. – Skoro znasz ten dom.

Nie, znam go, bo się wychowywałem w tym miasteczku. Nigdy nie wiedziałem, kto tu mieszka.

Ja sama właściwie ich nie znam. Starsze małżeństwo. Ona jest chyba artystką.

Kiwnął głową i nic nie powiedział.

Jak chcesz, to cię oprowadzę – dodała.

Wciąż nic nie mówił i tym razem nawet nie skinął głową. Nie wydawała się tym zdziwiona; zupełnie jakby potwierdzały się jej wcześniejsze przypuszczenia, i gdy znów się odezwała, mówiła tym samym oschłym, niemal sardonicznym tonem.

Pewnie myślisz, że jestem wariatką, bo mieszkam tu sama.

Za frajer? – odpowiedział. – Pierdolę, byłabyś wariatką, gdybyś nie skorzystała z takiej okazji. Ziewnął bez skrępowania i wyjrzał przez okno, a raczej spojrzał na okno, bo na dworze już się ściemniło i szyba odbijała tylko wnętrze. Ile tu jest sypialni, tak z ciekawości? – spytał.

Cztery.

A twoja gdzie?

W reakcji na to bezceremonialne pytanie początkowo nie poruszyła oczami, przez kilka sekund wbijając spojrzenie w swoją szklankę, aż w końcu podniosła wzrok prosto na niego. Na piętrze – odpowiedziała. – Wszystkie są na piętrze. Chciałbyś obejrzeć?

Czemu nie?

Wstali od stołu. Na korytarzu na górze leżał turecki dywan z szarymi frędzlami. Alice pchnęła drzwi do swojego pokoju i zapaliła niewielką lampę stojącą. Z lewej strony duże podwójne łóżko. Podłoga drewniana, niczym nieprzykryta, pod jedną ze ścian obłożony jasnozielonymi kafelkami kominek. Z prawej strony duże przesuwne okno wychodzące na ocean, na ciemność. Felix podszedł do niego i zbliżył głowę do szyby, toteż jego cień przysłaniał blask odbijanego światła.

Za dnia musi być stąd ekstrawidok – powiedział.

Alice wciąż stała przy drzwiach.

Tak, piękny – przyznała. – A jeszcze lepszy wieczorem.

Odwrócił się od okna i taksował spojrzeniem inne elementy wystroju, gdy Alice cały czas go obserwowała.

Super – ocenił. – Bardzo ładny pokój. Będziesz w tym domu pisać książkę?

Pewnie będę próbować.

A o czym są twoje książki?

Oj, nie wiem – odparła. – O ludziach.

A dokładniej? O jakich ludziach piszesz, o takich jak ty?

Spojrzała na niego spokojnie, jakby chciała mu coś powiedzieć: że być może rozumie jego grę i że nawet pozwoli mu wygrać, o ile będzie grał fair.

A twoim zdaniem jaka jestem? – spytała.

Coś w spokojnym chłodzie jej spojrzenia musiało wytrącić go z równowagi, bo zaśmiał się krótko, szczekliwie. No nie wiem – rzucił. – Poznałem cię dopiero kilka godzin temu, jeszcze se nie wyrobiłem zdania.

Dasz mi znać, mam nadzieję, kiedy już je sobie wyrobisz.

Możliwe.

Przez kilka sekund stała w tym pokoju, całkowicie nieruchomo, gdy on trochę się po nim pokręcił, udając, że ogląda różne rzeczy. Już wtedy oboje wiedzieli, co się niebawem wydarzy, choć ani jedno, ani drugie właściwie nie potrafiłoby określić, skąd o tym wiedzą. Ona czekała z boku, gdy on nadal się rozglądał, aż w końcu, być może nie mając już siły odwlekać tego, co nieuniknione,

podziękował jej i wyszedł. Zeszła razem z nim po schodach, ale nie na sam dół. Gdy wychodził z domu, stała na stopniach. Jedna z tych dziwnych rzeczy. Oboje później podle się czuli, ale żadne z nich nie miało pewności, dlaczego ten wieczór ostatecznie okazał się taką klapą. Zatrzymawszy się na schodach, sama, obejrzała się na piętro. Jeśli podążysz za jej spojrzeniem, zauważysz otwarte drzwi do sypialni z fragmentem białej ściany widocznym między słupkami balustrady.

2

Droga Eileen! Tak długo czekam na odpowiedź na ostatniego mejla, że – wyobraź sobie! – piszę nowego, zanim się na nią doczekam. Na swoją obronę mam to, że zebrało się już zbyt wiele rzeczy i jeśli będę na Ciebie czekać, zacznę zapominać. Nasza korespondencja, powinnaś wiedzieć, pozwala mi uczepić się życia, coś o nim zanotować i w ten sposób zachować coś z mojej – poza tym prawie nic niewartej, a nawet zupełnie nic niewartej – egzystencji na tej szybko niszczejącej planecie… Umieszczam ten akapit głównie po to, żeby wzbudzić w Tobie poczucie winy w związku z tym, że jeszcze mi nie odpisałaś, czym zapewniam sobie szybszą odpowiedź następnym razem. A tak w ogóle co robisz, skoro do mnie nie piszesz? Tylko nie mów, że pracujesz.

Dostaję szału, gdy pomyślę o czynszu, który płacisz w Dublinie. Czy Ty wiesz, że tam jest teraz drożej niż w Paryżu? I wybacz mi, ale Paryż ma to, czego nie ma Dublin. Jeden z problemów polega na tym, że Dublin jest płaski – dosłownie i topograficznie – toteż wszystko musi się dziać na jednej płaszczyźnie. Inne miasta mają sieć metra, która dodaje głębi, mają strome wzgórza lub drapacze chmur, tymczasem Dublin ma tylko przysadziste szare budynki i jeżdżące po ulicach tramwaje. Nie ma, jak miasta kontynentalne, dziedzińców ani ogrodów na dachach, które przynajmniej dzielą przestrzeń – jeśli nie pionowo, to konceptualnie. Myślałaś o tym kiedyś w ten sposób? Nawet jeśli nie, może zarejestrowałaś to na jakimś podświadomym poziomie. Trudno w Dublinie wspiąć się bardzo wysoko albo zejść bardzo nisko, trudno się zgubić albo zgubić innych, trudno zyskać poczucie perspektywy. Można by pomyśleć, że to demokratyczny sposób zorganizowania przestrzeni miejskiej – wszystko się odbywa twarzą w twarz, czyli na równej stopie. Prawda, nikt na ciebie nie patrzy z góry, z wysokości. Ale dzięki temu niebo zyskuje całkowicie dominującą pozycję. Nigdzie nie jest ono przez nic sensownie przecięte czy podzielone. Możesz

wskazać Spire i przyznam, owszem, Iglica zakłóca jednolitość nieba, ale to najcieńsze z możliwych zakłóceń; jest jak zwisająca miarka krawiecka, która tylko podkreśla skromne rozmiary wszystkich okolicznych budynków. Taki efekt niebiańskiej totalności nie jest dla mieszkańców korzystny. Nic nigdy nam nie przysłania nieba. Jest jak memento mori. Chciałabym, żeby ktoś wywiercił w nim dla Ciebie dziurę.

Dużo ostatnio myślę o polityce prawicy (jak my wszyscy, prawda?) i o tym, jak to się dzieje, że konserwatyzm (siła społeczna) zaczął być kojarzony z pazernym kapitalizmem rynkowym. To skojarzenie wcale nie jest oczywiste, przynajmniej dla mnie, jako że rynki niczego nie „konserwują", jedynie pochłaniają wszelkie aspekty istniejącego krajobrazu społecznego i wydalają je w postaci transakcji, wyzutych ze znaczenia i pamięci. Co może być „konserwatywnego" w takim procesie? Ale też wydaje mi się, że sama idea „konserwatyzmu" jest fałszywa, bo w sumie niczego nie można zakonserwować – przecież czas posuwa się tylko w jednym kierunku. To rzecz tak elementarna, że gdy po raz pierwszy na nią wpadłam, poczułam się najpierw jak geniusz, a potem zaczęłam się zastanawiać, czy nie jestem idiotką. Ale czy dla Ciebie to ma jakiś sens? Nie możemy niczego zakonserwować, szczególnie relacji społecznych, jeśli nie zmienimy ich natury, w nienaturalny sposób nie powstrzymamy jakiejś części interakcji z czasem. Popatrz tylko, co konserwatyści wyprawiają ze środowiskiem: według nich konserwować znaczy wydobywać, plądrować i niszczyć, „bo zawsze tak robiliśmy" – tylko że właśnie z tego powodu ziemia, której to robimy, nie jest już tą samą ziemią. Uważasz pewnie, że poruszam kwestie absolutnie podstawowe, myślisz może nawet, że wypowiadam się niedialektycznie. Ale to tylko takie abstrakcyjne myśli, które mi przyszły do głowy i które musiałam spisać, a teraz Ty jesteś ich odbiorczynią (czy tego chcesz, czy nie).

Byłam dzisiaj w pobliskim sklepie, żeby coś sobie kupić na lunch, gdy nagle poczułam coś przedziwnego, uprzytomniłam sobie nagle, jak nieprawdopodobne jest moje życie. Chodzi mi o to, że pomyślałam o reszcie ludzkiej populacji – z której większość żyje, jak byśmy to określiły, w skrajnej biedzie – ludziach, którzy nigdy

nie widzieli takiego sklepu ani w nim nie byli. I coś takiego właśnie, coś TAKIEGO, utrzymuje cała ich ciężka praca! Ten styl życia, dla ludzi takich jak my! Te wszystkie rodzaje napojów bezalkoholowych w plastikowych butelkach, te wszystkie zapakowane zestawy lunchowe i słodycze w hermetycznych torebkach, i pieczone na miejscu ciastka – oto rezultat wysiłków ludzi pracy na świecie, eksploatacji paliw kopalnianych, harówki na plantacjach kawy i trzciny cukrowej. Wszystko po to! Żeby działał ten sklep spożywczy! Aż mi się w głowie zakręciło, gdy o tym pomyślałam. Naprawdę niedobrze mi się zrobiło. Jakbym nagle sobie przypomniała, że moje życie jest częścią programu telewizyjnego – i ludzie codziennie umierają, nagrywając ten program, miażdżeni na różne najpotworniejsze sposoby, dzieci, kobiety, a wszystko po to, żebym mogła wybrać jeden z zestawów lunchowych, każdy zapakowany w wiele warstw folii jednorazowego użytku. Po to umierają – na tym polega ten wielki eksperyment. Myślałam, że rzygnę. Oczywiście takie wrażenie nie trwa długo. Może do końca dnia czuję się źle, nawet do końca tygodnia – co z tego? I tak muszę sobie kupić coś do jedzenia. A na wypadek, gdybyś się o mnie martwiła, uspokoję Cię: kupiłam sobie ten lunch.

Najświeższe informacje o moim życiu na prowincji i kończę. Dom jest chaotyczny i ogromny, jak gdyby miał w zwyczaju spontanicznie wytwarzać nowe, wcześniej nieoglądane pokoje. Jest też zimny i miejscami zagrzybiony. Mam dwadzieścia minut piechotą do wspomnianego sklepu spożywczego i odnoszę wrażenie, że większość czasu spędzam na spacerach do niego i z powrotem, żeby kupić rzeczy, o których zapomniałam podczas poprzednich zakupów. Prawdopodobnie to wszystko wspaniale wzmacnia mój charakter, toteż kiedy się znowu zobaczymy, będę miała naprawdę oszałamiającą osobowość. Jakieś dziesięć dni temu poszłam na randkę z kimś, kto pracuje w magazynie wysyłkowym, i wzbudziłam w nim tylko najgłębszą pogardę. Żeby oddać sobie sprawiedliwość (zawsze to robię), chyba już zapomniałam, jak się zachowywać w sytuacjach towarzyskich. Aż się boję sobie wyobrażać, jakie stroiłam miny, usiłując sprawiać wrażenie osoby, która regularnie wchodzi w interakcje z innymi ludźmi. Nawet kiedy piszę tego

mejla, czuję się lekko dysocjacyjnie, jakbym straciła kotwicę. Rilke napisał wiersz, który się kończy: „Kto teraz sam jest, długo pozostanie sam / i będzie czuwał, czytał, długie listy będzie / pisał i niespokojnie tu i tam / błądził w alejach, gdy wiatr liście pędzi”[1]. Lepiej nie mogłabym opisać swojego obecnego stanu, tylko że teraz jest kwiecień i wiatr liści nie pędzi. Przepraszam zatem za „długi list”. Mam nadzieję, że przyjedziesz mnie odwiedzić. Ściskam bardzo, bardzo, bardzo mocno, Alice.

3

Dwadzieścia po dwunastej w środowe popołudnie we wspólnej przestrzeni biurowej w centrum Dublina siedziała przy biurku kobieta i przewijała na monitorze dokument. Miała bardzo ciemne włosy luźno spięte szylkretową klamrą i była ubrana w szary sweter wpuszczony w czarne rurki. Używając miękkiej przybrudzonej rolki myszy, przeglądała dokument, przebiegała wzrokiem po wąskich kolumnach tekstu i od czasu do czasu zatrzymywała się, klikała i wpisywała lub kasowała znaki. Najczęściej dodawała kropki do inicjałów w „WH Auden", żeby znormalizować zapis do formy „W.H. Auden". Gdy dotarła do końca dokumentu, otworzyła wyszukiwanie, wybrała opcję „Uwzględnij wielkość liter" i wpisała „WH". Nie znaleziono pasujących elementów. Przewinęła tekst do początku, słowa i akapity przelatywały tak szybko, że były niemal całkowicie nieczytelne, a potem, najwyraźniej usatysfakcjonowana, zapisała zmiany i zamknęła plik.

Gdy o pierwszej powiedziała swoim współpracownikom, że wychodzi na lunch, uśmiechali się do niej i machali zza swoich monitorów. Włożyła kurtkę, wyszła do kawiarni niedaleko biura i usiadła przy oknie. W jednej ręce trzymała kanapkę, a w drugiej powieść *Bracia Karamazow*, którą czytała. Od czasu do czasu odkładała książkę, wycierała papierową serwetką dłonie i usta, rozglądała się po sali, jak gdyby chciała sprawdzić, czy ktoś na nią patrzy, a potem wracała do lektury. Za dwadzieścia druga podniosła wzrok i spostrzegła, że do kawiarni wchodzi wysoki jasnowłosy mężczyzna. Miał na sobie garnitur i krawat, na szyi plastikową smycz i rozmawiał przez telefon. Tak – powiedział – słyszałem o wtorku, ale zadzwonię i jeszcze się upewnię. Na widok kobiety siedzącej przy oknie wyraz jego twarzy się zmienił i mężczyzna szybko podniósł wolną rękę, bezgłośnie wypowiadając słowo „cześć". Mówił dalej do telefonu: Wątpię, żebyś dostał tego mejla, nie. Spoglądając na kobietę, niecierpliwie wskazał telefon i wykonał

gest świadczący o tym, że ktoś się rozgadał. Ona z uśmiechem bawiła się rogiem kartki w książce. Racja, tak – rzucił mężczyzna. – Słuchaj, teraz akurat nie ma mnie w biurze, ale zrobię to, jak tylko wrócę. Aha. Dobra, dobra, miło cię było słyszeć.

Zakończył rozmowę i podszedł do stolika. Mierząc go spojrzeniem od stóp do głów, kobieta powiedziała: Och, Simon, wyglądasz, jakbyś był naprawdę kimś ważnym, aż się boję, że możesz paść ofiarą zamachu. Wziął do ręki identyfikator na smyczy i przyjrzał mu się krytycznie. Wszystko przez to – stwierdził. – Czuję, jakbym na to zasługiwał. Mogę ci fundnąć kawę? Powiedziała, że wraca już do pracy. Cóż, w takim razie może kupię ci kawę na wynos i odprowadzę cię do biura? Chciałbym usłyszeć twoją opinię w pewnej sprawie. Zamknęła książkę i powiedziała „dobrze". Gdy on odszedł do bufetu, wstała i strzepnęła okruchy, które wcześniej spadły jej na kolana. Zamówił dwie kawy, jedną białą, jedną czarną, i wrzucił kilka monet do słoika na napiwki. Kobieta podeszła do niego, odpięła klamrę z włosów i wpięła ją znowu. Jak tam przymiarka Loli? – spytał mężczyzna. Podniosła wzrok, spojrzała mu w oczy i wydała z siebie dziwny, zduszony dźwięk. A, świetnie – rzuciła. – Moja matka jest w mieście, wiesz, wszystkie spotykamy się jutro szukać strojów na ślub.

Uśmiechnął się łagodnie, sprawdzając za ladą, na jakim etapie przygotowania są ich kawy. Zabawne – powiedział. – Pewnej nocy miałem straszny sen, w którym wychodziłaś za mąż.

Co było w nim strasznego?

Nie wychodziłaś za mnie.

Kobieta się roześmiała. Tak samo rozmawiasz z koleżankami z pracy?

Odwrócił się do niej rozbawiony i odpowiedział: Boże, nie, wpakowałbym się w potworne kłopoty. Zresztą zasłużenie. Nie, w pracy nigdy nie flirtuję. Jeśli już, to one próbują flirtować ze mną.

Przypuszczam, że to wszystko panie w średnim wieku, które by chciały, żebyś się ożenił z ich córkami.

Nie mogę się zgodzić z takim pejoratywnym kulturowym wyobrażeniem kobiet w średnim wieku. Ze wszystkich grup demograficznych chyba je tak naprawdę lubię najbardziej.

A co jest nie tak z młodymi kobietami?

Po prostu są trochę za bardzo…

Zrobił gest ręką w powietrzu, machając nią z boku na bok, czym wyrażał tarcia, niepewność, erotyczną chemię, niezdecydowanie, a może mierność.

Twoje dziewczyny nigdy nie są w średnim wieku – zauważyła.

Ja też nie jestem, jeszcze, dziękuję ci bardzo.

Gdy wychodzili z kawiarni, mężczyzna przytrzymał drzwi, żeby kobieta mogła przejść, co też zrobiła bez podziękowania. O co chciałeś mnie zapytać? – zagadnęła. Dotrzymując jej towarzystwa w drodze powrotnej do biura, powiedział, że chciałby się jej poradzić w sprawie sytuacji powstałej między dwojgiem jego znajomych, których kobieta najwyraźniej znała ze słyszenia. Ci znajomi byli współlokatorami, po czym nawiązali jakiegoś rodzaju niejasną relację o charakterze seksualnym. Po pewnym czasie jedno z nich zaczęło się widywać z kimś innym i teraz ta druga osoba, wciąż samotna, chciała się wyprowadzić z tego mieszkania, ale nie miała pieniędzy i nie miała dokąd pójść. W zasadzie to bardziej problem emocjonalny niż mieszkaniowy – oceniła kobieta. Mężczyzna przyznał jej rację, ale dodał: Uważam jednak, że dla niej byłoby chyba najlepiej, gdyby opuściła to mieszkanie. No bo podobno słyszy ich w nocy, jak się kochają, więc jest niezbyt fajnie. Wtedy już dotarli do schodków prowadzących do biura. Mógłbyś jej pożyczyć trochę kasy – poradziła kobieta. Mężczyzna odpowiedział, że już to proponował, ale odmówiła. Co właściwie przyjąłem z ulgą – dodał – bo intuicja mi podpowiada, żeby się za bardzo nie angażować. Kobieta spytała, co jego znajomy miał do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie, i mężczyzna odpowiedział, że we własnym odczuciu jego znajomy nie zrobił nic złego, że poprzedni związek umarł śmiercią naturalną i co on niby miałby zrobić, zostać sam do końca swoich dni? Kobieta skrzywiła się i powiedziała: Boże, tak, ona naprawdę musi się stamtąd wynieść. Będę się za czymś rozglądać. Jeszcze przez jakiś czas postali na schodach. A przy okazji – wspomniał mężczyzna – przyszło do mnie zaproszenie na ślub.

A tak – rzuciła. – Mieli je rozsyłać w tym tygodniu.

Wiedziałaś, że zapraszają mnie z osobą towarzyszącą?

Spojrzała na niego, jak gdyby chciała się upewnić, czy nie żartuje, a potem uniosła brwi. To miło – odparła. – Mnie nie dali takiego zaproszenia, ale biorąc pod uwagę okoliczności, byłoby to z ich strony niedelikatne.

Wolałabyś, żebym w geście solidarności przyszedł sam?

Po pauzie spytała: A co, miałeś zamiar kogoś zabrać?

No, dziewczynę, z którą się spotykam. Jeśli tobie wszystko jedno.

Powiedziała: Hm. I dodała: Masz na myśli kobietę, mam nadzieję.

Uśmiechnął się. Ach, postarajmy się być odrobinę mniej złośliwi – poprosił.

A ty za moimi plecami chodzisz i nazywasz mnie dziewczyną?

Ależ skąd. W ogóle cię w żaden sposób nie nazywam. Ilekroć pada twoje imię, tracę głowę i wychodzę z pokoju.

Ignorując ten żart, kobieta spytała: Kiedy ją poznałeś?

Oj, nie wiem. Jakieś sześć tygodni temu.

Nie jest jedną z tych dwudziestodwuletnich Skandynawek, co?

Nie, nie jest Skandynawką – odpowiedział.

Z przesadnie znużonym wyrazem twarzy kobieta wyrzuciła kubek po kawie do kosza przed drzwiami biura. Nie spuszczając z niej oczu, mężczyzna dodał: Jeśli wolisz, mogę przyjść sam. Będziemy się pożerać wzrokiem z dwóch końców sali.

Ach, robisz ze mnie jakąś desperatkę – skwitowała.

Boże, nie miałem takiego zamiaru.

Przez kilka sekund nic nie mówiła, stała tylko zapatrzona w ruch na ulicy. Po chwili powiedziała głośno: Wyglądała bardzo pięknie na przymiarce. Lola, mówię o Loli. Bo pytałeś.

Wciąż jej się przyglądając, odparł: Mogę sobie wyobrazić.

Dzięki za kawę.

Dziękuję za radę.

Przez resztę popołudnia w biurze kobieta, korzystając z tego samego programu do edycji tekstów, otwierała nowe pliki, przenosiła apostrofy i kasowała przecinki. Po zamknięciu jednego pliku i przed wyświetleniem następnego zazwyczaj przeglądała nowe posty w serwisach społecznościowych. Wyraz jej twarzy i postawa nie zmieniały się w zależności od znajdowanych tam

treści takich jak relacja o tragicznej klęsce żywiołowej, fotografia ukochanego zwierzątka domowego, wypowiedź dziennikarki o groźbach śmierci, abstrakcyjny żart, którego zrozumienie wymagało znajomości kilku innych żartów internetowych, pełne pasji potępienie białej supremacji, promowany tweet reklamujący suplement diety dla ciężarnych kobiet. W jej stosunku do świata zewnętrznego nie zmieniało się nic, co postronnemu obserwatorowi pozwoliłoby określić, jakie ma zdanie o tym, co czyta. Po pewnym czasie, bez zauważalnej przyczyny, kobieta zamykała okno przeglądarki i ponownie wyświetlała edytor tekstu. Od czasu do czasu ktoś zadawał jej pytanie związane z pracą, a ona odpowiadała, albo ktoś opowiadał zabawną anegdotę i wszyscy się śmiali, najczęściej jednak praca odbywała się w ciszy.

Za dwadzieścia sześć szósta kobieta znowu zdjęła z wieszaka kurtkę i pożegnała się z pozostałymi w biurze. Odwinęła z telefonu słuchawki, podłączyła je i ruszyła Kildare Street w stronę Nassau, potem skręciła w lewo i krętą trasą kierowała się na zachód. Po dwudziestu ośmiu minutach marszu zatrzymała się przy nowo wybudowanym apartamentowcu na północnym nabrzeżu, weszła do holu, pokonała dwa biegi schodów i wsunęła klucz do białych wyszczerbionych drzwi. W domu nie było nikogo, ale rozkład mieszkania i jego wystrój sugerowały, że nie jest jedyną lokatorką. Niewielki ciemny salon z jednym zasłoniętym oknem wychodzącym na rzekę prowadził do aneksu kuchennego z piekarnikiem, średniej wielkości lodówką i zlewem. Kobieta wyjęła z lodówki miskę przykrytą folią. Ściągnęła folię i włożyła miskę do mikrofalówki.

Po posiłku weszła do swojego pokoju. Za oknem widoczna była ulica w dole i rzeka ze swym powolnym nurtem. Kobieta zdjęła kurtkę i buty, wypięła z włosów klamrę i zaciągnęła zasłony, cienkie i żółte w deseń z zielonych prostokątów. Zdjęła sweter i ściągnęła, kręcąc biodrami, ciasne spodnie z nieco lśniącego materiału, zostawiając jedno i drugie zwinięte na podłodze. Potem włożyła bawełnianą bluzę i szare legginsy. Jej ciemne włosy opadające luźno na ramiona były czyste i wyglądały na nieco przesuszone. Kobieta rozsiadła się na łóżku i otworzyła laptopa. Przez pewien czas przeglądała osie czasu na różnych portalach, sporadycznie

otwierając i czytając po łebkach długie artykuły o wyborach w innych krajach. Twarz miała bladą i zmęczoną. Do mieszkania weszły dwie inne osoby, rozmawiając o tym, co zamówić na kolację. Minęły jej pokój, bo w szparze pod drzwiami mignęły ich cienie, i przeszły do kuchni. Kobieta otworzyła okno przeglądarki, weszła na stronę serwisu społecznościowego i wpisała w polu wyszukiwania słowa „aidan lavin". Wyświetliła się lista wyników i kobieta, nawet nie spoglądając na inne, kliknęła trzeci. Otworzył się profil z imieniem i nazwiskiem „Aidan Lavin" pod fotografią głowy i ramion mężczyzny widzianego od tyłu. Mężczyzna miał gęste ciemne włosy i był ubrany w dżinsową kurtkę. Pod zdjęciem widniał podpis: „miejscowy smutas. przeciętny posiadacz mózgu. posłuchaj na soundcloudzie". Najnowszy post użytkownika, zamieszczony trzy godziny wcześniej, zawierał fotografię gołębia w rynsztoku z głową zanurzoną w opakowaniu po chipsach. Podpis: „mam tak samo". Post dostał sto dwadzieścia siedem polubień. W swoim pokoju, oparta o zagłówek nieposłanego łóżka, kobieta kliknęła post i pod spodem ukazały się komentarze. Jedna odpowiedź, od użytkowniczki o nicku Actual Death Girl, brzmiała: „cały ty". Profil Aidana Lavina odpowiedział: „masz rację, nieprawdopodobnie przystojny". Actual Death Girl polubiła tę odpowiedź. Kobieta przeszła na profil Actual Death Girl. Po trzydziestu sześciu minutach przeglądania różnych profili związanych z kontem Aidana Lavina na tym portalu zamknęła laptopa i się położyła.

Minęła już ósma wieczorem. Z głową na poduszce kobieta oparła nadgarstki na czole. Miała na ręku cienką złotą bransoletkę, która połyskiwała lekko w świetle lampki nocnej. Nazywała się Eileen Lydon. Skończyła dwadzieścia dziewięć lat. Jej ojciec Pat prowadził farmę w hrabstwie Galway, a matka Mary była nauczycielką geografii. Eileen miała siostrę Lolę, trzy lata od niej starszą. W dzieciństwie Lola była silna, odważna i psotna, Eileen natomiast była lękliwa i często chorowała. Wakacje i ferie spędzały razem, wymyślając skomplikowane zabawy, w których odgrywały role sióstr przedostających się do czarodziejskich krain, przy czym Lola improwizowała główne wydarzenia fabularne, a Eileen się do nich dostosowywała. W miarę możliwości do ról drugoplanowych

werbowały małych kuzynów, sąsiadów bądź dzieci przyjaciół rodziny i wśród nich bywał od czasu do czasu niejaki Simon Costigan, który był pięć lat starszy od Eileen i mieszkał za rzeką w domu będącym kiedyś dworem. Zachowywał się nienagannie, zawsze miał czyste ubranie i mówił dorosłym „dziękuję". Cierpiał na padaczkę i czasem trzeba go było wieźć do szpitala, raz nawet karetką pogotowia. Ilekroć Lola lub Eileen były niegrzeczne, ich matka Mary pytała je, dlaczego nie mogą być takie jak Simon Costigan, który nie tylko jest dobrze ułożony, ale ma dodatkową nieocenioną zaletę – „nigdy się nie skarży". W miarę jak dorastały, siostry nie włączały już do swych zabaw Simona ani żadnych innych dzieci, przeniosły się do domu, szkicowały na papierze listowym fikcyjne mapy, wymyślały sekretne alfabety i nagrywały się na kasety magnetofonowe. Rodzice przyglądali się tym zabawom z łagodnym brakiem zainteresowania, chętnie dostarczając im papier, długopisy i czyste kasety, ale nie mieli ochoty słuchać historii o wyobrażonych mieszkańcach nieistniejących krain.

Jako dwunastolatka Lola trafiła z ich małej podstawówki do katolickiej szkoły dla dziewcząt prowadzonej przez siostry miłosierdzia w najbliższym dużym mieście. Eileen, która w szkole zawsze była milczkiem, jeszcze bardziej zamknęła się w sobie. Jej nauczycielka powiedziała rodzicom, że dziewczynka jest zdolna, i dwa razy w tygodniu zabierano ją do osobnej sali, gdzie miała dodatkowe lekcje czytania i matematyki. W szkole zakonnej Lola nawiązała nowe przyjaźnie i koleżanki odwiedzały ją na farmie, czasem nawet nocowały. Raz dla żartu zamknęły Eileen na dwadzieścia minut w łazience na piętrze. Po tym incydencie ojciec oświadczył, że koleżanki Loli nie mogą jej odwiedzać w domu, i Lola stwierdziła, że to wina Eileen. Gdy Eileen miała dwanaście lat, posłano ją do tej samej szkoły co starszą siostrę. Szkoła mieściła się w kilku budynkach i blokach z prefabrykatów, a liczba uczennic dochodziła do sześciuset. Większość rówieśnic Eileen mieszkała w miasteczku i znała się z podstawówki, odtwarzając wcześniejsze sojusze i sympatie, w których ona nie miała udziału. Wtedy już Lola i jej koleżanki były w takim wieku, że chodziły na lunch do miasta, gdy Eileen siedziała sama w stołówce, odwijając z folii aluminiowej

domowe kanapki. Drugiego roku w nowej szkole jedna z dziewcząt z klasy Eileen podeszła do niej od tyłu i w ramach zakładu wylała jej na głowę butelkę wody. Wicedyrektor kazał później dziewczynie napisać do Eileen list z przeprosinami. W domu Lola skomentowała, że nigdy by do tego nie doszło, gdyby Eileen nie odgrywała takiej dziwaczki, a wtedy Eileen powiedziała: Nie muszę grać.

Gdy miała lat piętnaście, syn sąsiadów Simon przychodził w czasie wakacji pomagać jej ojcu na farmie. Był dwudziestoletnim studentem filozofii na Oksfordzie. Lola dopiero co skończyła szkołę i rzadko bywała w domu, kiedy jednak Simon zostawał na kolację, wracała wcześnie, a nawet zmieniała bluzę, jeśli była brudna. W szkole Lola zawsze unikała Eileen, natomiast w obecności Simona zachowywała się jak czuła i wyrozumiała starsza siostra, poprawiała jej włosy i ubrania i traktowała ją jak małe dziecko. Simon nie zachowywał się w taki sposób. Odnosił się do Eileen z życzliwością i szacunkiem. Słuchał jej, gdy mówiła, nawet kiedy Lola próbowała ją zagadać, i spoglądając spokojnie na Eileen, mówił coś w rodzaju: Ach, to bardzo interesujące. Nim nastał sierpień, zaczęła wstawać wcześnie i wypatrywać przez okno jego roweru, na którego widok zbiegała ze swojego pokoju na dół i witała go przy drzwiach od ogrodu. Gdy on gotował wodę w czajniku albo mył ręce, ona zadawała mu pytania o książki, o studia na uniwersytecie, o życie w Anglii. Raz go zapytała, czy ciągle ma napady padaczki, a on uśmiechnął się i powiedział, że już nie, to było dawno temu i jest zaskoczony, że Eileen wciąż pamięta. Rozmawiali przez jakiś czas, dziesięć lub dwadzieścia minut, a potem Simon wychodził na pole, a ona wracała do swojego pokoju i znowu się kładła do łóżka. W niektóre dni była szczęśliwa, zarumieniona, oczy jej błyszczały, w inne płakała. Lola powiedziała ich matce, Mary, że to się musi skończyć. Ona ma obsesję – oświadczyła. – To jest żenujące. Wtedy wiedziała już od przyjaciół, że Simon chodzi na niedzielne msze, chociaż jego rodzice tego nie robią, i przestała przychodzić na kolacje, gdy Simon ich odwiedzał. Mary zaczęła rano przesiadywać w kuchni, jedząc śniadanie i czytając gazetę. Eileen i tak schodziła na dół i Simon witał się z nią w taki sam przyjazny sposób jak zawsze, ona jednak odburkiwała coś ponuro i szybko się wycofywała

do swojego pokoju. Ostatniego wieczoru przed powrotem do Anglii Simon wpadł się pożegnać, ale Eileen zaszyła się u siebie i nie chciała zejść. Wszedł do niej, żeby się z nią zobaczyć, a ona kopnęła krzesło i powiedziała, że Simon jest jedyną osobą, z którą potrafi rozmawiać. W całym moim życiu jedyną – zaznaczyła. – A oni nie pozwalają mi nawet z tobą rozmawiać, a teraz jeszcze wyjeżdżasz. Chciałabym umrzeć. Stał przed uchylonymi drzwiami. Powiedział cichym głosem: Eileen, nie mów tak. Wszystko będzie w porządku, obiecuję. Będziemy przyjaciółmi do końca życia.

Mając lat osiemnaście, Eileen wyjechała do Dublina studiować anglistykę. Na pierwszym roku zaprzyjaźniła się z dziewczyną, która nazywała się Alice Kelleher, i rok później zamieszkały razem. Alice miała bardzo donośny głos, ubierała się w niedopasowane ciuchy z lumpeksów i wszystko wydawało jej się prześmieszne. Jej ojciec był mechanikiem samochodowym z problemem alkoholowym i Alice miała za sobą dzieciństwo pozbawione stabilizacji. Na studiach nawiązywanie znajomości przychodziło jej z trudem, a poza tym podjęto przeciwko niej kroki dyscyplinarne, ponieważ nazwała wykładowcę faszystowską świnią. Eileen przez całe studia cierpliwie czytała wszystkie lektury, w terminie oddawała zadane prace i solidnie przygotowywała się do egzaminów. Zdobyła niemal wszystkie nagrody akademickie, o które mogła się ubiegać, była nawet laureatką krajowego konkursu na najlepszy esej. Udzielała się towarzysko, chodziła do nocnych klubów, odrzucała zaloty różnych znajomych płci męskiej i wracała do domu, żeby w salonie chrupać z Alice grzanki. Alice twierdziła, że Eileen jest geniuszem i bezcenną perłą i że nawet ludzie, którzy ją doceniają, nie doceniają jej należycie. Eileen twierdziła, że Alice jest obrazoburczynią i prawdziwą indywidualistką i że wyprzedza swoje czasy. Lola studiowała na innej uczelni w innej części miasta i nigdy nie widywała się z Eileen, chyba że przypadkiem na ulicy. Gdy Eileen była na drugim roku, Simon przeniósł się do Dublina i rozpoczął studia prawnicze. Pewnego wieczoru Eileen zaprosiła go do siebie, żeby go przedstawić Alice, a on przyniósł drogą bombonierkę i butelkę białego wina. Przez cały wieczór Alice była dla niego wyjątkowo niemiła, jego przekonania religijne nazwała „czystym

złem”, stwierdziła też, że ma brzydki zegarek. Z jakiegoś powodu zachowanie to wydawało się Simonowi zabawne, a nawet ujmujące. Potem dość często zaglądał do ich mieszkania, opierał się o kaloryfer, prowadził z Alice dysputy o Bogu i wesoło krytykował to, jak kiepsko sobie radzą ze sprzątaniem. Mówił, że mieszkają „w brudzie i nędzy”. Czasem nawet przed wyjściem zmywał im naczynia. Któregoś wieczoru, gdy nie było Alice, Eileen zapytała go, czy ma dziewczynę, a on się roześmiał i powiedział: A dlaczego pytasz? Jestem starym mędrcem, pamiętasz? Eileen leżała na sofie i nie podnosząc głowy, rzuciła w niego poduszką, którą on złapał. Starym na pewno – odparła. – Ale nie mędrcem.

Mając dwadzieścia lat, Eileen pierwszy raz się z kimś przespała. Z mężczyzną, którego poznała przez internet. Potem wróciła od niego do siebie piechotą. Było późno, prawie druga w nocy, na ulicach pusto. Gdy dotarła do domu, Alice siedziała na sofie w salonie i pisała coś na laptopie. Eileen oparła się o framugę drzwi i powiedziała: No, dziwne to było. Alice przestała pisać. Co, poszłaś z nim do łóżka? – zaciekawiła się. Eileen pocierała ramię dłonią. Poprosił mnie, żebym była w ubraniu – relacjonowała. – W sensie: od początku do końca. Alice wpatrywała się w nią intensywnie. Gdzie ty znajdujesz tych popaprańców? – zapytała. Wbijając wzrok w podłogę, Eileen wzruszyła ramionami. Alice podniosła się z sofy. Nie przejmuj się – rzuciła. – Nic się nie stało. Drobnostka. Za dwa tygodnie nie będziesz o niczym pamiętać. Eileen oparła głowę o wątły bark przyjaciółki. Poklepując ją po plecach, Alice dodała cicho: Nie jesteś taka jak ja. Czeka cię szczęśliwe życie. Tamtego lata Simon mieszkał w Paryżu, pracując dla zespołu doradczego do spraw kryzysu klimatycznego. Eileen pojechała go tam odwiedzić, był to jej pierwszy w życiu samodzielny lot. Wyszedł po nią na lotnisko i ruszyli pociągiem do miasta. Tego wieczoru w jego mieszkaniu wypili butelkę wina, a ona opowiedziała mu, jak straciła dziewictwo. Zaczął się śmiać i przeprosił za to. Leżeli razem na łóżku w jego pokoju. Po pauzie Eileen powiedziała: Miałam zamiar zapytać, jak ty straciłeś dziewictwo. No ale z tego, co wiem, to się jeszcze nie stało. Uśmiechnął się na te słowa. Stało – rzucił. Przez kilka sekund Eileen leżała z twarzą zwróconą do sufitu i tylko

oddychała. Chociaż jesteś katolikiem – powiedziała. Leżeli blisko siebie, ich ramiona prawie się dotykały. Zgadza się – odparł. – Co mówi święty Augustyn? Boże, daj mi czystość, ale jeszcze nie teraz.

Po zdobyciu licencjatu Eileen zaczęła studia magisterskie z literatury irlandzkiej, a Alice dostała pracę w kawiarni i zaczęła pisać powieść. Nadal mieszkały razem i wieczorami Alice niekiedy czytała na głos śmieszne fragmenty swojej książki w czasie, gdy Eileen przyrządzała kolację. Siedząc przy kuchennym stole, Alice odgarniała włosy z czoła i mówiła: Posłuchaj tego. Pamiętasz głównego bohatera, o którym ci opowiadałam? No więc dostaje wiadomość od siostry. W Paryżu Simon wprowadził się do swojej dziewczyny, Francuzki o imieniu Natalie. Zrobiwszy magisterium, Eileen dostała pracę w księgarni, gdzie przewoziła wózkiem tomy do wyładowania i przyklejała naklejki z ceną na poszczególne egzemplarze bestsellerowych powieści. Wtedy już zaczęły się kłopoty finansowe jej rodziców na farmie. Gdy przyjeżdżała do domu, ojciec był przybity, nie mógł usiedzieć w miejscu i krążył o dziwnych porach między pokojami, włączając i wyłączając różne urządzenia. Podczas kolacji prawie w ogóle się nie odzywał i często odchodził od stołu, zanim pozostali skończyli jeść. Pewnego wieczoru w salonie, gdy były same, Mary powiedziała jej, że coś się będzie musiało stać. To nie może tak dłużej trwać – oznajmiła. Eileen spytała z zatroskaną miną, co ma na myśli, sytuację finansową czy swoje małżeństwo. Matka odwróciła dłonie wewnętrzną stroną do góry, wyglądała na wycieńczoną i starszą, niż była w rzeczywistości. Wszystko – powiedziała. – Nie wiem. Przyjeżdżasz do domu i narzekasz na swoją pracę, narzekasz na swoje życie. A co z moim życiem? Kto się mną zajmie? Eileen miała wtedy dwadzieścia trzy lata, a jej matka pięćdziesiąt jeden. Eileen przez chwilę koniuszkami palców przyciskała lekko powiekę i spytała: Zaraz, a w tej chwili nie narzekasz przy mnie na swoje życie? Mary się rozpłakała. Eileen przyglądała się jej z zażenowaniem i dodała: Naprawdę martwię się tym, że jesteś nieszczęśliwa, po prostu nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. Matka łkała, zasłaniając twarz. Co zrobiłam nie tak? – wymamrotała. – Jak mogłam wychować dzieci na takich egoistów?

Eileen rozsiadła się wygodniej na sofie, jak gdyby poważnie się zastanawiała nad tym zagadnieniem. Co chcesz, żeby się stało? – spytała. – Nie mogę ci dać pieniędzy. Nie mogę się przenieść w czasie i sprawić, żebyś wyszła za kogoś innego. Chcesz, żebym słuchała twoich narzekań? Będę słuchać. Słucham. Ale nie rozumiem, dlaczego sądzisz, że twoje nieszczęście jest ważniejsze od mojego. Mary wyszła z pokoju.

Gdy miały po dwadzieścia cztery lata, Alice podpisała umowę na publikację książki w Stanach z honorarium w wysokości dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Powiedziała, że w branży wydawniczej nikt nie ma pojęcia o pieniądzach, więc skoro są tak głupi, żeby jej tyle płacić, ona w swojej chciwości zamierza przyjąć te pieniądze. Eileen spotykała się z doktorantem o imieniu Kevin i dzięki niemu znalazła kiepsko płatną, za to interesującą pracę w redakcji pisma literackiego. Początkowo zajmowała się tylko korektą tekstów, ale po kilku miesiącach mogła już zlecać artykuły i pod koniec roku redaktor zachęcał ją, żeby opublikowała coś swojego. Eileen odparła, że się zastanowi. Lola pracowała wtedy w firmie zajmującej się doradztwem biznesowym i chodziła z Matthew. Zaproponowała Eileen, żeby zjedli razem kolację na mieście. Po pracy w pewien czwartkowy wieczór czekali we trójkę na ulicy czterdzieści pięć minut, gdy robiło się coraz ciemniej i zimniej, aż się zwolni stolik w nowej burgerowni, którą Lola koniecznie chciała przetestować. Gdy podano burgery, smakowały normalnie. Lola spytała siostrę o plany zawodowe i Eileen odparła, że jest zadowolona z pracy w piśmie. Tak, na razie – powiedziała Lola. – Ale co potem? Eileen odparła, że nie wie. Lola z wymuszonym uśmiechem oznajmiła: Kiedyś będziesz musiała zacząć żyć w prawdziwym świecie. Tamtej nocy Eileen wróciła do siebie pieszo i zastała Alice na sofie pracującą nad książką. Alice – spytała – czy ja będę musiała kiedyś zacząć żyć w prawdziwym świecie? Nie podnosząc wzroku, Alice prychnęła i rzekła: Jezu, nie, w żadnym wypadku. Kto tak twierdzi?

We wrześniu następnego roku Eileen dowiedziała się od matki, że Simon i Natalie się rozstali. Byli ze sobą cztery lata. Eileen się spodziewała, że wezmą ślub. Zawsze myślałam, że się pobiorą,

mówiła do Alice. I Alice odpowiadała: Tak, już o tym wspominałaś. Eileen wysłała do Simona mejla, pytając go, co u niego słychać, a on odpisał: Nie miałabyś ochoty w najbliższym czasie wpaść do Paryża? Bardzo bym się chciał z Tobą zobaczyć. Poleciała do niego na kilka dni w czasie Halloween. Wtedy miał już trzydzieści lat, a ona dwadzieścia pięć. Popołudniami chodzili razem do muzeów, rozmawiali o sztuce i polityce. Ilekroć pytała go o Natalie, odpowiadał coś w lekkim autoironicznym tonie i zmieniał temat. Pewnego razu, gdy siedzieli razem w Musée d'Orsay, Eileen się poskarżyła: Ty wiesz o mnie wszystko, a ja o tobie nic. Odparł ze zbolałym uśmiechem: Jakbym słyszał Natalie. Zaśmiał się i przeprosił. Wtedy jedyny raz wypowiedział jej imię. Rano parzył kawę, a w nocy Eileen spała w jego łóżku. Po seksie lubił przez dłuższy czas tulić ją do siebie. Tego samego dnia, kiedy wróciła do Dublina, zerwała ze swoim chłopakiem. Nie miała żadnych wiadomości od Simona, dopóki nie zjawił się w jej rodzinnym domu na Boże Narodzenie, żeby napić się brandy i pozachwycać choinką.

Wiosną następnego roku wyszła książka Alice. Jej wydaniu towarzyszyło duże zainteresowanie prasy, początkowo w większości nastawionej pozytywnie. Z czasem jednak w reakcji na zachwyty pierwszych recenzentów pojawiło się trochę krytycznych artykułów. Latem na domówce u ich przyjaciółki Ciary Eileen poznała Aidana. Miał gęste ciemne włosy i nosił lniane spodnie, a do nich brudne tenisówki. Tej nocy siedzieli do późna w kuchni, opowiadając o swoim dzieciństwie. W mojej rodzinie po prostu się nie rozmawia – mówił Aidan. – Wszystko jest ukryte pod powierzchnią, nic się nie wydostaje na zewnątrz. Mogę ci dolać? Eileen patrzyła, jak nalewa jej czerwonego wina do kieliszka. W mojej rodzinie też się nie rozmawia – przyznała. – Czasem może i próbujemy, ale nie potrafimy. Po imprezie Eileen i Aidan wracali pieszo w tym samym kierunku, on okrężną drogą, żeby odprowadzić ją pod drzwi. Uważaj na siebie – powiedział, kiedy się rozstawali. Kilka dni później spotkali się na drinka, tylko we dwoje. Był muzykiem i inżynierem dźwięku. Opowiadał jej o swojej pracy, o współlokatorach, o relacjach z matką, o różnych rzeczach, które kochał i których nienawidził. W czasie tej rozmowy Eileen dużo się śmiała

i wyglądała na ożywioną, dotykała ust, pochylała się do przodu. W nocy po powrocie do domu Aidan wysłał jej wiadomość następującej treści: jak wspaniale potrafisz słuchać! rany! a ja za dużo paplam, przepraszam. możemy się znowu zobaczyć?

W następnym tygodniu znów się umówili na drinka, a potem jeszcze raz. W mieszkaniu Aidana na podłodze walało się mnóstwo splątanych czarnych kabli, a za łóżko służył sam materac. Jesienią wybrali się na kilka dni do Florencji i razem przemierzali chłodne wnętrze katedry. Pewnego wieczoru, gdy Eileen poczyniła jakąś dowcipną uwagę przy kolacji, śmiał się tak bardzo, że musiał wytrzeć oczy fioletową serwetką. Powiedział, że ją kocha. Wszystko w życiu jest nieprawdopodobnie piękne, napisała Eileen w wiadomości do Alice. Nie mogę uwierzyć, że można być tak szczęśliwym. Mniej więcej w tym samym czasie Simon wrócił do Dublina i podjął pracę doradcy lewicowego ugrupowania parlamentarnego. Eileen widywała go czasem w autobusie albo gdy przechodził przez ulicę, obejmując ramieniem tę czy inną atrakcyjną kobietę. Przed Bożym Narodzeniem Eileen i Aidan zamieszkali razem. On przeniósł pudła z jej książkami z tylnej kanapy swojego samochodu i powiedział z dumą: Ciężar twojego mózgu. Alice przyszła do nich na parapetówkę, upuściła butelkę wódki na podłogę w kuchni, opowiedziała bardzo długą anegdotę o ich studenckim życiu, która rozśmieszyła chyba tylko ją i Eileen, a potem wróciła do siebie. Pozostali goście na imprezie byli głównie przyjaciółmi Aidana. Później nietrzeźwa Eileen zastanawiała się na głos: Dlaczego ja nie mam żadnych przyjaciół? Mam dwoje, ale są strasznymi dziwakami. Pozostali są raczej znajomymi. Aidan przygładził jej włosy i powiedział: Masz mnie.

Przez następne trzy lata Eileen i Aidan wynajmowali razem mieszkanie z jedną sypialnią w południowej części śródmieścia, nielegalnie ściągali z sieci filmy, spierali się o to, jak dzielić czynsz, na zmianę gotowali i zmywali. Lola i Matthew postanowili się zaręczyć. Alice zdobyła dużą nagrodę literacką, przeprowadziła się do Nowego Jorku i zaczęła przysyłać Eileen mejle o dziwnych porach dnia i nocy. Potem w ogóle przestała pisać, skasowała wszystkie profile w serwisach społecznościowych, ignorowała

wiadomości Eileen. Pewnego wieczoru w grudniu Simon zadzwonił do Eileen z informacją, że Alice jest z powrotem w Dublinie i została przyjęta do szpitala psychiatrycznego. Eileen siedziała na sofie, trzymając telefon przy uchu, a w tym czasie Aidan stał przy zlewie i płukał talerz pod kranem. Gdy zamilkli, siedziała z komórką, nic nie mówiąc, i Simon też nic nie mówił. Dobra – rzucił w końcu – to już ci nie przeszkadzam. Kilka tygodni później Eileen i Aidan się rozstali. Powiedział jej, że dużo się dzieje i że oboje potrzebują przestrzeni. Wrócił do swoich rodziców, a ona zamieszkała z małżeństwem w apartamencie z dwiema sypialniami w północnej części śródmieścia. Lola i Matthew planowali latem skromny ślub. Simon w dalszym ciągu szybko odpowiadał na wiadomości, od czasu do czasu zabierał ją na lunch i nie zwierzał się z życia osobistego. Był kwiecień i kilkoro przyjaciół Eileen albo niedawno wyjechało, albo było w trakcie organizowania wyjazdu z Dublina. Ona chodziła na pożegnalne imprezy, wkładała ciemnozieloną sukienkę z guzikami lub żółtą z dopasowanym paskiem. W pokojach z niskimi sufitami i papierowymi abażurami ludzie rozmawiali z nią o rynku nieruchomości. Moja siostra w czerwcu wychodzi za mąż – informowała. O, ekstra – odpowiadali. – Pewnie jesteś z jej powodu szczęśliwa. No, to zabawne – mówiła Eileen. – Nie jestem.

4

Alice, wydaje mi się, że ja też doświadczyłam tego co Ty w sklepie spożywczym. Czuję się wtedy, jakbym patrzyła w dół i zdawała sobie nagle sprawę, że oto stoję na wąziutkiej półce skalnej na zawrotnej wysokości, a mój ciężar podtrzymują jedynie niedola i upodlenie niemal wszystkich innych ludzi na świecie. I zawsze kończy się na tym, że myślę sobie: Ja nawet nie chcę tu być. Nie potrzebuję tych wszystkich tanich ciuchów, importowanej żywności i plastikowych opakowań, co więcej, nie uważam, żeby moje życie dzięki nim stawało się lepsze. Generują tylko więcej śmieci, a i tak mnie unieszczęśliwiają. (Nie żebym porównywała własne niezadowolenie z nieszczęściem prawdziwie uciśnionych, mam tylko na myśli to, że styl życia, który ci ludzie nam umożliwiają, moim zdaniem nie przynosi nawet satysfakcji). Uważa się, że socjalizm jest utrzymywany siłą – poprzez przymusową konfiskatę własności prywatnej – ale chciałabym, żeby przyznano, że kapitalizm również jest utrzymywany siłą, tylko ukierunkowaną odwrotnie, poprzez przymusową ochronę istniejącego podziału własności. Wiem, że Ty akurat o tym wiesz. Nie cierpię prowadzić ciągle tych samych dyskusji, gdy przyjmuje się błędne podstawowe założenia.

Też ostatnio myślę o czasie i konserwatyzmie politycznym, chociaż w inny sposób. Według mnie można spokojnie stwierdzić, że żyjemy w czasie historycznego kryzysu, i najwyraźniej większość ludzi się z tym zgadza. To znaczy zewnętrzne przejawy tego kryzysu, np. tak poważne nieprzewidziane zmiany sympatii wyborczych, są szeroko uznawane za zjawiska nietypowe. Do pewnego stopnia nawet niektóre z bardziej „wyciszanych” symptomów strukturalnych, takich jak masowe utonięcia uchodźców i powtarzające się kataklizmy wywołane zmianami klimatycznymi, zaczynają być odbierane jako przejawy kryzysu politycznego. I badania wykazują, jak sądzę, że w ostatnich latach ludzie poświęcają o wiele więcej czasu na czytanie wiadomości

i śledzenie bieżących wydarzeń. Na przykład w moim życiu stało się czymś normalnym, że wysyłam tego typu esemesa: tillerson na aucie hahaha. Wydaje mi się, że wysyłanie takich wiadomości naprawdę nie powinno być czymś normalnym. Tak czy inaczej każdy dzień stał się teraz wskutek tego nową i unikatową jednostką informacyjną, przerywając i zastępując świat informacji z dnia poprzedniego. I zastanawiam się (możesz powiedzieć, że niepotrzebnie), co to wszystko znaczy dla kultury i sztuki. To znaczy jesteśmy przyzwyczajeni do kontaktu z wytworami kultury, których akcja toczy się „w teraźniejszości". Z tym że to poczucie ciągłej teraźniejszości nie jest już cechą naszego życia. Teraźniejszość straciła ciągłość. Każdy dzień, nawet każda godzina dnia zastępuje i dezaktualizuje okres wcześniejszy, wydarzenia naszego życia mają sens tylko w odniesieniu do wiecznie się aktualizującej osi czasu. Kiedy więc oglądamy postaci w filmach siedzące przy stole podczas kolacji lub jadące samochodem, planujące morderstwa lub smucące się z powodu swoich romansów, naturalnie chcemy wiedzieć, kiedy dokładnie robią te rzeczy w odniesieniu do katastrofalnych wydarzeń historycznych, które organizują nasze obecne poczucie rzeczywistości. Nie ma już neutralnego czasu akcji. Istnieje tylko oś czasu. Nie wiem tak naprawdę, czy doprowadzi to do powstania nowych form w sztuce, czy będzie jedynie znaczyło całkowity koniec sztuki przynajmniej w takiej postaci, w jakiej ją znamy.

Twój akapit o czasie przypomniał mi też o czymś, o czym niedawno czytałam w internecie. Podobno w późnej epoce brązu, począwszy od około 1500 roku przed naszą erą, we wschodnim rejonie basenu Morza Śródziemnego powstał system scentralizowanych kompleksów pałacowych, które dokonywały redystrybucji pieniędzy i dóbr w ramach złożonych i wyspecjalizowanych gospodarek miejskich. Czytałam o tym w Wikipedii. W tym czasie działały prężne szlaki handlowe i rozwinęły się języki pisane. Produkowano drogie luksusowe dobra, które pokonywały ogromne odległości w ramach wymiany handlowej – w latach 80. XX wieku u wybrzeży Turcji odkryto wrak statku z tego okresu, transportowano nim egipską biżuterię, grecką ceramikę, drewno z Sudanu, irlandzką miedź, granaty, kość

słoniową. Potem, w ciągu 75 lat, od około 1225 do 1150 roku przed naszą erą, cywilizacja upadła. Wielkie miasta we wschodniej części strefy śródziemnomorskiej zostały zniszczone lub porzucone. Umiejętność czytania i pisania praktycznie zanikła, zaginęły całe systemy pisma. Nawiasem mówiąc, nikt nie jest pewien, dlaczego tak się stało. Wikipedia podsuwa teorię ogólnego upadku systemów, zgodnie z którą za sprawą „centralizacji, specjalizacji, złożoności i źle wyważonej struktury politycznej" cywilizacja późnej ery brązu stała się szczególnie podatna na załamanie. Inna z tych teorii jest po prostu oznaczona nagłówkiem „Zmiana klimatu". Myślę, że to rzuca dość złowrogie światło na współczesną cywilizację, nie uważasz? Ogólny upadek systemów nie jest czymś, co kiedykolwiek wcześniej brałam pod uwagę. Oczywiście własny mózg mi podpowiada, że wszystko, co sobie wmawiamy na temat ludzkiej cywilizacji, jest kłamstwem. Ale wyobraź sobie, że się o tym przekonujesz na własnej skórze.

Bez związku, właściwie do tego stopnia bez związku, że tematycznie robię zwrot o 90 stopni w stosunku do poprzedniego akapitu: czy kiedykolwiek myślisz o swoim zegarze biologicznym? Nie chcę powiedzieć, że powinnaś, jestem zwyczajnie ciekawa, czy o tym myślisz. Wciąż, rzecz jasna, jesteśmy dosyć młode. Nie zmienia to jednak faktu, że w historii ludzkości przytłaczająca większość kobiet, jeśli dożyły naszego wieku, zdążyła już urodzić kilkoro dzieci. Prawda? Chyba nie ma dobrego sposobu, żeby to zweryfikować. Nie jestem nawet pewna, czy w ogóle chcesz mieć dzieci, gdy się tak teraz nad tym zastanawiam. Chcesz? A może jeszcze się nie zdecydowałaś. Jako nastolatka uważałam, że wolałabym umrzeć niż rodzić dzieci, a potem, gdy miałam dwadzieścia parę lat, zakładałam ogólnie, że jest to coś, co w końcu mi się kiedyś przytrafi, a teraz, gdy niedługo stuknie mi trzydziestka, zaczynam myśleć: no i co? Nie muszę dodawać, że nie ma kolejki tych, którzy chcieliby mi pomóc wypełnić tę biologiczną funkcję. Drzemie też we mnie dziwne i zupełnie niewyjaśnione podejrzenie, że może jestem bezpłodna. Nie ma żadnego medycznego powodu, żeby się tego obawiać. Niedawno wspominałam o tym Simonowi w czasie, gdy mu się skarżyłam na

różne inne nieuzasadnione lęki związane z moim zdrowiem, i stwierdził, że chyba nie muszę się niczego obawiać, bo jego zdaniem „wyglądam na płodną”. Śmiałam się z tego chyba cały dzień. Właściwie to wciąż się z tego śmieję, pisząc do Ciebie tego mejla. W każdym razie ciekawa jestem Twoich refleksji. Biorąc pod uwagę nadchodzący upadek cywilizacyjny, może uważasz, że dzieci w ogóle nie wchodzą w grę.

Prawdopodobnie myślę o tym akurat teraz, bo któregoś dnia przypadkowo widziałam na ulicy Aidana, po czym natychmiast dostałam zawału i umarłam. Każda następna godzina od tamtej pory była gorsza od poprzedniej. Czy może po prostu ból, który czuję teraz, jest tak silny, że wykracza poza moją zdolność odtworzenia bólu odczuwanego wcześniej? Przypuszczalnie tak. Zapamiętane cierpienie nigdy nie wydaje się tak straszne jak to obecne, nawet jeśli w rzeczywistości było znacznie gorsze – nie pamiętamy, o ile bardziej cierpieliśmy kiedyś, bo pamięć jest słabsza od doświadczenia. I może dlatego osoby w średnim wieku zawsze uważają, że ich myśli i uczucia są dużo ważniejsze niż myśli i uczucia młodych – słabo pamiętają uczucia z młodości i pozwalają obecnym doświadczeniom zdominować ich pogląd na świat. Mimo wszystko intuicja mi podpowiada, że czuję się gorzej teraz, dwa dni po ujrzeniu Aidana, niż w chwili, gdy go zobaczyłam. Wiem, że to, co się między nami stało, było jedynie zdarzeniem, nie symbolem – po prostu czymś, co się stało, lub czymś, co zrobił on, a nie nieuniknionym przejawem mojej ogólnej życiowej nieudolności. Tylko że kiedy go zobaczyłam, było tak, jakbym znowu przez to wszystko przechodziła. I, Alice, ja naprawdę czuję się nieudacznicą, bo przecież na swój sposób niczego w życiu nie osiągnęłam i bardzo niewiele osób przejmuje się tym, co się w nim dzieje. Tak trudno czasem dostrzec w nim sens, gdy rzeczy, które – tak mi się wydaje – mają w moim życiu jakieś znaczenie, nie znaczą, jak się okazuje, nic, a ludzie, którzy powinni mnie kochać, nie kochają. Zbierają mi się w oczach łzy, nawet gdy piszę tego głupiego mejla, a miałam prawie sześć miesięcy, żeby się otrząsnąć. Zaczynam się zastanawiać, czy kiedykolwiek mi się to uda. Może pewne rodzaje bólu na pewnych etapach życia, kiedy kształtuje się osobowość,

trwale odbijają się na naszym jestestwie. Na przykład moja utrata dziewictwa dopiero w wieku dwudziestu lat: było to tak bolesne, wstydliwe i okropne, że od tamtej pory czuję się dokładnie jak ktoś, komu coś takiego mogłoby się przytrafić, mimo że wcześniej tak się nie czułam. I teraz po prostu czuję się jak ktoś, kogo po kilku latach partner przestaje kochać, i nie potrafię znaleźć sposobu, żeby się tą osobą odstać.

Pracujesz teraz nad czymś nowym na tym swoim odludziu? Czy tylko wyciągasz na randki opornych miejscowych chłopaków? Tęsknię! Ściskam mocno. E.

5

W sklepie spożywczym w części z lodówkami Felix przeglądał z nieco rozkojarzonym wyrazem twarzy asortyment gotowych dań. Była trzecia po południu w czwartek i nad jego głową szumiały białe lampy. Rozsunęły się drzwi wejściowe, ale Felix nie odwrócił się w ich stronę. Odłożył na półkę opakowanie z gotowym daniem i wyjął telefon. Nie miał nowych powiadomień. Z obojętną miną schował aparat do kieszeni, wziął do ręki pierwsze lepsze, jak się zdawało, plastikowe pudełko, podszedł do kasy i zapłacił. Wychodząc, zatrzymał się w części ze świeżymi owocami. Stała tam Alice i oglądała jabłka, biorąc do ręki jedno po drugim i sprawdzając, czy mają jakieś skazy. Gdy ją rozpoznał, przyjął nieco inną postawę, bardziej się wyprostował. Początkowo nie było jasne, czy się z nią przywita, czy wyjdzie ze sklepu bez pozdrowienia – zdaje się, że sam tego nie wiedział. Trzymając gotowe danie w jednej ręce, stukał nim o udo. Wtedy – być może słysząc go albo rejestrując kątem oka jego obecność – Alice się odwróciła, zauważyła go i natychmiast odgarnęła włosy za uszy.

Cześć – rzuciła.

Hej. Co u ciebie?

Wszystko dobrze, dzięki.

Zakumplowałaś się już z kimś?

W życiu.

Uśmiechnął się, znowu postukał opakowaniem o nogę i obejrzał się w stronę wyjścia. Kurczę no – jęknął. – I co tu z tobą zrobić? Ześwirujesz tam całkiem sama.

Już ześwirowałam – odparła. – Chociaż może byłam już świrnięta, zanim tu przyjechałam.

Świrnięta, ty? Wydawałaś mi się całkiem normalna.

Nie jest to słowo, które często słyszę w odniesieniu do mojej osoby, ale dziękuję.

Stali tam, patrząc na siebie, aż Alice spuściła wzrok i znowu odgarnęła włosy. On raz jeszcze zerknął przez ramię w stronę wyjścia, a potem znów spojrzał na nią. Trudno było ustalić, czy jej dyskomfort sprawia mu przyjemność, czy Felix po prostu się nad nią lituje. Ona z kolei najwyraźniej czuła się w obowiązku stać tam dopóty, dopóki on będzie miał ochotę z nią rozmawiać.

Czyżbyś dała sobie spokój z naszą starą aplikacją randkową? – spytał.

Z uśmiechem, patrząc mu prosto w oczy, odparła: Tak, ostatnia próba nie do końca mnie przekonała, jeśli wolno mi się tak wyrazić.

Całkowicie zniechęciłem cię do facetów?

Och, nie tylko do facetów. Do przedstawicieli wszelkich płci.

Roześmiał się. Nie sądziłem, że wypadłem aż tak fatalnie.

Ty nie, za to ja owszem.

Ej, nie było tak źle.

Zmarszczył brwi do świeżych warzyw, zanim znów się odezwał. Ona wyglądała teraz na bardziej rozluźnioną i przyglądała mu się z neutralnym wyrazem twarzy.

Możesz wpaść do mnie dziś wieczorem – zaproponował – jeśli chcesz się spotkać z jakimiś ludźmi. Będzie parę osób z pracy.

Organizujesz imprezę?

Skrzywił się. Nie wiem – powiedział. – To znaczy będzie kilka osób, więc… Tak, będzie impreza czy jak to tam nazwać. W każdym razie nic wielkiego.

Pokiwała głową i poruszyła nieznacznie ustami. Brzmi zachęcająco – rzuciła. – Musisz mi przypomnieć, gdzie mieszkasz.

Jak masz Google Maps, to ci wrzucę.

Wyjęła z kieszeni telefon i otworzyła aplikację. Podając mu aparat, spytała: Masz dzisiaj wolne?

Wpisał adres w okienko wyszukiwania, nie podnosząc wzroku. Tak – potwierdził. – W tym tygodniu mam naprawdę zwariowane godziny. Oddał jej telefon, żeby pokazać adres: Ocean Rise 16. Na ekranie wyświetlała się siatka białych ulic na szarym tle przy niebieskim polu oznaczającym ocean. Czasem prawie w ogóle cię nie potrzebują – dodał. – A potem są tygodnie, że robota jest codziennie. Doprowadza mnie to do szału. – Znów obejrzał się

w stronę kasy, teraz już jakby w innym nastroju. – To co, widzimy się wieczorem?

Jeśli na pewno chcesz, żebym przyszła – odparła.

Zależy od ciebie. Ja bym dostał pierdolca, gdybym tak siedział cały dzień sam. Ale może ty lubisz.

Nie, w zasadzie to nie. Chętnie przyjdę, dzięki za zaproszenie.

No, ten, nie ma za co. I tak przychodzi trochę ludzi, więc tego. To do zobaczenia, uważaj na siebie.

Nie patrząc już na nią, odwrócił się i wyszedł ze sklepu. Alice obejrzała się na skrzynkę ze świeżymi jabłkami i jak gdyby sądząc teraz, że dalsze szczegółowe ich oglądanie byłoby czymś niestosownym, jak gdyby cały ten proces wyszukiwania obtłuczeń na powierzchni owoców stał się nagle niedorzeczny, a nawet wstydliwy, wzięła jedno jabłko i ruszyła w stronę lodówek.

Dom przy Ocean Rise 16 był bliźniakiem, z wysuniętą lewą połową fasady z czerwonej cegły, a prawą pomalowaną na biało. Sąsiadujące ze sobą wybetonowane podwórka oddzielał niski murek. W oknie wychodzącym na ulicę zasłony były zaciągnięte, w środku jednak paliło się światło. Alice stała pod drzwiami ubrana tak samo jak wcześniej, przypudrowała tylko twarz, przez co jej cera wydawała się sucha. W lewej ręce trzymała butelkę czerwonego wina. Wcisnęła dzwonek. Po kilku sekundach oczekiwania drzwi otworzyła kobieta mniej więcej w jej wieku. W korytarzu za nią było jasno i głośno.

Cześć – pozdrowiła ją Alice. – Tu mieszka Felix?

Tak, tak. Właź.

Kobieta wpuściła ją i zamknęła drzwi. Trzymała w ręku wyszczerbiony kubek chyba z jakimś rodzajem coli. Jestem Danielle – przedstawiła się. – Wszyscy są tutaj. W kuchni na końcu korytarza wokół stołu siedziało w różnych pozycjach sześciu mężczyzn i dwie kobiety. Felix przysiadł na blacie przy tosterze, pijąc prosto z puszki. Nie zeskoczył, gdy zobaczył w drzwiach Alice, powitał ją tylko skinieniem głowy. Alice weszła zaraz za Danielle i stanęła w pobliżu lodówki niedaleko miejsca, gdzie siedział on.

Siema – rzucił.

Cześć – odpowiedziała Alice.

Dwie osoby przy stole odwróciły się, żeby na nią spojrzeć, a reszta kontynuowała rozmowę. Danielle spytała Alice, czy chce kieliszek do wina, na co ona odparła, że tak, jasne. Grzebiąc w dolnej szafce, Danielle rzuciła: Więc skąd się znacie?

Z Tindera – wyjaśnił Felix.

Danielle wyprostowała się, trzymając w ręku czysty kieliszek.

I to jest twój pomysł na randkę? – spytała. – Jak romantycznie.

Próbowaliśmy już randkować – odparł. – Powiedziała, że na całe życie obrzydziłem jej facetów.

Alice usiłowała przechwycić spojrzenie Felixa, może się do niego uśmiechnąć, pokazać, że ta uwaga wydała jej się zabawna, on jednak nie patrzył w jej stronę.

Wcale jej się nie dziwię – oznajmiła Danielle.

Odstawiwszy butelkę na blat, Alice zaczęła przeglądać kolekcję płyt CD w szafce pod ścianą. Ile płyt – powiedziała.

Tak, wszystkie moje – oznajmił Felix.

Przesunęła palcem po grzbietach plastikowych pudełek i wysunęła lekko jedno, wystawało więc teraz jak język. Danielle rozmawiała już z kobietą, która siedziała przy stole, a do lodówki podszedł jeden z mężczyzn. Wskazując w jej kierunku, zwrócił się do Felixa: A to kto?

Alice – odpowiedział Felix. – Jest pisarką.

Kto jest pisarką? – zaciekawiła się Danielle.

Ta dama tutaj – wyjaśnił Felix. – Zarabia na życie, pisząc książki. Tak przynajmniej twierdzi.

Jak się nazywasz? – spytał mężczyzna. – Wygoogluję cię.

Alice przyglądała się temu wszystkiemu z wymuszoną obojętnością. Alice Kelleher – odpowiedziała.

Felix nie spuszczał z niej wzroku. Mężczyzna usiadł na wolnym krześle i zaczął pisać w telefonie. Alice popijała wino i rozglądała się po kuchni, jakby zupełnie jej to nie interesowało. Zgarbiony nad telefonem mężczyzna zakomunikował: O, mam, ona jest sławna. Alice nie odpowiedziała ani nie przechwyciła spojrzenia Felixa. Danielle pochyliła się nad wyświetlaczem, żeby przeczytać. No

proszę – powiedziała. – Ma swoje hasło w Wikipedii i w ogóle. Felix zsunął się z blatu i wyjął telefon z dłoni kolegi. Zaśmiał się, ale jego rozbawienie nie wydawało się całkowicie szczere.

Utwory literackie – przeczytał na głos. – Adaptacje. Życie osobiste.

Ta część musi być krótka – stwierdziła Alice.

Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś sławna? – spytał.

Znudzonym, niemal pogardliwym tonem odparła: Mówiłam ci, że jestem pisarką.

Wyszczerzył do niej zęby w uśmiechu. Dam ci radę na następną randkę – powiedział. – Napomknij podczas rozmowy, że jesteś sławna.

Dziękuję za radę, o którą nie prosiłam. Postaram się jej nie zapamiętać.

Co, jesteś teraz zła, bo znaleźliśmy cię w necie?

Oczywiście, że nie – odparła. – Przecież podałam nazwisko. Nie musiałam.

Przez kilka sekund się w nią wpatrywał, a potem pokręcił głową i rzucił: Dziwna jesteś.

Roześmiała się. Co za wnikliwość. Może dopiszesz to na mojej stronie w Wikipedii?

Wtedy Danielle też się zaśmiała. Felix lekko się zaczerwienił. Odwrócił się od Alice i powiedział: Każdy może mieć swoją stronę. Prawdopodobnie sama to wszystko napisałaś.

Alice, jak gdyby zaczynała się dobrze bawić, odparła: Nie, piszę tylko książki.

Pewnie ci się wydaje, że jesteś wyjątkowa – burknął.

A ciebie co ugryzło? – spytała Danielle.

Nic – rzucił Felix. Oddał telefon koledze, a potem oparł się o lodówkę ze skrzyżowanymi rękami. Alice stała przy blacie tuż obok. Danielle spojrzała na nią i uniosła brwi, ale potem wróciła do rozmowy, którą prowadziła wcześniej. Jedna z pozostałych kobiet włączyła muzykę, a mężczyźni na drugim końcu kuchni zaczęli się z czegoś śmiać. Alice powiedziała do Felixa: Jeśli chcesz, żebym sobie poszła, to wyjdę.

Kto mówi, że tego chcę? – spytał.

Do kuchni weszła nowa grupka i zrobiło się głośniej. Nikt nie podchodził do Alice ani do Felixa, żeby z nimi porozmawiać, więc oboje stali w milczeniu przy lodówce. Jeśli doświadczenie to było szczególnie przykre dla któregoś z nich, ich twarze tego nie zdradzały, ale po kilku sekundach Felix przeciągnął się i powiedział: Nie lubię palić w domu. Wyjdziesz ze mną na dymka? Może poznasz naszego psa. Alice kiwnęła głową i z kieliszkiem wina w ręku ruszyła za nim przez tarasowe drzwi do ogrodu za domem.

Felix zasunął za nimi drzwi i przeszedł po trawie do niewielkiej budki z prowizorycznym dachem z brezentu. Z dalszej części ogrodu natychmiast przybiegła się przywitać springer-spanielka; kichnęła z podniecenia, skoczyła przednimi łapami na nogi Felixa, po czym wydała z siebie pojedyncze szczeknięcie. To Sabrina – przedstawił ją. – Tak naprawdę nie należy do nas, ostatni lokatorzy po prostu ją zostawili. Głównie ja ją teraz karmię, więc za mną przepada. Alice powiedziała, że to widać. Zazwyczaj nie puszczamy jej samopas – zapewnił. – Tylko kiedy mamy gości. Wróci do domu, gdy wszyscy sobie pójdą. Alice spytała, czy Sabrina śpi z nim w łóżku, i Felix się roześmiał. Próbuje – odparł. – Ale wie, że jej nie wolno. Wytarmosił suczkę za uszy i powiedział czule: Głupolku. Odwrócił się do Alice i dodał: Ma ptasi móżdżek, nawiasem mówiąc. Durna strasznie. Palisz? – Alice dygotała i na wystającej z rękawa części nadgarstka pojawiła się gęsia skórka, poczęstowała się jednak papierosem i stała tam, paląc, gdy Felix przypalił swojego papierosa. Zaciągnął się, wypuścił dym w czyste nocne powietrze i obejrzał się na dom. W środku było jasno, jego przyjaciele rozmawiali i gestykulowali. Ciepły żółty prostokąt tarasowych drzwi otaczała ciemność domu, trawy, wyraźna czarna otchłań nieba.

Dani to fajna dziewczyna – stwierdził.

Rzeczywiście – przyznała Alice. – Takie sprawia wrażenie.

No, kiedyś chodziliśmy ze sobą.

O? Długo czy…?

Wzruszył ramionami i powiedział: Jakiś rok. Nie wiem… właściwie to dłużej niż rok. W każdym razie wieki temu, teraz się przyjaźnimy.

Wciąż ci się podoba?

Zerknął do wnętrza domu, jak gdyby rzut oka na Danielle miał mu pomóc w rozstrzygnięciu tej kwestii. I tak jest teraz z kimś innym – odparł.

Znasz go?

Tak, znam. Nie ma go tu dzisiaj, może kiedyś go poznasz.

Odwrócił się od domu i strzepnął popiół z papierosa, powodując, że kilka iskierek zaczęło opadać powoli w ciemnym powietrzu. Spanielka odbiegła za budkę, a potem zatoczyła kilka kręgów.

Gdyby mnie usłyszała, powiedziałaby, że to ja dałem ciała, przyznaję się bez bicia – dodał Felix.

Co zrobiłeś?

Ach, podobno byłem wobec niej zimny. W każdym razie tak uważa ona. Możesz ją spytać, jak chcesz.

Alice się uśmiechnęła. Chciałbyś, żebym ją o to zapytała?

Jezu, nie, już się w swoim czasie dość o tym nasłuchałem. Nie martw się, nie rozpaczam do dzisiaj z tego powodu.

A wtedy płakałeś?

No, niedosłownie – odparł. – To masz na myśli? Nie płakałem tak naprawdę, ale tak, byłem wkurwiony, tak że ten.

A czy ty w ogóle kiedykolwiek płaczesz?

Zaśmiał się krótko. Nie. A ty?

Oj, bez przerwy.

Naprawdę? – zdziwił się. – A z jakiego na przykład powodu?

Każdego właściwie. Podejrzewam, że jestem bardzo nieszczęśliwa.

Spojrzał na nią. Powaga? – spytał. – Dlaczego?

Nie ma konkretnego powodu. Po prostu tak się czuję. Moje życie jest trudne.

Po chwili spojrzał na swojego papierosa i powiedział: Chyba nie wiem wszystkiego o tym, dlaczego się tu przeniosłaś.

To nie jest fajna historia. Przeszłam załamanie nerwowe. Byłam kilka tygodni w szpitalu, a gdy wyszłam, przeniosłam się tutaj. Nie ma w tym nic tajemniczego… to znaczy załamanie przyszło bez konkretnej przyczyny. Po prostu stało się. Żaden sekret, wszyscy wiedzą.

Felix sprawiał wrażenie, jakby się zastanawiał nad tą informacją.

Piszą o tym na twojej stronie w Wikipedii? – spytał.

Nie, mam na myśli, że wiedzą wszyscy moi bliscy. Nie wszyscy na świecie.

I przez co to załamanie?

Nie wiem.

Okej, ale co masz na myśli, mówiąc, że przeszłaś załamanie? W sensie: co się działo?

Kącikiem ust wypuściła strumień dymu.

Czułam, że tracę kontrolę – wyjaśniła. – Po prostu cały czas potwornie się złościłam i denerwowałam. Nie kontrolowałam siebie, nie mogłam normalnie żyć. Nie wiem, jak inaczej mogłabym to wyjaśnić.

Spoko.

Zapadło między nimi milczenie. Alice wysączyła z kieliszka resztę wina, zgniotła pod butem papierosa i skrzyżowała przed sobą ramiona. Felix wyglądał na zamyślonego i nadal powoli palił, jak gdyby zapomniał, że Alice z nim jest. W końcu odchrząknął i powiedział: Też tak się trochę czułem, jak zmarła mama. W zeszłym roku. Zacząłem po prostu myśleć, kurwa, jaki to życie ma właściwie sens, wiesz? Bo przecież na końcu i tak nic nie ma. Nie żebym chciał odwalić kitę ani nic takiego, ale też przeważnie miałem w dupie, czy będę żył. Nie wiem, czy to można nazwać załamaniem. Po prostu było kilka takich miesięcy, kiedy poważnie miałem na wszystko wywalone… żeby wstać, pójść do pracy i tak dalej. Tak naprawdę straciłem robotę, którą wtedy miałem, dlatego teraz wylądowałem w tym magazynie. No tak. Więc jakby ogarniam to, co mówisz o załamaniu. Oczywiście te doświadczenia w moim przypadku były inne, ale wiem, co masz na myśli, tak.

Alice powiedziała raz jeszcze, że jest jej przykro z powodu jego straty, a on przyjął jej kondolencje.

W przyszłym tygodniu jadę do Rzymu – dodała. – Bo wychodzi włoskie tłumaczenie mojej książki. Nie wiem, może byś chciał ze mną pojechać.

Nie okazał zaskoczenia tym zaproszeniem. Zgasił papierosa, kilkoma jednakowymi ruchami pocierając tlący się koniec o ścianę budki. Suczka w głębi ogrodu wydała z siebie jeszcze jeden skowyt.

Nie mam kasy – odparł Felix.

Cóż, mogę ci fundnąć, jestem sławna i bogata, zapomniałeś?

Słowa te wywołały nikły uśmieszek. Dziwna jesteś – powiedział. – Nie cofam tego. Na jak długo się wybierasz?

Wylatuję w środę i wracam w poniedziałek rano. Ale możemy zostać dłużej, jeśli wolisz.

Teraz już się śmiał. Ja pierdolę.

Byłeś w Rzymie?

Nie.

W takim razie sądzę, że powinieneś ze mną lecieć. Myślę, że ci się spodoba.

Skąd wiesz, co mi się podoba?

Popatrzyli na siebie. Było za ciemno, żeby któreś z nich mogło dużo wyczytać z twarzy drugiego, a jednak nie przestawali patrzeć ani nie odwracali wzroku, jak gdyby sama czynność patrzenia była ważniejsza niż to, co mogą zobaczyć.

Nie wiem – odparła. – Domyślam się.

W końcu odwrócił się od niej. Dobra – rzucił. – Pojadę.

6

Codziennie zachodzę w głowę, dlaczego moje życie potoczyło się tak, a nie inaczej. Nie mogę uwierzyć, że muszę znosić te wszystkie rzeczy – że piszą o mnie artykuły, że oglądam swoje zdjęcie w internecie, że czytam o sobie komentarze. Kiedy tak to ujmuję, myślę sobie: to wszystko? Co z tego? Prawda jest jednak taka, że okej, może to nic wielkiego, ale i tak czuję się z tym beznadziejnie i nie chcę takiego życia. Gdy złożyłam w wydawnictwie pierwszą książkę, chciałam po prostu zarobić tyle, żeby dokończyć następną. Nigdy nie rozgłaszałam, że jestem kimś silnym psychicznie, zdolnym wytrzymać zmasowane publiczne zainteresowanie moją osobowością i wychowaniem. Ludzie, którzy zabiegają o sławę – mam na myśli tych, którzy zasmakowawszy jej trochę, chcą jej więcej – są poważnie zaburzeni psychicznie, szczerze tak uważam. I to, że wszędzie w naszej kulturze mamy do czynienia z takimi ludźmi, jak gdyby byli nie tylko normalni, ale i atrakcyjni, i godni podziwu, świadczy o skali tej wypaczającej choroby społecznej. Jest z nimi coś nie tak i gdy się na nich wzorujemy, w nas też zaczyna się dziać coś złego.

Zresztą jaki jest związek znanego autora z jego popularną książką? Gdybym była źle wychowana, miała nieprzyjemny charakter i mówiła z irytującym akcentem, a moim zdaniem prawdopodobnie tak właśnie jest, czy miałoby to jakikolwiek związek z moimi powieściami? Oczywiście, że nie. Te książki byłyby takie same, nie inne. I co te książki zyskują, gdy się je łączy ze mną, moją twarzą, moimi manieryzmami z całą ich przygnębiającą specyficznością? Nic. Więc dlaczego, dlaczego tak się dzieje? Czyim interesom to służy? To mnie unieszczęśliwia, odrywa od jedynej rzeczy, która ma w moim życiu jakiś sens, nie przynosi żadnych korzyści interesowi publicznemu, zaspokaja jedynie najbardziej prymitywną i chorobliwą ciekawość, sprzyja temu, żeby dyskurs literacki obracał się wokół dominującej postaci – autora, którego

styl życia i dziwactwa trzeba bez żadnego powodu ze wszystkimi szokującymi szczegółami badać. Ciągle natykam się na tę osobę, która jest mną, i nienawidzę jej całym sercem. Nienawidzę tego, jak się wyraża, nienawidzę tego, jak wygląda, nienawidzę jej opinii na temat wszystkiego. A jednak gdy inni ludzie o niej czytają, wierzą, że ona jest mną. Mierząc się z tym faktem, czuję się tak, jakbym już nie żyła.

Oczywiście nie mogę narzekać, bo wszyscy ciągle mi powtarzają, żebym się takim życiem cieszyła. Cóż oni mogą wiedzieć? Nie byli na moim miejscu, przez wszystko musiałam przejść sama. Okej, to na swój sposób doświadczenie w małej skali, za kilka miesięcy lub lat wszystko minie i nikt, dzięki Bogu, nie będzie o mnie pamiętał. Musiałam jednak sobie poradzić, musiałam sama uporać się z tą sytuacją, chociaż nikt mnie tego nie nauczył, przez co zaczęłam nienawidzić siebie w stopniu, który jest niemal nie do wytrzymania. Cokolwiek potrafię, jakikolwiek mam talent, choćby najskromniejszy, ludzie po prostu oczekują, że go spieniężę – to znaczy dosłownie sprzedam za pieniądze, aż będę mieć mnóstwo kasy i nie zostanie mi ani krztyna talentu. I potem będzie po wszystkim, będę skończona i pojawi się następna wspaniała dwudziestopięciolatka z wiszącym nad nią nieuchronnym załamaniem nerwowym. Jeśli po drodze spotkałam kogoś szczerego, był tak dobrze ukryty w kłębiącym się tłumie krwiożerczych egocentryków, że go nie rozpoznałam. Jedynymi chyba szczerymi ludźmi, których znam, jesteście Ty i Simon i teraz już pewnie możecie na mnie patrzeć tylko z litością – nie z miłością ani przyjaźnią, tylko z litością, jakbym była czymś półżywym leżącym na poboczu i najłaskawszą rzeczą, jaką można by zrobić, jest skrócenie mojego cierpienia.

Po Twoim mejlu o upadku cywilizacji późnej epoki brązu bardzo mnie zaintrygowała koncepcja „zaginięcia” systemów pisma. Tak naprawdę nie byłam do końca pewna, co to w ogóle znaczy, więc musiałam poszperać i skończyło się na tym, że przeczytałam mnóstwo tekstów o czymś, co się nazywa pismem linearnym B. Wiesz już może wszystko na ten temat? Zaczęło się od tego, że około roku 1900 zespół brytyjskich archeologów na Krecie odnalazł

w wannie z terakoty kolekcję starożytnych glinianych tabliczek. Na tabliczkach pochodzących prawdopodobnie z około 1400 roku przed naszą erą wyryte było sylabiczne pismo nieznanego języka. W pierwszych latach XX wieku humaniści i lingwiści próbowali rozszyfrować te znaki zwane pismem linearnym B, ale bezskutecznie. Chociaż znaki były zorganizowane jak pismo, nikt nie potrafił wskazać, do którego języka należy. Większość uczonych wysuwała hipotezę, że jest to zaginiony język kultury minojskiej z Krety, po którym we współczesnym świecie nie pozostał ani jeden język potomny. W roku 1936 osiemdziesięciopięcioletni archeolog Arthur Evans wygłosił w Londynie wykład na temat tych tabliczek i na tym wykładzie obecny był czternastoletni uczeń Michael Ventris. Zanim wybuchła druga wojna światowa, znaleziono i sfotografowano nową kolekcję tabliczek – tym razem w kontynentalnej części Grecji. Nadal jednak żadna próba przetłumaczenia pisma lub rozpoznania języka się nie powiodła. Tymczasem Michael Ventris dorósł i skończył studia architektoniczne. Podczas wojny został wcielony do służby w RAF-ie. Nie miał żadnych formalnych kwalifikacji w dziedzinie lingwistyki ani języków klasycznych, nigdy jednak nie zapomniał tamtego wykładu Arthura Evansa o piśmie linearnym B. Po wojnie wrócił do Anglii i zaczął porównywać fotografie tabliczek odnalezionych na kontynencie z zapisem na tych starszych z Krety. Zauważył, że niektóre symbole na kreteńskich tabliczkach nie były powielone na żadnej z próbek z Pylos. Domyślał się, że te unikatowe symbole mogą reprezentować miejscowe nazwy własne. Począwszy od tego, w końcu rozszyfrował resztę – i ujawnił, że pismo linearne B jest w rzeczywistości wczesną pisemną formą starożytnej greki. Badania Ventrisa nie tylko zademonstrowały, że greka była językiem kultury mykeńskiej, ale też dostarczyły próbek pisemnej greki wcześniejszych o kilkaset lat od tych, które uważano za najstarsze. Po tym odkryciu Ventris oraz John Chadwick, filolog klasyczny i lingwista, napisali razem *Documents in Mycenaean Greek*, książkę o próbach odczytania pisma linearnego. Kilka tygodni przed publikacją książki w roku 1956 Ventris wjechał w zaparkowaną ciężarówkę i zginął na miejscu. Miał 34 lata.

Skondensowałam tutaj tę historię, żeby nadać jej odpowiednio dramatyczną formę. W badaniach brało udział mnóstwo innych filologów klasycznych, między innymi Alice Kober, amerykańska profesor, która wniosła znaczący wkład w odcyfrowanie pisma linearnego B. Zmarła na raka w wieku 43 lat. Hasła w Wikipedii na temat Ventrisa, pisma linearnego B, Arthura Evansa, Alice Kober, Johna Chadwicka i kultury mykeńskiej są nieco chaotyczne, a niektóre podają nawet różne wersje tych samych zdarzeń. Czy Evans miał 84, czy 85 lat, gdy Ventris słuchał jego wykładu? I czy Ventris naprawdę dowiedział się o piśmie linearnym B tamtego dnia, czy już wcześniej o nim słyszał? Jego śmierć jest opisana w sposób lapidarny i wyjątkowo tajemniczy – Wikipedia informuje, że zginął „na miejscu" po „nocnym zderzeniu z zaparkowaną ciężarówką" i że koroner stwierdził śmierć wskutek nieszczęśliwego wypadku. Myślałam ostatnio o tym starożytnym świecie, który do nas wraca przez dziwne szczeliny w czasie, pośród oszałamiającej prędkości, marnotrawstwa i bezbożności XX wieku, dzięki rękom i oczom Alice Kober, nałogowej palaczki zmarłej w wieku 43 lat, oraz Michaela Ventrisa, który zginął w wypadku samochodowym, mając 34 lata.

W każdym razie to wszystko znaczy, że w epoce brązu powstał zaawansowany system pisma sylabicznego reprezentujący grekę, a potem, wskutek upadku tej kultury, o którym pisałaś, cała ta wiedza całkowicie przepadła. Późniejsze systemy pisma greckiego nie mają żadnego związku z pismem linearnym B. Ci, którzy je wymyślili i ich używali, nie mieli pojęcia o istnieniu pisma linearnego B. Nie do zniesienia jest myśl, że te symbole, gdy po raz pierwszy je zapisano, coś znaczyły dla ludzi, którzy je pisali i czytali, a potem przez tysiące lat nie znaczyły nic, nic, nic – bo ogniwo pękło, historia się zatrzymała. I potem XX wiek potrząsnął zegarem i sprawił, że historia powróciła. Ale czy i my nie możemy zniknąć w podobny sposób?

Przykro mi, że czułaś się tak strasznie po tym, gdy przez przypadek wpadłaś na Aidana. Te odczucia są bez wątpienia jak najbardziej normalne. Ale czy bardzo by Cię zirytowało, gdybym ja, Twoja najlepsza przyjaciółka, która bardzo Cię kocha i życzy Ci jak

najlepiej we wszystkich sferach życia, wspomniała, że tak naprawdę nie byliście razem szczęśliwi? Wiem, że to on podjął decyzję o Waszym rozstaniu, wiem też, jakie to musi być bolesne i frustrujące. Nie próbuję Cię przekonywać, żebyś nie czuła się z tego powodu źle. Mówię tylko: w głębi ducha sama chyba wiesz, że to nie był najbardziej udany związek. Mówiłaś mi nie raz i nie dwa, że chcesz z nim zerwać, ale nie wiesz jak. Wracam do tego, bo nie chcę, byś zaczęła wierzyć post factum, że Aidan był Twoją bratnią duszą albo że bez niego nigdy nie będziesz szczęśliwa. Mając dwadzieścia kilka lat, wdałaś się w długotrwały związek, który się nie udał. Co nie znaczy, że Bóg przeznaczył Ci życie pełne niepowodzeń i smutku. Ja byłam w wieloletnim związku w tym samym wieku i też nic z tego nie wyszło, pamiętasz? Simon i Natalie byli razem prawie pięć lat, zanim się ze sobą pożegnali. Uważasz, że Simon jest nieudacznikiem albo ja? Hm. Cóż, teraz, gdy się nad tym zastanawiam, myślę, że może wszyscy troje jesteśmy bandą nieudaczników. Ale jeśli tak, wolę być nieudaczniczką niż udaczniczką.

Nie, tak naprawdę nigdy nie myślę o swoim zegarze biologicznym. Mam wrażenie, że moja płodność będzie mnie prześladować jeszcze przez jakieś dziesięć lat lub dłużej – matka miała 42 lata, kiedy urodziła Keitha. Ale nie zależy mi szczególnie na tym, by mieć dzieci. Nie wiedziałam, że Tobie tak. Nawet na tym świecie? Znalezienie kogoś, z kim mogłabyś zajść w ciążę, nie będzie problemem, jeśli się zdecydujesz. Jak mówi Simon, wyglądasz na kobietę płodną. Mężczyźni to uwielbiają. Na koniec: wciąż masz zamiar przyjechać mnie odwiedzić? Uprzedzam tylko, że w przyszłym tygodniu będę w Rzymie, ale najprawdopodobniej wrócę tydzień później. Zaprzyjaźniłam się tu z kimś, kto (autentycznie) ma na imię Felix. I jeśli jesteś w stanie w to uwierzyć, będziesz też musiała uwierzyć, że Felix wybiera się ze mną do Rzymu. Nie, nie potrafię wyjaśnić dlaczego, więc nawet nie pytaj. Po prostu przyszło mi do głowy: czy nie byłoby super, gdybym go zaprosiła? I najwyraźniej jemu przyszło do głowy, że byłoby super, gdyby się zgodził. Jestem pewna, że uważa mnie za totalną ekscentryczkę, ale wie też, że jest szczęściarzem, bo płacę za

jego bilety. Musisz go poznać! Jeszcze jeden powód, żeby mnie odwiedzić, gdy wrócę z Włoch. Przyjedź, proszę! Buziaki, jak zawsze.

7

Tego samego czwartku Eileen wzięła udział w wieczorku poetyckim zorganizowanym przez czasopismo, w którym pracowała. Odbywał się w centrum sztuki w północnej części śródmieścia. Przed jego rozpoczęciem Eileen siedziała za stolikiem i sprzedawała najnowszy numer swojego pisma, gdy wokół krążyli ludzie z kieliszkami wina w dłoniach i uciekali przed nią wzrokiem. Od czasu do czasu ktoś pytał, gdzie są toalety, a ona podawała wskazówki, za każdym razem tym samym tonem i z towarzyszeniem tych samych gestów. Tuż przed rozpoczęciem wieczorku pewien starszy dżentelmen pochylił się nad stolikiem, żeby jej powiedzieć, że ma „oczy poetki". Eileen uśmiechnęła się skromnie i udając być może, że go nie słyszała, poinformowała, że spotkanie za chwilę się zacznie. Gdy rzeczywiście się zaczęło, zamknęła na kluczyk kasetkę z pieniędzmi, ze stołu na końcu holu wzięła kieliszek wina i weszła do głównej sali. W środku siedziało dwadzieścia lub dwadzieścia pięć osób, ale dwa pierwsze rzędy były całkowicie puste. Na mównicy stał redaktor naczelny jej pisma i przedstawiał pierwszego gościa. Kobieta mniej więcej w wieku Eileen, która pracowała w tym centrum i miała na imię Paula, przesiadła się jedno miejsce dalej, żeby Eileen mogła usiąść obok niej. Dużo sprzedałaś? – szepnęła. Dwa egzemplarze – odpowiedziała Eileen. – Myślałam już, że może opchnę trzeci, gdy zobaczyłam, jak podchodzi do mnie taki drobny staruszek, ale okazało się, że chciał tylko powiedzieć coś miłego o moich oczach. Paula zachichotała. Dobrze spędzony wieczór w środku tygodnia – stwierdziła. Przynajmniej teraz wiem, że mam ładne oczy – odparła Eileen.

Podczas wieczorku wystąpiło pięcioro poetów; głównym tematem ich twórczości, w bardzo luźnym ujęciu, był kryzys. Dwoje z nich czytało utwory skupiające się na kryzysach osobistych, takich jak utrata bliskich i choroba, jedno z nich natomiast podjęło kwestie związane z ekstremizmem politycznym. Młody okularnik recytował

poezję tak abstrakcyjną i prozodyczną, że jej związek z kryzysem wydawał się dosyć niejasny, z kolei ostatnia poetka, kobieta w długiej czarnej sukni, przez dziesięć minut opowiadała o trudnościach ze znalezieniem wydawcy, w związku z czym miała czas na przeczytanie tylko jednego wiersza, rymowanego sonetu. Eileen wpisała do telefonu notatkę: wiosną radosną kwiatki bosko rosną. Pokazała notatkę Pauli, która uśmiechnęła się niewyraźnie, nim znowu się wsłuchała w recytowany utwór. Eileen skasowała notatkę. Po spotkaniu wzięła jeszcze jeden kieliszek wina i ponownie usiadła za stolikiem. Ten sam staruszek podszedł do niej znowu i oznajmił: To pani powinna tam stać i deklamować. Eileen uprzejmie pokiwała głową. Jestem o tym przekonany. Stać panią. Mm – odparła Eileen. Odszedł, nie kupiwszy czasopisma.

Po spotkaniu Eileen wybrała się do pobliskiego baru na drinka z kilkoma organizatorami wieczorku i pracownikami centrum sztuki. Eileen i Paula znowu usiadły razem, Paula popijała dżin z tonikiem podany w gigantycznym kulistym kieliszku z dużym kawałkiem grejpfruta w środku, a Eileen whiskey z lodem. Rozmawiały o najgorszych rozstaniach. Paula opisywała przeciągający się ostatni etap dwuletniego związku, w którym to czasie zarówno ona, jak i jej była ciągle się upijały i słały do siebie wiadomości, co nieuchronnie prowadziło „albo do wielkiej kłótni, albo do seksu”. Eileen przełknęła łyk whiskey. Brzmi nieciekawie – stwierdziła. – Ale przynajmniej wciąż był seks. Wiesz. Wasz związek nie był całkowicie martwy. Gdyby Aidan wysyłał do mnie wiadomości po pijaku, okej, może by się skończyło kłótnią. Ale przynajmniej bym czuła, że pamięta, kim jestem. Paula powiedziała, że na pewno pamięta, skoro mieszkali razem kilka lat. Krzywiąc się, Eileen odpowiedziała z gorzkim uśmiechem: To mnie właśnie dobija. Spędziłam z tym człowiekiem połowę dekady, mając dwadzieścia kilka lat, a on w końcu się mną znudził. Tak się właśnie stało. Znudziłam go. Mam wrażenie, że na jakimś poziomie to o mnie jakoś świadczy. Prawda? Na pewno. Marszcząc brwi, Paula odrzekła: Nie, to o niczym nie świadczy. Eileen zareagowała wymuszonym śmiechem, po czym uścisnęła ramię Pauli. Przepraszam – rzuciła. – Przyniosę ci jeszcze jednego drinka.

Przed jedenastą Eileen leżała sama w łóżku, skulona na boku, z lekko rozmazanymi oczami. Wpatrując się w ekran telefonu spod przymrużonych powiek, nacisnęła ikonę aplikacji serwisu społecznościowego. Otworzył się interfejs, wyświetlając symbol ładowania. Eileen poruszała kciukiem po ekranie, czekając, aż strona się załaduje, a potem nagle, jak gdyby pod wpływem impulsu, zamknęła aplikację. Przeszła do kontaktów, wybrała ten o nazwie „Simon" i wcisnęła symbol połączenia. Odebrał po trzech sygnałach: Halo?

Hej, to ja – rzuciła. – Jesteś sam?

Na drugim końcu linii Simon siedział na łóżku w pokoju hotelowym. Z prawej strony miał okno zasłonięte grubą kremową zasłoną, a naprzeciwko łóżka zamontowany na ścianie telewizor. Opierał się o zagłówek z wyciągniętymi, skrzyżowanymi w kostkach nogami i trzymał na kolanach otwartego laptopa. Jestem sam – potwierdził – tak. Wiesz, że jestem w Londynie? Wszystko w porządku?

O, zapomniałam. Zadzwoniłam w złym momencie? Mogę się rozłączyć.

Nie, bardzo dobrze, że zadzwoniłaś. Miałaś dzisiaj ten wieczorek poetycki?

Eileen zrelacjonowała całe wydarzenie. Wspomniała żart o wiośnie radosnej i Simon zaśmiał się z uznaniem. Mieliśmy też wiersz trumpistyczny – opowiadała. Simon oznajmił, że na samą myśl o tym marzy o pocałunku śmierci. Zapytała go o londyńską konferencję, w której bierze udział, a on obszernie opisał jej sesję zatytułowaną „Poza UE. Międzynarodowa przyszłość Wielkiej Brytanii". To tylko czterech identycznych okularników w średnim wieku – mówił Simon. – To znaczy wyglądali jak cztery sfotoszopowane wersje siebie. Surrealistyczne wrażenie. Eileen zapytała, co robi teraz, a on odparł, że musi skończyć coś do pracy. Przetoczyła się na wznak i wbiła spojrzenie w nakrapiany wzór pleśni na suficie.

Praca do tak późna szkodzi zdrowiu – oznajmiła. – Gdzie jesteś, w swoim pokoju hotelowym?

Zgadza się – potwierdził. – Siedzę na łóżku.

Zgięła nogi w kolanach tak, że stopy opierały się płasko o materac, a nogi utworzyły z kołdry rodzaj namiotu. Simon, wiesz, co by ci się przydało? – spytała. – Przydałaby ci się jakaś fajna żonka. Nie sądzisz? Przychodziłaby do ciebie o północy, kładłaby ci rękę na ramieniu i mówiła: Dobra, starczy tego dobrego, za długo pracujesz. Idziemy spać.

Simon przełożył telefon do drugiego ucha i powiedział: Odmalowujesz bardzo interesujący obraz.

Twoja dziewczyna nie może się z tobą zabierać na wyjazdy służbowe?

Ona nie jest moją dziewczyną – zaznaczył. – Jest po prostu kimś, z kim się spotykam.

Nie czaję tego rozróżnienia. Jaka jest różnica między dziewczyną a kimś, z kim się spotykasz?

To nie jest związek na wyłączność.

Eileen potarła oko wolną ręką, brudząc sobie dłoń ciemnym tuszem, a potem rozmazując go na policzku. Więc sypiasz też z innymi, jak rozumiem?

Nie, nie sypiam. Ale ona chyba tak.

Eileen opuściła rękę.

Ona tak? – zdziwiła się. – Jezu. Z tamtego gościa to dopiero musi być ciacho, co?

Z rozbawieniem w głosie odpowiedział: Nie mam pojęcia. Czemu pytasz?

No bo jeśli nie jest bardziej atrakcyjny od ciebie, to po co sobie w ogóle zawracać głowę? A jeśli ci dorównuje… Cóż, chciałabym się spotkać z tą kobietą i uścisnąć jej dłoń.

A jeśli jest przystojniejszy ode mnie?

Proszę cię. Nie ma takiej opcji.

Oparł się trochę wygodniej o zagłówek. Chcesz powiedzieć, że niby jestem aż tak przystojny?

Owszem.

Wiem, ale powiedz to.

Śmiejąc się już, powiedziała: Jesteś aż tak przystojny.

Eileen, dziękuję ci. Jak miło. Sama też jesteś niezgorsza.

Umościła lepiej głowę na poduszce. Dostałam dzisiaj mejla od Alice – poinformowała.

Miło. Co u niej?

Według niej to nic takiego, że Aidan ze mną zerwał, bo i tak nie byliśmy ze sobą szczęśliwi.

Simon milczał, jak gdyby czekał na dalszy ciąg, a potem spytał: Bez jaj, tak napisała?

Właśnie tak, kawa na ławę.

A ty co o tym sądzisz?

Eileen wydała z siebie westchnienie i odpowiedziała: Nieważne.

Nie wyraziła się zbyt delikatnie.

Z zamkniętymi oczami Eileen odparła: Ty zawsze jej bronisz.

Właśnie powiedziałem, że zachowała się niedelikatnie.

Ale uważasz, że ma rację.

Zmarszczył brwi, bawiąc się hotelowym długopisem na stoliku nocnym. Nie – rzucił. – Uważam, że Aidan nie był dla ciebie dość dobry, ale to co innego. Naprawdę napisała, że to nic takiego?

Z grubsza. Wiesz, że w przyszłym tygodniu jedzie do Rzymu promować nową książkę?

Odłożył długopis. Tak? – spytał. – Myślałem, że zrobiła sobie wolne od tych rzeczy.

Bo zrobiła, ale jej się znudziło.

Rozumiem. Dziwne. Próbowałem ją tam odwiedzić, ale zawsze mówi, że to nie najlepszy moment. Martwisz się o nią?

Eileen zaśmiała się surowo. Nie, ja się nie martwię – odparła. – Ja się wkurzam. Ty możesz się martwić.

Można jedno i drugie – zauważył.

Czyją trzymasz stronę?

Uśmiechając się, odpowiedział cicho uspokajającym tonem: Jestem po twojej stronie, księżniczko.

Wtedy i ona się uśmiechnęła, cierpko, niechętnie, i odgarnęła z czoła włosy. Już się położyłeś? – spytała.

Nie, siedzę na łóżku. Chyba że chciałabyś, żebym rozmawiał z tobą na leżąco?

Tak, chciałabym.

Ach, cóż. To się da załatwić.

Wstał, odstawił laptopa na małe biurko przed lustrem. Większość powierzchni za nim zajmowało łóżko z mocno zatkniętym pod materac białym prześcieradłem. Wciąż trzymał telefon, gdy podłączał laptopa do kabla z ładowarką.

Wiesz, gdyby tam była teraz twoja żona – podjęła na nowo Eileen – zdjęłaby ci krawat. Masz krawat?

Nie.

A co masz na sobie?

Zerknął w lustro i zaraz odwrócił się w stronę łóżka. Resztę garnituru – odpowiedział. – Oczywiście bez butów. Zdejmuję je od razu po wejściu do pokoju, jak na dobrze wychowaną osobę przystało.

To co, teraz kolej na marynarkę? – spytała.

Zdejmując marynarkę, co wymagało przełożenia telefonu z ręki do ręki, powiedział: Taka jest zwykle kolejność.

Potem żona wzięłaby ją od ciebie i odwiesiła.

Jak miło z jej strony.

I rozpięłaby ci koszulę. I nie zrobiłaby tego rutynowo, ale z czułością i miłością. Koszulę też się odwiesza?

Simon, który rozpinał jedną ręką guziki, powiedział, że nie, koszula trafi do walizki i po powrocie zostanie uprana.

Potem nie wiem co – powiedziała Eileen. – Nosisz jakiś pasek?

Noszę.

Zamknąwszy oczy, Eileen mówiła dalej: Więc teraz zdejmuje ci pasek i odkłada go na miejsce. A w ogóle to gdzie odkładasz pasek, jak go zdejmiesz?

Na wieszak.

Jesteś taki porządny – pochwaliła go Eileen. – To jedna z rzeczy, które twoja żona w tobie uwielbia.

A co, sama też jest taka? Czy może jesteśmy przeciwieństwami, które się przyciągają?

Hm. Nie, nie jest fleją ani nic takiego, ale aż tak schludna jak ty to nie jest. I marzy o tym, żeby ci dorównać. Jesteś już rozebrany?

Niezupełnie. Cały czas trzymam telefon. Mogę go na sekundę odłożyć?

Z nieśmiałym uśmiechem Eileen powiedziała: Oczywiście, że możesz, nie jesteś moim zakładnikiem.

Nie, ale nie chcę, żebyś się znudziła i rozłączyła.

Nie zrobię tego, bez obaw.

Odłożył telefon na najbliższy róg łóżka i się rozebrał. Eileen leżała z zamkniętymi oczami, trzymając luźno aparat w prawej dłoni przy twarzy. Już tylko w ciemnoszarych bokserkach, Simon wziął do ręki telefon i położył się na łóżku z głową na poduszkach. Jestem z powrotem – oznajmił.

O której zwykle kończysz pracę? – spytała Eileen. – Pytam z czystej ciekawości.

Koło ósmej. Choć ostatnio bliżej wpół do dziewiątej, bo wszyscy mają teraz tyle roboty.

Twoja żona pracowałaby gdzieś, gdzie kończyłaby znacznie wcześniej.

Naprawdę? – rzucił Simon. – Zazdro.

I gdy wracasz do domu, czeka z kolacją.

Uśmiechnął się. Uważasz mnie za aż takiego dziadersa? – spytał.

Eileen otworzyła oczy, jak gdyby coś wyrwało ją z rozmarzenia.

Myślę, że jesteś po prostu człowiekiem – odparła. – Kto by nie chciał, żeby czekała na niego kolacja, jeśli kibluje w robocie do wpół do dziewiątej? Jeśli wolisz wrócić do pustego domu i sam sobie pichcić kolację, to proszę cię bardzo.

Nie, nie przepadam za powrotami do pustego domu – przyznał. – I skoro już fantazjujemy, to nie mam nic przeciwko temu, żeby tak mi dogadzano. Po prostu nie jest to coś, czego bym oczekiwał od partnerki.

Och, obrażam twoje feministyczne poglądy. To już nic nie mówię.

Proszę, nie. Chcę usłyszeć, co ja i moja żona robimy po kolacji.

Eileen znów zamknęła oczy. Cóż, jest dobrą żoną, rzecz jasna, więc pozwoli ci jeszcze trochę popracować, jeśli musisz – podjęła. – Ale nie za długo. Potem chce do łóżka, czyli tam, gdzie teraz jesteś, jak rozumiem.

W rzeczy samej.

Uśmiechając się błogo do siebie, Eileen mówiła dalej: Miałeś w pracy dobry czy zły dzień?

Nie najgorszy.

I teraz jesteś zmęczony.

Nie aż tak, żeby z tobą nie rozmawiać – rzekł. – Ale zmęczony, tak.

Żona jest wyczulona na te wszystkie niuansiki, więc nie musiałaby pytać. Jeśli masz za sobą długi dzień pracy i jesteś zmęczony, myślę, że położyłbyś się koło jedenastej i żona by ci zrobiła loda. A jest w tym naprawdę dobra. Nic wulgarnego, wszystko bardzo intymnie, po małżeńsku i tak dalej.

Trzymając telefon w prawej dłoni, lewą zaczął się dotykać przez cienki bawełniany materiał bokserek. Nie żebym tego nie doceniał, ale dlaczego tylko mi obciąga?

Eileen parsknęła śmiechem. Mówiłeś, że jesteś zmęczony – przypomniała.

No ale nie aż tak zmęczony, żeby się nie kochać z własną żoną.

Nie kwestionowałam twojej męskości, po prostu myślałam, że ci się spodoba. Zresztą nic się nie stało, czasem mogę się pomylić. Ale nie żona, ona by się nie pomyliła.

Nawet gdyby, i tak będę ją kochał.

Naprawdę myślałam, że lubisz seks oralny.

Uśmiechając się teraz szeroko, Simon odpowiedział: Lubię, i to bardzo. Ale jeśli miałbym tylko jedną noc z wymyśloną żoną, to chyba wolałbym zdziałać więcej. Nie musisz wchodzić w szczegóły, jeśli nie masz ochoty.

Wręcz przeciwnie, szczegóły to moja specjalność – odparła Eileen. – Na czym stanęło, że się tak wyrażę? Rozbierasz żonę z charakterystyczną dla siebie wprawą.

W tym momencie Simon wsunął rękę w bokserki. Jesteś zbyt łaskawa – stwierdził.

Możesz założyć, że jest bardzo piękna, ale nie ośmielę się opisać jej wyglądu. Wiem, że mężczyźni mają swoje gusta i guściki.

Dziękuję za wolność wyboru w tej kwestii. Mogę sobie ją dokładnie wyobrazić.

Tak? – spytała Eileen. – Teraz ja jestem ciekawa, jak wygląda. Jest blondynką? Nie mów. Założę się, że jest blondynką i ma z metr pięćdziesiąt siedem.

Wtedy już się śmiał. Nie – zaprzeczył.

Okej. No ale mi nie mów. W każdym razie jest tam naprawdę mokra, bo czekała cały dzień, żebyś jej dotknął.

Zamknął oczy. Powiedział do telefonu: I mogę jej dotknąć?

Tak.

I co potem?

Wolną rękę Eileen trzymała na piersi, koniuszkiem kciuka krążąc wokół sutka. No, sam widzisz po tym, jak na ciebie patrzy, że jest podniecona – odpowiedziała. – A jednocześnie spięta. Bardzo cię kocha, czasem jednak się martwi, że tak naprawdę cię nie zna. Bo chwilami wydajesz się nieobecny. Może nie nieobecny, raczej zamknięty w sobie. Po prostu szkicuję sobie tło, żebyś lepiej zrozumiał erotyczną dynamikę. Jest spięta, bo cię podziwia i chce cię uszczęśliwić, a czasem boi się, że nie jesteś szczęśliwy, i nie wie, co robić. W każdym razie, gdy kładziesz się do łóżka, drży pod tobą jak drobny liść. A ty nic nie mówisz, po prostu zaczynasz ją posuwać. Czy jak to ująłeś wcześniej? Kochasz się z nią. Okej?

Mm – powiedział. – I jej się to podoba?

O tak. Zdaje się, że zanim się z nią ożeniłeś, była dosyć niewinna, więc gdy jesteście razem w łóżku, mocno się do ciebie tuli, bo to dla niej tak obezwładniające uczucie. Prawdopodobnie cały czas jest na granicy orgazmu. Ty jej mówisz, że jest bardzo grzeczną dziewczynką, że jesteś z niej dumny, że ją kochasz, a ona ci wierzy. Pamiętaj, jak bardzo ją kochasz, to naprawdę ważne. Wiem o tobie dużo, ale to jest aspekt twojej osoby, którego nie znam. Jak się zachowujesz przy kobiecie, którą kochasz. Przepraszam, zbaczam z tematu. Powiedziałam tamto o żonie robiącej ci loda, chyba podświadomie o tym wspomniałam, bo jest to coś, o czym lubię myśleć. Pamiętasz, że robiliśmy to w Paryżu? Nieważne. Po prostu pamiętam, że to lubiłeś. A ja czułam się bardziej pewna siebie. W każdym razie znowu zbaczam z tematu. Opisywałam twój seks z żoną. Założę się, że jest obłędnie śliczna i młodsza ode mnie. I jakby może niezbyt bystra, ale w seksowny sposób. Gdybym chciała sobie naprawdę zrobić przyjemność, wyobraziłabym sobie, że kiedy jesteś w łóżku ze swoją żoną, nie za każdym razem, ale ten jeden raz, zaczynasz myśleć o mnie. Niekoniecznie robisz to celowo.

Po prostu przelatuje ci przez głowę jakaś drobna myśl lub wspomnienie, to wszystko. Nie o mnie takiej, jaka jestem teraz, tylko jak miałam dwadzieścia lat, mniejsza z tym. Wiesz, byłeś dla mnie wtedy naprawdę dobry. Więc uprawiasz seks ze swoją idealną żoną, a ona jest najpiękniejszą kobietą na ziemi, kochasz ją ponad wszystko, ale tylko przez jedną sekundę lub dwie, kiedy w niej jesteś, a ona drży, dygocze i wypowiada twoje imię, myślisz o mnie, o tym, co robiliśmy razem, gdy byliśmy młodsi, tak jak w Paryżu, gdy ci pozwalałam spuszczać mi się do ust, i wspominasz, jakie to wtedy było przyjemne, ze mną w ten sposób, mówiłeś, że to coś wyjątkowego. I może było, wiesz. Jeśli wciąż o tym myślisz po tylu latach, gdy jesteś z żoną, może to było wyjątkowe. Tak czasem bywa.

Zaczął dochodzić, oddychając głośno. Zamknął oczy. Eileen przestała mówić, leżała bez ruchu, twarz miała rozpaloną. Z jego gardła dobyło się coś w rodzaju: hm. Przez chwilę oboje się nie odzywali. Potem zapytała cicho: Możemy się jeszcze nie rozłączać? Simon otworzył oczy, wyciągnął chusteczkę z pudełka na szafce nocnej i zaczął wycierać ręce i ciało.

Jak długo chcesz – powiedział. – To było bardzo przyjemne, dziękuję.

Eileen zaśmiała się, trochę niemądrze, jak gdyby jej ulżyło. Policzki i czoło miała zaróżowione. Ojej, bardzo proszę – odparła. – Zapomniałam, że jesteś jednym z tych facetów, którzy dziękują. Niesamowita mieszanka. Jakby w dziewięćdziesięciu procentach playboy, ale od czasu do czasu robisz woltę i zachowujesz się jak zupełne niewiniątko. Szanuję to, muszę powiedzieć. To co, teraz będzie głupio, jak się spotkamy na żywo?

Zostawił zużytą chusteczkę na szafce, wziął następną z pudełka i odparł: Nie, oboje będziemy się zachowywać jak gdyby nigdy nic. Prawda? Zresztą kiedyś mi chyba powiedziałaś, że mam tylko jeden wyraz twarzy.

Naprawdę powiedziałam coś takiego? Jestem okrutna. W każdym razie masz co najmniej dwa. Wesoły i zatroskany.

Wycierał rękę o klatkę piersiową, uśmiechając się. Nie byłaś okrutna – zauważył. – Żartowałaś tylko.

Twoja żona nigdy by się w ten sposób do ciebie nie odzywała.

Dlaczego? Wielbi mnie?

Tak – potwierdziła Eileen. – Jesteś dla niej jak ojciec.

Wydał z siebie żartobliwy jęk. To miłe – rzucił. Eileen uśmiechała się szeroko. Wcale mnie nie dziwi, że tak uważasz – oznajmiła. – Przewidziałam to. Położywszy dłoń na płaskim brzuchu, Simon stwierdził: Ty wiesz wszystko. Eileen ściągnęła usta. Nie, o tobie nie – odparła. Miał zamknięte oczy, wyglądał na zmęczonego. Myślę, że najbardziej realistyczna w tej fantazji była część, gdy zacząłem myśleć o tobie w Paryżu – przyznał. Zrobiła wtedy chyba głębszy wdech. Po chwili odezwała się cicho: Mówisz tak tylko po to, żeby mi zrobić przyjemność. Uśmiechał się do siebie. I nie byłoby w tym nic złego, prawda? – spytał. – Ale nie, mówię prawdę. Możemy się spotkać jakoś niedługo? Eileen odpowiedziała twierdząco. Będę się zachowywał normalnie – dodał. – Nie martw się. Gdy już się rozłączyli, Eileen podłączyła telefon do ładowarki i zgasiła lampkę nocną. Przez cienkie zasłony sypialnianego okna przenikała sztuczna pomarańczowa poświata miasta. Z otwartymi oczami przez półtorej minuty się dotykała, doszła bezgłośnie, a potem przewróciła się na bok, żeby zasnąć.

8

Droga Alice, kiedy piszesz, że jedziesz do Rzymu, masz na myśli wyjazd promocyjny? Nie chcę się wtrącać, ale myślałam, że miałaś sobie na jakiś czas zrobić przerwę. Oczywiście życzę Ci wspaniałej wyprawy, zastanawiam się tylko, czy to dobry pomysł, żeby tak szybko wracać do tego typu publicznych wystąpień. Jeśli doznajesz katharsis za każdym razem, gdy piszesz do mnie dramatyczne wiadomości o świecie wydawniczym, gdzie jak twierdzisz, wszyscy Twoi znajomi są żądni krwi albo chcą Cię zabić lub wydymać, jak najbardziej nadal je pisz. Bez wątpienia poznałaś w pracy straszne kanalie, chociaż podejrzewam, że poznałaś też mnóstwo nudnych, etycznie całkiem przeciętnych ludzi. Nawiasem mówiąc, nie kwestionuję Twojego cierpienia – wiem, że cierpisz, i dlatego dziwi mnie, że znowu sobie to wszystko fundujesz. Lecisz z Dublina? Jeśli tak, mogłybyśmy spróbować się spotkać przed Twoim wylotem…

Nie przypuszczałam, że jestem w kiepskim humorze, gdy siadałam do pisania tego mejla, ale chyba jestem. Nie zamierzam Cię przekonywać, że twoje straszne życie jest w rzeczy samej przywilejem, choć według każdej rozsądnej definicji dosłownie tak właśnie jest. Dobra, ja wyciągam jakieś 20 tysi rocznie i z tego 2/3 przeznaczam na czynsz za możliwość mieszkania w maleńkim lokum z ludźmi, którzy mnie nie znoszą, tymczasem ty zarabiasz jakieś 200 tysięcy euro rocznie (?) i mieszkasz w gigantycznym domu na prowincji, ale mimo to nie sądzę, by mnie Twoje życie podobało się bardziej niż Tobie. Z każdym, komu sprawiałoby ono przyjemność, jak sama podkreślasz, musiałoby być coś nie tak. Tylko że z nami wszystkimi jest coś nie tak, prawda? Za długo dzisiaj przeglądałam internet i zaczęłam popadać w przygnębienie. Najgorsze jest to, że ja naprawdę myślę, że ci wszyscy ludzie ogólnie mają dobre zamiary, że impulsy, które nimi kierują, są słuszne, ale nasze słownictwo polityczne od XX wieku tak głęboko i tak szybko się zdegenerowało, że większość prób interpretowania bieżącej

historycznej chwili zamienia się w zasadzie w bełkot. Każdy, co zrozumiałe, jest związany z konkretnymi kategoriami tożsamościowymi, ale jednocześnie nie ma ochoty wyartykułować, na czym polegają te kategorie, skąd się wzięły i jakim służą celom. Jedyny wyraźny schemat zakłada, że każdej grupie ofiar (ludzi urodzonych w biednych rodzinach, kobiet, kolorowych) przyporządkowana jest grupa prześladowców (ludzi urodzonych w bogatych rodzinach, mężczyzn, białych). Ale w tej koncepcji relacje między ofiarą a prześladowcą są bardziej teologiczne niż historyczne w tym sensie, że ofiary są w najwyższym stopniu dobre, a ich prześladowcy z gruntu źli. Z tego powodu przynależność jednostki do konkretnej grupy tożsamościowej jest kwestią o charakterze przede wszystkim etycznym i duża część naszego dyskursu jest poświęcona dzieleniu jednostek na odpowiednie grupy według tego klucza, inaczej mówiąc, poddawaniu ich odpowiedniemu osądowi moralnemu.

Jeśli poważne działania polityczne nadal są możliwe, co w tym momencie, jak sądzę, jest kwestią otwartą, może nie będą w nie zaangażowani ludzie tacy jak my – co więcej, uważam, że jest to niemal pewne. I szczerze mówiąc, jeśli musimy poświęcić życie dla ogólnego dobra ludzkości, przyjmę to potulnie jak baranek, bo nie zasłużyłam na to życie ani nawet nie daje mi ono przyjemności. Chciałabym się jednak przydać w jakiś sposób w tym projekcie bez względu na to, na czym miałby on polegać, i gdybym miała pomóc tylko odrobinę, nie zawahałabym się, zresztą działałabym we własnym interesie – bo brutalizujemy też samych siebie, chociaż oczywiście w innym sensie. Nikt nie chce tak żyć. A przynajmniej ja nie chcę tak żyć. Chcę żyć inaczej lub – jeśli to konieczne – umrzeć, żeby inni ludzie kiedyś mogli żyć inaczej. Tylko że przeglądając internet, nie widzę zbyt wielu idei, za które warto by umierać. Jedyne, co można wynieść z sieci, to sugestia, że powinniśmy patrzeć, jak na naszych oczach pogłębia się wielka nędza ludzkości, i po prostu czekać, aż ci najbardziej zubożeni, najbardziej prześladowani odwrócą się do nas i powiedzą nam, jak położyć temu kres. Istnieje najwyraźniej osobliwe i trudne do wyjaśnienia przekonanie, że warunki wyzysku same z siebie wygenerują

rozwiązanie problemu wyzysku – a sugerowanie czegoś innego jest protekcjonalne i wyższościowe tak jak mansplaining. A co, jeśli ta sytuacja nie wygeneruje rozwiązania? Jeśli czekamy na próżno i ci wszyscy ludzie cierpią bez narzędzi pozwalających im zakończyć cierpienie? A my, którzy mamy narzędzia, nie zamierzamy kiwnąć palcem, bo ci, którzy podejmują działania, są krytykowani. Och, wszystko pięknie, tylko jakie działania podejmuję ja? Na swoją obronę mogę powiedzieć, że jestem bardzo zmęczona i nie mam żadnych dobrych pomysłów. Tak naprawdę mój problem polega na tym, że irytują mnie wszyscy inni, bo nie mają odpowiedzi w sytuacji, gdy ja też ich nie mam. I kim jestem, żeby domagać się pokory i otwartości od innych ludzi? Co takiego dałam światu, żeby prosić w zamian o tak wiele? Świat by się nie przejął, gdybym zamieniła się w kupkę prochu, i bardzo dobrze.

W każdym razie mam nową teorię. Chciałabyś o niej usłyszeć? Jeśli nie, to pomiń ten akapit. Moja teoria głosi, że istoty ludzkie zatraciły zmysł piękna w 1976, kiedy to plastik stał się najbardziej rozpowszechnionym materiałem na Ziemi. Można nawet prześledzić proces tych zmian, jeśli spojrzeć na uliczne fotografie sprzed roku 1976 i po nim. Wiem, że mamy powody sceptycznie podchodzić do estetycznej nostalgii, fakt pozostaje jednak faktem, że przed latami 70. ludzie nosili trwałe ubrania z wełny i bawełny, napoje przechowywali w szklanych butelkach, żywność pakowali w papier i zapełniali domy solidnymi drewnianymi meblami. Teraz większość przedmiotów w naszym wizualnym otoczeniu wyprodukowana jest z plastiku, najbrzydszej substancji na świecie, materiału, który zabarwiony nie tylko przyjmuje dany kolor, ale nim wręcz emanuje w niepodrabialnie brzydki sposób. Jedna z rzeczy, które rząd mógłby zrobić z moją aprobatą (a nie ma ich wiele), to zakazać produkcji plastiku pod każdą postacią, jeśli nie jest on pilnie potrzebny do podtrzymania ludzkiego życia. Co o tym sądzisz?

Nie wiem, dlaczego jesteś taka tajemnicza, jeśli chodzi o tego całego Felixa. Kto to jest? Sypiasz z nim? Nie żebyś musiała mi mówić, jeśli nie chcesz. Simon mi już niczego nigdy nie mówi. Podobno od dwóch miesięcy prowadza się z jakąś 23-latką, a ja ani razu jej nie widziałam. Rzecz jasna, na samą myśl o tym, że Simon –

który gdy ja miałam lat 15, był już dorosłym, ponaddwudziestoletnim mężczyzną – regularnie uprawia seks z laską 6 lat ode mnie młodszą, mam ochotę wpełznąć prosto do własnego grobu. I to nigdy nie jest jakaś brzydka nerdówa o mysich włosach prezentująca niebanalne opinie o teoriach Pierre'a Bourdieu, tylko zawsze jakaś instagramowa modelka, która ma z 17 000 followersów i dostaje darmowe próbki kremów od firm kosmetycznych. Alice, ja tak nie cierpię udawać, że osobista próżność atrakcyjnych młodych kobiet nie jest nudna i żenująca. A już najgorsza u mnie samej. Nie chcę dramatyzować, ale jeśli Simon zrobi tej dziewczynie dziecko, rzucę się z okna. Wyobraź sobie, że musisz być do końca życia miła dla jakiejś przypadkowej cizi, ponieważ jest matką jego dziecka. Czy ja Ci wspominałam, że w lutym zaprosił mnie na randkę? Nie żeby tak naprawdę chciał się ze mną umówić, chyba po prostu próbował podreperować moje poczucie własnej wartości. Chociaż zeszłej nocy odbyliśmy naprawdę dziwną rozmowę przez telefon… Mniejsza z tym. Ile Felix ma lat? Jest starym mistykiem, który pisze dla Ciebie wiersze o kosmosie? Czy dziewiętnastoletnim mistrzem pływackim o białych zębach?

Mogłabym spróbować Cię odwiedzić w tygodniu po ślubie, jeśli Ci to odpowiada – przyjechałabym w pierwszy poniedziałek czerwca. Co o tym myślisz? Oczywiście byłoby łatwiej, gdybym mogła przyjechać samochodem, ale wygląda na to, że połączenie pociągu z taksówką też może się sprawdzić. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo mi się nudzi, gdy się obijam po Dublinie bez Ciebie. Całkiem dosłownie tęsknię za Twoim towarzystwem. E.

9

W środę po Alice i Felixa przyjechał na lotnisko Rzym-Fiumicino mężczyzna z kartką w foliowej koszulce z wydrukowanymi słowami: MS KELLHER. Zapadła już noc, ale powietrze na zewnątrz było ciepłe, suche, przesycone sztucznym światłem. W samochodzie kierowcy, czarnym mercedesie, Felix usiadł z przodu, Alice z tyłu. Na autostradzie obok nich ciężarówki wyprzedzały się z zatrważającą prędkością, wyły klaksony. Gdy dotarli do budynku, w którym mieścił się ich apartament, Felix wniósł na trzecie piętro bagaże: walizkę Alice na kółkach i swoją czarną treningową torbę. Pokój dzienny był duży i żółty, z sofą i telewizorem. Za otwartym łukiem znajdowała się nowoczesna i lśniąca czystością kuchnia. Drzwi do jednej sypialni znajdowały się w głębi salonu, do drugiej – z prawej strony. Gdy już zajrzeli do obu, Felix zapytał, którą Alice woli.

Ty wybierz – rzuciła.

Myślę, że wybrać powinna dziewczyna.

Cóż, ja tak nie uważam.

Zmarszczył brwi i powiedział: Dobra, wybrać powinien ten, kto płaci.

Z tym nie zgadzam się jeszcze bardziej.

Zarzucił swoją torbę na ramię i położył dłoń na klamce bliższej sypialni. Widzę, że podczas tego wyjazdu trudno nam się będzie porozumieć – stwierdził. – Biorę tą tutaj, dobra?

Dziękuję – powiedziała. – Chciałbyś coś przegryźć, zanim pójdziemy spać? Zajrzę do netu i poszukam restauracji, jeśli chcesz.

Powiedział, że to niezły pomysł. W swoim pokoju zamknął za sobą drzwi, znalazł włącznik światła i położył torbę na komodzie. Okno za łóżkiem wychodziło na ulicę. Rozpiął torbę i zaczął w niej grzebać, przesuwając znajdujące się tam rzeczy: trochę ubrań, maszynkę do golenia z zapasowymi jednorazowymi nożykami, blister tabletek, opróżnione do połowy opakowanie prezerwatyw.

Znalazł ładowarkę do telefonu i zaczął rozwijać kabel. Alice w swoim pokoju też rozpakowywała walizkę; wyjęła z przezroczystej plastikowej torebki przybory toaletowe, powiesiła w szafie brązową sukienkę. Potem usiadła na łóżku, otworzyła w telefonie mapę i z wprawą poruszała palcami po ekranie.

Czterdzieści minut później jedli już w pobliskiej restauracji. Pośrodku stołu, obok wiklinowego koszyka z pieczywem, niskiej butelki z oliwą i wyższej rżniętej butelki z ciemnym octem paliła się świeczka. Felix jadł bardzo krwisty, posypany parmezanem i rukolą stek, którego środek wyglądał jak różowa lśniąca rana. Alice jadła makaron z serem i pieprzem. Obok niej stała karafka wypełniona do połowy czerwonym winem. W restauracji nie było wielu ludzi, ale od czasu do czasu przy innych stolikach głośniej rozbrzmiewały rozmowy lub śmiech. Alice opowiadała Felixowi o swojej najlepszej przyjaciółce, kobiecie, która miała na imię Eileen.

Jest bardzo ładna. Chciałbyś zobaczyć jej zdjęcie?

No, dawaj.

Alice wyciągnęła telefon i zaczęła przeglądać aplikację serwisu społecznościowego. Poznałyśmy się na studiach – powiedziała. – Eileen była wtedy kimś w rodzaju gwiazdy, wszyscy ją ubóstwiali. Ciągle zdobywała jakieś nagrody, zamieszczali jej zdjęcia w uczelnianej gazetce, tego typu rzeczy. To ona.

Alice pokazała mu wyświetlacz telefonu ze zdjęciem szczupłej białej szatynki, która opiera się o balustradę balkonu w prawdopodobnie europejskim mieście, u boku wysokiego blondyna, i patrzy prosto w obiektyw. Felix wyjął telefon z dłoni Alice i lekko przekręcił ekran, jak gdyby rozstrzygał jakiś dylemat.

No – rzucił. – Fakt, wygląda całkiem, całkiem.

Chodziłam za nią jak cień – kontynuowała Alice. – Nikt tak naprawdę nie rozumiał, dlaczego Eileen chce się ze mną przyjaźnić, bo ona była powszechnie lubiana, a mnie wszyscy jakby nienawidzili. Ale pewnie dawało jej przewrotną satysfakcję, że ma za najlepszą przyjaciółkę kogoś, kogo nikt nie lubi.

Dlaczego nikt cię nie lubił?

Alice wykonała nieokreślony gest. Oj, wiesz. Ciągle coś krytykowałam. Oskarżałam wszystkich, że mają niewłaściwe

poglądy.

Powiedziałbym, że taka postawa działa ludziom na nerwy – skomentował. Przykładając palec do twarzy mężczyzny na fotografii, zapytał: – A ten gość obok to kto?

Nasz przyjaciel Simon.

Też całkiem przystojny, nie?

Uśmiechnęła się. Nie, on jest piękny – zaznaczyła. – To zdjęcie nie oddaje jego urody. Jest jednym z tych, którzy są tak atrakcyjni, że to chyba zaburzyło jego poczucie „ja".

Oddając jej telefon, Felix skomentował: Musi być fajnie mieć tak atrakcyjnych przyjaciół.

Chcesz powiedzieć, że przyjemnie się na nich patrzy – odparła Alice. – Tylko że przy nich człowiek się czuje jak jakaś poczwara.

Felix się uśmiechnął. Aj, nie jesteś żadną poczwarą – zapewnił. – Masz swoje mocne strony.

Takie jak moja czarująca osobowość.

Po pauzie zapytał: Tak byś ją określiła? Że jest czarująca?

Szczerze się roześmiała. Nie – rzuciła. – Nie wiem, jak wytrzymujesz to, że bez przerwy wygaduję takie głupoty.

No, jak na razie nie musiałem tego znosić zbyt długo – zauważył. – I nie wiem, może kiedy się lepiej poznamy, przestaniesz to robić. Albo może przestanę to wytrzymywać.

Albo się do mnie przyzwyczaisz.

Felix przeniósł uwagę z powrotem na swój posiłek. Niewykluczone – odparł. – Jasne, wszystko się może zdarzyć. Więc ten gość, Simon, ci się podoba?

Oj nie. Ani trochę.

Podnosząc wzrok wyraźnie zaciekawiony, Felix zapytał: Nie interesują cię przystojniacy?

Bardzo go lubię jako człowieka – przyznała uczciwie. – I szanuję. Pracuje jako doradca takiego małego lewicowego ugrupowania w parlamencie, chociaż mógłby zarabiać krocie gdzie indziej. Jest religijny, wiesz.

Felix przekrzywił głowę, jak gdyby czekał, aż Alice wytłumaczy mu dowcip.

W sensie że wierzy w Jezusa? – upewnił się.

No.

Ja pierdolę, serio? Ma coś nie tak z głową czy co?

Nie, jest całkiem normalny. Nie będzie cię próbował nawracać ani nic takiego, jest w tych sprawach bardzo dyskretny. Na pewno byś go polubił.

Felix siedział, kręcąc głową. Odłożył widelec, rozejrzał się po restauracji, po czym znów wziął do ręki widelec, ale nie zaczął od razu jeść.

I co, pewnie jest przeciwko gejom i tak dalej? – zgadywał.

Nie, nie. To znaczy musiałbyś go o to zapytać, jeśli go spotkasz. Ale myślę, że jego wyobrażenie Jezusa to raczej coś w stylu „sprzymierzeniec biednych", „orędownik marginalizowanych".

Słuchaj, sorry, ale on mi wygląda na jakiegoś zjeba. W dzisiejszych czasach ktoś w to wszystko wierzy? Jakiś koleś tysiąc lat temu wyskoczył z grobu i to ma być cały sens wszystkiego?

A czy my wszyscy nie wierzymy w jakieś niemądre rzeczy?

Ja nie. Wierzę w to, co mam przed sobą. Nie wierzę, że jakiś wielki Jezus patrzy na nas z nieba i decyduje, czy jesteśmy dobrzy, czy źli.

Przyglądała mu się przez kilka sekund i nic nie mówiła. W końcu odpowiedziała: No tak, może i nie wierzysz. Ale niewielu ludzi byłoby szczęśliwych, myśląc o życiu tak jak ty: że to wszystko na nic i że nie ma w tym żadnego głębszego sensu. Większość ludzi woli wierzyć, że jakiś sens jednak jest. Więc pod tym względem wszyscy żyją złudzeniami. Złudzenia Simona są po prostu bardziej uporządkowane.

Felix przekroił kawałek mięsa na pół. Jeśli chce być szczęśliwy, nie mógł sobie wymyślić czegoś fajniejszego, w co mógłby wierzyć? – zapytał. – Zamiast uważać, że wszystko jest grzechem i że może wylądować w piekle.

Nie sądzę, żeby się przejmował piekłem, chce tylko robić na tym świecie to, co należy. Wierzy w różnicę między dobrem i złem. Co byłoby chyba niemożliwe, gdyby się uważało, że to wszystko ostatecznie nic nie znaczy.

Nie, ja wierzę, że jest dobro i zło. To oczywiste.

Uniosła brew.

Och, w takim razie się łudzisz – rzekła. – Jeśli wszyscy na koniec po prostu umieramy, kto miałby określić, co jest dobre, a co nie?

Powiedział, że się nad tym zastanowi. Wrócili do jedzenia, ale po chwili Felix znowu odłożył sztućce i zaczął kręcić głową.

Nie chcę przynudzać znowu o tym samym – powiedział. – Ale czy ten koleś, ten cały Simon, ma jakichś znajomych gejów?

Przyjaźni się ze mną. A ja nie jestem w stu procentach hetero.

Felix, już rozbawiony, odpowiedział z szelmowskim błyskiem w oku: O, okej. Nawiasem mówiąc, ja też.

Podniosła szybko wzrok i ich spojrzenia się spotkały.

Wyglądasz na zaskoczoną – zauważył.

Tak?

Patrząc z powrotem na jedzenie, mówił dalej: Po prostu nigdy tak naprawdę nie miało to dla mnie większego znaczenia. Czy ktoś jest facetem, czy babką. Wiem, że dla większości ludzi to absolutnie najważniejsza rzecz. Ale dla mnie zwyczajnie nie ma różnicy. Nie chodzę i nie opowiadam o tym wszystkim dookoła, bo niektórym dziewczynom to się nie podoba. Jeśli się dowiadują, że sypiałeś z facetami, myślą, przynajmniej niektóre, że coś z tobą jest trochę nie halo. Ale tobie nie boję się powiedzieć, skoro masz tak samo.

Wysączyła łyk wina z kieliszka i przełknęła. Po czym powiedziała: W moim przypadku problem polega raczej na tym, że zakochuję się bardzo intensywnie. I nigdy przedtem nie wiem, kto to będzie, mężczyzna czy kobieta, ani jaki będzie.

Felix wolno kiwał głową. Ciekawe – skomentował. – I często ci się to zdarza czy nie za często?

Nie za często – odparła. – I zawsze bez specjalnie szczęśliwego zakończenia.

Ach, szkoda. W końcu jednak doczekasz się szczęśliwego, na pewno.

Dziękuję, miło, że tak mówisz.

Nie przerywał jedzenia, gdy ona obserwowała go zza stołu.

Jestem pewna, że w tobie bez przerwy ktoś się zakochuje.

Spojrzał na nią, wyraz twarzy miał otwarty i szczery. Dlaczego mieliby się zakochiwać? – spytał.

Wzruszyła ramionami. Gdy się pierwszy raz spotkaliśmy, odniosłam wrażenie, że ciągle się z kimś umawiasz – wyjaśniła. – Byłeś taki zblazowany, na totalnym luzie.

Tylko dlatego, że się umawiam, ludzie się we mnie nie zakochują. No bo my też się umówiliśmy, a przecież się nie zakochałaś, prawda?

Odpowiedziała spokojnie: Nawet gdyby, tobym ci nie powiedziała.

Zaśmiał się. Brawo ty. Tylko nie zrozummy się źle, jeśli chcesz się we mnie zakochać, to bardzo proszę. Musiałbym cię uznać za niespełna rozumu, ale właściwie już tak o tobie myślę.

Kawałkiem chleba zgarnęła resztki sosu z talerza. Przejrzałeś mnie – stwierdziła.

W czwartek o dziesiątej rano po Alice przyjechała asystentka z wydawnictwa i zawiozła ją na spotkanie z dziennikarzami. Felix tego przedpołudnia wałęsał się po mieście i zwiedzał, słuchał muzyki przez słuchawki, robił zdjęcia i publikował je w grupie na WhatsAppie. Jedno ze zdjęć ukazywało zacienioną brukowaną uliczkę, a na jej końcu olśniewający biały kościół w promieniach słońca, z zielonymi drzwiami i okiennicami. Na innym widniał czerwony motorower zaparkowany przed sklepem ze staromodnym szyldem nad wejściem. Na koniec wrzucił fotografię kopuły bazyliki Świętego Piotra, bladobłękitnej jak lukrowany tort, oglądanej od strony Via della Conciliazione, na tle intensywnie niebieskiego nieba. Na czacie grupowym ktoś o nicku Mick odpowiedział: Stary, gdzie ty jesteś??? Ktoś o nicku Dave napisał: Zaraz, a czy ty nie jesteś we WŁOSZECH? co jest kurwa haha. Nie ma cię w robocie w tym tygodniu. Felix wpisał odpowiedź.

Felix: Roma baby
Felix: Bua ha ha
Felix: Jestem tu z dziewczyną którą poznałem na tinderze opowiem po powrocie

Mick: Jakim cudem jesteś w rzymie z kims kogo poznales na tinderze?
Mick: Wymagane o wiele dłuższe wyjaśnienie hahaha

Dave: Zaraz co!!! jakas bogata stara laska wyrwała cię w internecie?

Mick: Oooooj
Mick: Nie chce cie straszyć ale słyszałem o takich
Mick: Obudzisz się bez nerek.

Po tej wymianie Felix zamknął okienko z czatem grupowym i otworzył inne, o nazwie „numer 16".

Felix: Hej, czy sabrina dostała dzisiaj jeść
Felix: I nie tylko suche, musi dostawać mokre
Felix: Poproszę fotę jak je chcę ją zobaczyć

Nikt nie odpowiedział ani nie odczytał od razu tych wiadomości. W tym samym czasie w innej części miasta Alice nagrywała dla włoskiego programu telewizyjnego wywiad, do którego później miała zostać dodana ścieżka z tłumaczeniem. Z feministycznego punktu widzenia, mówiła, chodzi o podział pracy ze względu na płeć. Felix zablokował telefon i ruszył dalej, zatrzymał się na środku mostu i spojrzał w dół rzeki w stronę Castel Sant' Angelo. W słuchawkach leciało *I'm Waiting for the Man*. Światło było bardzo świeże, złociste, rzucało ukośne cienie, a wody Tybru w dole miały zielonkawy, mleczny odcień. Wychylając się nad szeroką balustradą z białego kamienia, Felix wyjął telefon i wybrał apkę aparatu. Telefon miał kilka lat i z jakiegoś powodu włączanie aparatu fotograficznego sprawiało, że muzyka cichła i się wyłączała. Z irytacją wyjął z uszu słuchawki i zrobił zdjęcie mauzoleum. Potem przez kilka sekund trzymał telefon w wyciągniętej ręce, ze słuchawkami luźno wiszącymi nad rzeką i z tego gestu nie wynikało

jasno, czy próbuje lepiej się przyjrzeć oglądanemu obrazowi, ustawia nowy kąt, żeby zrobić inne zdjęcie, czy po prostu myśli o tym, żeby pozwolić urządzeniu bezgłośnie wysunąć się z dłoni i wpaść do rzeki. Stał tam z wyciągniętą ręką i poważnym wyrazem twarzy, ale może tylko się krzywił w blasku słońca. Nie zrobiwszy już żadnego zdjęcia, zwinął słuchawki, wsunął telefon do kieszeni i poszedł dalej.

Alice gościła tego wieczoru na festiwalu literackim. Powiedziała Felixowi, że on nie musi przychodzić, odparł jednak, że i tak nie ma innych planów. Równie dobrze mogę posłuchać, o czym są te twoje książki – stwierdził. – Skoro i tak ich nie przeczytam. Alice powiedziała, że jeśli wydarzenie okaże się naprawdę udane, może Felix zmieni zdanie, zapewnił ją jednak, że zdania nie zmieni. Spotkanie odbywało się poza centrum miasta, w dużym budynku mieszczącym salę koncertową i wystawy sztuki współczesnej. Korytarze były zatłoczone, jako że w tym samym czasie odbywały się inne wydarzenia. Przed spotkaniem Alice z publicznością podszedł do niej ktoś z wydawnictwa i zaprowadził ją do osoby, która miała przeprowadzić z nią wywiad na scenie. Felix kręcił się po korytarzu ze słuchawkami w uszach, sprawdzając wiadomości i nowe posty w serwisach społecznościowych. W wiadomościach była mowa o brytyjskim polityku, który wyraził się obraźliwie o krwawej niedzieli. Felix wrócił do początku osi czasu, odświeżył stronę, czekał, aż załadują się nowe posty, a potem powtórzył tę czynność jeszcze kilka razy. Chyba nawet nie czytał nowych postów, zanim przewinął stronę, żeby znów ją odświeżyć. W tym momencie Alice siedziała w sali bez okien, przed nią stała miska owoców, a ona mówiła: Dziękuję, dziękuję, pana słowa były bardzo miłe, bardzo się cieszę, że się panu podobała.

Na spotkanie autorskie z Alice przyszło około stu osób. Na scenie czytała przez pięć minut, potem rozmawiała z moderatorem, a na koniec odpowiadała na pytania publiczności. Obok niej siedziała tłumaczka i przekładała jej do ucha pytania, a potem tłumaczyła odpowiedzi Alice dla publiczności. Była szybka i kompetentna, robiła w notesie błyskawiczne notatki, gdy Alice coś mówiła, a potem bez przerwy tłumaczyła na głos jej wypowiedzi

i przekreślała wszystko, co zapisała do tej pory, by zacząć notować znowu, gdy tylko Alice zabierała głos. Felix siedział na widowni i słuchał. Gdy Alice mówiła coś zabawnego, śmiał się razem z tymi, którzy rozumieli angielski. Reszta publiczności śmiała się później, gdy do głosu dochodziła tłumaczka, a czasem ludzie się nie śmiali, bo żart nie tłumaczył się dobrze albo nie wydawał im się śmieszny. Alice odpowiadała na pytania o feminizm, seksualność, dzieła Jamesa Joyce'a, rolę Kościoła katolickiego w życiu kulturalnym Irlandii. Felixowi jej odpowiedzi wydawały się interesujące czy był znudzony? Myślał o niej czy o czymś innym, o kimś innym? I na scenie, gdy opowiadała o swoich książkach, czy Alice myślała o nim? Istniał dla niej w tym momencie, a jeśli tak, to w jakim sensie?

Po spotkaniu autorskim Alice siedziała za biurkiem i przez godzinę podpisywała książki. Usłyszał, że może usiąść obok niej, powiedział jednak, że woli nie. Wyszedł z sali i okrążył budynek, paląc papierosa. Gdy później Alice go odnalazła, towarzyszyła jej Brigida, kobieta z wydawnictwa, która zaprosiła ich na kolację. Powtarzała ciągle, że kolacja będzie „bardzo skromna". Alice miała szkliste oczy i mówiła szybciej niż zwykle. Felix natomiast był bardziej małomówny, niemal mrukliwy. Wszyscy wsiedli do samochodu z Ricardem, który też pracował w wydawnictwie, i pojechali do restauracji w centrum. Z przodu Ricardo i Brigida prowadzili rozmowę po włosku. Z tyłu Alice zwróciła się do Felixa: Zanudziłeś się na śmierć? Po chwili odpowiedział: Dlaczego miałbym się nudzić? Twarz Alice była zarumieniona i ożywiona. Ja bym umarła z nudów – stwierdziła. – Nigdy nie chodzę na spotkania autorskie, chyba że muszę. Felix oglądał swoje paznokcie i wypuścił strumień powietrza. Bardzo dobrze ci szło odpowiadanie na pytania – przyznał. – Dali ci je wcześniej do wglądu czy improwizowałaś? Odpowiedziała, że nie widziała wcześniej pytań. Powierzchowna płynność – dodała. – Nie mówiłam tak naprawdę niczego istotnego. Ale cieszy mnie, że zrobiłam na tobie wrażenie. Spojrzał na nią i spytał lekko konspiracyjnym tonem: Brałaś coś? Ze zdziwionym, niewinnym wyrazem twarzy Alice odparła: Nie. Co masz na myśli?

Wydajesz się po prostu lekko nakręcona.

Oj, przepraszam. Chyba robię się taka po wystąpieniach publicznych. Adrenalina czy coś takiego. Postaram się uspokoić.

Nie, nie przejmuj się. Chciałem tylko zapytać, czy miałabyś czym poczęstować.

Roześmiała się. Uśmiechnięty odchylił głowę do tyłu na oparcie siedzenia.

Podobno oni wszyscy w branży zażywają kokainę – powiedziała. – Ale nikt mi nigdy nie proponował.

Odwrócił się do niej zainteresowany. O, tak? – spytał. – We Włoszech czy ogólnie?

Ogólnie, tak słyszałam.

To ciekawe. Chętnie bym wciągnął co nieco, jeśli mają.

Chcesz, żebym zapytała?

Felix ziewnął, zerknął na Brigidę i Ricarda siedzących z przodu, palcami starł z oka senność. Powiedziałbym, że szybciej byś umarła.

Ale zrobię to, jeśli chcesz – oznajmiła.

Zamknął oczy. Bo mnie kochasz – powiedział.

Hm – mruknęła Alice.

Nadal siedział bez ruchu z głową na zagłówku, jak gdyby spał. Alice otworzyła w telefonie skrzynkę mejlową i napisała wiadomość do Eileen: Jeśli jeszcze raz wspomnę, że zabieram do Rzymu zupełnie obcego faceta, bardzo Cię proszę, nie krępuj się i powiedz mi, że to beznadziejny pomysł. Wysłała mejla i schowała telefon do torebki. Brigido – powiedziała na głos – gdy ostatni raz się widziałyśmy, przeprowadzałaś się do nowego mieszkania. Brigida odwróciła się w fotelu pasażera. Tak – potwierdziła. – Teraz mieszkam dużo bliżej redakcji. Opisała nowe mieszkanie, porównując je ze starym, natomiast Alice kiwała głową i mówiła rzeczy w rodzaju: I tamto miało dwie sypialnie? Ale pamiętam, że nie było windy… Felix odwrócił głowę, żeby wyjrzeć za okno. Ulice Rzymu odsłaniały się jedna po drugiej, a potem znikały, wciągane z powrotem w ciemność.

10

Dalszy ciąg mejla na temat zupełnie obcego faceta: Felix jest w naszym wieku, ma 29 lat. Jeśli chcesz wiedzieć, czy z nim spałam, to nie, nie spałam, ale wątpię, by ta informacja mogła Ci jakoś rozjaśnić sytuację. Byliśmy na jednej nieudanej randce, o której Ci wtedy pisałam, ale od tamtej pory nic. Przypuszczam, że w zasadzie pytasz nie o to, czy doszło między nami do jakichś konkretnych czynności seksualnych, lecz raczej o to, czy nasze relacje w ogóle mają charakter erotyczny. Myślę, że tak. Ale myślę w ten sposób o wszystkich związkach. Szkoda, że nie ma jakiejś dobrej teorii seksualności, o której mogłabym poczytać. Wszystkie istniejące teorie dotyczą głównie kwestii płci – ale co z samym seksem? No bo co to w ogóle jest? Mnie wydaje się normalne, że poznaję ludzi i myślę o nich w kategoriach seksualnych, nie uprawiając z nimi seksu jako takiego – czy, co ważniejsze, nawet nie wyobrażając sobie z nimi seksu, a nawet nie myśląc o tym, żeby go sobie wyobrazić. To sugeruje, że w seksualności zawiera się jeszcze coś „innego", w czym nie chodzi o sam stosunek. I może nawet przeważająca część naszych doświadczeń erotycznych sprowadza się do tego czegoś „innego". Więc co to takiego? To znaczy co takiego czuję do Felixa – który, nawiasem mówiąc, nawet nigdy fizycznie mnie nie dotknął – co każe mi patrzeć na nasz związek jak na relację seksualną?

Im więcej myślę o seksualności, tym bardziej to zagadnienie wydaje mi się zagmatwane i zniuansowane, a nasze sposoby dyskutowania o nim – nader ubogie. Koncepcja „pogodzenia się" ze swoją seksualnością: oznacza w gruncie rzeczy zrozumienie, kogo się lubi, kobiety czy mężczyzn. Dla mnie dojście do wniosku, że lubię zarówno kobiety, jak i mężczyzn, stanowiło może jeden procent całego procesu, może nawet mniej. Wiem, że jestem biseksualna, ale nie czuję się do tego przywiązana tożsamościowo – mam tu na myśli to, że z innymi osobami biseksualnymi chyba nie

łączy mnie nic szczególnego. Niemal wszystkie inne pytania o moją tożsamość seksualną, które mnie dręczą, wydają się bardziej skomplikowane, przy czym nie ma oczywistego sposobu znalezienia na nie odpowiedzi, może nawet nie ma języka, którym można by wyartykułować odpowiedzi, gdybym je znalazła. Jak mamy w ogóle ustalić, jakiego rodzaju seks lubimy i dlaczego? Albo co seks dla nas znaczy, jak dużo go chcemy i w jakich kontekstach? Czego możemy się o sobie dowiedzieć dzięki tym aspektom naszych seksualnych osobowości? I gdzie terminologia do opisania tego wszystkiego? Mam wrażenie, że cały czas poruszamy się między sobą, odczuwając te absurdalnie silne impulsy i pragnienia, na tyle silne, że jesteśmy skłonni zrujnować sobie życie, zniszczyć małżeństwo i karierę, ale nikt tak naprawdę nie próbuje wyjaśnić, czym są te popędy ani skąd się biorą. To, w jaki sposób myślimy i mówimy o seksualności, wydaje się tak ograniczone w porównaniu z wyczerpującą i oszałamiającą mocą samej seksualności w formie, w jakiej jej doświadczamy w realnym życiu. Ale wystukawszy to wszystko do Ciebie, zastanawiam się teraz, czy nie weźmiesz mnie za wariatkę, bo może nie czujesz popędu płciowego nawet w przybliżeniu tak mocno jak ja – może nikt go tak nie czuje, nie wiem. Ludzie tak naprawdę o tym nie rozmawiają.

Niekiedy wyobrażam sobie ludzkie relacje jak coś miękkiego, takiego jak piasek lub woda, czemu nadajemy kształt, umieszczając to w konkretnym naczyniu. Związek matki z córką jest więc przelany do naczynia oznaczonego jako „matka i jej dziecko” i relacja ta przybiera formę swego naczynia, i w niej się zawiera, lepiej lub gorzej. Może jakieś nieszczęśliwe przyjaciółki byłyby w pełni zadowolone w roli sióstr, a małżeńskie pary w roli rodzica i dziecka, kto wie? Ale jak by to było utworzyć związek bez jakiegokolwiek z góry określonego kształtu? Po prostu lać wodę i pozwalać jej płynąć. Nie przybrałaby wtedy żadnej formy i rozlała się na wszystkie strony. Tak chyba jest ze mną i Felixem. Nie ma jakiejś oczywistej ścieżki, którą nasza relacja mogłaby podążać. Nie sądzę, by nazywał mnie swoją przyjaciółką, bo Felix ma przyjaciół i sposób, w jaki się do nich odnosi, różni się od tego, w jaki odnosi się do mnie. Jest ode mnie, jak sądzę, dużo bardziej zdystansowany,

a jednocześnie pod pewnymi względami jesteśmy sobie bliżsi, bo nie ma żadnych granic ani konwenansów, które by nasz związek krępowały. Innymi słowy, to nie on ani ja powodujemy, że nasz związek jest inny, ani jakieś szczególne osobiste cechy związane z którymś z nas, ani nawet konkretne połączenie naszych indywidualnych osobowości, lecz sposób, w jaki się do siebie odnosimy – a może brak sposobu. Może kiedyś znikniemy ze swojego życia albo jednak się zaprzyjaźnimy, albo stanie się coś jeszcze innego. Cokolwiek się jednak wydarzy, będzie przynajmniej rezultatem tego eksperymentu, który czasem sprawia wrażenie, jakby był straszną katastrofą, innym znowu razem, że jest jedynym rodzajem związku, który warto podtrzymywać.

Z wyjątkiem mojej przyjaźni z Tobą, spieszę dodać. Myślę jednak, że się mylisz w sprawie zmysłu piękna. Istoty ludzkie utraciły go, gdy runął mur berliński. Nie zamierzam się wdawać z Tobą w kolejną kłótnię o Związek Radziecki, ale gdy rozpadł się ZSRR, razem z nim umarła historia. Wyobrażam sobie wiek XX jako jedno długie pytanie, na które ostatecznie podaliśmy błędną odpowiedź. Czyż nie mamy pecha, że urodziłyśmy się po końcu świata? Wtedy już nasza planeta nie miała szans, my nie miałyśmy szans. A może nastąpił koniec jednej cywilizacji, naszej, i za jakiś czas w przyszłości narodzi się kolejna. W tym przypadku stoimy w ostatnim oświetlonym pokoju przed mrokiem i jesteśmy świadkami końca.

Podsuwam jedną alternatywną hipotezę: zmysł piękna nie umarł, przynajmniej w Rzymie. Oczywiście można odwiedzić Muzea Watykańskie i obejrzeć *Grupę Laokoona* albo wybrać się do tego kościółka i wrzucić monetę, żeby obejrzeć płótna Caravaggia – a w Galerii Borgese jest nawet *Porwanie Prozerpiny*, dla której to rzeźby Felix, urodzony sensualista, deklaruje szczególne uwielbienie. Ale są też ciemne wonne drzewa pomarańczowe, maleńkie białe filiżanki kawy, niebieskie popołudnia, złociste wieczory…

Pisałam Ci, że nie mogę już czytać współczesnych powieści? To chyba dlatego, że znam zbyt wiele osób, które je piszą. Spotykam je ciągle na festiwalach, gdzie popijamy czerwone wino i rozmawiamy

o tym, kto kogo wydaje w Nowym Jorku. Narzekamy na najnudniejsze na świecie rzeczy – że promocja za słaba, że recenzje kiepskie, że ktoś inny zarabia więcej. Kogo to obchodzi? A potem wyjeżdżają i piszą swoje wrażliwe powieści o „zwyczajnym życiu". Prawda jest taka, że oni o zwyczajnym życiu nie mają bladego pojęcia. Większość z nich od kilkudziesięciu lat nie wyściubiła nawet nosa na tak zwany prawdziwy świat. Ci ludzie siedzą przy stołach nakrytych białymi lnianymi obrusami i narzekają na złe recenzje od 1983 roku. Po prostu nie obchodzi mnie, co sądzą o zwyczajnych ludziach. Osobiście uważam, że gdy się wypowiadają na ten temat, robią to z niewłaściwej pozycji. Dlaczego nie napiszą o takim życiu, jakie naprawdę wiodą, i o sprawach, które naprawdę ich dręczą? Dlaczego udają, że mają obsesję na punkcie śmierci, żałoby, faszyzmu – gdy tak naprawdę obchodzi ich to, czy ich najnowsza książka zostanie zrecenzowana w „New York Timesie"? A przy okazji wielu z nich pochodzi z prostych rodzin tak jak ja. Nie wszyscy mają burżuazyjnych przodków. Problem polega na tym, że zostawili zwyczajne życie za sobą – może nie od razu wtedy, gdy wyszła ich pierwsza książka, może po trzeciej lub czwartej, w każdym razie dawno temu – i teraz, kiedy patrzą wstecz, próbując sobie przypomnieć, jak wyglądało zwyczajne życie, ono jest już tak daleko, że muszą mrużyć oczy. Gdyby autorzy powieści pisali o swoim życiu uczciwie, nikt by ich nie czytał – i całkiem słusznie! Może wtedy musielibyśmy się wreszcie zmierzyć z tym, jak bardzo chory, jak głęboko chory w sensie filozoficznym jest obecny system produkowania literatury – jak odciąga pisarzy od normalnego życia, zatrzaskuje za nimi drzwi i przekonuje ich raz za razem, jacy to są wyjątkowi i jak ważne są ich opinie. Wracają z weekendu w Berlinie, po czterech wywiadach dla gazet, trzech sesjach fotograficznych, dwóch spotkaniach autorskich przy pełnej sali, trzech długich kolacjach, podczas których wszyscy narzekają na złe recenzje, a potem otwierają starego macbooka, żeby napisać pełną pięknych obserwacji powieść o „zwyczajnym życiu". Wcale nie żartuję: naprawdę na myśl o tym robi mi się niedobrze.

Problem ze współczesną powieścią euroamerykańską polega na tym, że warunkiem jej strukturalnej integralności jest ukrywanie

realiów życia większości istot ludzkich na Ziemi. Zmierzenie się z nędzą i niedolą, w których zmuszone są żyć miliony ludzi, zestawienie tej prawdy z życiem „głównych bohaterów" powieści uznane by było albo za niesmaczne, albo po prostu za artystycznie nieudane. Krótko mówiąc, kto się przejmie, co się stanie z bohaterami powieści, gdy dzieje się to w kontekście coraz szybszego, coraz brutalniejszego wyzysku większości gatunku ludzkiego? Bohaterowie się rozstaną czy będą razem? W tym świecie cóż to ma za znaczenie? Więc powieść działa tylko wtedy, gdy prawda o świecie zostaje ukryta – wepchnięta głęboko pod lukrowaną powierzchnię tekstu. I znowu, tak jak w realnym życiu, obchodzi nas, czy ludzie się rozstaną, czy zostaną ze sobą, wtedy i tylko wtedy, jeśli uda nam się z powodzeniem zapomnieć o rzeczach ważniejszych, czyli o wszystkim.

Moje własne dzieła, rozumie się samo przez się, są pod tym względem najgorszymi winowajcami. Z tego powodu wątpię, bym kiedyś jeszcze napisała jakąś powieść.

Byłaś w kiepskim nastroju, pisząc tę ostatnią wiadomość, i nawypisywałaś jakieś makabryczne rzeczy o tym, że chcesz umrzeć za rewolucję. Mam nadzieję, że gdy dostaniesz tę odpowiedź, będziesz raczej myślała o tym, że chcesz żyć dla rewolucji, i jak takie życie miałoby wyglądać. Twierdzisz, że niewielu ludzi obchodzi, co się z Tobą stanie, i nie wiem, czy to prawda, wiem tylko, że niektórych z nas obchodzi to bardzo, np. mnie, Simona, Twoją matkę. Mam też pewność, że lepiej być głęboko kochaną (a Ty jesteś) niż powszechnie lubianą (prawdopodobnie też jesteś, ale nie będę Cię na siłę przekonywać!). Przepraszam, że tak narzekam na swoje obowiązki zawodowe, coś, o czym żadna osoba przy zdrowych zmysłach nie chciałaby słuchać – i przepraszam, że napisałam Ci o chęci zrobienia sobie dłuższych wakacji od działań promocyjnych, żeby potem polecieć do Rzymu na promocję książki, bo jestem tchórzem i nie znoszę sprawiać ludziom zawodu. (Przeprosiłabym za to, że nie udało nam się spotkać przed moim lotem, ale tym razem to nie moja wina – wydawca zamówił mi samochód na lotnisko). Masz rację, że zarabiam za dużo i żyję nieodpowiedzialnie. Wiem, że pewnie Cię zanudzam, ale nie

bardziej, niż zanudzam siebie – i ja też Cię kocham, i jestem Ci wdzięczna… za wszystko.

W każdym razie tak, po ślubie Loli koniecznie do mnie przyjedź. Mam też zaprosić Simona? Wspólnie z pewnością zdołamy mu wyjaśnić, dlaczego umawianie się z nieprawdopodobnie pięknymi babkami, które są młodsze od nas, jest czymś niestosownym. Nie jestem tak do końca pewna, co w tym złego, ale do tego czasu bez wątpienia coś wymyślę. Kochająca jak zawsze, Alice.

11

Wieczorem po otrzymaniu tego mejla Eileen przechodziła przez Temple Bar w stronę Dame Street. Był piękny pogodny wieczór w sobotę na początku maja i na fasady budynków padało ukośnie złociste słońce. Eileen miała na sobie skórzaną kurtkę, a pod nią bawełnianą sukienkę w drukowany wzór i gdy zahaczała spojrzeniem o mijających ją mężczyzn, tych młodych, w polarowych bluzach i butach nad kostkę, i tych w średnim wieku, w dopasowanych koszulach, uśmiechała się niewyraźnie i odwracała wzrok. Przed wpół do dziewiątej dotarła na przystanek autobusowy naprzeciwko starej siedziby Banku Centralnego. Wyjęła z torebki listek gumy do żucia, odwinęła go i włożyła do ust. Ulicą przejeżdżały samochody, cienie powoli się wydłużały na wschód, a ona paznokciem wygładzała sreberko. Gdy zadzwonił telefon, wysunęła go z kieszeni, żeby zerknąć na wyświetlacz. Dzwoniła matka. Eileen odebrała i po wymianie pozdrowień powiedziała: Słuchaj, jestem teraz na mieście i czekam na autobus, mogę zadzwonić później?

Twój ojciec się zdenerwował z powodu Deirdre Prendergast – powiedziała Mary.

Eileen mrużyła oczy, próbując dostrzec numer nadjeżdżającego autobusu, i żuła gumę. Aha – rzuciła.

Nie mogłabyś zamienić słowa z Lolą?

Autobus przejechał, nie zatrzymując się na przystanku. Eileen dotknęła palcami czoła. Więc tata zdenerwował się na Lolę – podsumowała – i rozmawia o tym z tobą, a ty rozmawiasz o tym ze mną, i to ja mam teraz pogadać z Lolą. Czy to brzmi sensownie?

Jeśli to dla ciebie za duży kłopot, zapomnij o tym.

Podjeżdżał właśnie następny autobus i Eileen rzuciła do telefonu: Muszę lecieć, zadzwonię jutro.

Gdy drzwi autobusu się otworzyły, wsiadła, przystawiła kartę do czytnika i zajęła miejsce na górze z przodu. Wpisała do aplikacji

nawigacyjnej w telefonie nazwę baru, tymczasem autobus jechał przez centrum miasta na południe. Na wyświetlaczu pulsująca niebieska kropka zaczęła tę samą podróż do punktu docelowego odległego o siedemnaście minut jazdy. Eileen zamknęła aplikację i napisała wiadomość do Loli.

Eileen: hej, to w końcu nie zaprosiłaś Deirdre P na ślub?

Po trzydziestu sekundach przyszła odpowiedź.

Lola: Haha. Mam nadzieję, że mamusia i tatuś płacą ci niezłą kasę za odwalanie za nich czarnej roboty.

Czytając tę wiadomość, Eileen ściągnęła brwi i wypuściła szybko powietrze przez nos. Stuknęła w „odpowiedz” i zaczęła pisać.

Eileen: poważnie nie zamierzasz zaprosić na własny ślub członków rodziny? zdajesz sobie sprawę, jakie to mściwe i niedojrzałe?

Wyłączyła komunikator i znów otworzyła mapę. Śledząc kropkę na ekranie, wcisnęła przystanek na żądanie i zeszła na dół. Podziękowała kierowcy, wysiadła z autobusu i zerkając często dla pewności na ekran telefonu, zaczęła iść w kierunku, z którego przyjechała autobusem, minęła salon fryzjerski, butik z damskimi ciuchami, przeszła po pasach na drugą stronę, aż na ekranie wyświetliła się flaga z wiadomością na niebiesko: Jesteś na miejscu. Zawinęła gumę w sreberko i wyrzuciła ją do pobliskiego kosza na śmieci.

Ciasny przedsionek prowadził do baru, za którym znajdowała się prywatna sala z sofami i niskimi stolikami, gdzie oświetlenie stanowiły wyłącznie czerwone żarówki. Wyglądała w osobliwy sposób swojsko, jak duża staromodna bawialnia, ale skąpana w nienaturalnym czerwonym świetle. Eileen natychmiast powitało

kilkoro przyjaciół i znajomych, którzy odstawili drinki i wstali, żeby ją uściskać. Na widok mężczyzny o imieniu Darach powiedziała wesoło: Hej, wszystkiego najlepszego! Potem zamówiła drinka i usiadła na jednej z nieco lepkich skórzanych sof obok swojej przyjaciółki Pauli. Z głośników na ścianach płynęła muzyka; w głębi sali od czasu do czasu otwierały się drzwi do toalety, na krótko wypuszczając strumień białego światła, po czym znów się zamykały. Eileen zerknęła na telefon i zobaczyła wiadomość od Loli.

Lola: Hmmm czy ja naprawdę chcę słuchać o niedojrzałości od kogoś, kto tkwi w chujowej pracy zarabia grosze i w wieku 30 lat mieszka w wynajętym pokoju...

Eileen przez chwilę gapiła się w ekran, a potem schowała telefon do kieszeni. Obok niej kobieta o imieniu Roisin opowiadała o tym, że właściciel wynajmowanego przez nią mieszkania na parterze przez ponad miesiąc nie chciał wymienić wybitej szyby w oknie. Potem wszyscy zaczęli się dzielić koszmarnymi historiami o rynku wynajmu. W ten sposób minęła godzina, dwie. Paula zamówiła następną kolejkę drinków. Zza baru wyniesiono srebrne półmiski z gorącymi przekąskami, takimi jak kiełbaski koktajlowe, pieczone ćwiartki ziemniaków, lśniące od sosu kurze skrzydełka. Za dziesięć jedenasta Eileen wstała, poszła do łazienki i wyciągnęła z kieszeni telefon. Nie miała żadnych nowych powiadomień. Otworzyła komunikator, stuknęła w imię Simona, rozwijając wątek z poprzedniego wieczoru.

Eileen: już w domu?

Simon: Tak, miałem właśnie do ciebie pisać
Simon: Możliwe, że przywiozłem ci prezent

Eileen: naprawdę??

Simon: Ucieszysz się na wiadomość, że sklep na promie miał specjalną promocję na bezcłowe Toblerone
Simon: Robisz coś jutro wieczorem?

Eileen: akurat ten jeden raz tak...
Eileen: darach wyprawia urodziny, sorry

Simon: A okej
Simon: Możemy się zobaczyć w tygodniu?

Eileen: bardzo chętnie

To była ostatnia wiadomość w tym wątku. Skorzystała z toalety, umyła ręce, poprawiła przed lustrem szminkę, a potem odcisnęła jej nadmiar, używając papieru toaletowego z rolki. Ktoś zapukał do drzwi, zawołała więc: Sekundkę. Patrzyła w lustro z bladym uśmiechem. Obiema dłońmi ściągnęła skórę twarzy do dołu tak, że kości czaszki zarysowały się surowo i dziwnie w białym świetle sufitowych jarzeniówek. Ktoś znowu zapukał. Eileen zarzuciła torebkę na ramię, otworzyła drzwi i wróciła do baru. Usiadła obok Pauli i wzięła do ręki niedopitego drinka, którego zostawiła na stoliku. Cały lód już się roztopił. O czym rozmawiamy? – spytała. Paula powiedziała, że rozmawiali o komunizmie. Nagle wszyscy się zainteresowali – odparła Eileen. – Niesamowite. Gdy zaczęłam chodzić i opowiadać o marksizmie, na początku tylko się ze mnie śmiali. Teraz to normalka. I tym wszystkim nawróconym, którzy próbują zapewniać, jaki komunizm jest cool, chciałabym powiedzieć: witajcie na pokładzie, towarzysze. Nie mam do was żalu. Klasę robotniczą czeka świetlana przyszłość. Roisin podniosła swój kieliszek, to samo zrobił Darach. Eileen się uśmiechała i sprawiała wrażenie lekko wstawionej. Przekąski już zniknęły? – spytała. Mężczyzna o imieniu Gary, który siedział naprzeciwko niej, powiedział: Tylko że wśród nas nie ma tak naprawdę przedstawicieli klasy robotniczej. Eileen potarła nos. Taaa – rzuciła. – No cóż, Marks by się z tobą nie zgodził, ale wiem, co masz na myśli.

Ludzie uwielbiają utrzymywać, że należą do klasy robotniczej – mówił dalej Gary. – Żadne z nas tutaj nie pochodzi z robotniczej rodziny.

Okej, ale wszyscy tutaj zarabiamy na życie i wynajmujemy mieszkania – zauważyła Eileen.

Gary powiedział z uniesionymi brwiami: Nie wystarczy wynajmować mieszkania, żeby się zaliczać do klasy robotniczej.

Tak, nie wystarczy pracować, żeby się zaliczać do klasy robotniczej. Nie wystarczy wydawać połowy zarobionych pieniędzy na czynsz, bo nie posiadasz żadnej nieruchomości, nie wystarczy być wykorzystywanym przez szefa, żeby się zaliczać do klasy robotniczej, prawda? Więc co, wystarczy mieć odpowiedni akcent, tak?

Z pełnym irytacji śmiechem odpowiedział: Myślisz, że możesz jeździć bmw tatusia, a potem nagle zakomunikować, że należysz do klasy robotniczej, bo nie układa ci się z szefem? Wiesz, to nie jest chwilowy kaprys. To jest tożsamość.

Eileen przełknęła łyk alkoholu.

Teraz wszystko jest tożsamością – stwierdziła. – A ty mnie nie znasz, nawiasem mówiąc. Nie wiem, dlaczego twierdzisz, że żadne z nas tutaj nie pochodzi z rodziny robotniczej, nic o mnie nie wiesz.

Wiem, że pracujesz w czasopiśmie literackim – odparł.

Jezu. Inaczej mówiąc, mam pracę. Prawdziwa ze mnie burżujka.

Darach zasugerował, że używają po prostu jednego terminu – „klasa robotnicza” – do określenia dwóch odrębnych grup: jedna z nich to szeroka kategoria osób, których dochód pochodzi nie z kapitału, tylko z pracy rąk, a druga to zubożała, głównie miejska podgrupa tej kategorii z konkretnym zbiorem tradycji kulturowych i form wyrazu. Paula wtrąciła, że przedstawiciele klasy średniej też mogą być socjalistami, na co Eileen oświadczyła, że klasa średnia nie istnieje. W tym momencie wszyscy zaczęli się przekrzykiwać. Eileen raz jeszcze zerknęła na telefon. Nie było nowych wiadomości, a zegar na ekranie pokazywał godzinę 23:21. Wysączyła drinka do dna i zaczęła wkładać kurtkę. Zebranym przy stoliku przesłała buziaka na pożegnanie. Lecę do domu – powiedziała. – Sto lat, Darach! Widzimy się niedługo. Pośród hałasu i rozmów najwyraźniej

tylko kilka osób zauważyło, że wychodzi, odmachało jej i wykrzyczało słowa pożegnania do jej oddalających się pleców.

Dziesięć minut później Eileen wsiadła do autobusu, tym razem jadącego w stronę centrum. Usiadła sama przy oknie na piętrze, wyjęła z kieszeni telefon i odblokowała ekran. Aktywowała aplikację serwisu społecznościowego, wpisała słowa „aidan lavin" i stuknęła w trzeci wynik wyszukiwania. Gdy profil się załadował, Eileen mechanicznie, niemal bezmyślnie przewijała posty, żeby obejrzeć te najnowsze, jak gdyby powodował nią nawyk, nie spontaniczne zainteresowanie. Kilkoma stuknięciami przeszła ze strony Aidana Lavina na profil użytkowniczki Actual Death Girl i odczekała, aż się załaduje. Autobus zatrzymał się przy St Mary's College, na dole drzwi się otworzyły i pasażerowie wysiedli. Strona się załadowała i Eileen z roztargnieniem przewijała ostatnie aktualizacje użytkowniczki. Gdy autobus ruszył z przystanku, znów brzdąknął sygnał na żądanie. Ktoś usiadł obok Eileen, która podniosła wzrok, uśmiechnęła się uprzejmie i wróciła do scrollowania. Dwa dni wcześniej Actual Death Girl zamieściła nowe zdjęcie z podpisem „to żałosne indywiduum". Zdjęcie ukazywało użytkowniczkę obejmującą mężczyznę o ciemnych włosach. Szatyn został oznaczony jako Aidan Lavin. Gdy Eileen wpatrywała się w fotkę, jej usta lekko się rozchyliły, a potem znowu zamknęły. Stuknęła w zdjęcie, żeby je powiększyć. Mężczyzna miał na sobie czerwoną sztruksową kurtkę. Ramiona kobiety wokół jego szyi były atrakcyjne, pulchne, kształtne. Zdjęcie dostało trzydzieści cztery polubienia. Autobus podjeżdżał teraz do następnego przystanku i Eileen przeniosła uwagę na to, co za oknem. Zatrzymywali się przy Grove Park, tuż przed kanałem. Przez jej twarz przemknął wyraz rozpoznania, zmarszczyła brwi, po czym zerwała się z miejsca i przecisnęła obok pasażera siedzącego po sąsiedzku. Gdy drzwi się otworzyły, niemal bez tchu popędziła schodami w dół, podziękowała kierowcy w lusterku wstecznym i wyskoczyła na ulicę.

Dochodziła północ. Tu i tam nad ciemną witryną sklepu na rogu żółciły się okna mieszkań. Eileen zasunęła suwak kurtki i poprawiła torbę na ramieniu, cały czas idąc zdecydowanym, jak się zdawało,

krokiem w określonym kierunku. Raz jeszcze wyjęła telefon i przyjrzała się fotografii. Odchrząknęła. Na ulicy nie było ruchu. Schowała telefon do kieszeni i energicznie wytarła dłonie o przód kurtki, jak gdyby chciała je z czegoś oczyścić. Po przejściu przez jezdnię zaczęła iść szybciej, stawiając długie swobodne kroki, aż dotarła do wysokiej ceglanej kamienicy z sześcioma plastikowymi pojemnikami na kółkach ustawionymi za furtką. Spojrzała do góry, zaśmiała się dziwnie i potarła ręką czoło. Przeszła po żwirze i wcisnęła dzwonek domofonu przy drzwiach. Przez pięć, dziesięć sekund nic się nie działo. Piętnaście sekund. Kręciła głową, jej usta poruszały się bezgłośnie, jak gdyby powtarzała sobie wymyśloną rozmowę. Minęło dwadzieścia sekund. Odwróciła się, by odejść. I wtedy przez plastikowy głośnik rozległ się głos Simona: Halo? Odwróciła się i nic nie mówiła, wpatrując się w głośnik. Halo – powtórzył jego głos. Wcisnęła guzik.

Cześć – rzuciła. – To ja. Przepraszam.

Eileen, to ty?

Tak, przepraszam. To ja, znaczy Eileen.

Wszystko w porządku? – spytał. – Wchodź, wpuszczę cię.

Zabrzmiał brzęczyk i Eileen weszła do środka. Światło w holu było bardzo jasne, ktoś zostawił rower oparty o skrzynki pocztowe. Gdy Eileen wchodziła po schodach, sięgnęła za głowę, gdzie włosy wymknęły się ze spinki, i poprawiła je długimi zwinnymi palcami. Sprawdziła w telefonie godzinę – 23:58 – i rozpięła kurtkę. Drzwi do mieszkania Simona były już otwarte. Stał w nich boso, krzywiąc się w świetle z korytarza, z zaspanymi, nieco opuchniętymi oczami. Zatrzymała się na ostatnim stopniu z ręką na poręczy. O Boże, przepraszam – powiedziała. – Spałeś?

Wszystko w porządku? – spytał.

Zwiesiła głowę, jakby była wyczerpana lub zawstydzona, i zamknęła oczy. Minęło kilka sekund, nim je otworzyła i odpowiedziała: Wszystko w porządku. Po prostu wracałam z urodzin Daracha i chciałam cię zobaczyć. Nie pomyślałam… Nie wiem, dlaczego założyłam, że nie będziesz jeszcze spał. Wiem, że jest późno.

Wcale nie. Chcesz wejść?

Wpatrując się cały czas w wykładzinę, powiedziała pełnym napięcia głosem: Nie, nie, nie będę ci zawracać głowy. Czuję się jak kretynka, przepraszam.

Zamknął jedno oko i przypatrywał się jej stojącej na ostatnim stopniu schodów. Nie mów tak – poprosił. – Wejdź, napijemy się czegoś.

Weszła za nim do środka. Paliła się tylko jedna lampka w kuchni, rozświetlając małe mieszkanie kręgiem słabnącego ku zewnątrz światła. Pod ścianą w głębi pokoju stała suszarka z rozwieszonym praniem: T-shirtami, skarpetami, bielizną. Simon zamknął drzwi, gdy zdejmowała kurtkę i buty. Potem stanęła przed nim, wpatrując się nieśmiało w deski podłogowe.

Simon – odezwała się – mogę mieć do ciebie prośbę? Możesz odmówić, nie obrażę się.

Jasne.

Mogę spać z tobą w twoim łóżku? Wpatrywał się w nią chwilę dłużej, nim odpowiedział.

Tak – rzucił. – Nie ma problemu. Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Nie podnosząc wzroku, pokiwała głową. Nalał jej szklankę wody z kranu i razem przeszli do sypialni. Był to schludny pokój z ciemną drewnianą podłogą. Pośrodku stało podwójne łóżko z odrzuconą kołdrą, paliła się lampka nocna. W oknie naprzeciwko drzwi roleta była opuszczona. Simon zgasił światło i Eileen zaczęła rozpinać sukienkę, ściągnęła ją przez głowę i powiesiła na oparciu fotela przy biurku. Położyli się. Eileen wypiła trochę wody ze szklanki, a potem ułożyła się na boku. Przez kilka minut leżeli nieruchomo i nic nie mówili. Patrzyła w jego stronę, ale był od niej odwrócony, w ciemności rysowały się tylko niewyraźnie tył jego głowy i ramię. Przytulisz mnie? – spytała. Wahał się przez chwilę, jak gdyby chciał coś powiedzieć, potem jednak przekręcił się na drugi bok i otoczył ją ramieniem, mamrocząc: Już, jasne. Wtuliła się w niego z twarzą przy jego szyi, ich ciała przylgnęły do siebie. W jego gardle powstał stłumiony dźwięk, coś w rodzaju „Mm”. Simon przełknął ślinę. Przepraszam – rzucił. Jej usta były przy jego szyi. W porządku – powiedziała. – To przyjemne. Wziął wdech. Tak? – spytał. – Chyba

nie jesteś pijana, co? Miała zamknięte oczy. Nie – oznajmiła. Wsunęła mu dłoń do majtek. Zamknął oczy i bardzo cicho jęknął. Przez jakiś czas dotykała go w ten sposób, powoli, i patrzyła na niego, na jego zamknięte powieki, wilgotne, i lekko rozchylone usta. Możemy? – spytała. Przytaknął. Zdjęli bieliznę. Przyniosę prezerwatywę – rzucił. Gdy powiedziała, że bierze pigułki, zdawał się wahać. O – odparł. – Więc bez? Pokiwała głową. Leżeli na boku, twarzą w twarz. Wszedł w nią, przytrzymując się jej bioder. Wciągnęła szybko powietrze, a on pogładził twarde wybrzuszenie jej kości biodrowej. Przez kilka sekund leżeli bez ruchu. Wsunął się jeszcze trochę, a ona jęknęła cicho z zamkniętymi oczami. Hm – mruknął. Możemy cię przekręcić na plecy? Myślę, że w ten sposób wszedłbym trochę głębiej, jeśli tego chcesz, okej? Miała zamknięte oczy. Tak – zgodziła się. Wycofał się, a ona położyła się na wznak. Gdy znowu w nią wszedł, krzyknęła i oplotła go nogami. Dźwigając swój ciężar na rękach, Simon zamknął oczy. Po minucie Eileen powiedziała: Kocham cię. Wypuścił powietrze. Cichym głosem odpowiedział: Ach, nie… też cię kocham, bardzo. Przesuwała dłonią po jego karku, wciągając głęboko powietrze ustami. Eileen – powiedział – przepraszam, ale chyba jestem już blisko. Po prostu… dawno nie… nie wiem, przepraszam. Twarz miała rozpaloną, brakowało jej tchu, kręciła głową. W porządku – wydyszała. – Nie martw się, nie przepraszaj. Gdy skończył, przez chwilę leżeli przytuleni, oddychając, a Eileen przeczesywała palcami jego włosy. Powoli przeniósł rękę, ciepłą i ciężką, na jej brzuch i między jej nogi. Mogę? – spytał. Wyszeptała z zamkniętymi oczami: Tak. Wsuwając w nią środkowy palec, dotknął kciukiem łechtaczki, gdy ona powtarzała: Tak, tak. Po wszystkim rozdzielili się i Eileen przetoczyła się na plecy; skopała z siebie kołdrę, próbując złapać oddech. Simon leżał na boku z przymkniętymi oczami i przyglądał się jej. W porządku? – zapytał. Wydała z siebie rozedrgany śmiech. Tak – odparła. – Dziękuję. Uśmiechnął się wtedy leniwie, prześlizgując się spojrzeniem po jej wysmukłym ciele wyciągniętym na materacu. Polecam się – rzekł.

Rano budzik zadzwonił o ósmej i obudził oboje, Simon wsparł się na łokciu, żeby go wyłączyć, gdy Eileen leżała na wznak, pocierając

oczy. Wokół brzegów rolety prześwitywał prostokąt dziennego światła. Masz jakieś plany na rano? – spytała. Odłożył telefon na stolik nocny. Miałem pójść na mszę o dziewiątej – odpowiedział. – Ale mogę pójść później, bez różnicy. Leżała z zamkniętymi oczami, wyglądając na szczęśliwą, z włosami rozsypanymi na poduszce. Mogę pójść z tobą? – spytała. Zerknął na nią i odpowiedział po prostu: Jasne, że możesz. Razem wstali i gdy Eileen brała prysznic, on parzył kawę. Wyszła z łazienki zawinięta w duży biały ręcznik i pocałowali się przy kuchennym blacie. A jeśli w czasie mszy będę miała grzeszne myśli, to co? – spytała. Potarł jej kark, gdzie włosy wciąż były wilgotne. Na przykład o zeszłej nocy? – spytał. – Nie robiliśmy nic złego. Pocałowała szew jego T-shirtu na barku. Potem on robił śniadanie, a ona się ubierała. Kilka minut przed dziewiątą wyszli z domu i udali się do kościoła. Wewnątrz było chłodno i prawie pusto, unosił się zapach wilgoci i kadzidła. Ksiądz czytał fragment Ewangelii według Świętego Łukasza i wygłosił kazanie o współczuciu. W czasie komunii chór śpiewał *Oto jestem, Panie*. Eileen wypuściła Simona z ławki i patrzyła, jak stoi w kolejce z innymi wiernymi, w większości starszymi osobami. W galerii za nimi chór śpiewał *Rozjaśnię ich ciemność*. Eileen przesunęła się w ławce, żeby nie stracić z oczu Simona, gdy podszedł do ołtarza i przyjął komunię. Odwracając się, wykonał znak krzyża. Eileen siedziała z dłońmi na kolanach. Simon spojrzał do góry ku przestronnemu sklepieniu kościoła, jego usta poruszały się bezgłośnie. Obserwowała go ze skupionym wyrazem twarzy. Wrócił i zajął swoje miejsce obok niej, kładąc dłoń na jej rękach. Była ciężka i nieruchoma. Potem klęknął na wyścielanym klęczniku połączonym z ławką. Opierając głowę na złożonych dłoniach, nie wyglądał posępnie ani poważnie, tylko spokojnie, a jego usta już się nie poruszały. Eileen splotła palce na kolanach i przyglądała mu się. Chór śpiewał: *Słyszałem twe wołanie w nocy*. Simon przeżegnał się raz jeszcze i usiadł obok niej. Przesunęła rękę bliżej niego, a on spokojnie ją przyjął i powoli gładził kciukiem niewielkie wybrzuszenia knykci. Siedzieli w ten sposób do końca mszy. Na ulicy znowu się uśmiechali, a ich uśmiechy były tajemnicze. Trwało chłodne jasne niedzielne przedpołudnie, białe fasady budynków

odbijały słoneczne światło, jeździły samochody, ludzie wyprowadzali psy, pozdrawiali się przez ulicę. Simon cmoknął Eileen w policzek i tam się pożegnali.

12

Alice, nie sądzisz, że problemem współczesnej powieści jest po prostu problem współczesnego życia? Zgadzam się, że poświęcanie energii na trywialności takie jak seks i przyjaźnie, gdy cywilizację czeka upadek, wydaje się wulgarne, dekadenckie, nawet epistemologicznie brutalne. A jednocześnie to właśnie robię każdego dnia. Możemy zaczekać, jeśli chcesz, aż osiągniemy jakiś wyższy poziom rozwoju, kiedy to cały potencjał umysłowy i materialny zaczniemy poświęcać kwestiom egzystencjalnym, zamiast myśleć o rodzinie, przyjaciołach, kochankach i tak dalej. Ale moim zdaniem będziemy czekać bardzo długo i prawdę mówiąc, prędzej umrzemy. Zresztą gdy ludzie leżą na łożu śmierci, czy nie zaczynają zawsze mówić o swoich małżonkach i dzieciach? I czy śmierć nie jest apokalipsą w pierwszej osobie? Więc w tym sensie nie ma nic ważniejszego od tego, co tak drwiąco nazywasz „czy ludzie się rozstaną, czy zostaną ze sobą" (!), bo pod koniec życia, gdy przed nami nie ma już nic, wciąż jest to jedyna rzecz, o której chcemy mówić. Może po prostu tacy się urodziliśmy, żeby kochać tych, których znamy, i martwić się o nich, a potem cały czas ich kochać i martwić się o nich, choć są ważniejsze rzeczy, które powinniśmy robić. I jeśli to znaczy, że gatunek ludzki wymrze, czyż w pewnym sensie nie jest to przyjemny powód wymarcia, najmilszy, jaki można sobie wyobrazić? Bo kiedy powinniśmy byli reorganizować dystrybucję światowych zasobów naturalnych i przechodzić zbiorowo na model ekonomicznie zrównoważony, my się przejmowaliśmy seksem i przyjaźniami. Bo za bardzo się kochaliśmy i wydawaliśmy się sobie zbyt interesujący. I to mi się akurat w ludzkości straszliwie podoba, i z tego właśnie powodu kibicuję nam, żebyśmy przetrwali – bo tak głupio się wobec siebie zachowujemy.

Co do tego ostatniego punktu, wypowiadam się na podstawie własnego doświadczenia. Wracając wczoraj w nocy z urodzinowej

imprezki, tak jakby przypadkiem wysiadłam z autobusu przy Grove Park i przeszłam się pod dom Simona. Zdaje się, że byłam lekko wstawiona i się nad sobą użalałam, a może po cichu liczyłam na to, że Simon wymasuje mi plecy i będzie mi prawił komplementy. A może chciałam, żeby go nie było w domu. Albo żeby był z tą laską, z którą się spotyka, żebym poczuła się jeszcze gorzej. Nie wiem. Nie wiem, czego chciałam ani co miałoby się stać. W każdym razie, gdy weszłam na górę, było oczywiste, że obudziłam go domofonem i że wstał, żeby mnie wpuścić. Nie było aż tak późno, tylko koło północy. Stał w drzwiach i wyglądał na zmęczonego, wyglądał starzej. Nie w sensie pejoratywnym. Ale gdy go zwykle widuję, jestem chyba przyzwyczajona do tego, że widzę tego samego pięknego jasnowłosego nastolatka, jakiego zawsze widywałam, odkąd byłam mała. I kiedy tak stał w drzwiach wczoraj w nocy, dotarło do mnie, że nie jest już tym chłopcem. Co ja tak naprawdę wiem o jego życiu? Gdy Simon wzbudził we mnie pierwszą nastoletnią miłość, nie rozumiałam zbyt dobrze seksualnych odczuć i wymyśliłam sobie określenie „specjalny dotyk", żeby opisać, jakie to uczucie, kiedy Simon mnie dotyka. Co, nawiasem mówiąc, robił tylko albo przez przypadek, albo w najczystszy z możliwych sposobów. Czy to nie zabawne określenie, „specjalny dotyk"? Gdy teraz o tym myślę, chce mi się śmiać. Tymczasem zeszłej nocy w łóżku Simon mnie objął i te słowa natychmiast wpłynęły z powrotem do mojej głowy, jakby ostatnich 15 lat w ogóle nie było i to uczucie się nie zmieniło.

Rano oboje wylądowaliśmy na mszy. Kościół przy jego ulicy ma przepiękny kamienny portyk i nadzwyczaj katolicką nazwę – „Kościół Niepokalanej, Schronienie Grzeszników". Nie prosił, żebym z nim poszła, nawiasem mówiąc, sama zaproponowałam, chociaż teraz nie jestem pewna dlaczego. Może tak mi było dobrze w jego towarzystwie, że po prostu nie chciałam się fizycznie z nim rozstawać jeszcze przez godzinę. Ale jest też możliwe, tylko nie wiem, jak to ubrać w słowa, że nie chciałam, by poszedł beze mnie, bo czułam się zazdrosna. Teraz, kiedy już to napisałam, nie wiem tak naprawdę, co przez to rozumiem. Czy mam do niego żal, że koncept Boga jest mu milszy niż ja? Ta myśl wydaje się wprost

absurdalna. W takim razie co? Nawiązawszy z powrotem intymne relacje z Simonem, aczkolwiek na krótko, bałam się, że idzie na mszę, żeby się ze mnie oczyścić? A może w pewnym sensie nie wierzyłam tak naprawdę, że zamierza to zrobić i że jeśli zaproponuję wspólne pójście do kościoła, będzie musiał się ujawnić i przyznać, że nie traktuje tej całej religii aż tak poważnie. Oczywiście nic takiego się nie stało i w końcu trafiliśmy razem na mszę. W środku wszystko na biało i niebiesko, malowane rzeźby i ciemne drewniane konfesjonały z grubymi aksamitnymi zasłonami. Większość pozostałych wiernych stanowiły drobne staruszki w pastelowych żakietach. Gdy nabożeństwo się zaczęło, Simon nie zaczął nagle przeżywać silnych religijnych wzruszeń, nie wykrzykiwał pochwał o majestacie Boga Ojca ani nic takiego, zachowywał się tak jak zwykle. Głównie siedział, słuchał i nic nie robił. Na początku, gdy wszyscy powtarzali „Chryste, zmiłuj się nad nami" i tak dalej, w głębi duszy chciałam chyba, żeby się zaśmiał i powiedział, że to wszystko żart. W pewnym sensie bałam się tego, jak się zachowywał, wypowiadając słowa typu „bardzo zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem" – wypowiadając je na głos swoim normalnym głosem, tak jak ja mówiłabym „o, pada deszcz", gdybym miała w sobie szczerą wiarę, że naprawdę pada, i nic w tej wierze nie wydawałoby mi się niedorzeczne. Często na niego zerkałam, czując się chyba zaniepokojona jego powagą, a on spoglądał na mnie życzliwie, jakby chciał powiedzieć: Tak, tak właśnie wygląda msza, czego się spodziewałaś? Potem było czytanie o kobiecie, która polała stopy Jezusa olejkiem i – zdaje się – otarła je swoimi włosami? Chyba że mi się coś pomieszało. Simon siedział tam, słuchał tej ewidentnie cudacznej historii i wyglądał tak jak zawsze, zupełnie spokojnie i zwyczajnie. Wiem, ciągle powtarzam, że się zachowywał zwyczajnie, ale najbardziej dla mnie zdumiewający był właśnie ten pozorny brak jakiejkolwiek zmiany w jego osobie, to, że w dalszym ciągu był w pełni i rozpoznawalnie taki sam jak zawsze.

Po czytaniu ksiądz zaczął błogosławić chleb i wino, a potem zwrócił się do wiernych, ażeby wznieśli serca. I wszyscy w tym samym czasie cichym zbiorowym szeptem odpowiedzieli:

„Wznosimy je do Pana”. Czy to naprawdę możliwe, że kilka godzin temu byłam świadkiem takiej sceny w samym środku Dublina? Czy to możliwe, że takie rzeczy dzieją się w rzeczywistości, w której obie żyjemy? Ksiądz powiedział: „W górę serca” i wszyscy, łącznie z Simonem, odpowiedzieli bez śladu wahania lub ironii: „Wznosimy je do Pana”. Wierzyli, że mówią prawdę i że ich serca w tym momencie naprawdę unoszą się do Boga, cokolwiek to w ogóle znaczy? Gdybym wczoraj zadała sobie to pytanie, odpowiedziałabym: oczywiście, że nie. Msza to po prostu społeczny rytuał, ludzie religijni tak naprawdę nie spędzają czasu, rozmyślając o Bogu, a już na pewno nigdy nie próbują wznosić do niego swoich serc ani definiować, co znaczy zrobić coś takiego. Ale dzisiaj mam inne podejście. Sądzę, że przynajmniej część tych osób w tym kościele szczerze wierzyła, że wznoszą serca do Boga. I myślę, że Simon też w to wierzył. Sądzę, że wiedział, co mówi, wcześniej już się nad tym zastanawiał i wierzył, że tak się dzieje. Potem ksiądz poprosił, żebyśmy przekazali sobie znak pokoju, i Simon ściskał dłonie tym wszystkim srebrnowłosym staruszeczkom, a potem uścisnął moją rękę i powiedział: Pokój z tobą. I wtedy już chciałam, żeby mówił szczerze. Chyba nie chciałam już, żeby żartował, co więcej, chciałam, żeby był tak poważny, na jakiego wyglądał, jeszcze poważniejszy, i żeby każde słowo wypowiadał z przekonaniem.

Czyżbym podczas tego nabożeństwa poczuła podziw dla szczerości wiary Simona? Ale jak to możliwe, że podziwiam kogoś za wiarę w coś, w co sama nie wierzę i nie chcę uwierzyć i co uważam za bez wątpienia niewłaściwe i absurdalne? Gdyby na przykład Simon zaczął oddawać cześć żółwiowi jako synowi Bożemu, czy też podziwiałabym jego szczerość? Z perspektywy stricte racjonalistycznej oddawanie czci żółwiowi ma tyle samo sensu co oddawanie czci judejskiemu kaznodziei z I wieku. Zważywszy, że Bóg nie istnieje, to wszystko i tak jest czymś kompletnie przypadkowym i równie dobrze może to być Jezus, jak i plastikowy kubeł, William Shakespeare, wszystko jedno. A jednak czuję, że nie mogłabym podziwiać szczerości Simona, gdyby wybrał ścieżkę żółwiowej wiary. Czyżbym więc podziwiała sam rytuał?

Zdolność Simona do bezkrytycznej i beznamiętnej akceptacji przyjętych poglądów? Czy może potajemnie wierzę, że w Jezusie jest coś wyjątkowego i że oddawanie mu boskiej czci, choć nie do końca rozsądne, jest w jakiś sposób dopuszczalne? Nie wiem. Może chodzi tylko o łagodny, spokojny sposób, w jaki Simon zachowywał się w kościele, to, jak recytował modlitwy, tak cicho i statecznie, zupełnie tak samo jak te staruszki, że nie próbował się wyróżniać, nie próbował pokazywać, że wierzy bardziej lub mniej żarliwie niż one, bardziej krytycznie albo intelektualnie niż one, ale całkiem tak samo. I nie wydawał się nawet skrępowany tym, że mu się przyglądam – to znaczy nie był skrępowany z mojego powodu, tak bardzo nie pasowałam do tego miejsca, ale też nie był skrępowany ze swojego powodu, że się go podgląda, gdy oddaje cześć istocie najwyższej, w którą ja nie wierzę.

Później na ulicy podziękował mi, że z nim przyszłam. Wtedy przez sekundę bałam się, że ostatecznie obróci to w żart, po prostu z nerwów lub zażenowania, i ta myśl mnie przeraziła. Nie zrobił tego jednak. Powinnam była wiedzieć, że nie zrobi, bo to nie byłoby do niego podobne. Po prostu mi podziękował i każde z nas poszło w swoją stronę. Jeśli powiem, że ta msza była osobliwie romantyczna, mam nadzieję, że będziesz wiedzieć, co mam na myśli. Może poczułam dzięki niej, że w Simonie jest coś głębokiego i poważnego, czego od dawna nie widziałam, a może sprawiła to jego łagodność, gdy ściskaliśmy sobie dłonie. Albo – jak na pewno zasugerowałby psycholog ewolucyjny – może po prostu jestem delikatną kobietką i po tym, jak wylądowałam w łóżku mężczyzny, staję się wobec niego słaba i czuła. Nie zamierzam niczego udawać, możliwe, że to prawda. I gdy piszę tego mejla, rzeczywiście czuję pewną słabość i czułość wobec Simona, nawet pewną opiekuńczość, kto wie dlaczego. Gdybym rano wróciła prosto do domu, zamiast iść z nim do kościoła, nie jestem pewna, czy czułabym się teraz tak samo – ale jednocześnie gdybyśmy po prostu poszli na poranną mszę, ale nie przespali się zeszłej nocy, też wątpię, czybym się czuła tak jak teraz. Podejrzewam, że to uczucie powstało z chyba niezbyt stosownego połączenia nocnego seksu z porannym pójściem na mszę – uczucie, że wkroczyłam w jego życie, choćby na krótko,

i dostrzegłam w nim coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam, przez co w rezultacie teraz znam go inaczej.

A jeśli już mowa o przyjaźniach i romantycznych porywach: jak tam Rzym? Jak tam Felix? Jak tam Ty? Fragmenty Twojego mejla o seksualności były bardzo zabawne. Myślisz, że jesteś jedyną osobą, która kiedykolwiek odczuwała popęd płciowy?? W razie gdyby odpowiedź brzmiała „tak", załączam PDF z esejem Audre Lorde *Jak korzystać z erotyki. Erotyka jako siła*, który – mam co do tego pewność – ogromnie Ci się spodoba. Na koniec – tak, oczywiście, powinnaś zaprosić Simona! Wiem, że chce się z Tobą zobaczyć, i nie wyobrażam sobie na tym świecie niczego wspanialszego niż mieć Was dwoje dla siebie na cały tydzień nad morzem. Ściskam jak zawsze mocno, E.

13

Tej samej niedzieli w Rzymie Alice nie mogła wyłączyć w łazience wody pod prysznicem. Gdy już się wytarła i włożyła szlafrok, poprosiła Felixa, żeby rzucił okiem na baterię. Wszedł do łazienki, przekręcił główkę prysznicową w stronę ściany i obejrzał urządzenie, na próżno wciskając przycisk przełącznika, gdy ona stała za nim i z jej włosów skapywała mu na ramiona woda. Zdjął plastikową obudowę i przyjrzał się etykiecie wewnątrz, mrużąc oczy. Lewą ręką wydobył z kieszeni telefon i podał go za siebie Alice. Gdy już trzymała jego telefon, przeczytał na głos nazwę firmy oraz numer modelu i poprosił ją o wpisanie ich do Google'a, a sam cały czas wciskał przycisk i patrzył, jak działa wewnętrzny mechanizm. Alice stuknęła w ikonę przeglądarki na ekranie i od razu wyświetliła się popularna strona pornograficzna z listą wyników wyszukiwania do hasła „ostry anal". W górnej miniaturce kobieta klęczała na krześle, a mężczyzna za nią trzymał ją za gardło. Pod spodem w innej miniaturce kobieta płakała, miała rozmazaną szminkę, a z oczu dramatycznymi smużkami spływał jej tusz. Nie dotykając ekranu ani w żaden sposób nie aktywując strony, Alice oddała Felixowi telefon i powiedziała: Może byś tak to zamknął. Odebrał urządzenie, zerknął na ekran i natychmiast się zaczerwienił aż po szyję. Plastikowa obudowa baterii znowu wypadła i musiał ją złapać i przytrzymać drugą ręką. Aaaa. Sorry. Jezu, ale głupia sytuacja, strasznie cię przepraszam. Kiwnęła głową, wsunęła dłonie do kieszeni szlafroka, zaraz je wyjęła, a potem odeszła do swojej sypialni.

Kilka minut później Felix znalazł rozwiązanie problemu z prysznicem. Potem wyszedł na spacer. Minęło kilka godzin – Alice pracowała w swoim pokoju, a Felix samotnie spacerował po mieście. Słuchając muzyki przez słuchawki, przeszedł się Via del Corso, oglądał wystawy i od czasu do czasu sprawdzał telefon. W apartamencie Alice wyszła do kuchni, zjadła banana, trochę

chleba i pół tabliczki czekolady, a potem wróciła do swojego pokoju.

Po powrocie Felix zapukał do jej sypialni i nie otwierając drzwi, zapytał, czy chciałaby coś zjeść.

Już jadłam – rzuciła zza drzwi. – Dziękuję.

Pokiwał głową, ścisnął palcami grzbiet nosa, odszedł od drzwi, ale zaraz pod nie wrócił. Pokręcił głową i znów zapukał.

Mogę wejść? – spytał.

Jasne.

Otworzył drzwi i zastał ją na łóżku opartą o zagłówek z laptopem na kolanach. Okno było otwarte. Stał w drzwiach, nie wchodząc, z jedną ręką na framudze. Przekręciła głowę na bok pytająco.

Naprawiłem prysznic – poinformował.

Zauważyłam. Dziękuję.

Skupiła się z powrotem na tym, co robiła na komputerze. On nadal stał w progu z niezadowoloną miną.

Jesteś na mnie zła? – spytał.

Nie, nie jestem zła.

Przykro mi z powodu tego, co się stało.

Nie przejmuj się.

Potarł framugę pod dłonią, wciąż się przypatrując Alice.

Naprawdę chcesz, żebym się nie przejmował, czy tylko tak mówisz? – spytał.

Co masz na myśli?

Zachowujesz się, jakbyś była na mnie obrażona.

Wzruszyła ramionami. Czekał, aż coś powie, ale się nie odezwała.

Widzisz, o tym mówię. Nie chcesz ze mną rozmawiać.

Nie wiem, co miałabym ci powiedzieć. Twoja sprawa, jakie pornosy lubisz oglądać. Ale niefortunnie się stało, że zostawiłeś tę stronę otwartą, bo dla mnie była porażająca.

Zmarszczył brwi i powiedział: Nie powiedziałbym, że była porażająca.

Tak, na pewno, nie powiedziałbyś.

Co to znaczy?

Rzucając mu teraz dość ogniste spojrzenie, odpowiedziała: Co chcesz usłyszeć, Felix? Lubisz oglądać filmy, na których bezbronnym

kobietom dzieją się straszne rzeczy, i co mam ci powiedzieć? Że to w porządku? Pewnie, w porządku. Nie pójdziesz za to siedzieć.

A ty uważasz, że powinienem, tak?

Co ja uważam, to tak właściwie nie twoja sprawa, prawda?

Roześmiał się. Trzymał ręce w kieszeniach i kręcił głową. Lekko postukał czubkiem buta we framugę. W twojej historii wyszukiwania pewnie nie ma nic wstydliwego.

Takich rzeczy tam nie ma.

W takim razie jesteś ode mnie o wiele lepsza.

Pisała coś na komputerze i już na niego nie patrzyła. On ją obserwował.

Nie wydaje mi się, żeby ci tak naprawdę zależało na tych kobietach – powiedział w końcu. – Myślę, że jesteś po prostu zła, że lubię coś, czego ty nie lubisz.

Może.

A może im zazdrościsz.

Przez chwilę patrzyli na siebie. Alice spokojnie odparła: Myślę, że powinieneś się wstydzić tego, co teraz powiedziałeś. Ale nie, nie zazdroszczę nikomu, kto musi się poniżać dla pieniędzy. Uważam, że mam szczęście, że nie muszę tego robić.

Chociaż twoje pieniądze nie zdziałały zbyt wiele, jeśli chodzi o mnie, prawda?

Nie mrugnąwszy okiem, odparła: Wręcz przeciwnie, przez trzy ostatnie dni miałam przyjemność cieszyć się twoim towarzystwem. O cóż więcej mogłabym prosić?

Obejrzał się za siebie, w stronę salonu, a potem potarł twarz w geście całkowitego umysłowego lub fizycznego wycieńczenia. Przypatrywała mu się obojętnie.

Na tym ci zależy, na moim towarzystwie?

Tak.

I sprawiało ci przyjemność?

Wielką – rzuciła.

Rozejrzał się, powoli kręcąc głową. W końcu wszedł do pokoju i usiadł na wolnej stronie łóżka, plecami do niej.

Mogę się na chwilkę położyć? – spytał.

Jasne.

Ułożył się na wznak. Ona dalej stukała w klawiaturę obok niego.

Najwyraźniej pisała mejla.

Wywołujesz we mnie nieprawdopodobne poczucie winy przez coś, co moim zdaniem nie jest aż tak straszne – oznajmił.

Nie przerywając pisania, odpowiedziała: Miło wiedzieć, że tak bardzo ci zależy na mojej opinii.

Jeśli uważasz, że to coś złego, trudno – kontynuował. – Szczerze mówiąc, mam na sumieniu dużo gorsze rzeczy. Więc jeśli oglądanie czegoś w necie wystarczy, żeby cię do mnie zrazić, to nigdy byśmy nie zostali dobrymi przyjaciółmi, bo to dla mnie nic nie znaczy. W porównaniu z tym dopuściłem się rzeczy strasznych.

Przestała wtedy pisać i spojrzała na niego. Jakich na przykład? – spytała.

Różnych – odparł. – Nie wiem, od czego zacząć. O, na przykład to ci się nie spodoba. Jakiś rok temu po nocnej zabawie w klubie przyprowadziłem do domu dziewczynę, a potem się okazało, że ona jeszcze chodzi do szkoły. Nie próbuję ci wciskać kitu, mówię poważnie. Szesnaście czy siedemnaście lat, tyle chyba miała.

Wyglądała na starszą?

Chciałbym powiedzieć, że pewnie tak. Ale nie myślałem o tym wtedy. Oboje byliśmy nawaleni, wyglądało, że się dobrze bawi. Wiem, brzmi potwornie. To nie było tak, że specjalnie sobie ją upatrzyłem, bo była gówniarą, nigdy bym jej nie dotknął, gdybym wiedział, ale oczywiście mimo wszystko źle się stało. I nie mówię: o, to był tylko błąd, mógł się zdarzyć każdemu. Bo tak naprawdę od początku do końca to wszystko się stało przez moją głupotę. Nie będę się teraz rozwodzić, jak fatalnie się z tym czuję. Ale nie jest mi z tym dobrze, okej?

Powiedziała cicho: Wierzę ci.

I szczerze mówiąc, to jeszcze nie jest najgorsze. Najgorsza rzecz, jaką zrobiłem, jeśli chcesz usłyszeć…

Zawiesił głos, a ona kiwnęła głową, żeby kontynuował. Gdy mówił, odwrócił wzrok w stronę pokoju, krzywiąc się nieco, jakby patrzył pod światło.

Kiedy jeszcze chodziłem do szkoły, jedna dziewczyna zaszła ze mną w ciążę. Była w ostatniej klasie gimnazjum, a ja w drugiej

liceum. Słyszałaś kiedyś coś straszniejszego? Matka musiała ją zabrać do Anglii. Chyba popłynęły promem. Miała czternaście lat, coś koło tego, w zasadzie jeszcze dziecko. Seksu miało w ogóle nie być, ja ją namówiłem. Znaczy się: powiedziałem, że nic się nie stanie. No, to już wiesz, to była najgorsza rzecz.

Chciała to zrobić czy ją do tego zmusiłeś?

Powiedziała, że chce, ale boi się zajść w ciążę. A ja jej na to, że nic takiego się nie stanie. Nie wydaje mi się, żebym oprócz tego jakoś ją naciskał, powiedziałem tylko, żeby się nie martwiła. Chociaż może w pewnym sensie to był właśnie rodzaj nacisku. Jak się ma piętnaście lat, nie myśli się o tych sprawach, w każdym razie ja nie myślałem. Teraz nigdy bym czegoś takiego nie zrobił – to znaczy nigdy bym nie próbował kogoś namawiać, gdyby ten ktoś nie był zainteresowany, po prostu nawet by mi się nie chciało. Możesz mi wierzyć lub nie, nie będę ci miał za złe, jeśli nie uwierzysz. Ale kiedy wspominam słowa, które wtedy wypowiedziałem, czuję się, jakbym opuszczał swoje ciało. Zaczyna mi tak dziwnie bić serce i w ogóle. I zaczynam myśleć o naprawdę złych ludziach, seryjnych mordercach i różnych takich, i przychodzi mi do głowy: może to ja, może jestem jednym z tych psychopatów, o których się słyszy. Bo powiedziałem te rzeczy, powiedziałem, żeby się nie martwiła, a byłem od niej starszy, więc prawdopodobnie myślała, że wiem, o czym mówię. A ja po prostu nie przewidziałem, że do tego dojdzie. I wiesz, wtedy nie miałem świadomości, że to coś złego. Dopiero później, jak skończyłem szkołę, zacząłem myśleć o tym, jakie to było podłe, co jej zrobiłem. I czułem, rozumiesz, strach i w ogóle.

Wiesz, co się z nią teraz dzieje? – spytała Alice.

Tak. Nie mieszka już w naszym miasteczku, pracuje w Swinford. Ale jak przyjeżdża do rodziców, od czasu do czasu ją widuję.

Przywitałaby się z tobą, gdyby cię zobaczyła?

A pewnie – odpowiedział. – Nie jest tak, że nie gadamy ze sobą ani nic takiego. Po prostu czuję się strasznie, jak ją widzę, bo przypominam sobie, co zrobiłem.

Przeprosiłeś ją kiedyś?

Wtedy, może. Ale nie próbowałem się z nią kontaktować później, kiedy zacząłem się czuć naprawdę chujowo z tego powodu. Nie chciałem tego wszystkiego odgrzebywać ani bez powodu jej denerwować. Nie wiem, co sobie myśli. Może po prostu zamknęła za sobą ten rozdział i już do tego zbyt często nie wraca. Mam taką nadzieję. Ale jeśli chcesz, możesz mnie potępić, nie próbuję się bronić.

Był odwrócony w jej stronę, opierał głowę na poduszce, oczy mu błyszczały, były niemal roziskrzone w białym świetle z okna za Alice. Ona siedziała wyprostowana i spoglądała na niego z góry ze ściągniętą twarzą.

Cóż, nie mogę cię osądzać – oznajmiła. – Gdy myślę o najgorszych rzeczach, jakie sama zrobiłam w swoim życiu, czuję się tak, jak to opisałeś. Panika, mdłości, tego typu rzeczy. Pastwiłam się nad dziewczyną, z którą chodziłam do szkoły, byłam naprawdę okrutna. Bez żadnego powodu oprócz po prostu tego, żeby ją dręczyć. Bo inni też to robili. Chociaż oni pewnie by powiedzieli, że robili to, bo ja to robiłam. Gdy o tym teraz myślę, zazwyczaj po prostu ogarnia mnie strach. Nie wiem, dlaczego chciałam w ten sposób zadawać komuś ból. Naprawdę chciałabym wierzyć, że już nigdy czegoś takiego nie zrobię, bez względu na powód. Ale kiedyś się tego dopuściłam i muszę z tym żyć do końca moich dni.

Wpatrywał się w nią uważnie i nic nie mówił.

Nie mogę naprawić tego, co zrobiłeś – kontynuowała. – Ty też nie możesz tego zrobić dla mnie. Więc może oboje jesteśmy złymi ludźmi.

Jeśli jestem tylko tak zły jak ty, zbytnio mi to nie przeszkadza. Albo nawet jeśli oboje jesteśmy okropni, to lepiej, niż gdybym sam miał być taki.

Powiedziała, że rozumie to uczucie. Felix wytarł palcami nos i przełknął ślinę, odwracając od Alice wzrok w stronę sufitu.

Chciałbym cofnąć paskudny komentarz, który wypowiedziałem – wyznał.

Nie martw się. Ja też zachowałam się paskudnie. To, co mówiłam o tych kobietach upadlających się dla pieniędzy, było głupie. Tak

naprawdę wcale tak nie myślę. Wszystko jedno. Oboje byliśmy zdenerwowani.

Spoglądając na swoje paznokcie, powiedział: To niesamowite, jak potrafisz mnie wnerwić.

Zaśmiała się. Nic niesamowitego – stwierdziła. – Działam tak na wielu ludzi.

Powiem ci, skąd to się bierze: czasami naprawdę zadzierasz nosa. Ale znam innych ludzi, którzy też potrafią się tak zachowywać, a nie pozwoliłbym, żeby to mnie tak drażniło jak w twoim przypadku. Jeśli mam być naprawdę szczery, chyba wszystko przez to, że cię lubię. I potem, kiedy tak się zachowujesz, mam ochotę gryźć ścianę.

Kiwała głową, milcząc. Przez minutę, dwie, trzy minuty siedzieli na łóżku i nic nie mówili. W końcu Felix po przyjacielsku dotknął jej kolana i powiedział, że idzie wziąć kąpiel. Po jego wyjściu Alice siedziała bez ruchu. W łazience Felix puścił wodę z prysznica i stał zapatrzony w lustro, gdy woda się ogrzewała. Ta rozmowa najwyraźniej wywarła wpływ na oboje, nie sposób jednak rozszyfrować, jakiego rodzaju wpływ, jakie ma on znaczenie, co w tym momencie o nim myślą, czy jest to coś, co ich łączy, czy raczej coś, co odczuwają inaczej. Może sami tego nie wiedzieli i były to pytania bez określonych odpowiedzi, a proces zgłębiania sensu wciąż jeszcze trwał.

Wieczorem Alice była na mieście na kolacji z grupą księgarzy i dziennikarzy, Felix natomiast zjadł samotnie w apartamencie. Później spotkali się na drinka i razem przeszli do Koloseum. W ciemności amfiteatr wyglądał jak zasuszony szkielet, wyschnięte szczątki prastarego owada. Można tu zobaczyć naprawdę niesamowite rzeczy – przyznał Felix. Alice się uśmiechnęła, a on zerknął na nią. Co? – spytał. – Śmiejesz się ze mnie. Pokręciła głową i odpowiedziała: Po prostu cieszę się, że ze mną przyjechałeś, to wszystko. Po powrocie do apartamentu życzyli sobie dobrej nocy i Alice położyła się spać. Felix siedział w kuchni wpatrzony w telefon, gdy ona leżała w pokoju obok z otwartymi oczami, zapatrzona w przestrzeń. Po północy zapukał do jej pokoju.

Tak? – odezwała się.

Zajrzał do środka, trzymając w ręku telefon. Śpisz? – zagadnął. Odpowiedziała, że nie. Mogę ci pokazać filmik? – spytał. Usiadła i powiedziała „tak”. Felix wszedł do pokoju, zamknął drzwi i usiadł obok niej, a ona się przesunęła, żeby mu zrobić więcej miejsca. Był wciąż ubrany, w T-shirt i spodnie od dresu. Na filmiku szop pracz siedział w humanoidalnej pozycji, z rozłożonymi szeroko nogami, ze śliniaczkiem zawiązanym na szyi i miską czarnych czereśni przed sobą. Sięgnął do miski maleńkimi łapkami zakończonymi pazurkami, chwycił czereśnię i zaczął jeść, a wszystko w bardzo antropomorficzny sposób, kiwając głową z uznaniem dla smaku owoców. Pod filmikiem widniał podpis: „szop pracz lubi owoce”. Trwał minutę i zwierzątko tylko na nim jadło i kiwało głową. Alice zaśmiała się i rzuciła: Nie do wiary. Wiedziałem, że ci się spodoba – odparł Felix. Potem zablokował ekran i kontemplacyjnie oparł się o zagłówek. Alice leżała na boku twarzą do niego, z kołdrą podciągniętą do pasa.

Spałaś? – spytał znowu.

Nie.

Mam nadzieję, że niczego nie przerwałem.

Co masz na myśli? – spytała. – Co miałbyś przerwać?

Nie wiem. Co tam dziewczyny wyprawiają, gdy leżą w nocy same w łóżku.

Podniosła na niego wzrok zaintrygowana.

Ach tak. Cóż, nie dotykałam się, jeśli to właśnie sugerujesz.

Pewnie nigdy tego nie robisz, co?

Oczywiście, że robię, ale nie teraz.

Ułożył się wygodnie z głową na poduszce – leżał na wznak i patrzył na sufit. Ona przyglądała mu się z ręką wsuniętą pod policzek.

A o czym zwykle myślisz, kiedy to robisz? – spytał.

O różnych rzeczach.

Masz swoje małe fantazje i tak dalej.

Właśnie.

I kto zwykle występuje w tych fantazjach?

No, ja oczywiście.

Parsknął śmiechem, który wydawał się bardzo szczery. Oczywiście – powtórzył. – Mam taką nadzieję. Ale kto jeszcze? Znani aktorzy, celebryci czy kto?

Niezupełnie.

W takim razie ludzie, których znasz.

Częściej – przyznała.

Odwrócił się do niej.

A ja? – spytał.

Zagryzła na chwilę dolną wargę i powiedziała: Czasem myślę o tobie.

Wyciągnął rękę i dotknął jej koszuli nocnej, pozwalając palcom otrzeć się o jej talię. I co wtedy sobie wyobrażasz, że z tobą robię?

Zaśmiała się i w ciemności trudno było stwierdzić, czy jest zawstydzona. Wyobrażam sobie, że jesteś dla mnie bardzo, ale to bardzo miły.

Odpowiedź wydała mu się zabawna. O, tak? W jakim sensie?

Odwróciła się i ukryła twarz w poduszce, co sugerowało, że jednak się wstydzi, lecz kiedy przemówiła, uśmiechała się. Będziesz się ze mnie śmiał, jeśli ci powiem.

Nie będę, serio.

Cóż, myślę o różnych rzeczach. To znaczy nie fantazjuję za każdym razem o tym samym. Ale te wszystkie fantazje mają jedną cechę wspólną… Będziesz się śmiał, bo to przejaw okropnej próżności. Normalnie nikomu bym się nie przyznała, ale zapytałeś. Lubię sobie wyobrażać, że naprawdę mnie pragniesz… ale to bardzo, nie tylko tak zwyczajnie.

Delikatnie przesunął dłonią po jej żebrach w dół wzdłuż tułowia. A skąd wiesz, że cię pragnę? – spytał. – W tej fantazji. Mówię ci o tym czy to jest po prostu oczywiste?

Jest oczywiste. Ale potem następuje też część, kiedy o tym mówisz.

I czy dajesz mi to, czego chcę, czy po prostu lubisz mnie prowokować?

Jeszcze bardziej wcisnęła twarz w poduszkę. On przesuwał teraz dłoń w górę, wzdłuż żeber aż do miękkiej linii piersi. Cichym stłumionym głosem wymamrotała: Dostajesz to, czego chcesz.

Więc co za różnica, jak bardzo tego pragnę? Błagam cię?

Nie, nie, nie jesteś nachalny. Po prostu bardzo napalony.

I mogę spytać, czy jestem dobry w te klocki? Czy wyobrażasz sobie raczej, że jestem spięty, skoro tak bardzo tego chcę?

Odwróciła do niego twarz, znowu kładąc się na boku. Jego palce przesunęły się po powierzchni jej piersi aż do brzegu koszuli nocnej i z powrotem powędrowały w dół.

Czasem rzeczywiście sobie wyobrażam, że jesteś jakby spięty – potwierdziła.

Kiwnął głową, jego twarz i zachowanie zdradzały, jak żywo interesuje go ta rozmowa. Mogę cię zapytać o coś jeszcze? – spytał. – Nie musisz odpowiadać. Ale o czym myślisz, jak dochodzisz?

Myślę o tobie, jak dochodzisz – odparła.

Gdzie, w tobie?

Zazwyczaj.

Powoli, jak gdyby głęboko pogrążony w myślach, wierzchem dłoni przejechał po jej brzuchu w dół, przez pępek. Patrzyła na niego nieruchomo.

Wiem, co teraz powiesz – rzekła.

Tak? Co?

Ja cię zapytam, czy ty myślisz o mnie w ten sposób, a ty odpowiesz: Nie, niezupełnie.

Zaśmiał się, wierzchem dłoni gładząc materiał jej koszuli. Nie, wcale tego nie powiem – zaprzeczył. – Mogę ci opowiedzieć, jeśli chcesz, ale wolałbym posłuchać jeszcze, o czym ty myślisz. To znaczy lubię o tym słuchać oczywiście dlatego, że wszystko się kręci wokół mnie, ale też po prostu uważam, że to interesujące. Próbowałem pytać ludzi o takie rzeczy i zwykle nic mi nie mówią.

O. Czyli to twój stały bajer? Myślałam, że między nami dzieje się teraz coś bardzo intymnego.

Jego śmiech miał w sobie nutę skrępowania. Bo się dzieje – odparł. – Zadawałem to pytanie w przeszłości, ale jak mówiłem, zwykle nic mi się nie udaje wyciągnąć. I muszę przyznać, zadawałem je tylko tym, z którymi już byłem. Nigdy nie użyłem go do podrywu.

Jest trochę niekonwencjonalne. Ale też nie sądzę, żebyś próbował mnie tak naprawdę poderwać.

Cóż, mogłem poczekać do jutra, żeby ci pokazać ten filmik z szopem praczem – zauważył.

Zaśmiała się wtedy, a on się uśmiechnął zadowolony, że ją rozśmieszył.

Dobrze wiesz, dlaczego tu jestem – dodał.

Nie! – rzuciła. – Jesteśmy w Rzymie cztery noce i dotąd ani razu nie byłeś w nastroju?

Dopiero się poznawaliśmy.

Co za dżentelmen.

Znowu się odwrócił. Nie wiem. Zastanawiałem się nad tym. Serio w pewnych sytuacjach potrafisz człowieka onieśmielić, nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę.

Słyszałam o tym od innych, ale dziwi mnie taka uwaga w twoich ustach – odparła.

Wzruszył ramionami i nic nie powiedział.

I co, już nie onieśmielam? – spytała.

Cały czas trochę. Ale wiesz, gdy ktoś ci opowiada o swoich ulubionych fantazjach erotycznych, onieśmielenie trochę słabnie. To znaczy, bez urazy, ale ewidentnie na mnie lecisz.

Odpowiedziała chłodno: Obiecałeś, że nie będziesz się ze mnie śmiał, jeśli ci powiem. Ale nie krępuj się, proszę, mnie to nie rani i moim zdaniem świadczy tylko o twoim braku klasy.

Oparł się na łokciu i spojrzał na nią. Widzisz? – powiedział. – Widzisz, gdy mówisz w ten sposób, onieśmielasz ludzi. Wcale się z ciebie nie nabijałem, nawiasem mówiąc, i sorry, jeśli tak to odebrałaś. Ale kiedy jesteś na mnie wkurzona, przybierasz taki ton, jakbyś była kimś o niebo lepszym. Czuję się wtedy jak nędzna glista.

Przez chwilę leżała tylko i nic nie mówiła. W końcu smutnym głosem odparła: Okej, zachowuję się defensywnie i wyniośle, przez co ty czujesz się fatalnie. A poza tym wszystkim jest oczywiste, że się w tobie podkochuję. Więc podejrzewam, że wydaję ci się strasznie żałosna i nawet spędzanie ze mną czasu nie daje ci przyjemności.

Otóż to – powiedział. – Tak właśnie o tobie myślę. Pewnie dlatego przez ostatnie cztery dni wszędzie za tobą łażę jak jakiś, kurwa, przygłup.

Po co tu przyjechałeś? – spytała. – Tylko po to, żeby się ze mną droczyć?

Nie wiem, do chuja wafla. Lubię z tobą gadać. Jak kładziemy się oddzielnie spać, łapię się na tym, że trochę o tobie myślę. No to przyszło mi do głowy, że wejdę tutaj i sprawdzę, czy ty też o mnie myślisz. Okej?

I co sobie wtedy myślisz?

Przesunął językiem po trzonowcach, zastanawiając się nad odpowiedzią. Nie różni się to specjalnie od tego, co mi powiedziałaś – odrzekł. – Wyobrażam sobie, że naprawdę tego chcesz. Może na początku troszkę cię prowokuję, no i potrafię doprowadzić cię wiele razy do orgazmu, tego typu rzeczy. W samej fantazji nie ma nic specjalnie dziwnego. Jedyną dziwną rzeczą jest to, że odkąd się tu zatrzymaliśmy, zwłaszcza przez ostatnie dwie noce, gdy o tobie myślałem, miałem wrażenie, że ty też o mnie myślisz, w tym pokoju. Tak było?

Tak – przyznała.

I wydawało mi się wtedy, jakbym cię czuł blisko siebie. Dziś rano obudziłem się i przez sekundę nie mogłem sobie przypomnieć… to znaczy nie wiedziałem, czy jestem w łóżku sam, czy z tobą. Bo to wydawało się tak prawdziwe.

Cichym głosem spytała: Jak się poczułeś, gdy zdałeś sobie sprawę, że jesteś sam?

Szczerze? W tym ułamku sekundy? Rozczarowany. Albo, nie wiem, jakby samotny. Zamilkł na chwilę, a potem spytał: Mogę cię teraz dotknąć? Co ty na to?

Zgodziła się. Włożył jej rękę pod koszulę i palcami dotykał bielizny. Jej usta się rozchyliły i wypuściła powietrze. Gdy delikatnie wsunął w nią palec wskazujący, jęknęła cicho jak niemowlę. Twarz miał zaczerwienioną. Ach, jesteś taka mokra – rzekł. Oddychała szybko i głośno, oczy miała wciąż zamknięte. Oblizał górną wargę i dodał: Pozwól, że to z ciebie zdejmę. Usiadła nieco wyżej, a on ją rozebrał. Potem zdjął przez głowę swój T-shirt,

a ona czubkami palców dotykała przez spodnie jego wzwodu. Tak bardzo tego chcę – powiedziała. Koniuszki jego uszu były czerwone. Tak? – spytał. – Chcesz tego teraz? Zapytała, czy ma prezerwatywę, i odpowiedział, że ma, w portfelu. Gdy leżała na plecach, rozebrał się do naga i wyciągnął z kieszeni portfel. Obserwowała go, jednocześnie skubiąc w zamyśleniu skórę w zgięciu ramienia. Felix – odezwała się. – Nie robiłam tego od dłuższego czasu, okej? Spojrzeli po sobie niepewnie: Alice może nie była pewna, co myśli Felix, a Felix może nie był pewien, co to zdanie miałoby znaczyć. Wyciągnął z portfela niebieski foliowy kwadracik. Jak to? – spytał. Wzruszyła ramionami, wyglądała na zażenowaną i nadal skubała skórę. Odsunął jej rękę i powiedział: Przestań, coś sobie zrobisz. O co chodzi? To chyba nie jest twój pierwszy raz, co? Na te słowa roześmiała się lekko zmieszana i on też się zaśmiał, być może z ulgą. Nie – odparła. – Moje życie po prostu od pewnego czasu zrobiło się dziwne. Tak od dwóch lat. Ale wcześniej było normalne. Gładząc ją po udzie, powiedział empatycznie: Okej, nie szkodzi. Denerwujesz się? Pokiwała głową. Rozerwał foliowy kwadracik i wyjął prezerwatywę. Nie martw się – kontynuował. – Jesteś w dobrych rękach. Położył się na niej i pocałował ją w szyję. Później, kiedy się rozdzielili, Alice chyba natychmiast zasnęła; nie poruszyła nawet rękami ani nogami, bezładnie zaplątanymi w pościel. Felix leżał na boku, obserwując ją, a potem przekręcił się na wznak i wpatrywał w sufit.

14

Najdroższa Eileen, Twój mejl o tym, co się stało z Simonem, przyniósł memu znękanemu sercu trochę radości. Zasługujesz na miłość! I on też, jak sądzę. Mogę Ci o nim napisać coś, czego obiecałam, że nigdy Ci nie powiem, ale łamię tę obietnicę, ponieważ jest to odpowiedni moment? Kilka lat temu, niedługo po tym, jak się wprowadziłaś do Aidana, Simon wpadł do mnie po południu na kawę. Gadaliśmy o różnych rzeczach, wszystko najzupełniej normalnie, a potem, kiedy już wychodził, zatrzymał się w drzwiach Twojej dawnej sypialni i zajrzał do środka. Pokój został już opróżniony, łóżko bez pościeli, i pamiętam, że na ścianie w miejscu, gdzie miałaś plakat Margaret Clarke, został blady prostokąt. Fałszywie pogodnym tonem Simon powiedział: „Będziesz za nią tęsknić". A ja bez namysłu wypaliłam: „Ty też". Wypowiedź trochę bez sensu, bo tak naprawdę przeprowadziłaś się bliżej dzielnicy Simona, ale nie wydawał się zaskoczony moimi słowami. Odpowiedział coś w rodzaju: „Tak, jasne". Postaliśmy w drzwiach Twojego pokoju jeszcze przez kilka sekund, aż Simon się roześmiał i poprosił: „Proszę cię, nie mów jej, że to powiedziałem". Oczywiście wtedy byłaś z Aidanem, więc nigdy Ci o tym nie wspomniałam. I nie mogę twierdzić, że przedtem coś wiedziałam, bo tak nie było. Zdawałam sobie sprawę, że Ty i Simon byliście sobie bardzo bliscy, i wiedziałam, co się stało w Paryżu. Ale z jakiegoś powodu nigdy mi nie przyszło do głowy, że on się cały czas w Tobie kocha. Nie sądzę, żeby ktokolwiek o tym wiedział. W każdym razie nigdy więcej nie poruszaliśmy tego tematu. Myślisz, że to okropne z mojej strony, że Ci o tym mówię? Mam nadzieję, że nie. Z Twojej wiadomości nie wynikało jasno, czy według Ciebie będziecie się nadal spotykać, czy nie… Jak sądzisz?

Wczoraj po południu – właściwie zaraz po tym, jak odebrałam Twojego mejla – Felix zaczął mi opowiadać o rzeczach, które zrobił w przeszłości, a których później żałował. Przypuszczam, że to była

jedna z tych rozmów pod hasłem „nasze najgorsze grzechy” – i faktycznie ma na sumieniu parę naprawdę nieciekawych rzeczy. Nie będę wchodzić w szczegóły, ale mogę powiedzieć, że część z nich dotyczy relacji z kobietami. Czuję, że nie mnie osądzać jego postępowanie, bo dlaczego w ogóle miałabym to robić, poza tym mnie też od czasu do czasu dręczy poczucie winy w związku ze strasznymi rzeczami, których się dopuściłam. W pierwszym odruchu chciałam mu wybaczyć, zwłaszcza że on najwyraźniej od dawna ma wyrzuty sumienia i obwinia się. Musiałam jednak sobie uzmysłowić, że to też nie należy do mnie, jako że opisane przez niego czyny mogły na stałe odmienić życie innych ludzi i nie miały nic wspólnego ze mną. Nie mogę wkroczyć jako obiektywna trzecia strona, by odpuścić mu grzechy, tak jak on nie może rozgrzeszyć mnie. Podejrzewam więc, że gdy spowiadał mi się z tych czynów, czułam nie „przebaczenie”, lecz coś innego. Może po prostu ufałam w szczerość jego skruchy i postanowienia, by nie popełnić znowu tych samych błędów. Pod wpływem tej rozmowy zaczęłam myśleć o ludziach, którzy dopuścili się czegoś złego – o tym, co mieliby ze sobą zrobić i co my jako społeczeństwo mielibyśmy zrobić z nimi. W tym momencie prawdopodobnie wszyscy traktujemy ideę przebaczenia podejrzliwie po całej serii nieszczerych publicznych przeprosin, których byliśmy świadkami. Ale właściwie jak osoby, które w przeszłości zrobiły coś złego, miałyby postąpić? Spontanicznie ogłosić swoje grzechy, ażeby wyprzedzić publiczne ich ujawnienie przez kogoś innego? Starać się nie osiągnąć niczego, co mogłoby wzbudzić większe zainteresowanie nimi? Może się mylę, ale wierzę, że liczba osób mających na sumieniu rzeczy naprawdę złe jest niebagatelna. Szczerze, gdyby jutro miał paść trupem każdy facet, który coś przeskrobał w kontekście seksualnym, przy życiu zostałoby może 11 mężczyzn. A przecież rzecz dotyczy nie tylko mężczyzn! Chodzi też o kobiety, dzieci, o wszystkich. Chcę chyba przez to powiedzieć: a co, jeśli na całym świecie grono złych ludzi, którzy czekają, aż ich złe uczynki zostaną zdemaskowane, nie jest wcale małe? A co, jeśli wszyscy nimi jesteśmy?

Wspomniałaś w swoim mejlu, że słuchałaś na mszy fragmentu Biblii o kobiecie polewającej olejkiem stopy Jezusa. Może się mylę,

bo w Nowym Testamencie jest kilka podobnych historii, ale ta, którą masz na myśli, jest chyba w Ewangelii według Świętego Łukasza, gdzie Jezusowi namaszcza stopy grzesznica. Właśnie przeczytałam ten fragment w starym tłumaczeniu z XVI wieku, które zabrałam ze sobą do szpitala. Masz rację, osobliwa jest ta historia, nawet „cudaczna", jak to sama ujęłaś. Ale czy nie jest też trochę interesująca? Bohaterka opowieści ma tylko jedną wyróżniającą ją cechę, tę mianowicie, że wiodła grzeszne życie. Kto wie, czego się dopuściła. Może była po prostu wyrzutkiem społecznym, kimś zmarginalizowanym, ale w zasadzie niewinnym. A może rzeczywiście popełniła jakieś nikczemności, czyny, które ty i ja uznałybyśmy za coś naprawdę poważnego. To co najmniej możliwe, prawda? Może zabiła męża, maltretowała dzieci, coś takiego. I gdy usłyszała, że Jezus się zatrzymał u Szymona, jednego z faryzeuszy, przyszła do tego domu i na widok Jezusa zaczęła płakać tak bardzo, że jej łzy obmyły mu stopy. Później wytarła je własnymi włosami i namaściła wonnymi olejkami. Jak sama zauważasz, to wszystko wydaje się z lekka absurdalne, nawet w pewien sposób erotyczne – i rzeczywiście Szymon wydaje się zszokowany i czuje się nieswojo przez to, że Jezus pozwala grzesznicy dotykać go w sposób tak poufały. Ale Jezus zagadkowo, jak to zwykle on, stwierdza, że wszystkie grzechy zostają jej odpuszczone, bo kobieta tak bardzo go kocha. Czyżby to było aż tak proste? Musimy tylko szlochać i się ukorzyć, a Bóg wszystko nam przebaczy? A może to wcale nie jest proste – być może najtrudniej jest nauczyć się płakać i korzyć w sposób autentycznie szczery? Jestem pewna, że ja bym nie wiedziała, jak to zrobić. Mam w sobie pewien opór, to twarde ziarenko, które – obawiam się – nie pozwoliłoby mi się ukorzyć przed Bogiem, nawet gdybym w niego wierzyła.

Skoro już do Ciebie piszę, równie dobrze mogę Ci zdradzić, że zeszłej nocy ja i Felix wylądowaliśmy w łóżku. Nie chciałam Cię o tym informować, jeśli mam być szczera, ale chyba byłoby dziwnie, gdybym tego nie zrobiła. Nie żebym się wstydziła – a może się wstydzę, ale nie z jego powodu. Może raczej jest mi wstyd, że przejmuję się tym, co ktoś o mnie myśli, podczas gdy jest to akurat to, czego nigdy nie robię i w czego nierobieniu jestem dobra. Nie

jest mi łatwo tak naprawdę. Myślę, że miło spędzamy razem czas – to znaczy ja twierdzę, że jest miło, bo nigdy nie wiem, co czuje on. Chociaż życie jego i moje praktycznie pod każdym względem bardzo się różni, w dziwny sposób mam wrażenie, że obraliśmy odmienne ścieżki, by dojść do podobnych punktów, i jest mnóstwo rzeczy, które w sobie nawzajem rozpoznajemy. Nie uwierzyłabyś, ile czasu zajęło mi napisanie tego akapitu. Tak bardzo się boję, że zostanę skrzywdzona – nie boję się cierpienia, z którym umiem sobie poradzić, wiem o tym, boję się upokorzenia, które się z nim wiąże, upokorzenia, które wynika z tego, że jest się na nie narażoną. Mam do Felixa wielką słabość i kiedy on okazuje mi uczucie, bardzo się podniecam i zachowuję jak totalna idiotka. Więc oczywiście w kontekście tego wszystkiego, co się dzieje, gdy stan świata jest taki, jaki jest, a ludzkość stoi na skraju zagłady, oto ja piszę kolejnego mejla o seksie i przyjaźni. Czyż jest coś innego, dla czego warto żyć? Zawsze kochająca Alice.

15

W poniedziałek wieczorem, kwadrans po ósmej, główny pokój w mieszkaniu Simona był pusty i ciemny. Przez niewielkie okno nad zlewem w aneksie kuchennym i większe w pokoju dziennym resztki dziennego światła muskały różne powierzchnie: srebrną komorę zlewu z leżącymi w nim brudnym talerzem i nożem, kuchenny stół usiany tu i tam okruchami, misę na owoce z jednym brązowiejącym bananem i dwoma jabłkami, dzianinową narzutę byle jak rozpostartą na sofie, szarą warstewkę kurzu na górnej krawędzi telewizora, regały z książkami, lampki stołowe, szachownicę z figurami na stoliku kawowym z niedokończoną rozgrywką. W ten sposób pokój tonął w ciszy w gasnącym świetle, gdy na klatce schodowej ludzie wchodzili i schodzili po schodach, a na ulicy falami białego szumu przetaczały się pojazdy. Za dwadzieścia dziewiąta rozległ się odgłos klucza wsuwanego do zamka, a potem drzwi do mieszkania się otworzyły. Wchodząc, Simon rozmawiał przez telefon. Wolną ręką zdjął z ramienia plecak i powiedział: Nie, tak naprawdę nie wydaje mi się, żeby się tym przejmowali. To tylko irytująca niedogodność. Miał na sobie ciemnoszary garnitur i zielony krawat ze złotą szpilką. Stopą po cichu zamknął za sobą drzwi i odwiesił plecak na haczyk. Aha – rzucił. – Jest tam z tobą? Jeśli chcesz, zamienię z nim teraz słówko. Wszedł do salonu i zapalił stojącą lampę, a klucze rzucił na stolik. Okej, w takim razie co twoim zdaniem byłoby najlepsze? – zapytał. Sam, w żółtawym świetle lampy wyglądał na zmęczonego. Przeszedł do kuchni i podniósł czajnik, oceniając jego ciężar. Taaa – rzekł. – Nie, w porządku, po prostu mu powiem, że o tym rozmawialiśmy. Odstawił czajnik na podstawkę, włączył go, a potem usiadł na kuchennym krześle. Dobra, ale jeśli mam udawać, że nie wiem o tym od ciebie, to jaki będę miał pretekst, żeby do niego zadzwonić? – spytał. Przytrzymywał telefon między głową a ramieniem i zaczął rozwiązywać buty. Potem pod wpływem uwagi

na drugim końcu linii wyprostował się i znów wziął telefon do ręki. Przecież nie to miałem na myśli, to oczywiste – oznajmił. Rozmowa trwała, a Simon w tym czasie zdjął buty, ściągnął krawat i zaparzył sobie herbatę. W pewnym momencie telefon zabrzęczał mu w dłoni, odsunął go więc od siebie i zerknął na wyświetlacz, gdy jego rozmówca mówił dalej. Pojawiło się powiadomienie o nowym mejlu z tematem „Wtorkowa rozmowa". Niezainteresowany wiadomością, przysunął telefon z powrotem do ucha i przeniósł herbatę do salonu, żeby usiąść na sofie. No, no – mówił – jestem teraz w domu. Zaraz włączę wiadomości. Zamknął oczy, gdy głos w telefonie wciąż trajkotał. Pewnie – rzucił. – Dam ci znać. Też ściskam. Pa. Powtórzył to ostatnie słowo kilka razy, zanim stuknął w ikonę na ekranie, żeby się rozłączyć. Spoglądając w dół na wyświetlacz, otworzył komunikator i wybrał „Eileen Lydon". Ostatnia wiadomość na samym dole opatrzona była godziną 20:14.

Simon: Hej, spędziłem z tobą w weekend naprawdę miłe chwile. Chciałabyś się znowu spotkać w tygodniu?

Ikona pokazywała, że Eileen zobaczyła tę wiadomość, ale żadna odpowiedź nie nadeszła. Simon zamknął aplikację i otworzył mejla „Wtorkowa rozmowa", który był częścią dłuższej wymiany. Jedna z wcześniejszych wiadomości brzmiała: Tak, dowiedziałem się, że oni też mają billingi. Simon i Lisa, możecie to przekazać dalej i jeśli trzeba, skontaktujcie się z Anthonym? Jedna z jego współpracownic odpowiedziała: Jeśli będziemy poświęcać więcej czasu tej drugorzędnej sprawie, to chyba dostanę fioła. Najnowsza wiadomość: Simon, poniżej załączam numer i dane Anthony'ego. Jeśli to możliwe, zadzwoń do niego wieczorem lub jutro rano. Nikt nie jest z tego powodu szczęśliwy, ale jest jak jest. Simon zablokował telefon, opuścił powieki i przez dłuższą chwilę siedział na sofie bez ruchu, gdy jego pierś falowała wraz z oddechem. Po jakimś czasie podniósł rękę i powoli przesunął nią po twarzy. W końcu sięgnął po pilota i włączył telewizor. Zaczynały się właśnie wiadomości o dziewiątej. Patrzył, jak przez ekran przewija się kilka

pierwszych newsów, oczy miał przymknięte, prawie jakby spał, ale od czasu do czasu popijał herbatę, którą odstawiał na podłokietnik sofy. Gdy leciał materiał o bezpieczeństwie na drogach, zabrzęczał telefon i Simon natychmiast po niego sięgnął. Na ekranie wyświetlała się nowa wiadomość.

Eileen: dziwnie oficjalny ton Simon

Wpatrywał się w wyświetlacz przez kilka sekund, a potem wpisał odpowiedź.

Simon: Naprawdę?

Na ekranie poruszały się animowane trzy kropki wskazujące, że Eileen odpowiada.

Eileen: dlaczego faceci po 30 piszą jakby aktualizowali profil na LinkedIn.
Eileen: Cześć [Eileen] super było się spotkać w [sobotę]. Możemy to powtórzyć? Wybierz datę i godzinę z rozwijanego menu.

Uśmiechał się teraz pod nosem, gdy jego palce skakały po klawiaturze.

Simon: Masz rację
Simon: Gdybym był młodszy, wyłączyłbym w telefonie funkcję automatycznego wstawiania dużych liter, żeby sprawiać wrażenie bardziej wyluzowanego

Eileen: jest w ustawieniach
Eileen: pomogę ci znaleźć jeśli się pogubisz

Na górze ekranu pojawiło się powiadomienie o nowym mejlu w wątku „Wtorkowa rozmowa”. Zaczynał się od słów: Cześć wszystkim. Właśnie odezwał się TJ… Simon odrzucił powiadomienie, nie otwierając go, i zaczął pisać kolejną wiadomość do Eileen.

Simon: Nie, w porządku
Simon: Zawsze robię kopiuj wklej tej wiadomości o miłych chwilach w weekend, czy możemy się znowu spotkać itd.
Simon: Jak dotąd nikt się nie skarżył

Eileen: ahaha
Eileen: potrafisz używać kopiuj wklej?? zaimponowałeś mi
Eileen: w każdym razie tak, możemy się spotkać w tym tygodniu
Eileen: kiedy ci pasuje?

U góry ekranu pojawiła się nowa wiadomość, od kontaktu „Geraldine Costigan”.

Geraldine: Tata mówi, że jutro wieczorem możesz do niego zadzwonić, jeśli Ci pasuje, złotko. Buziaki.

Simon długo wypuszczał powietrze, po czym przesunął powiadomienie do góry, żeby się go pozbyć z ekranu. Skacząc wzrokiem po wcześniejszych wiadomościach do i od Eileen, wpisał słowo: „Chciałabyś”, ale je skasował. Przewinął wątek do wcześniejszych wiadomości i raz jeszcze je prześledził. W końcu znów zaczął pisać.

Simon: A teraz jesteś zajęta?

Podwójny ptaszek oznaczał, że Eileen widziała wiadomość, a potem pojawił się wielokropek.

Eileen: nie
Eileen: miałam się wykąpać, ale moi współlokatorzy zużyli całą ciepłą wodę
Eileen: więc leżę w łóżku i przeglądam internet
Eileen: a co?

W telewizji skończyły się wiadomości i podawano pogodę. Nad rejonem Dublina na mapie unosiło się animowane żółte słońce.
Simon znów zaczął pisać.

Simon: Chcesz do mnie wpaść?
Simon: Ciepła woda bez ograniczeń
Simon: W zamrażarce lody
Simon: Nikogo nie ma w domu

Minęło kilka sekund. Potarł szczękę, wpatrując się w ekran, w którego powierzchni odbijała się żarówka ze szklanego żyrandola pod sufitem.

Eileen: !!
Eileen: nie próbowałam wysępić zaproszenia!!

Simon: Wiem

Eileen: jesteś pewien?

Simon: Tak

Eileen: bardzo miło z twojej strony

Simon: Cóż mogę powiedzieć, jestem bardzo miły, taki już jestem

Eileen: zapowiada się super...
Eileen: ale nie chcę się znowu do ciebie wpraszać!!

Simon: Eileen
Simon: Wkładaj buty, zamówię ci taksówkę

Eileen: hahaha
Eileen: dobrze tatusiu
Eileen: dziękuję

Z zadowoloną miną zamknął komunikator, otworzył aplikację taksówkową i wysłał kierowcę pod dom Eileen. Potem podniósł się z sofy, wyłączył w telewizorze dźwięk i podszedł do zlewu z pustym kubkiem po herbacie. Po zmywaniu przetarł blat, a potem poszedł do swojego pokoju i posłał łóżko. Kilka razy, kiedy wykonywał te czynności, wyciągał z kieszeni telefon i sprawdzał apkę, w której ikonka reprezentująca taksówkę Eileen poruszała się powoli i niepewnie na południe wzdłuż nabrzeża, a potem, po zamknięciu aplikacji, chował telefon do kieszeni i wracał do tego, co robił wcześniej.

Gdy dwadzieścia minut później otworzył drzwi, Eileen stała na korytarzu ubrana w obciętą na dole szarą sportową bluzę i plisowaną bawełnianą spódnicę, z płócienną torbą z nadrukowanym logo londyńskiego czasopisma literackiego na ramieniu. Wyglądała, jakby wcześniej miała nałożoną ciemną szminkę, która się starła. Przez chwilę Simon stał nieruchomo przed nią, a potem przyłożył dłoń do jej talii i pocałował ją w policzek. Dobrze cię widzieć – powiedział. Objęła go za szyję, a on pozwolił jej tak się obejmować w drzwiach. Dziękuję, że mnie zaprosiłeś – odparła. Weszli do mieszkania. Zamknął za nimi drzwi, a ona wyciągnęła z torby butelkę czerwonego wina. Przyniosłam ci. Nie musimy wypijać, po prostu nie znoszę przychodzić do kogoś z pustymi rękami. Zwłaszcza do ciebie. Wyobraź sobie, co by powiedziała moja matka. Nie żebym coś przyniosła ostatnim razem, gdy do ciebie wpadłam, ha ha. Odstawiła butelkę na stół i zdjęła

torbę z ramienia. Na widok telewizora spytała: O, oglądasz Claire Byrne? Nie będę przeszkadzać. Posiedzę sobie na sofie i nie będę się odzywać. Simon uśmiechał się, śledząc wzrokiem Eileen, gdy ta wieszała torbę na oparciu krzesła i zaczęła poprawiać włosy, poluzowawszy gumkę, która zbierała je w kok. Nie, nie oglądam – poinformował. – Ładnie wyglądasz. Napijesz się herbaty albo czegoś? Może wolisz kieliszek wina. Podeszła do sofy, żeby na niej usiąść, ściągnęła płaskie skórzane buty, które miała na nogach, i wsunęła stopy w białych skarpetkach między poduszki. Napiję się herbaty – odpowiedziała. – Właściwie to nie mam ochoty na wino. Jakaś łamigłówka? Simon obejrzał się z kuchni i zobaczył, że Eileen wskazuje szachownicę. Nie – odparł. – Partyjka. Wczoraj wieczorem był tu Peter, ale musiał wyjść przed końcem. Mogłem się tylko cieszyć. Wpatrywała się w szachownicę, gdy on nastawił wodę na herbatę i zdjął kubek z suszarki. Grałeś czarnymi? – spytała. Odwrócony do niej plecami, odpowiedział, że nie, białymi. Masz w takim razie dwa pionki więcej – zauważyła. – I możesz go zaszachować gońcem. Rozbawiony wyjął łyżeczkę z szuflady ze sztućcami. Pomyśl jeszcze raz – zasugerował. Wpatrywała się w szachownicę, marszcząc brwi, gdy on zaparzył herbatę i przyniósł ją do stolika. Dobra, nie będę się wtrącać – powiedziała. Usiadł na drugim końcu sofy i wyłączył telewizor. Skup się – rzucił. – Teraz ruch białych. Podniosła białego gońca i zaszachowała czarnego króla. Pochylił się, czarnym pionkiem zablokował atak i zagroził gońcowi, a wtedy ona gońcem zbiła pionka. Następnie on zbił gońca czarnym skoczkiem, przesuwając go do przodu, i jednocześnie zaatakował białą królową i wieżę. Skrzywiła się i stwierdziła: Jestem idiotką. Powiedział, że to jego wina, sam sobie zafundował tak słabą pozycję. Eileen podniosła kubek z herbatą i oparła się o podłokietnik sofy. Mówiłam ci, że moja rodzina prowadzi wojnę z powodu zaproszeń na ślub Loli? – spytała. – Naprawdę nie wiem, dlaczego się w to zaangażowałam, moja siostra jest po prostu tragiczna. Chcesz zobaczyć wiadomości, które mi przysyła? Zgodził się, wyjęła więc telefon i pokazała mu wiadomość od Loli z sobotniej nocy.

Lola: Hmmm czy ja naprawdę chcę słuchać o niedojrzałości od kogoś, kto tkwi w chujowej pracy zarabia grosze i w wieku 30 lat mieszka w wynajętym pokoju…

Przesuwał wzrokiem po ekranie, a potem wziął od niej komórkę, żeby przeczytać wiadomość raz jeszcze, marszcząc brwi. Jezu, ile wrogości – wymamrotał.

Eileen odebrała od niego telefon i wbiła w niego wzrok. Pisałam do niej wyłącznie na prośbę Mary – zaznaczyła. – Ale gdy się poskarżyłam matce na te okropne wiadomości, powiedziała tylko coś w rodzaju: cóż, to jest sprawa między wami, ja nie mam z tym nic wspólnego.

Ale gdybyś ty wysłała Loli taką wiadomość…

Prawda? Właśnie. Matka zaraz by złapała za telefon, żeby do mnie zadzwonić, i grzmiałaby: Jak śmiesz w ten sposób zwracać się do siostry?

Przypuszczam, że z tatą nie ma sensu o tym rozmawiać? – podsunął.

Zablokowała ekran i zostawiła telefon na drewnianej podłodze. Nie – odpowiedziała. – Naturalnie tylko on nie jest świrnięty. Ale wie, że my wszystkie jesteśmy wariatkami, więc boi się wtrącać.

Położył sobie jej stopy na kolanach. Nie jesteś wariatką – zaprzeczył. – Tamte dwie owszem, ale nie ty.

Uśmiechnięta oparła się wygodniej o podłokietnik. Dzięki Bogu na świecie jest jedna osoba, która to widzi – stwierdziła.

Cieszę się, że mogę się na coś przydać.

Przez chwilę mu się przyglądała, gdy on kciukiem masował jej podbicie. Już innym tonem zapytała: Jak ci minął dzień?

Spojrzał na nią, ale zaraz spuścił wzrok.

Dobrze – rzucił. – A tobie?

Wyglądasz na trochę zmęczonego.

Nie podnosząc wzroku, odpowiedział beztrosko: Tak?

Nie przestawała się w niego wpatrywać, gdy on unikał kontaktu wzrokowego. Simon – spytała. – Jesteś dzisiaj smutny?

Zaśmiał się, jakby lekko zażenowany. Hm – odparł. – Nie wiem. Raczej nie.

A gdybyś był, powiedziałbyś mi?

Aż tak źle ze mną?

Żartobliwie dźgnęła go stopą. Pytam cię w tej chwili o twój dzień, a ty nie chcesz mi nic powiedzieć.

Chwycił jej nogę w kostce i odparł: Hm. Niech pomyślę. Wieczorem rozmawiałem przez telefon z matką.

O? Co u niej?

Wszystko w porządku. Martwi się o ojca, ale to nic nowego. Ma… Jest zdrowy, ma tylko wysokie ciśnienie i matka uważa, że nie zażywa leków, jak powinien. Problem bardziej psychologiczny niż jakikolwiek inny, wiesz, jak to bywa w rodzinach. A on jest na mnie wkurzony, bo… Ale to nudne, ma związek z pracą.

Ale twój tata już nie pracuje, prawda? – zapytała.

Z roztargnieniem wodził palcem wokół jej kostki. Zgadza się, mam na myśli moją pracę – uściślił. – Wiesz, nie mamy takich samych poglądów politycznych. I dobrze, to normalne między pokoleniami. On uważa, że moje poglądy są niejako przedłużeniem mojej niedorozwiniętej osobowości.

Eileen powiedziała cicho: To niezbyt miłe.

Tak. Wiem. Chociaż myślę, że rani bardziej uczucia mojej matki niż moje. W zasadzie… gdybyś go usłyszała, wykoncypował naprawdę rozbudowaną teorię. Coś, co ma związek z kompleksem mesjasza. Nie byłbym ci w stanie jej dobrze przedstawić, bo szczerze mówiąc, zawsze się wyłączam, gdy zaczyna o tym mówić. Ale najwyraźniej uważa, że chcę ciągle wszystkich ocalać, bo dzięki temu czuję się silny, męski czy co tam jeszcze. Zabawne jest to, że moja praca nie ma nic wspólnego z pomaganiem ludziom. Może gdybym pracował w opiece społecznej albo był lekarzem czy kimś takim, tymczasem ja po prostu cały dzień siedzę w biurze. Nie wiem. Ostatnio, jak byłem w domu, wdaliśmy się w przedziwną kłótnię, bo pewnego ranka obudziłem się z bólem głowy. Cały dzień się do mnie nie odzywał, a potem wieczorem wygłosił przede mną strasznie długą tyradę o tym, jak bardzo matka cieszyła się na moją wizytę, a ja tym swoim bólem głowy zrujnowałem jej cały weekend.

Nie potrafi nigdy powiedzieć, że jest na mnie zły, zawsze musi dokonywać projekcji na Geraldine, jakby to, że miałem migrenę, było osobistą zniewagą wobec niej. On ma obsesję na punkcie migren, bo ona też na nie cierpi, i jest przekonany, że są to objawy psychosomatyczne. W każdym razie matka chce, żebym do niego jutro zadzwonił w sprawie tych lekarstw. Nie żeby to cokolwiek zmieniło, jeśli coś mu powiem. Przepraszam. Mam wrażenie, że mówię bez przerwy od jakiegoś roku, już przestaję.

Dotykał palcami łydki Eileen i miejsca w zgięciu kolana, ale po tej ostatniej uwadze odsunął rękę i usiadł prosto.

Nie przestawaj – poprosiła.

Zerknął na nią. Co? – spytał. – Nie przestawać mówić czy nie przestawać dotykać?

Tego i tego.

Przyłożył rękę tam, gdzie była wcześniej, pod kolanem Eileen. W odpowiedzi ona wydała z siebie ciche mruknięcie: Mm. Kciukiem przesunął po wewnętrznej stronie uda pod spódnicą. To mi trochę wygląda, jakby twój tata ci zazdrościł – zauważyła. Simon przyglądał się jej z czułością. Czemu tak uważasz? – spytał. Oparła głowę o podłokietnik, spoglądając na rozświetlony szklany abażur w górze. Cóż, jesteś młody i przystojny – wyjaśniła. – I kobiety cię kochają. Pewnie twojemu ojcu by to nie przeszkadzało, gdybyś go podziwiał i próbował być taki jak on, a tak nie jest. Oczywiście nie znam go zbyt dobrze, ale z mojego doświadczenia wynika, że jest bardzo dominujący i obcesowy. Prawdopodobnie doprowadza go do szału, że jesteś dla wszystkich taki miły i najwyraźniej nic cię nie rusza. Simon gładził jej nogę pod kolanem, kiwając głową. Ale jego zdaniem jestem dla wszystkich miły tylko dlatego, żeby mieć lepszą samoocenę – stwierdził. Eileen zrobiła zdziwioną minę. Co z tego? – odparła. Lepsze to niż tyranizowanie wszystkich, żeby mieć lepszą samoocenę, prawda? Bóg jeden wie, że mamy dość sadystów na świecie. I dlaczego miałbyś nie mieć dobrej samooceny? Jesteś prawy, jesteś szczodry i jesteś wspaniałym przyjacielem. Łagodnie uniósł brwi i przez chwilę nic nie mówił. Potem odpowiedział: Eileen, nie wiedziałem, że tak wysoko mnie cenisz. Zamykając oczy,

uśmiechnęła się. Właśnie że wiedziałeś – powiedziała. Zerknął na nią, leżała z odchyloną głową i zamkniętymi oczami.

Bardzo się cieszę, że tu jesteś – wyznał.

Zrobiła zabawną minę i spytała: Niby w sensie platonicznym?

Wsuwając rękę pod spódnicę, uśmiechał się. Nie, nie platonicznym – odparł.

Eileen cały czas oparta o podłokietnik zsunęła się nieco niżej, kręcąc tułowiem. Wiesz, kiedy mi przysłałeś tę wiadomość… Jak to szło? Włóż buty, zamawiam ci taksówkę czy coś w tym rodzaju. To było miłe.

Cieszę się, że tak pomyślałaś.

No, i w dziwny sposób seksowne. Zabawne, ale chyba lubię, kiedy tak mną komenderujesz. Jakaś część mnie jest właśnie taka: proszę, powiedz mi, co mam zrobić ze swoim życiem.

Śmiał się już wtedy, muskając palcami wewnętrzną część jej uda. Masz rację – przyznał – to jest seksowne.

Czuję się taka bezpieczna i rozluźniona. Jak wtedy, gdy ci się na coś skarżę, a ty nazywasz mnie księżniczką, co trochę mnie nawet podnieca. Chyba nie masz nic przeciwko temu, że to mówię? Po prostu w takich sytuacjach wydaje mi się, że wszystko kontrolujesz i nie pozwolisz, by spotkało mnie coś złego.

Nie, bardzo mi się to podoba. Że się tobą opiekuję albo że potrzebujesz pomocy, wszystko jedno. Coś w tym chyba musi być. Ilekroć dziewczyna prosi mnie, żebym jej pomógł odkręcić słoik, ja z miejsca się w niej zakochuję.

Trzymała w ustach czubek palca. A ja myślałam, że jestem wyjątkowa.

Tylko że w twoim przypadku chodzi o coś więcej. Pamiętam, co mi kiedyś o tobie powiedziała Natalie… Może to dziwnie zabrzmi, no ale. Miałaś nas wtedy odwiedzić w Paryżu i trochę się martwiłem tym, że przylatujesz samolotem, mniejsza z tym. I Natalie powiedziała coś w rodzaju: Och, córeczka tatusia jest całkiem sama, coś takiego. To było zabawne. Myślę, że żartowała, chyba.

Eileen zasłoniła oczy, śmiejąc się. Ja też mam anegdotę. Którejś nocy dostałam od ciebie wiadomość i Aidan był akurat blisko mojego telefonu, więc poprosiłam, żeby sprawdził, co to za

wiadomość. I gdy go zapytałam, od kogo jest, pokazał mi ekran i powiedział: Od tatusia.

Był zadowolony, zmieszany, kręcił głową.

Mam wrażenie, że gdybym próbował to komuś wytłumaczyć, ten ktoś zadzwoniłby na policję.

Tylko w związku z księżniczką tatusia? Czy może chcesz mnie też związać i torturować?

Nie, nie. Chociaż to byłoby dużo bardziej normalne, prawda? Wyobrażam sobie raczej… mam nadzieję, że cię nie przeraża, że mówię to wszystko. Ale chyba ta fantazja polega po prostu na tym, że ty jesteś naprawdę bezbronna, a ja ci mówię, jaką jesteś grzeczną dziewczynką.

Spojrzała na niego zza rzęs z fałszywą skromnością. A jeśli nie jestem grzeczną dziewczynką? – spytała. – Nie chcesz przełożyć mnie przez kolano i ukarać?

Przesunął ręką po cienkiej wilgotnej bawełnie jej majtek. Ale nie, żeby ci zrobić krzywdę – odpowiedział. – Tylko żebyś była grzeczna.

Przez chwilę nic nie mówiła. W końcu spytała: Powiesz mi, co mam robić?

Swym zwyczajnym, rozluźnionym, na wpół rozbawionym głosem odpowiedział: Zrobisz, co ci każę?

Znów zaczęła się śmiać. Tak. To zabawne, jak to na mnie działa. Przedziwne. Naprawdę podnieca mnie myśl, co mi zrobisz. Przepraszam, jeśli wyszłam z roli.

Nie, nie graj. Po prostu bądź sobą.

Pochylił się wtedy i ją pocałował. Jej głowa na podłokietniku, jego język wilgotny w jej ustach. Biernie pozwalała mu się rozbierać, patrząc, jak jego ręce rozpinają spódnicę i ściągają bieliznę. Wsunął rękę pod kolano Eileen, by umieścić jej lewą stopę na oparciu sofy, prawą zaś zsunął na podłogę, toteż nogi miała teraz szeroko rozłożone i drżała. Ach, jesteś bardzo grzeczna – pochwalił. Kręcąc głową, zaśmiała się nieco nerwowo. Dotknął jej delikatnie palcami, jeszcze bez penetracji, a ona wcisnęła biodra w sofę i zamknęła oczy. Wsunął w nią palec i wtedy wypuściła powietrze. Grzeczna dziewczynka – wymamrotał. – Po prostu się rozluźnij. Potem delikatnie wsunął w nią jeszcze jeden palec i Eileen

krzyknęła, wysoko i chrapliwie. Ćśśś. Jesteś bardzo grzeczna. Znowu pokręciła głową, usta miała otwarte. Jeśli nie przestaniesz tak do mnie mówić, zaraz dojdę – ostrzegła. Uśmiechał się, spoglądając na nią. Za minutkę – powiedział. – Jeszcze nie. Zdjął z siebie ubranie, a ona leżała z zamkniętymi oczami, z jedną nogą wciąż zahaczoną o oparcie sofy. Powiedział jej do ucha: Zgodzisz się, żebym się w tobie spuścił? Ścisnęła go za kark. Bardzo bym tego chciała – odparła. Zamknął na chwilę oczy, kiwając głową i nic nie mówiąc. Gdy w nią wszedł, znowu krzyknęła, przywierając do niego, on zaś milczał. Kocham cię – powiedziała. Ostrożnie wciągnął powietrze i cały czas się nie odzywał. Podnosząc na niego wzrok, spytała: Simon, podoba ci się, kiedy tak mówię? Skrępowany, próbując się uśmiechać, powiedział, że tak. Czuję to – odpowiedziała. Nie przestawał głęboko oddychać, jego górna warga była wilgotna, czoło też. Wiesz, ja też cię kocham – rzekł. Przyglądała mu się, ssąc wargę. Bo jestem taką grzeczną dziewczynką – podsunęła. Dotknął jej czubkiem palca wskazującego. Jesteś – potwierdził. Znowu zamknęła oczy, poruszała ustami, ale bezgłośnie. Po kilku minutach powiedziała, że dochodzi. Oddychała głośno i z drżeniem, jej ciało naprężyło się i napięło w jego rękach. Gdy skończyła, zapytał cicho: Mogę jeszcze czy mam przerwać? Wycieńczonym głosem przeprosiła i zapytała, czy to długo potrwa. Nie, szybko się uwinę – obiecał. – Ale mogę przestać, jeśli chcesz, nie ma problemu. Powiedziała mu, że w porządku, nie muszą przerywać. Położył dłonie na jej biodrach i przytrzymywał ją na sofie, poruszając się w niej. Była bezwładna, bardzo mokra i nie stawiała żadnego oporu, jedynie od czasu do czasu wydawała z siebie słaby okrzyk. Jezu – wydyszał. Po wszystkim położył się na niej. Oboje leżeli bez ruchu, oddychając powoli, gdy pot chłodził mu skórę. Gładziła go dłonią po plecach. Dziękuję – rzucił. Uśmiechnęła się, zerkając na niego. Nie musisz mi dziękować – odpowiedziała. Oczy miał zamknięte. Dobra. Ale jestem wdzięczny. Nie tylko… Chcę powiedzieć, że fajnie jest z tobą być, cieszę się, że wpadłaś. Czasem, gdy siedzę tu sam wieczorami, wiesz, szczerze mówiąc, robi się trochę dołująco. Albo po prostu czuję się samotny, wszystko jedno. Zaśmiał się cienko bez tchu. Przepraszam, nie wiem, dlaczego to wszystko mówię. Cieszę się, że

tu jesteś, i tyle. Masz tak czasem, kiedy ktoś robi dla ciebie coś miłego? Jesteś wtedy tak wdzięczna, że aż zaczynasz się źle z tym czuć? Nie wiem, czy inni też tak mają, czy tylko ja. Mniejsza z tym, robię z siebie kretyna. Usiadł i zaczął się ubierać. Eileen leżała nago i przyglądała mu się. Nie jest tak, że oddałam ci jakąś przysługę – zaznaczyła. – To było obustronne doświadczenie. Nie odwracając się, raz jeszcze zaśmiał się nerwowo i wyglądało, jakby ocierał oczy. Nie, wiem – powiedział. – Chyba jestem po prostu wdzięczny, że tego chciałaś. Przepraszam, nie wiem, co się ze mną dzieje.

Nie szkodzi – odparła. – Ale nie chcę, żebyś się z tym źle czuł.

Wstał i zaczął wkładać koszulę. Nie martw się, już mi lepiej – oznajmił. – Masz ochotę na kieliszek wina? Albo możemy zjeść lody.

Kiwając powoli głową, usiadła. Jasne – rzuciła. – Lody byłyby super. Poszedł do kuchni i Eileen obserwowała go nad oparciem sofy, gdy sama się ubierała. Od tyłu sprawiał wrażenie naprawdę wysokiego, koszulę miał trochę pogniecioną, a włosy miękkie i złociste pod górnym światłem.

Nie wiedziałam, że miewasz migreny – powiedziała.

Nie odwracając się, odparł: Niezbyt często.

Zapinała spódnicę w pasie. Ostatni raz, gdy ja miałam migrenę, napisałam do ciebie z łóżka, żeby się poskarżyć. Pamiętasz?

Wyjmował dwie łyżki z szuflady ze sztućcami, gdy odpowiadał: Tak, te twoje są chyba gorsze od moich.

Pokiwała głową, nic nie mówiąc. W końcu zapytała: Mam włączyć telewizor? Możemy obejrzeć *Newsnight* czy coś innego. Chciałbyś?

Niezły pomysł.

Przyniósł miseczki z lodami, gdy ona pogłośniła dźwięk. Na ekranie brytyjska prezenterka stała na niebieskim tle i mówiła do kamery o wyborach do władz jednej z brytyjskich partii. Ze wzrokiem utkwionym w ekran Eileen powiedziała: Przecież to kłamstwo. No, powiedz, kobieto, że to kłamstwo. Ale nie, oni nigdy tego nie mówią. Siedząc obok niej, Simon rozgniatał łyżką lody w miseczce. Wiesz, ona jest żoną zarządcy funduszu hedgingowego – rzucił. Oglądając program, prowadzili przerywaną rozmowę o szansach na kolejne wybory powszechne w Irlandii przed końcem roku i o tym, którzy członkowie partii Simona najprawdopodobniej

utrzymają mandat na kolejną kadencję, gdyby do nich doszło. Martwił się, że ci, których lubi najbardziej, przegrają, a karierowicze najprawdopodobniej zostaną. W telewizji rzecznik partii mówił: Premier… Przepraszam bardzo, ale premier wielokrotnie powtarzał… Eileen zostawiła pustą miseczkę po lodach na stoliku i usiadła wygodniej, podwijając stopy pod siebie. Pamiętasz swój występ w telewizji? – spytała. Simon jeszcze nie skończył jeść. Prawie trzyminutowy – skomentował. Eileen znowu poprawiała gumkę na włosach. Tamtego wieczoru dostałam chyba ze sto wiadomości w stylu: Twój przyjaciel Simon jest w telewizji! – wspominała. – A jedna osoba, nie wymienię z imienia, w każdym razie przesłała mi zrzut ekranu i wiadomość w rodzaju: czy to jest ten Simon, o którym ciągle nawijasz? Wpatrując się cały czas w ekran, uśmiechał się już szeroko, ale nic nie powiedział. Widząc jego minę, Eileen mówiła dalej: Właściwie aż tak dużo o tobie nie mówię. No, w każdym razie odpowiedziałam coś w stylu: tak, to on, a ona odpisała, słowo w słowo: Nie obraź się, ale chcę być matką jego dzieci. Simon zaczął się śmiać. Nie wierzę ci – oświadczył. Eileen powtórzyła: Słowo w słowo. Bym ci przesłała tę wiadomość, ale zirytowała mnie ta część z „nie obraź się”. No bo dlaczego miałabym się obrażać? Czy ona myśli, że łączy mnie z tobą jakaś żałosna nieodwzajemniona więź, gdzie ja tak naprawdę się w tobie kocham, a ty nawet mnie nie zauważasz? Nie cierpię, kiedy ludzie tak o nas myślą. Simon wtedy już się jej przyglądał, jej twarzy w półprofilu, odwróconej do ekranu, ze światłem żyrandola bielejącym na policzku i w kąciku oka. Wszyscy moi przyjaciele sądzą, że jest wprost przeciwnie – podkreślił. Nie odwracając twarzy od telewizora, wyglądała na rozbawioną. Co, że niby ty kochasz się we mnie bez wzajemności? – spytała. – Zabawne. Nie żebym miała coś przeciwko, dobrze by mi zrobiło na ego. Kto tak uważa? Peter? Wątpię, żeby Declan tak myślał. Program dobiegał końca. Przewijały się napisy. Nie odklejając wzroku od ekranu, mówiła dalej pogodnym tonem: Słuchaj, wiem, że nie chcesz o tym mówić. Ale to, co powiedziałeś wcześniej, o samotności. Ja się tak czuję cały czas. Mówię o tym tylko dlatego, żebyś wiedział, że nie tylko ty tak masz. Na wypadek gdybyś sądził, że tak jest. I z mojej perspektywy to

wygląda tak, że gdy naprawdę dokucza mi samotność, dzwonię właśnie do ciebie. Bo działasz na mnie kojąco. Wiesz, rzeczy, którymi bym się normalnie zamartwiała, już mnie tak nie martwią, gdy rozmawiam z tobą. W każdym razie, co chcę powiedzieć: jeśli kiedyś będziesz chciał do mnie zadzwonić, gdy poczujesz się w ten sposób, to możesz. Nie musisz nawet tłumaczyć, dlaczego dzwonisz, możemy po prostu pogadać o innych rzeczach. Ja prawdopodobnie będę narzekać na swoją rodzinę. Albo mogę przyjść tutaj i możemy robić to co teraz. Okej? Nie musisz do mnie dzwonić, ale możesz. Kiedy tylko chcesz. To wszystko. Nie odrywał od niej wzroku, gdy mówiła, a gdy skończyła, przez chwilę się nie odzywał. Po czym łagodnym, życzliwym tonem powiedział: Eileen, wiesz, tamtej nocy, gdy rozmawialiśmy przez telefon, mówiłaś, że powinienem znaleźć sobie żonę? Śmiejąc się, odwróciła się do niego. Tak – potwierdziła. Uśmiechał się, wyglądał na szczęśliwego i zmęczonego. Miałaś na myśli jakąś nową osobę, która wkroczy do mojego życia i weźmie ze mną ślub – ciągnął. – Której wcześniej nie znałem. Eileen przerwała mu, żeby dodać: I bardzo piękną. Zdaje się, że wspominaliśmy o młodszej kobiecie. Niezbyt kumatej, ale czarującej. Kiwał głową. Racja – rzucił. – Fantastyczna wizja. A teraz mam pytanie. Kiedy już zdobędę tę żonę, która jak wnioskuję z twoich uwag, nie jest tobą… Eileen przerwała mu z udawanym oburzeniem: naturalnie, że nie jest mną. Po pierwsze, jestem dużo bardziej oczytana niż ona. Nie przestawał się uśmiechać pod nosem. Pewnie. Ale jak już ją znajdę, kimkolwiek jest, czy nadal się będziemy przyjaźnić? Oparła się o poduszki sofy, jak gdyby zastanawiając się nad jego pytaniem. Po pauzie odpowiedziała: Nie. Myślę, że jak ją znajdziesz, będziesz musiał ze mnie zrezygnować. Możliwe nawet, że rezygnacja ze mnie jest w ogóle koniecznym warunkiem wstępnym, żeby ją odnaleźć.

Tak podejrzewałem – rzekł. – A zatem nigdy jej nie znajdę.

Eileen podniosła ręce w geście zdumienia. Simon. Bądź poważny. Ta kobieta jest twoją bratnią duszą. Bóg zesłał ją na ziemię dla ciebie.

Gdyby Bóg chciał, żebym z ciebie zrezygnował, nie stworzyłby mnie takiego, jakim jestem.

Przez chwilę spoglądali na siebie. Eileen przyłożyła dłoń do policzka, twarz miała zarumienioną. Więc nie zamierzasz się wyrzec naszej przyjaźni – powiedziała.

Za nic w świecie.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni. Ja też bym się jej nie wyrzekła – oznajmiła. – I możesz mi wierzyć, bo żaden z moich chłopaków cię nie lubił, a ja to olewałam.

Wtedy już się śmiał, oboje się śmiali. O północy Eileen poszła umyć zęby, a on zgasił światło w kuchni. Wyłaniając się z łazienki, powiedziała: Widzisz, najwyraźniej zaplanowałam sobie wszystko wcześniej, bo przyniosłam szczoteczkę do zębów. Ruszyła za nim do sypialni, a on zamknął za nimi drzwi, mówiąc coś niesłyszalnie. Roześmiała się i jej śmiech zza drzwi był stłumiony i melodyjny. W ciemności salon znów pogrążył się w ciszy i bezruchu. Dwie puste miseczki zostały w zlewie, dwie łyżki, pusta szklanka po wodzie z delikatnie odciśniętym balsamem do ust na krawędzi. Zza drzwi dolatywał nadal szmer rozmowy, słowa urywane, niewyraźne, aż przed pierwszą w nocy zapadła cisza. O wpół do szóstej w wychodzącym na wschód oknie pokoju niebo zaczęło się rozjaśniać, od czerni do granatu po srebrzystą biel. Kolejny dzień. Krakanie wrony z linii wysokiego napięcia. Szum autobusów na ulicy.

16

Alice, pamiętasz, kilka tygodni lub miesięcy temu pisałam Ci w mejlu o upadku cywilizacji późnej epoki brązu? Jeszcze trochę poczytałam i zdaje się, że chociaż o tym okresie wiadomo niewiele, interpretacje naukowe są bardziej zróżnicowane, niż wskazywałoby na to hasło w Wikipedii. Otóż wiemy, że przed upadkiem tej kultury bogate i piśmienne systemy pałacowe we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego prowadziły wymianę nadzwyczaj drogich towarów, które władcy tych królestw, jak się zdaje, wysyłali do siebie nawzajem w darze. Wiemy również, że później pałace zniszczono lub porzucono, języki pisane zaginęły, a towary luksusowe nie były już wytwarzane na taką samą skalę ani nie pokonywały takich samych odległości. Tylko ilu ludzi, ilu mieszkańców tej „cywilizacji" tak naprawdę mieszkało w pałacach? Ilu nosiło biżuterię, piło z brązowych pucharów, jadło granaty? Na jednego członka elity przypadały tysiące niepiśmiennych zubożałych rolników utrzymujących się z własnej pracy na roli. Po „upadku cywilizacji" wielu z nich przeniosło się gdzie indziej, część mogła nie przeżyć, ale ich życie prawdopodobnie niewiele się zmieniło. Nadal uprawiali ziemię. Czasem zbiory były udane, czasem nie. A w innym zakątku kontynentu ci ludzie byli Twoimi lub moimi przodkami, nie mieszkańcy pałacu, tylko rolnicy. Bogate i złożone międzynarodowe systemy produkcji i dystrybucji już wcześniej się rozpadały, ale my wciąż tu jesteśmy, Ty i ja, cała ludzkość. A jeśli sensem życia na Ziemi nie jest wcale wieczny postęp ku jakiemuś nieokreślonemu celowi – wymyślanie i wytwarzanie coraz to potężniejszych technologii, rozwój coraz to bardziej złożonych i ezoterycznych form kultury? A jeśli te rzeczy w sposób naturalny przychodzą i odchodzą jak morskie pływy, natomiast sens życia pozostaje niezmienny – po prostu żyć i być z innymi ludźmi?

Co do rewelacji o Tobie i Feliksie: czy mogę powiedzieć, jako Twoja przyjaciółka, że pomimo tej Twojej wcześniejszej paplaniny

o bezkształtności związków i eksperymentalnych więzach emocjonalnych nie było to dla mnie żadne zaskoczenie? Jeśli dobrze Cię traktuje, zaakceptuję go bezwarunkowo, a jeśli nie, będę jego śmiertelnym wrogiem. Czy to brzmi rozsądnie? Ale jestem pewna, że jest miły.

Nie wiem, czy już Ci o tym wspominałam, ale kilka lat temu zaczęłam prowadzić dziennik, który nazwałam „księgą życia". Na początku pojawił się pomysł, żeby każdego dnia robić krótką notatkę, choćby to miała być tylko jedna linijka lub dwie, z opisem czegoś dobrego. Przez „coś dobrego" rozumiałam chyba coś, co mnie uszczęśliwiło lub sprawiło mi przyjemność. Któregoś dnia przejrzałam ten dziennik i wszystkie wczesne wpisy pochodzą sprzed sześciu lat, z jesieni tamtego roku. Suche jaworowe skrzydlaki jak paluszki zwiewane po South Circular Road. Sztuczny maślany smak popcornu w kinie. Bladożółte niebo wieczorem. Thomas Street spowita mgłą. Tego typu rzeczy. Przez cały wrzesień, październik i listopad tamtego roku nie opuściłam ani jednego dnia. Zawsze mogłam przywołać coś miłego, a czasem nawet robiłam różne rzeczy specjalnie po to, żeby potem je opisać w swoim dzienniku, na przykład brałam kąpiel lub wychodziłam na spacer. Wtedy miałam wrażenie, że po prostu chłonę życie, i pod koniec dnia nie musiałam się szczególnie wysilać, żeby sobie przypomnieć coś dobrego, co widziałam lub słyszałam. Po prostu te rzeczy przychodziły same, nawet słowa przychodziły, bo moim jedynym celem było spisanie danej sceny w sposób klarowny i prosty, żeby później pamiętać, jak się wtedy czułam. I czytając teraz te wpisy, rzeczywiście pamiętam, co czułam, a przynajmniej co widziałam, słyszałam i zauważyłam. Spacerując, nawet w brzydki dzień, widywałam różne rzeczy – wystarczało tylko to, co mnie otaczało. Ludzkie twarze, pogoda, ruch uliczny. Zapach benzyny z warsztatu samochodowego, wrażenie padającego na mnie deszczu, sprawy najzupełniej zwyczajne. I przez to nawet gorsze dni były dobre, bo je czułam i pamiętałam później to uczucie. W takim życiu było coś delikatnego – jakbym była instrumentem, a świat muskał mnie i rozbrzmiewał w moim wnętrzu.

Po paru miesiącach zaczęłam omijać w dzienniku pojedyncze dni. Czasem zasypiałam, nie pamiętając o zrobieniu wpisu, ale bywały wieczory, kiedy otwierałam notes i nie wiedziałam, co napisać – nic mi nie przychodziło do głowy. Nowe wpisy, kiedy już się pojawiały, były coraz bardziej suche i abstrakcyjne: tytuły piosenek, cytaty z powieści lub wiadomości od przyjaciół. Nim nadeszła wiosna, nie byłam w stanie dłużej tego ciągnąć. Odkładałam dziennik – tani czarny notes, który dostałam w pracy – na całe tygodnie, a w końcu wyciągałam go tylko po to, żeby przejrzeć wpisy z poprzedniego roku. Na tym etapie wydawało mi się niemożliwe, że kiedyś deszcze lub kwiaty wywołają we mnie takie uczucia, jakie najwyraźniej wywoływały wtedy. Nie chodziło po prostu o to, że przestały mnie zachwycać doświadczenia zmysłowe – wyglądało na to, że już ich nie mam. Chodziłam pieszo do pracy albo wybierałam się na zakupy czy coś takiego, a po powrocie do domu nie byłam w stanie sobie przypomnieć, żebym widziała lub słyszała coś wyjątkowego. Przypuszczam, że widziałam, ale nie patrzyłam – świat wokół mnie był wizualnie płaski jak katalog informacji. Przestałam przyglądać się rzeczom, tak jak to robiłam wcześniej.

Ponowna lektura tych wpisów wywołuje we mnie przedziwne wrażenie. Ja naprawdę kiedyś taka byłam? Kimś, kto potrafi się zanurzyć w najbardziej ulotnych doświadczeniach i w jakiś sposób je rozszerzyć, zamieszkać w nich, znajdując tam bogactwo i piękno? Najwyraźniej byłam – „przez parę godzin, ale nie jestem tą osobą”. Zastanawiam się, czy sam notes, proces jego zapisywania, sprawiał, że żyłam w ten sposób, czy może pisałam, bo chciałam rejestrować na bieżąco tego rodzaju doświadczenia. Próbowałam sobie przypomnieć, co się wtedy w moim życiu działo, sądząc, że to pomoże mi zrozumieć. Wiem, że miałam 23 lata, zaczęłam właśnie pracować w moim piśmie. Mieszkałyśmy razem w tamtym potwornym mieszkaniu w Liberties, Kate była jeszcze wtedy w Dublinie, tak samo Tom i Aoife. Razem imprezowałyśmy, spraszałyśmy gości na kolacje, piłyśmy za dużo wina, wdawałyśmy się w sprzeczki. Czasem z Paryża dzwonił na mój telefon Simon, żebyśmy mogli sobie ponarzekać na pracę, i gdy się zaśmiewaliśmy, słyszałam w tle Natalie, jak odkłada talerze w kuchni. Wszystkie

moje uczucia i doświadczenia były z jednej strony szalenie intensywne, a z drugiej całkowicie trywialne, bo żadna z moich decyzji najwyraźniej nie wiązała się z jakimikolwiek konsekwencjami i nic w moim życiu – praca, mieszkanie, pragnienia, romanse – nie wydawało się czymś stałym. Miałam wrażenie, że wszystko jest możliwe, że nie ma za mną zatrzaśniętych drzwi i że gdzieś tam, nie wiadomo jeszcze gdzie, żyją ludzie, którzy będą mnie kochać i podziwiać i którzy będą chcieli mnie uszczęśliwić. Może to w pewnym sensie tłumaczy moją otwartość wobec świata – może bezwiednie antycypowałam swoją przyszłość, wypatrywałam znaków.

Parę dni temu wracałam sama wieczorem taksówką po premierze książki. Ulice były ciche i ciemne, powietrze dziwnie ciepłe i nieruchome, a na nabrzeżu wszystkie biurowce rozświetlone w środku i puste, i pod tym wszystkim, pod powierzchnią wszystkiego znów zaczęłam ją wyczuwać – bliskość, możliwość piękna jak łagodnie przenikające spoza świata widzialnego światło, które wszystko podświetla. Gdy tylko sobie uzmysłowiłam, co czuję, próbowałam się w myślach zbliżyć do tego uczucia, uchwycić je, ale albo trochę osłabło, albo się przede mną ukryło, albo odsunęło nieco dalej. Te światła w pustych biurowcach o czymś mi przypomniały i potem myślałam o Tobie, próbowałam chyba sobie wyobrazić Twój dom i przypomniałam sobie, że dostałam od Ciebie mejla, a jednocześnie myślałam o Simonie, jego tajemnicy, i w jakiś sposób, gdy wyglądałam przez okno taksówki, zaczęłam myśleć o jego fizycznej obecności w tym mieście, że jest gdzieś w jego strukturze obecny, siedzi lub stoi, trzyma ręce tak albo inaczej, ubrany lub nieubrany, i Dublin był jak kalendarz adwentowy skrywający go za milionem okienek, powietrze, jego temperatura miały w sobie jakieś przesycenie, były przesycone jego obecnością, Twoim mejlem i tą wiadomością, którą wtedy pisałam do Ciebie w głowie. Wydawało się, że świat jest zdolny pomieścić te rzeczy, moje oczy i mój mózg były zdolne je rejestrować i rozumieć. Czułam się zmęczona, było późno, siedziałam na wpół przytomna z tyłu taksówki, pamiętając, co dziwne, że dokądkolwiek się udam,

będziesz ze mną, on też, i dopóki oboje będziecie żyli, świat będzie dla mnie piękny.

Nie miałam pojęcia, że w szpitalu czytałaś Biblię. Co Cię do tego skłoniło? I czy to Ci w jakiś sposób pomogło? Uważam, że to, co napisałaś o grzechach i przebaczeniu, jest bardzo interesujące. Któregoś wieczoru spytałam Simona, czy się modli do Boga, a on odpowiedział, że tak – „żeby podziękować". I myślę, że gdybym wierzyła w Boga, nie chciałabym padać przed nim na twarz i błagać o przebaczenie. Chciałabym mu po prostu codziennie dziękować. Za wszystko.

17

W drugi piątkowy wieczór maja Felix spędził osiem minut w kolejce do bramki wyjściowej po zakończonej zmianie. Jedna z osób przed nim aktywowała alarm i zabrano ją do pokoju na rewizję. Na drzwiach wisiała kartka z napisem: TYLKO KONTROLERZY, WEJŚCIE Z IDENTYFIKATOREM. Kolejka znieruchomiała i z pokoju dobiegały podniesione głosy. Felix wymienił spojrzenia z osobą stojącą przed nim, nikt się jednak nie odzywał. Gdy już przeszedł przez skaner i wsiadł do samochodu, zegar wskazywał trzynaście po siódmej. Niebo nad nim było gęste i białe, ze smugami słońca przebijającymi się gdzieniegdzie zza niskich chmur. Włączył odtwarzacz CD, wycofał auto z miejsca parkingowego i wyjechał ze strefy przemysłowej.

Po kilku minutach zjechał na płaski żwirowy parking z widokiem na ocean. Drewniana budka informacji turystycznej przy wjeździe była zamknięta i w pobliżu nie stały żadne samochody. Na końcu placu duża żółta tablica przedstawiała informacje historyczne i geograficzne dotyczące tego miejsca. Felix zaparkował na skraju parkingu – za przednią szybą samochodu rozpościerał się Atlantyk, szary i wzburzony. Felix uwolnił się od pasów i rozpiął czarną puchową kurtkę, odsłaniając pod spodem wyblakłą zieloną bluzę z niewielkim haftowanym białym logo. Wyciągnął z kieszeni telefon, włączył go, a potem otworzył schowek i zaczął zwijać skręta. Telefon wydawał z siebie różne odgłosy, zawiadamiając o wiadomościach, które przychodziły, gdy Felix był w pracy, i jego wzrok przeskakiwał między ekranem na kolanach a bibułką na kierownicy. Gdy skręt był gotowy, wsunął go jeszcze niezapalonego do ust, by przejrzeć wiadomości na ekranie: różne alerty z serwisów społecznościowych i powiadomienia z aplikacji, była też jedna wiadomość od brata.

Damian: O której dzisiaj kończysz? Możesz przyjechać do mnie albo ja przywiozę wszystko do ciebie, jeśli tak ci bardziej pasuje, daj znać.

Felix rozsiadł się wygodniej w fotelu kierowcy, spojrzał na miękką szarą podsufitkę i pstryknął zapalniczką. Na chwilę zamknął oczy, zaciągając się, a potem podniósł telefon i otworzył wątek z wiadomościami. Poprzednią Felix wysłał wczoraj: jutro wieczorem nie pracuję, zadzwonię. Wcześniej było kilka powiadomień o nieodebranych telefonach od Damiana. Dziesięć dni wcześniej wiadomość Felixa brzmiała: Hej sorry nie mogę wyjechałem. Wpatrywał się obojętnie w ten wątek, a potem go zamknął. Przez jakiś czas, zaciągając się długo, a potem wydychając powoli dym, przeglądał inne powiadomienia, ignorując je lub sprawdzając. Dostał jedną nową wiadomość z aplikacji randkowej, którą wyświetlił na ekranie.

Patrick: wolny dziś wieczorem?

Felix stuknął w imię „Patrick” i przejrzał dodane zdjęcia. Na jednym z nich grupa obejmujących się mężczyzn pozuje podczas jakiejś imprezy towarzyskiej. Na innym brodacz klęczy nad wodą z gigantyczną rybą o cętkowanym, opalizującym w słońcu ciele. Felix wrócił do wiadomości i wpisał w okienku odpowiedzi: *Możliwe, co tam?* Nie wcisnąwszy wysyłania, wrócił do wiadomości od brata. W końcu zablokował telefon i palił dalej, słuchając muzyki. Chwilami nucił albo śpiewał w roztargnieniu dźwięcznym i przyjemnym głosem. O przednią szybę zaczął bębnić deszcz.

Za pięć ósma Felix wyrzucił niedopałek przez okno i wyjechał tyłem z parkingu. Spojrzenie miał teraz lekko szkliste. Zbliżając się do miasteczka, włączył kierunkowskaz, a potem podniósł z deski rozdzielczej telefon i znów na niego spojrzał, mrużąc oczy. Nie było nowych wiadomości. Z niewyjaśnionych powodów wyłączył kierunkowskaz i pojechał prosto. Samochód za nim zatrąbił i Felix

wymamrotał spokojnie: Dobra, pierdol się. Jedną rękę trzymał na kierownicy, a drugą wybrał numer telefonu.

Po dwóch sygnałach odezwał się głos: Halo?

Jesteś w domu? – spytał Felix.

W swoim domu? Tak.

Zajęta?

Nie, wcale. A co?

Właśnie skończyłem zmianę – powiedział. – Pomyślałem, że podjadę i do ciebie wpadnę, jeśli jesteś u siebie. Co ty na to?

No, z całą pewnością jestem. Siedzę w domu.

W takim razie za minutkę będę.

Rozłączył się i bezgłośnie rzucił aparat na fotel pasażera. Po kilku minutach jazdy z lewej strony ukazał się duży biały dom i Felix znowu włączył kierunkowskaz.

Wciąż padało, gdy wciskał dzwonek. Alice podeszła do drzwi ubrana w wełniany sweter i ciemną spódnicę. Była boso. Ręce miała skrzyżowane przed sobą, ale zaraz je opuściła. Felix stał tam i patrzył na nią, wsunął rękę do kieszeni i przymknął jedno oko, jakby miał problemy ze skupieniem wzroku.

Hej – rzucił. – Przeszkadzam?

Ani trochę. Chcesz wejść?

No chyba, skoro już tu jestem.

Wszedł za nią do środka i zamknął za sobą drzwi. Alice skierowała się do przestronnego pokoju dziennego o czerwonych ścianach, z ogniem palącym się w kominku. Przed paleniskiem stała sofa zarzucona kocami i poduszkami w różnych kolorach. Na stoliku obok kubka z gorącą herbatą leżała otwarta książka, grzbietem do góry. Felix zatrzymał się w drzwiach, gdy Alice weszła do pokoju.

Bardzo tu przytulnie – stwierdził.

Oparła się o sofę, znów krzyżując ręce.

Co robisz, czytasz? – spytał.

Tak, czytałam.

Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam.

Już to mówiłeś – przypomniała. – I odpowiedziałam, że nie.

Przez chwilę ani jedno, ani drugie nic nie mówiło. Felix wbijał spojrzenie w płowy dywan lub w swoje buty.

Dawno się nie odzywałeś – powiedziała w końcu.

Nadal wpatrywał się w dywan, jej słowa najwyraźniej go nie zaskoczyły. No – przyznał.

Nic już nie mówiła. Po chwili Felix podniósł wzrok i rzucił jej szybkie spojrzenie.

Jesteś zła? – spytał.

Nie, nie jestem zła. Tylko trochę skołowana. Serio. Sądziłam, że nie chcesz się już ze mną widywać. Zastanawiałam się, czy zrobiłam coś nie tak.

Zmarszczył brwi. Ach nie – rzucił. – Nic nie zrobiłaś. Słuchaj, masz rację, zdawałem sobie sprawę, że minęło trochę czasu.

Pokiwała głową, jej twarz niczego nie wyrażała.

Chcesz, żebym sobie poszedł? – spytał.

Przez chwilę poruszała ustami niezdecydowanie. Nie jestem pewna, co tu się dokładnie dzieje – powiedziała. – No ale to może moja wina.

Wyglądało na to, że Felix zastanawia się nad jej słowami, a może tylko udawał. Cóż, nie powiedziałbym, że to tylko twoja wina – odparł. – Wiem, co przez to rozumiesz. Myślę, że wina leży po obu stronach. Jeśli mam być szczery, nie chcę się teraz angażować w nic poważnego.

Rozumiem.

No. I po tej całej wyprawie do Włoch pomyślałem, że wiesz… Może najlepiej będzie trochę przystopować.

Słusznie.

Zakołysał się na piętach. No dobra – rzucił. – Więc chyba już pójdę, tak?

Jak chcesz.

Przez chwilę się nie ruszał, rozglądał się tylko po pokoju z roztargnieniem. Zresztą masz na to wywalone, co nie? – spytał.

Słucham?

Wziął głęboki wdech przez nos i powtórzył powoli: Nie zależy ci, nie?

Na czym mi nie zależy?

Czy sobie pójdę, czy zostanę. Czy się będę kontaktował, czy nie. Masz to gdzieś.

Wydawało mi się, że jest oczywiste, że mi zależy – oznajmiła. – To ty mówisz, że tobie nie zależy.

Ale nie zachowujesz się, jakby ci zależało.

Z uśmiechem wyrażającym zdziwienie odpowiedziała: A co według ciebie miałabym zrobić, paść na kolana i błagać, żebyś nie odchodził?

Zaśmiał się pod nosem. Dobre pytanie – stwierdził. – Nie wiem, może tego właśnie bym chciał.

Cóż, musisz się obejść smakiem.

Właśnie widzę.

Spojrzeli po sobie. Ona marszczyła brwi, a on znów się zaśmiał, pokręcił głową i odwrócił twarz.

Ja pierdolę – mruknął. – Nie wiem. Dlaczego zawsze się czuję, jakbyś ty była szefem, a ja musiał robić, co mi każesz?

Nie mam pojęcia, dlaczego tak się czujesz. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek ci mówiła, co masz robić.

Wciąż się w niego wpatrywała, on jednak nie odwzajemniał jej spojrzenia, wbijając wzrok w listwę przypodłogową.

W końcu Alice powiedziała: Skoro już tu jesteś, może się czegoś napijesz?

Rozglądając się po pokoju, wykonał coś w rodzaju wzruszenia ramionami. No dobra, czemu nie.

Mam butelkę wina. Wyjąć kieliszki?

Zmarszczył brwi i powiedział: Okej. Odchrząknął i dodał: Dzięki.

Wyszła do kuchni, a on zdjął kurtkę, powiesił ją na oparciu fotela i usiadł na sofie. Wyciągnął z kieszeni telefon i spojrzał na ekran, który wyświetlał nieodebrane połączenie z Damianem. Otworzył powiadomienie i wpisał wiadomość.

Felix: Hej sorry ale nie ma mnie dzisiaj w domu. Może jutro do cb zadzw.

Po kilku sekundach nadeszła odpowiedź.

Damian: Minęły prawie 3 tyg. Gdzie jesteś?

Krzywiąc się, Felix zaczął wpisywać odpowiedź, po drodze kasując i wstukując od nowa kilka słów.

Felix: W zeszłym tygodniu byłem na wyjeździe a w tym pracuję, jak pisałem. Jutro mam wolne to zadzwonię

Wysłał wiadomość, zablokował ekran telefonu i siedział wpatrzony w ogień. Do pokoju wróciła Alice, niosąc dwa kieliszki i butelkę czerwonego wina. Przyglądał jej się, gdy otwierała butelkę i napełniała kieliszki.

Odbędziemy teraz jedną z naszych głębokich rozmów o życiu? – spytał.

Podała mu kieliszek i usiadła na drugim końcu sofy. Hm – mruknęła. – Ja chyba wciąż próbuję się zorientować, na czym stoję. Nie jestem pewna, czy jestem gotowa na głęboką rozmowę.

Pokiwał głową i zajrzał do kieliszka. W porządku – rzucił. – Co chcesz robić, obejrzeć film czy co?

Możemy, jeśli chcesz.

Zaproponowała, żeby przejrzał jej konto na Netfliksie, i po wpisaniu hasła podała mu laptopa. Gdy sączyła wino zapatrzona w ogień, on otworzył wyszukiwarkę. Dwoma palcami przewijał serię miniaturek, od czasu do czasu podnosząc na nią wzrok, jak gdyby nie mógł się skoncentrować. W końcu powiedział: Masz, nie wiem, jakie lubisz filmy, sama wybierz. Ja obejrzę wszystko, byle bez napisów. Oddał jej laptopa, a ona wzięła go od niego bez słowa. Felix zamknął oczy i pozwolił głowie odchylić się do tyłu na oparcie sofy. Jezu, ale jestem skonany – poskarżył się. – Jeśli wypiję teraz ten kieliszek, chyba nie powinienem prowadzić. Alice nie przestawała scrollować i zaproponowała: Jeśli chcesz, możesz tu przenocować. Nie odpowiedział. Ekran wyświetlał listę kategorii takich jak „Dramaty docenione przez krytyków”, „Mroczne thrillery”, „Adaptacje książek”. W kominku trzasnęła sucha gałąź i posłała snop syczących iskier. Alice spojrzała na Felixa, który siedział bez ruchu z zamkniętymi oczami. Przyglądała mu się przez kilka sekund, a potem zamknęła laptopa. Nie poruszył się. Przez

pewien czas siedziała po turecku na sofie, wpatrując się w grę płomieni w palenisku, dopiła wino, a potem wyszła z pokoju, wyłączając po drodze górne światło.

Dwie i pół godziny później, wciąż w tej samej pozycji, Felix się ocknął. W pokoju było ciemno, nie licząc żaru w kominku. Gdzieś w domu słychać było płynącą z kranu wodę. Usiadł prosto, wytarł usta i wyjął z kieszeni telefon. Dochodziła jedenasta, a on dostał tylko jedną wiadomość.

> Damian: Zmądrzej wreszcie Felix. Gdzie niby jesteś teraz, że nie możesz do mnie zadzwonić?

Felix zaczął układać odpowiedź, wpisał *Dlaczego ci się wydaje*, ale skasował ten początek, wpisał *Co cię to* i przerwał. Przez pewien czas siedział wpatrzony w dogasający żar, który rzucał na jego twarz i ubrania przyćmiony blask. W końcu dźwignął się z sofy i wyszedł z pokoju. W holu było jasno i Felix stał przy schodach ze zmarszczonym czołem, jak gdyby czekał, aż oczy przyzwyczają się do jasności. W kuchni Alice się śmiała i mówiła na głos: Och, nie dopuściłabym, żeby taki drobiazg nie pozwalał mi zasnąć. Felix podszedł do otwartych drzwi i stanął w progu. W środku Alice odwrócona do niego tyłem zaglądała do lodówki, której światło tworzyło białą prostokątną ramę wokół jej ciała. Jedną ręką trzymała telefon przy uchu, a drugą przytrzymywała drzwi lodówki. Być może podświadomie imitując ten gest, Felix położył prawą rękę na futrynie kuchennych drzwi, obserwując Alice i nic nie mówiąc. Nie przestawała się śmiać. Przyślij zdjęcia, dobrze? – poprosiła. Pozwoliła drzwiom lodówki się zamknąć i podeszła do zlewu. Przed nią czarne okno odbijało rozświetlone wnętrze. Gdy podniosła wzrok, zauważyła, że stoi za nią Felix. Nie okazując zaskoczenia, powiedziała do telefonu: Rozłączam się, bo ktoś właśnie wszedł, ale zobaczymy się w przyszłym tygodniu, tak? Felix stał tam, już się w nią nie wpatrując, tylko wbijając wzrok w podłogę. Lubię cię trzymać w niepewności – powiedziała Alice do telefonu. – Pogadamy wkrótce, dobranoc. Odłożyła aparat na blat i odwróciła

się do Felixa. Nie podnosząc wzroku, odchrząknął i wybąkał: Przepraszam cię. Pracuję o zwariowanych porach, wygląda na to, że byłem bardziej zdechły, niż mi się wydawało. Powiedziała, żeby się tym nie przejmował. Poruszył lekko żuchwą i kiwnął głową. Jeszcze przez chwilę stała przed nim, a potem, gdy wciąż nie podnosił wzroku, odwróciła się i zawinęła w folię bochenek chleba.

Długi dzień w pracy? – spytała.

Odpowiedział, jakby siląc się na wesoły ton: Tam zawsze się takie wydają.

Teraz, gdy była do niego odwrócona plecami, znów zaczął ją obserwować. Wyrzuciła do kosza kilka skórek chleba z białego talerzyka.

Kto to był, z kim rozmawiałaś? – spytał.

A, ktoś znajomy.

Twoja przyjaciółka Eileen?

Nie – odparła. – To zabawne, z Eileen nigdy nie rozmawiamy przez telefon. Nie, to był Daniel, chyba nigdy ci o nim nie wspominałam. Mieszka w Londynie, jest pisarzem.

Felix nie przestawał kiwać głową. Założę się, że masz mnóstwo zakumplowanych pisarzy, co? – spytał.

Kilkoro.

Nadal stał w drzwiach, mocno pocierając lewe oko czubkami palców. Alice wyciągnęła ze zlewu ściereczkę i wytarła blat kuchennego stołu.

Przepraszam, że nie pisałem do ciebie po naszym wspólnym tygodniu.

W porządku, nie martw się tym.

Dobrze mi było z tobą we Włoszech i jest mi przykro, jeśli myślałaś, że było inaczej.

Nie ma sprawy – odparła. – Mnie też było dobrze.

Przełknął ślinę, opuścił rękę i wsunął ją do kieszeni. Mogę tu zostać na noc? – spytał. – Chyba jestem za bardzo nieprzytomny, żeby wracać teraz samochodem do siebie. Mogę przekimać na sofie, jeśli chcesz.

Odłożyła ściereczkę do zlewu i powiedziała, że pościele jedno z łóżek. Patrzył w podłogę. Podeszła do niego i zapytała

zatroskanym tonem: Felix, dobrze się czujesz? Uśmiechnął się półgębkiem. Tak, nic mi nie dolega – zapewnił. – Jestem tylko padnięty. W końcu przechwycił jej spojrzenie i powiedział: Nie chciałabyś spać razem, co? W porządku, jeśli się zraziłaś, bo zachowałem się jak palant. Znów na niego spojrzała, prześlizgując się wzrokiem po jego twarzy. Faktycznie czułam się jak kretynka, kiedy przestałeś się odzywać – przyznała. – Możesz zrozumieć, dlaczego czułam się w ten sposób, czy sądzisz, że zachowuję się jak wariatka? Teraz już wyraźnie zmieszany oznajmił, że wcale tak nie uważa i że chciał odpowiedzieć na jej wiadomość, ale czas mijał i potem już było mu coraz bardziej głupio. Ugniatał bark dłonią. Słuchaj, pójdę sobie – powiedział. – Mogę prowadzić, świetnie się czuję. Zresztą w końcu nie wypiłem tego wina. Przepraszam, że ci przerwałem rozmowę przez telefon, jeśli chcesz, możesz oddzwonić teraz do swojego przyjaciela.

Wolałabym, żebyś został. Ze mną, jeśli miałbyś ochotę. Nie mam nic przeciwko.

Nie masz nic przeciwko czy chcesz?

Chcę. Chociaż jeśli znowu zapadniesz się pod ziemię, zacznę chyba podejrzewać, że naprawdę mnie nienawidzisz.

Wyglądał na zadowolonego i uwolnił bark z uścisku własnej dłoni. Nie, będę pamiętał o manierach – obiecał. – Jutro dostaniesz normalną miłą wiadomość z informacją, że przyjemnie spędziłem czas.

Z figlarnym spojrzeniem odpowiedziała: O, a więc dla ciebie to coś normalnego?

Cóż, ostatnia dziewczyna, z którą byłem, nigdy nie dostawała ode mnie wiadomości. Możliwe, że mogła mieć mi to za złe, nie jestem pewien.

Może powinieneś spróbować pojawić się w jej domu ni stąd, ni zowąd, a potem zasnąć na jej kanapie i przespać dwie godziny.

Przyłożył dłoń do klatki piersiowej, jak gdyby został ranny. Alice – powiedział. – Nie musisz się nade mną pastwić. Jest mi wstyd z tego powodu. Chodź tu.

Podeszła do niego, a on ją pocałował. Przesuwał dłońmi po jej ciele. Wzdychała cicho. W jego kieszeni zaczął wibrować telefon,

buczący odgłos połączenia przychodzącego. Chcesz odebrać? – spytała. Nie – odpowiedział. – Okej, odrzucę. Wyciągnął telefon z kieszeni, stuknął w ikonkę, żeby odrzucić połączenie z numeru Damiana, i dodał: Wiesz, na co naprawdę miałbym ochotę? Chciałbym wejść na górę, położyć się w twoim łóżku i żebyś mi opowiedziała o wszystkim, co robiłaś w tym tygodniu. Alice odparła, że to brzmi bardzo niewinnie. No ale mogę zdejmować z ciebie ubranie, gdy będziesz mówiła – zaproponował – co ty na to? Zaczerwieniła się, dotknęła wargi i powiedziała: Jeśli chcesz. Przyglądał się jej z pewnego rodzaju łobuzerskim rozbawieniem. Spiekłaś raka po tym, co powiedziałem? – spytał. – Mnie to nie przeszkadza, ale to przecież ty zarabiasz na życie, pisząc sprośne książki. Odparła, że jej książki nie są sprośne, a on na to, że są, bo czytał o tym w internecie. I wiem, że nie krępują cię rozmowy o seksie przed publiką, bo cię widziałem – drążył. – Tam na scenie, gdy byliśmy w Rzymie, mówiłaś o tych rzeczach. Alice odparła, że to co innego, bo to nie było nic osobistego, tylko abstrakcyjna wypowiedź. Przyglądał się jej przez chwilę. Mogę zapytać, wybierasz się do Londynu w tym tygodniu czy twój przyjaciel przyjeżdża tutaj? Nie chcę się wtrącać, ale słyszałem, jak mówiłaś, że zobaczysz się z nim w przyszłym tygodniu. Uśmiechając się, poinformowała, że musi jechać do Londynu w związku z pracą. Rozbijasz się po świecie – skomentował. – Chociaż Londyn to syf, kiła i mogiła, więc nie będę ci zazdrościł. Kiedyś tam mieszkałem. Jego telefon znowu zaczął wibrować i Felix westchnął, raz jeszcze wyciągając go z kieszeni. Nie zapytam, kto dzwoni – powiedziała Alice. Wciskając przycisk, Felix odparł z roztargnieniem: Ech, to tylko mój brat. Nie martw się, nie zasypiam na sofach u innych ludzi za twoimi plecami. Roześmiała się, co najwyraźniej go zadowoliło. Znów chowając telefon do kieszeni, spytał: To co, idziemy na górę? Jeśli się zaraz nie położymy, nie będziesz miała ze mnie zbyt wielkiego pożytku, jestem półżywy.

Weszli do sypialni Alice na piętrze i usiedli razem na łóżku. Wzięła jego rękę i zaczęła ją całować, odciskając linię pocałunków od knykci wzdłuż palców, a potem włożyła do ust czubek jego palca wskazującego. Początkowo nic nie mówił, ale po kilku sekundach

wyrzucił z siebie: O kurwa. Wsunął jej do ust środkowy palec, a ona muskała językiem jego wewnętrzną stronę. Alice – powiedział. – Mogę zapytać, czy ty w ogóle lubisz brać do buzi? Jeśli nie, to w porządku. Wyjąwszy jego palce z ust, odpowiedziała, że lubi. Jak myślisz, możemy to zrobić teraz? – spytał. Z rozchylonymi wargami spokojnie sięgnęła za gumkę jego spodni od dresu. Felix położył się na plecach, opierając głowę na poduszkach, i Alice zaczęła go pieścić. Patrzył na nią. Kosmyk jej jasnych włosów opadł do przodu, częściowo przysłaniając twarz. Wilgotne usta, przymrużone oczy. Spytała go, czy tak jest dobrze. Aha, tak – przytaknął. – Chodź tu na chwilę. Podciągnęła się wyżej obok niego i Felix włożył dłoń pod jej spódnicę. Zamknęła oczy i chwyciła się zagłówka za nim. Chcesz na mnie usiąść? – spytał. Pokiwała głową. W ubraniu czy bez? – spytała. W zamyśleniu zmarszczył brwi. Bez – rzucił. Ale ja zostanę ubrany, jeśli jest ci wszystko jedno. Zdejmując sweter, uśmiechnęła się szeroko i spytała: To jakaś gra? Próba sił? Podłożył sobie rękę pod głowę, patrząc, jak Alice rozpina guziki bluzki. Nie, po prostu jestem leniem – odparł. Zdjęła bluzkę i rozpięła stanik. Ładnie wyglądam bez niczego? – zagadnęła. Powoli przesuwał ręką wzdłuż swojego członka, cały czas na nią patrząc. No – potwierdził. – Tak. Nie wspominałem o tym wcześniej? Ściągając spódnicę i bieliznę, powiedziała: Pewnie jako nastolatka wyglądałam nieźle, ale teraz już nie. Zostawiła ubrania zwisające z materaca w nogach łóżka i usiadła na nim. Podobało mi się, gdy miałam cię w ustach – wyznała. Oczy miała zamknięte, on patrzył na nią od dołu. Miło, że to mówisz. A co ci się konkretnie podobało? Oddychała głęboko. Bałam się, że będziesz bardziej brutalny – wyjaśniła – ale byłeś bardzo delikatny. Nawet nie chodzi o to, że brutalny, po prostu bałam się, że będziesz chciał, żebym spróbowała wziąć go głębiej, choć wiedziałam, że nie będę w stanie. Trzymał lewą rękę na jej biodrze. Masz na myśli jak aktorki w pornosach? – spytał. Potwierdziła. No tak, ale to dosyć specjalistyczna umiejętność – stwierdził. – Nie spodziewałbym się, że przeciętna osoba byłaby w stanie zrobić coś takiego. Z zamkniętymi oczami Alice powiedziała, że jeśliby chciał, to ona spróbuje się nauczyć. Wciąż bacznie się przypatrując jej twarzy, odparł: Spoks. Już teraz świetnie

obciągasz. A nawiasem mówiąc, mogę tak to określać? Czy wolisz jakoś inaczej? Oznajmiła z uśmiechem, że nie jest wybredna. Ale muszą być jakieś zwroty, które trochę cię odrzucają – nie ustępował. – Nie? No bo gdybym zagadał, hej, trzaśnij mi algidę, to pewnie by ci się nie spodobało? Roześmiała się i odparła, że nie miałaby nic przeciwko, ale jej zdaniem to brzmi bardziej śmiesznie niż erotycznie. Przyznał jej rację i powiedział, że brzmiałoby jak z filmu. A lubisz wyrażenie „ruchać się”? – dociekał. – Bo niektórzy nie znoszą. Mnie nie przeszkadza. Ale gdybym zapytał, chcesz się teraz ruchać, toby cię odrzuciło? Powiedziała, że nie. W porządku, w takim razie chodź się ruchać – zaproponował. Cofnął rękę z lśniącymi od wilgoci palcami, zostawiając mokre ślady na jej skórze tam, gdzie jej dotykał. Gdy weszła w nią główka jego penisa, Alice wzięła głęboki wdech i zacisnęła mu dłoń na ramieniu. On był wciąż w pełni ubrany, miał na sobie tę samą zieloną bluzę z małym haftowanym logo. Jesteś bardzo drobna, gdy się rozbierzesz – ocenił. – Chyba nigdy nie zauważyłem, że jesteś taka drobna. Wydała z siebie jękliwy dźwięk, pokręciła głową i nic nie powiedziała. Uniósł się trochę i uważnie jej się przyjrzał. Potrzebujesz chwili? – spytał. Robiła długie wdechy i powoli wypuszczała powietrze. Z zamkniętymi oczami. Nie, w porządku – odparła. – Jest już cały? Może dlatego, że nie patrzyła, pozwolił sobie na uśmiech. No, prawie – rzekł. – Wszystko w porządku? Jej twarz i szyja były czerwone. Spory jest – powiedziała. Przesunął czule dłonią po jej boku. Mm – mruknął. – Ale nie boli cię? Z wciąż zamkniętymi oczami odpowiedziała: Chyba trochę bolało za pierwszym razem. Delikatnie dotykał jednej z jej piersi. Za pierwszym razem, gdy byliśmy razem? Nic nie mówiłaś. Pokręciła głową, marszcząc brwi, jak gdyby próbowała się skupić. Nie mówiłam – przyznała – ale nie chciałam, żebyś przerywał, było mi dobrze. Czuję się z nim taka pełna. Felix oblizał górną wargę, wciąż się jej przyglądając. Ach, uwielbiam, kiedy tak się dzięki mnie czujesz – powiedział. Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Położył dłonie na jej biodrach i ściągnął ją trochę w dół, delikatnie, aż był w niej już cały. Wzięła jeden długi wdech, a potem pokiwała głową, wciąż na niego patrząc. Przez parę minut kochali się i nic nie

mówili. Alice mocno zacisnęła powieki, a on znowu zapytał, czy wszystko w porządku. Czy dla ciebie to też tak intensywne? – spytała. Patrzył na nią ze szczerym wyrazem twarzy. Tak – rzucił. – A przy okazji, wątpię, żebyś wyglądała lepiej, jak byłaś nastolatką. Teraz wyglądasz niesamowicie. I jeszcze jedno. Jesteś tak cholernie seksowna przede wszystkim przez to, jak mówisz, i przez różne drobne rzeczy, które robisz. I założę się, że gdy byłaś młodsza, nie mogłaś się tak zachowywać. A nawet gdybyś mogła, nie będę ściemniał, i tak wolałbym cię taką, jaka jesteś teraz. Jej oddech stał się urywany i sięgnęła po jego rękę, którą jej podał. Dochodzę – wydyszała. Bardzo mocno ściskała jego dłoń. Powiedział cicho: Spójrz na mnie. Spojrzała. Miała rozchylone usta, krzyknęła głośno, jej klatka piersiowa i szyja były zaróżowione. Patrzył na nią i oddychał ciężko. W końcu położyła się na jego torsie z podciągniętymi kolanami po obu jego bokach. Przesuwał dłonią po jej kręgosłupie. Minęła minuta, potem pięć minut. Ty, nie zasypiaj w ten sposób – poprosił. – Połóżmy się jak ludzie. Potarła oko wierzchem dłoni i zeszła z niego. Poprawił na sobie ubranie, gdy ona leżała naga na materacu. Potem wziął jej dłoń i ją pocałował. Nieźle było, co? – spytał. Umościła głowę wygodniej na poduszce i zaśmiała się. Nie wiedziałam, że mieszkałeś w Londynie – powiedziała. Uśmiechnął się do siebie, wciąż trzymając ją za rękę. Jest jeszcze mnóstwo rzeczy, których o mnie nie wiesz – oznajmił. Z błogością zakołysała ramionami na pościeli.

Powiedz mi wszystko – poprosiła.

18

Przyjaciółko od serca! Przepraszam za zwłokę – piszę do Ciebie z Paryża, do którego przybyłam właśnie z Londynu, żeby odebrać nagrodę. Nigdy im się nie znudzi przyznawanie mi nagród, prawda? Wielka szkoda, że mnie tak szybko się znudziło je przyjmować, w przeciwnym wypadku życie byłoby niekończącą się bajką. W każdym razie tęsknię za Tobą. Dziś rano siedziałam w Musée d'Orsay, gdzie podziwiałam ten śliczny portrecik Marcela Prousta, żałując, że nie namalował go John Singer Sargent. Proust jest na tym obrazie dosyć brzydki, lecz pomimo tego niefortunnego faktu (i naprawdę mam na myśli „pomimo") coś w jego oczach przypominało mi Ciebie. Prawdopodobnie tylko blask geniuszu. „[…] a może w ogóle istnieje tylko jedna, której wszyscy są współlokatorami; inteligencja, na którą każdy z głębi swego osobistego ciała kieruje spojrzenie, jak w teatrze, gdzie o ile każdy ma własne miejsce, w zamian za to jest tylko jedna scena"[2]. Czytając te słowa, czuję się strasznie szczęśliwa – na myśl o tym, że możemy mieć wspólną inteligencję.

Na ostatnim piętrze muzeum zauważyłam dzisiaj kilka portretów Berthe Morisot, wszystkie pędzla Édouarda Maneta. Na każdym obrazie Morisot wygląda nieco inaczej, więc trudno sobie wyobrazić, jak wyglądała naprawdę – jak łączyła każdy z tych różnych odcieni swej podobizny w jedną pełną rozpoznawalną ludzką twarz. Później szukałam fotografii i byłam zdziwiona wyrazistością jej rysów, które na pracach Maneta często sprawiały wrażenie zamglonych lub delikatnych. Na jednym z portretów jest przystojna, ciemnowłosa, posągowa w białej sukni; siedzi na balkonie razem z dwiema innymi postaciami, z przedramieniem luźno opartym o balustradę, z zamkniętym wachlarzem w dłoni; patrzy w bok, niemal marszczy brwi, głęboko pogrążona w myślach, jej twarz jest złożona, ekspresyjna. Na innym obrazie ma miękkie rysy, ładną twarz, wysoki czarny kapelusz na głowie i czarną chustę,

spogląda na nas, przy czym jej spojrzenie jest jednocześnie niepewne i wymowne. Była modelką, którą Manet malował częściej niż inne, częściej niż własną żonę. Gdy jednak patrzę na te obrazy, nie zawsze od razu wydaje mi się piękna. Jej piękno to coś, co muszę odszukać, co wymaga pewnego wysiłku interpretacyjnego, intelektualnego, abstrakcyjnego i może to właśnie tak bardzo fascynowało w niej Maneta, chociaż z drugiej strony może wcale nie. Morisot przychodziła do atelier przez sześć lat w towarzystwie matki, a on ją malował, zawsze ubraną. W muzeum wisi też kilka obrazów jej pędzla. Dwie dziewczynki siedzą razem na ławce w Lasku Bulońskim, jedna w białej sukience i szerokim słomkowym kapeluszu, pochyla głowę, może czyta, druga w ciemnej sukience, z długimi jasnymi włosami związanymi z tyłu czarną wstążką, pokazuje nam białą szyję i ucho. Za nimi cała bogata rozmyta zieleń publicznego parku. Maneta Morisot nigdy nie namalowała. Sześć lat po tym, jak się poznali, Morisot – ponoć za radą malarza – poślubiła jego brata. Namalował ją jeszcze jeden raz, z obrączką połyskującą mrocznie na delikatnej dłoni, a potem już nigdy. Nie uważasz, że to historia miłosna? Przywodzi mi na myśl Ciebie i Simona. I odsłaniając się jeszcze bardziej, dodam skwapliwie: na szczęście on nie ma braci!

Problem z muzeum takim jak d'Orsay, nawiasem mówiąc, polega na tym, że jest tam zdecydowanie za dużo sztuki, toteż niezależnie od tego, jak dobrze opracujesz sobie trasę zwiedzania i jak szlachetne masz zamiary, zawsze kończy się na tym, że mijasz zirytowana bezcenne dzieła największego ludzkiego geniuszu w poszukiwaniu toalety. A potem czujesz się lekko zawstydzona, jakbyś zawiodła samą siebie – przynajmniej ja tak mam. Założę się, że Ty, Eileen, nigdy nie szukasz toalet w muzeach. Założę się, że gdy tylko trafiasz w uświęcone mury wielkich europejskich galerii, po prostu oddalasz od siebie tego typu przyziemne sprawy związane z ciałem – jeśli one w ogóle Cię dotyczą. Tak naprawdę nie myśli się o Tobie jak o istocie cielesnej, jesteś promieniem czystego intelektu. Jak ja bym chciała mieć nieco więcej Twojej promienności, by w tej chwili rozświetlała moje życie.

Wczoraj po południu udzieliłam trzech wywiadów i wzięłam udział w godzinnej sesji fotograficznej, i między jednym wywiadem a drugim zadzwonił do mnie ojciec, żeby mi powiedzieć, że upadł i znowu jest w szpitalu na prześwietleniu. Głos miał słaby i mówił trochę bez ładu i składu. Odebrałam ten telefon, stojąc na korytarzu w biurze mojego wydawcy na Montparnassie. Przede mną znajdowały się drzwi do damskiej toalety, a obok nich wisiał duży plakat bestsellerowej książki francuskiego pisarza. Spytałam ojca, o której ma mieć prześwietlenie, ale nie miał pojęcia – nie jestem pewna, jak mu się w ogóle udało do mnie zadzwonić. Gdy się rozłączyliśmy, przeszłam korytarzem do biura, gdzie miła dziennikarka przystąpiła do przeprowadzania godzinnego wywiadu na temat mojego stylu literackiego i wpływów innych pisarzy. Sesja fotograficzna po wywiadzie odbyła się na ulicy. Kilku przechodniów przystanęło, żeby popatrzeć, może zaciekawionych, kim jestem i dlaczego się mnie fotografuje, podczas gdy fotograf wydawał polecenia typu: „Rozluźnij twarz” albo „Postaraj się wyglądać bardziej naturalnie”. O 20 zawieziono mnie na Montmartre, gdzie zorganizowano mi wieczór autorski, czytałam fragmenty swoich książek i odpowiadałam na pytania publiczności, od czasu do czasu sącząc letnią wodę z maleńkiej plastikowej butelki.

Dziś rano, zmęczona i zdezorientowana, uliczką obok mojego hotelu zawędrowałam do pustego kościoła i weszłam do środka. Przesiedziałam tam ze 20 minut skąpana w pełnym dostojnej powagi duchu świętości i uroniłam kilka malowniczych łez nad szlachetnością Jezusa. Piszę o tym wszystkim po to, żeby Ci wyjaśnić moje zainteresowanie chrześcijaństwem – ujmując to najprościej, fascynuje mnie i porusza „osobowość” Jezusa w dość sentymentalny, niewykluczone, że ckliwy sposób. Wzrusza mnie wszystko, co ma związek z jego życiem. Z jednej strony czuję do niego rodzaj osobistego sentymentu i bliskość, które najbardziej mi się kojarzą z tym, co budzą we mnie niektóre ukochane postaci literackie – co nie jest niedorzeczne, zważywszy, że dotarłam do niego dokładnie tą samą drogą, tzn. czytając o nim w książkach. Z drugiej strony imponuje mi i onieśmiela mnie w inny sposób. Zdaje się ucieleśniać rodzaj moralnego piękna i mój podziw dla

owego piękna skłania mnie nawet do tego, by napisać, że go „kocham”, aczkolwiek doskonale zdaję sobie sprawę, jak absurdalnie to brzmi. Tylko że, Eileen, ja naprawdę go kocham i nie umiem nawet udawać, że to tylko taka sama miłość, jaką czuję do księcia Myszkina, Charlesa Swanna czy Isabel Archer. W rzeczy samej to coś innego, inne uczucie. I chociaż tak naprawdę nie „wierzę”, że Jezus zmartwychwstał po śmierci, prawdą jest też, że niektóre z najbardziej wzruszających scen w Ewangelii – i do kilku z nich wracam najczęściej – rozgrywają się po zmartwychwstaniu. Trudno mi oddzielić Jezusa, który się pojawia po zmartwychwstaniu, od tego, który pojawia się wcześniej; wydają mi się jedną i tą samą istotą. Chcę chyba przez to powiedzieć, że w swojej zmartwychwstałej postaci cały czas mówi rzeczy, które mógłby powiedzieć „tylko on”, nie wyobrażam sobie, by mogły być emanacją jakiejś innej świadomości. Tylko w ten sposób jestem w stanie myśleć o jego boskości. Budzi we mnie wielką sympatię i czułość i wzruszam się, gdy rozmyślam o jego życiu i śmierci. I tyle.

Jednak przykład, jaki daje Jezus, zamiast natchnąć mnie duchowym spokojem, sprawia tylko, że moja egzystencja wydaje się trywialna i płytka. Publicznie zawsze mówię o etyce troski i wartości ludzkiej wspólnoty, tymczasem we własnym życiu nie biorę na siebie ciężaru troski o kogokolwiek innego prócz siebie. Komu na świecie potrzebna jest moja pomoc jakiegokolwiek rodzaju? Nikomu. Mogę winić siebie i tak też robię, mam jednak wrażenie, że poczucie porażki ma charakter ogólny. Ludzie w naszym wieku kiedyś zawierali małżeństwa, mieli dzieci, wdawali się w romanse, a teraz wszyscy w wieku 30 lat wciąż są singlami i mieszkają z ludźmi, których nigdy nie widują. Tradycyjne małżeństwo naturalnie nie spełniało oczekiwań i niemal każdorazowo kończyło się porażką tego czy innego rodzaju, ale przynajmniej było próbą osiągnięcia czegoś, a nie tylko smutnym i jałowym odcięciem się od życiowych możliwości. Oczywiście jeśli wszyscy pozostaniemy sami, będziemy praktykować celibat i pilnie strzec osobistych granic, wielu problemów uda się uniknąć, natomiast wydaje się, że nie zostanie nam prawie nic, co sprawia, że

warto żyć. Można powiedzieć, jak przypuszczam, że stary model współżycia był wadliwy – i był! – i że nie chcieliśmy powtarzać starych błędów – bo nie chcieliśmy. Ale gdy zburzyliśmy małżeńskie ograniczenia, czym zamierzaliśmy je zastąpić? Nie próbuję bronić przymusowej heteroseksualnej monogamii, tylko że był to przynajmniej jakiś sposób postępowania, sposób na życie. Co mamy teraz? W zamian? Nic. I nienawidzimy ludzi za popełniane błędy o wiele bardziej, niż kochamy ich za wyświadczane nam dobro, najłatwiej zatem w życiu nie robić nic, nie mówić nic i nie kochać nikogo.

Jednakowoż: Jezus uczy nas, żeby nie oceniać. Nie umiem zaaprobować surowego purytanizmu ani moralnej próżności, ale sama pod tym względem nie jestem chodzącym ideałem. Ta moja obsesja na punkcie kultury, „naprawdę dobrych" rzeczy, wiedzy o nagraniach jazzowych, czerwonym winie i duńskich meblach, a nawet o Keatsie i Shakespearze, i Jamesie Baldwinie – a jeśli to wszystko jest formą próżności albo, co gorsza, cienkim bandażem na pierwotnej ranie mojego pochodzenia? Między mną a moimi rodzicami rozpięłam tak wielką przepaść wyrafinowania, że nie są w stanie mnie teraz dotknąć ani w ogóle dosięgnąć. I ja spoglądam nad tą przepaścią nie z poczuciem winy ani straty, lecz z ulgą i satysfakcją. Jestem lepsza niż oni? Z pewnością nie, chociaż może miałam więcej szczęścia. Ale jestem inna i nie rozumiem ich zbyt dobrze, nie mogę z nimi mieszkać ani wciągnąć ich do mojego wewnętrznego świata – a jeśli już o tym mowa, także pisać o nich. Wszystkie moje obowiązki wynikające z bycia córką nie są niczym innym, tylko szeregiem rytuałów, które mają mnie ochronić przed krytyką, a jednocześnie nie pozwolić, bym odsłoniła choćby cząstkę siebie. To, co napisałaś w ostatnim mejlu o upadku naszej cywilizacji i życiu toczącym się dalej, było wzruszające. A jednak nie jestem sobie w stanie wyobrazić swojego życia w ten sposób – to znaczy cokolwiek przetrwa, nie będzie już tak naprawdę moim życiem. Bo w gruncie rzeczy jestem po prostu wytworem naszej kultury, jedynie małym pęcherzykiem migającym na skraju naszej cywilizacji. I gdy ta przepadnie, to ja razem z nią. Nie żebym z tego powodu rozpaczała.

PS Krępuję się zapytać, ale skoro Simon twierdzi, że przyjedzie z Tobą, chciałabym wiedzieć: mam przyszykować dwie sypialnie czy jedną?

19

W piątek rano padało i Eileen pojechała do pracy autobusem. Skończyła już wtedy *Braci Karamazow* i czytała *Złotą czarę* na stojąco w autobusie – jedną rękę zaciskała na żółtej pionowej poręczy, a w drugiej trzymała egzemplarz powieści w miękkiej oprawie. Gdy wysiadła, zarzuciła na głowę chustkę i po paru minutach doszła w deszczu do redakcji na Kildare Street. W środku jej współpracownicy śmiali się z satyrycznego filmiku o negocjacjach w sprawie brexitu. Eileen stanęła przy komputerze, gdzie wszyscy się zebrali, i spojrzała zza ich pleców na ekran, gdy deszcz spływał delikatnie i bezgłośnie po szybach okien. A, widziałam to – rzuciła. – Śmieszne. Potem zaparzyła dzbanek kawy i usiadła przy swoim biurku. Zajrzała do telefonu i znalazła dwie wiadomości od Loli w sprawie mającej się odbyć w tygodniu „degustacji tortu". Jestem wolna oprócz jutrzejszego wieczoru, odpisała. Daj mi znać, który dzień ci pasuje. Lola odpisała po paru minutach.

Lola: A co robisz jutro

Eileen: mam swoje plany

Lola: He he
Lola: Spotykasz się z kimś??

Eileen rozejrzała się po biurze, jak gdyby sprawdzała, czy nikt nie patrzy, a potem przeniosła wzrok na telefon i znów zaczęła pisać.

Eileen: bez komentarza

Lola: Wysoki?

Eileen: nie twój interes
Eileen: ale tak, 1,90 m

Lola: !!
Lola: Poznałaś go przez internet?
Lola: Jest seryjnym mordercą?
Lola: Ale jeśli ma 1,90 to można przymknąć oko

Eileen: przesłuchanie dobiegło końca
Eileen: daj mi znać, co z tą degustacją

Lola: Chcesz go przyprowadzić na ślub?

Eileen: to nie będzie konieczne

Lola: Czemu nie??

Eileen odłożyła telefon i otworzyła na służbowym komputerze nowe okienko przeglądarki. Na chwilę znieruchomiała, wpatrując się w pole wyszukiwania na stronie głównej, a potem szybko i lekko wpisała „eileen lydon" i wcisnęła enter. Na ekranie wyświetliła się lista wyników z szeregiem grafik na górze. Jedną z nich było zdjęcie jej samej, wciśnięte między dwie starsze czarno-białe fotografie. Wśród innych wyników znajdowały się głównie profile w serwisach społecznościowych, a także kilka nekrologów i ogłoszeń o pracę. Na dole strony widniał link do witryny internetowej jej pisma: Eileen Lydon | sekretarz redakcji. Kliknęła w link i otworzyła się nowa strona. Nie zamieszczono fotografii i w tekście napisano tylko: *Eileen Lydon jest sekretarzem redakcji i autorką tekstów w „Harcourt Review". Jej esej o powieściach Natalii Ginzburg pojawił się w* Numer 42, zima 2015. Ostatni fragment zdania był linkiem i Eileen kliknęła w hiperłącze, które przeniosło ją do strony, na której można było

kupić online ten numer pisma. Zamknęła zakładkę i otworzyła służbową skrzynkę mejlową.

W domu tego wieczoru zadzwoniła na stacjonarny numer rodziców i telefon odebrał ojciec, Pat. Przez kilka minut rozmawiali o drobnym skandalu politycznym, o którym tego dnia mówiło się w wiadomościach, przy czym oboje przybrali podobny, jeśli nie identyczny ton dezaprobaty. Błagam cię, Boże, niech następne wybory odbędą się jak najszybciej – powiedział Pat. Eileen zapewniła go, że będzie trzymać kciuki. Zapytał, co słychać w pracy, na co odparła: Nic, o czym warto byłoby wspominać. Siedziała na łóżku w swoim pokoju, jedną ręką przyciskając telefon do ucha, drugą opierając na kolanach. Dam ci mamę – zaproponował. Zgrzytliwe dźwięki i coś, co brzmiało jak klikanie, zanim Mary powiedziała do słuchawki: Halo? Eileen wymusiła uśmiech. Cześć. Co słychać? – zagadnęła. Przez chwilę rozmawiały o pracy. Mary opowiedziała anegdotę o nowo zatrudnionej w szkole osobie, która pomyliła dwie nauczycielki mające takie samo nazwisko Walsh. Zabawne – rzuciła Eileen. Potem zaczęły rozmawiać o ślubie, sukience, którą Eileen widziała na wystawie, dwóch parach butów, z których Mary miała wybrać jedną, i wreszcie poruszyły temat zachowania Loli, reakcji Mary na zachowanie Loli oraz skłonności, jakie reakcje Mary na zachowanie Loli ujawniają. Gdy ona się na ciebie wścieka, spodziewasz się, że będę brała twoją stronę – tłumaczyła Eileen. – A gdy się wścieka na mnie, mówisz, że to nie twoja sprawa. Mary westchnęła głośno do słuchawki. No już dobrze – burknęła. – Jestem beznadziejna, zawiodłam was obie, co jeszcze mam ci powiedzieć? Eileen oznajmiła surowo: Nie, ja nigdy niczego takiego nie twierdziłam. Po pauzie Mary zapytała, czy Eileen ma jakieś plany na weekend. Eileen ostrożnym tonem odparła, że w sobotni wieczór zamierza się spotkać z Simonem. Cały czas jest związany z tą nową dziewczyną? – spytała Mary. Eileen zamknęła oczy i powiedziała, że nie wie. Był czas, kiedy bardzo go lubiłaś – przypomniała Mary. Eileen przez kilka sekund nic nie mówiła. Prawda? – nie ustępowała Mary. W tym momencie Eileen otworzyła oczy. Tak, mamo – potwierdziła. Z uśmiechem w głosie Mary mówiła dalej: Przystojny z niego chłopak bez dwóch zdań. Chociaż

teraz musi być dobrze po trzydziestce, co? Na pewno Andrew i Geraldine by chcieli, żeby się już ustatkował. Eileen pocierała palcami o fragment haftu na narzucie. Może ożeni się ze mną – zasugerowała. Mary w szoku parsknęła śmiechem. Szelma z ciebie – powiedziała. – I wiesz, tak go sobie owinęłaś wokół palca, że wcale bym się nie zdziwiła. To twoja nowa intryga? Eileen odpowiedziała, że to żadna intryga. Cóż, byłabyś szczęściarą – stwierdziła Mary. Eileen przez chwilę kiwała głową w milczeniu. A on nie byłby szczęściarzem? – spytała w końcu. Mary znowu się zaśmiała. Eileen, proszę cię – powiedziała – wiesz, że mam o tobie jak najlepsze zdanie. Ale muszę tak mówić, bo jesteś moją córką. Eileen nie przestawała przesuwać palcem wskazującym po szorstkich liniach haftu. Skoro musisz tak mówić, to dlaczego dosłownie ani razu nie słyszałam, żebyś coś takiego powiedziała? – spytała. Mary już się nie śmiała. Dobrze, skarbie, nie będę cię zatrzymywać – odparła. – Miłego wieczoru. Kocham cię.

Po rozłączeniu się Eileen otworzyła aplikację komunikatora i wybrała imię Simona. Na ekranie wyświetliła się ich ostatnia wymiana, z poprzedniego dnia, i Eileen przewinęła ją do góry, żeby jeszcze raz po kolei przeczytać wiadomości.

Eileen: prześlij mi zdjęcie swojego pokoju.

Następna wiadomość była zdjęciem wnętrza pokoju hotelowego z podwójnym łóżkiem zajmującym większość jego powierzchni. Na łóżku leżała fioletowa kołdra i złożona narzuta w innym odcieniu fioletu.

Eileen: a teraz jedno z tobą…

Simon: Haha
Simon: „Starszy doradca polityczny przyłapany na wysyłaniu kompromitujących zdjęć z uroczystości upamiętniającej wojnę o niepodległość USA”

Eileen: o co walczyła IRA, jeśli nie o naszą wolność, Simon?

Simon: „Tego by chcieli nasi chłopcy”, utrzymuje zniesławiony były doradca.

Eileen: zanim zapomnę
Eileen: wiedziałeś, że Alice jest w tym tygodniu w Paryżu?

Simon: Żartujesz
Simon: Skąd odleciała?

Eileen: nie mówiła, ale pewnie z Dublina

Simon: Tajemnica to jej drugie imię

Eileen: o boże NIE mów tak
Eileen: to jest dokładnie to, co by chciała, żeby o niej mówiono

Simon: Nie, po prostu mam nadzieję, że u niej wszystko w porządku
Simon: Jeśli wrócę tu dziś wcześnie, zadzwonię do Ciebie, ok?

Eileen przesłała w odpowiedzi kciuk w górę. Nie wymienili już potem żadnych wiadomości. Wyszła z wątku i wróciła na ekran główny komunikatora. Przez chwilę jej palec wisiał nad ikoną zamykającą aplikację, a potem, jakby pod wpływem impulsu, wpisała imię Loli. Na ekranie wyświetlała się ostatnia wiadomość od siostry, z tego samego dnia: Czemu nie?? Eileen zaczęła kciukami pisać odpowiedź.

Eileen: bo i tak ma tam być

Stuknęła „wyślij” i niemal natychmiast pojawiła się ikonka powiadamiająca, że Lola widziała wiadomość. Pojawił się animowany wielokropek i po kilku sekundach przyszła odpowiedź.

Lola: O mój boże
Lola: Seryjny zabójca na moim ślubie?
Lola: Proszę, napisz, że to nie Simon Costigan

Eileen oparła się wygodniej o zagłówek, pisząc:

Eileen: wow
Eileen: po tylu latach wciąż jesteś zła, że ja podobam mu się bardziej

Lola: Eileen
Lola: Chyba nie spotykasz się na poważnie z tym dziwakiem

Eileen: nawet jeśli, to nie twoja sprawa

Lola: Wiesz, że on chodzi do spowiedzi, prawda?
Lola: Dosłownie opowiada księdzu o swych grzesznych myślach

Eileen: ok
Eileen: po pierwsze, nie sądzę, by na tym polegała spowiedź

Lola: Stawiam kasę, że okaże się dewiantem
Lola: Zdecydowanie na ciebie leciał jak miałaś 15 lat
Lola: A on co najmniej 20
Lola: Ciekawe, czy wspomniał o tym jakiemuś klesze

Eileen: bua ha ha
Eileen: w całym naszym życiu dosłownie jednemu mężczyźnie ja spodobałam się bardziej niż ty

Eileen: a ty wciąż nie możesz tego przeboleć

Lolo: No już dobrze gówniaro
Lola: Tylko nie przychodź do mnie z płaczem, jak za niego wyjdziesz i zaciążysz
Lola: A potem w twojej okolicy zaczną w tajemniczych okolicznościach ginąć uczennice…

Przez kilka sekund Eileen wpatrywała się w ekran telefonu, kołysząc w zamyśleniu głową z boku na bok, nim znów zaczęła pisać.

Eileen: Lola wiesz dlaczego go nienawidzisz?
Eileen: bo jest jedyną osobą, która kiedykolwiek stanęła po mojej stronie przeciwko tobie

Lola zobaczyła tę wiadomość, ale nie pojawił się wielokropek i nie przyszła żadna odpowiedź. Eileen zablokowała telefon i odsunęła go od siebie na łóżku. Wyciągnąwszy nogi, otworzyła laptopa i zaczęła układać mejla do Alice. Dwadzieścia minut później jej telefon znów zabrzęczał i sięgnęła po niego.

Lola: dosłownie haha

Czytając tę wiadomość, Eileen wzięła głęboki wdech i pozwoliła opaść powiekom. Oddech powoli opuścił jej ciało i wnikał do pokoju, mieszał się teraz z powietrzem wokół niej, przemieszczał i rozpraszał – kropelki i mikroskopijne rozpylone cząsteczki rozchodziły się w powietrzu i wolno, wolniutko opadały na podłogę.

Następnego wieczoru przed dziesiątą Eileen znajdowała się w kuchni domu w Pimlico, popijając whiskey z plastikowego kubeczka i rozmawiając z kobietą o imieniu Leanne. Bywa, że pracuje się do późna, tak – opowiadała Leanne. – Zresztą kilka razy

w tygodniu i tak siedzę do dziewiątej. Eileen była ubrana w czarną jedwabną bluzkę, a na szyi miała cienki złoty łańcuszek, który połyskiwał w świetle lampy sufitowej. Z salonu dolatywała muzyka, a obok nich ktoś przy zlewie próbował otworzyć butelkę musującego wina. Eileen powiedziała, że ona przeważnie wychodzi z pracy przed szóstą. Leanne zareagowała piskliwym śmiechem wyrażającym niemal przerażenie. Jezu – rzuciła. – Szóstą? Przepraszam, a gdzie pracujesz? Eileen poinformowała ją, że w piśmie literackim. Podeszła Paula, gospodyni imprezy, i poczęstowała je winem musującym. Eileen podniosła swój kubeczek i powiedziała: Dzięki, jeszcze mam. Zadzwonił dzwonek u drzwi i Paula odstawiła butelkę, by odejść. Leanne zaczęła opowiadać Eileen o sytuacjach, kiedy musiała zostać dłużej w pracy, raz na przykład zamówiła taksówkę do domu o wpół do siódmej rano, a dwie godziny później wróciła do biura inną taksówką. Nie wyobrażam sobie, żeby ci to mogło wyjść na zdrowie – skomentowała Eileen. W tym momencie drzwi do kuchni się otworzyły i Leanne się odwróciła, by sprawdzić, kto wszedł. Był to Simon, ubrany w białą kurtkę koszulową, z płócienną torbą przewieszoną przez ramię. Leanne pozdrowiła go radosnym okrzykiem. Rozpostarła ręce, a on przyjął jej uścisk, spoglądając z uśmiechem na stojącą za nią Eileen. Cześć – rzucił. – Co słychać?

Boże, całe wieki cię nie widziałam! – zawołała Leanne. – Słuchaj, znasz przyjaciółkę Pauli, Eileen?

Eileen stała oparta o kuchenny stół, z roztargnieniem przesuwając czubkiem palca po łańcuszku, i patrzyła na Simona.

Właściwie to znamy się z Eileen całkiem dobrze.

Eileen zaczęła się wtedy śmiać, dotykając językiem górnej wargi.

O – zdziwiła się Leanne. – Przepraszam, nie wiedziałam.

Wyciągając z torby butelkę wina, odpowiedział swobodnym tonem: Nic się nie stało. Eileen i ja razem dorastaliśmy.

Tak, gdy byłam niemowlęciem, Simon za mną przepadał – wtrąciła Eileen. – Brał mnie na ręce, chodził ze mną po ogrodzie za domem i obsypywał całusami. Tak twierdzi moja mama.

Uśmiechał się do siebie, odkręcając zakrętkę z butelki wina. Nawet jako pięciolatek miałem doskonały gust – stwierdził. – Szansę

u mnie miały tylko najpiękniejsze niemowlęta.

Przenosząc spojrzenie z niego na nią i z powrotem, Leanne spytała Simona, czy wciąż pracuje w parlamencie. To chyba kara za moje grzechy – odparł. – Widzisz gdzieś jakiś kieliszek? Leanne powiedziała, że wszystkie kieliszki są brudne, ale na stole są plastikowe kubeczki. Poszukam brudnego i umyję – postanowił. Eileen poinformowała Leanne, że z szacunku dla matki ziemi Simon nie używa plastikowych kubeczków. Simon, który płukał kieliszek w zimnej wodzie, powiedział: Słuchając jej, można by pomyśleć, że jestem nie do zniesienia, prawda? Ale Leanne, powiedz mi, co w pracy? Leanne zaczęła mu opowiadać, wspominając o osobach, które Simon znał. Z ogrodu wszedł mężczyzna w dżinsowej kurtce, zatrzaskując za sobą drzwi, i nie zwracając się do nikogo w szczególności, poinformował: Robi się zimno. Przez otwarte drzwi do salonu Eileen dostrzegła swego przyjaciela Petera. Pomachała mu i wyszła się z nim przywitać. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że Simon i Leanne cały czas rozmawiają – on opierał się o blat, a ona stała przed nim, bawiąc się pasemkiem włosów.

Salon był mały i ciasny, ze schodami pod jedną ścianą i ustawionymi na regałach kwiatami doniczkowymi, których liście opadały na grzbiety książek. Peter stał przy kominku, zdejmując kurtkę i omawiając z Paulą ten sam skandal polityczny, o którym Eileen rozmawiała poprzedniego wieczoru z ojcem. Nie, nikt nie wyjdzie z tego czysty – twierdził Peter. – No, poza Sinn Féin, rzecz jasna. Ktoś podłączył swój telefon do głośników i zaczęła się piosenka Angel Olsen, gdy z przedpokoju weszła ich przyjaciółka Hannah. Peter i Eileen przerwali rozmowę, widząc, jak Hannah przedziera się w ich stronę z butelką wina, którą trzymała za szyjkę, z pobrzękującymi na przegubach bransoletkami. Z miejsca zaczęła im opowiadać o drzwiach garażowych, które zepsuły się tego południa w jej domu, i jak długo musieli czekać na przyjazd fachowca, i że spóźniła się na lunch z matką na mieście. Gdy Eileen słuchała tej relacji, jej oczy wędrowały w stronę kuchennych drzwi, przez które sylwetka Simona wciąż była częściowo widoczna; nadal opierał się o blat, lecz teraz dołączyło do niego jeszcze kilka osób. Podążając za jej spojrzeniem, Peter zauważył: Nasz wielkolud. Nie

wiedziałem, że tu jest. Hannah znalazła na stoliku czysty plastikowy kubeczek i nalewała sobie wina. Spytała, o kim mówią, i Peter odparł, że o Simonie. O, mam nadzieję, że przyszedł z Caroline – powiedziała Hannah. Na tę uwagę Eileen przeniosła szybko wzrok z drzwi na przyjaciółkę. Nie – odparła Paula – dzisiaj nie. Hannah zakręcała butelkę, a Eileen się jej przyglądała. A to szkoda – rzuciła. Odstawiając wino na stolik, przechwyciła spojrzenie Eileen i zapytała: Poznałaś ją już, Eileen?

Caroline? – powtórzyła Eileen. – Czy to…?

Dziewczyna, z którą spotyka się Simon – wyjaśniła Paula.

Eileen uśmiechała się teraz z dostrzegalnym wysiłkiem. Nie – odpowiedziała. – Nie poznałyśmy się.

Hannah wychyliła łyk wina i mówiła dalej: Och, jest cudowna. Polubisz ją. Peter, poznałeś ją, prawda?

Odwracając się do Eileen, jakby do niej kierował swoje słowa, Peter odparł: Tak, wydawała się miła. I jest tylko jakieś dziesięć lat od niego młodsza, więc mamy postęp.

Jesteś okropny – rzuciła Hannah.

Eileen zaśmiała się niewyraźnie. Nigdy nie udaje mi się ich poznać – poskarżyła się. – Z jakiegoś powodu nie lubi mi ich przedstawiać, nie wiem dlaczego.

Zastanawiające – skwitował Peter.

Jestem pewna, że to nieprawda – oznajmiła Hannah.

Peter mówił dalej odwrócony do Eileen: Bo wiesz, zawsze widziałem ten mały znak zapytania wiszący nad waszą dwójką.

Hannah zareagowała śmiechem przerażenia i chwyciła Eileen za ramię. Nie słuchaj go – powiedziała. – Nie wie, o czym mówi.

Podeszła ich przyjaciółka Roisin, by zapytać Petera o jego zdanie na temat tego samego skandalu politycznego, o którym rozmawiali wcześniej. Gdy o północy Eileen poszła do kuchni dolać sobie wina, zatrzymała się, żeby wyjrzeć przez okno na ogród, gdzie majaczyła postać Simona rozmawiającego z kobietą o imieniu Leanne. Między środkowym a wskazującym palcem Leanne luźno tkwił papieros, a drugą ręką kobieta dotykała kołnierza koszuli Simona. Eileen odstawiła butelkę i wyszła z kuchni. W salonie Roisin usiadła Peterowi na kolanach, by odegrać zabawną anegdotę. Eileen stanęła

przy sofie, popijając wino i uśmiechając się, gdy wszyscy zaśmiewali się z puenty. Później wyszła do przedpokoju, wydobyła swoją kurtkę spod kilku innych powieszonych na tym samym haczyku. Wyszła frontowymi drzwiami i zamknęła je za sobą. Powietrze na dworze było chłodne. Za nią okno salonu w domu Pauli jaśniało głęboko złotą ciepłą barwą, ze środka dolatywały stłumione odgłosy muzyki i rozmów. Eileen wyjęła z kieszeni telefon. Na ekranie wyświetlała się godzina – 00:08. Otworzyła furtkę i na chodniku wsunęła dłonie do kieszeni płaszcza.

Zanim doszła do pierwszej przecznicy, znowu otworzyły się drzwi i na schodki wyszedł Simon. Nie zamykając za sobą drzwi, zawołał: Hej, wracasz do domu? Eileen się odwróciła. Między nimi ulica była pusta i ciemna, w zakrzywionych maskach zaparkowanych samochodów odbijało się słabo światło latarni. No – rzuciła. Stał przez chwilę, tylko na nią patrząc, może marszcząc brwi. A mogę cię odprowadzić? – spytał. Wzruszyła ramionami. Zaczekaj chwilkę – poprosił. Zniknął w środku, a ona stała z rękami w kieszeniach, z łokciami odchylonymi na boki i wzrokiem wbitym w popękany chodnik. Gdy Simon wyszedł z domu i zamknął za sobą drzwi, ich trzaśnięcie odbiło się od szeregowców naprzeciwko. Pochylił się, odpiął rower od ogrodzenia przed domem, a potem schował linkę i kluczyk do torby, którą ze sobą przyniósł. Eileen cały czas mu się przyglądała. Simon wyprostował się i podszedł do niej z rowerem. Hej – rzucił. – Wszystko w porządku? Pokiwała głową. Tak nagle wyszłaś – dodał. – Szukałem cię.

To się nie naszukałeś – zauważyła. – Dom jest wyjątkowo mały.

Posłał jej nieco skonsternowany uśmiech.

Tak, cóż, dopiero co wyszłaś – powiedział. – Pokonałaś nie więcej niż piętnaście metrów od drzwi.

Eileen ruszyła dalej i Simon szedł razem z nią, a jego rower cykał cicho między nimi.

Miło ze strony Leanne, że próbowała nas sobie przedstawić – przypomniał.

Tak, zauważyłam, jak ją uściskałeś. Mnie nawet nie podałeś ręki.

Zaśmiał się. Wiem, naprawdę potrafiłem się zachować, co nie? Ale i tak się chyba domyśliła.

Bezbarwnym głosem Eileen odparła: Czyżby.

Spoglądając na nią teraz, znów marszczył brwi. Cóż, nie chciałem cię stawiać w kłopotliwej sytuacji – tłumaczył. – Co twoim zdaniem powinienem był powiedzieć? Ach, mnie i Eileen nie trzeba sobie przedstawiać. Jesteśmy kochankami.

A jesteśmy? – spytała.

Hm. Przypuszczam, że to jedno z tych słów, których nikt już nie używa.

Doszli do rogu ulic i skręcili w lewo, żeby opuścić osiedle i dotrzeć do głównej ulicy. Nad nimi – smukłe drzewa posadzone w pewnych odstępach wzdłuż chodnika, w pełni pokryte liśćmi. Eileen wciąż trzymała ręce w kieszeniach. Odchrząknęła i powiedziała na głos: Twoi przyjaciele opowiadali mi właśnie, jaka wspaniała jest Caroline. Dziewczyna, z którą się spotykasz. Wszyscy najwyraźniej ją ubóstwiają, ewidentnie zrobiła na nich wielkie wrażenie.

Simon patrzył na Eileen, ona natomiast niewzruszenie wbijała wzrok w chodnik przed sobą. Aha – powiedział.

Nie zdawałam sobie sprawy, że przedstawiłeś ją wszystkim.

Nie wszystkim – zaprzeczył. – Parę razy wyszła z nami na drinka, i tyle.

Prawie niesłyszalnie Eileen wymamrotała: Jezu.

Przez jakiś czas oboje milczeli. W końcu odezwał się Simon: Wspominałem ci przecież, że się z kimś widuję.

Jestem jedyną osobą z grona twoich przyjaciół, która jej nie poznała?

Wiem, jak to wygląda, ale naprawdę staram się robić wszystko, jak trzeba. Po prostu… Wiesz, to nie jest najłatwiejsza sytuacja.

Eileen zaśmiała się przenikliwie. Tak, musi ci być ciężko – zadrwiła. – Nie możesz przelecieć każdej, co? Albo możesz, tylko w końcu sytuacja robi się niezręczna.

Simon wyglądał, jakby się zastanawiał nad jej słowami. Po chwili powiedział: Słuchaj, rozumiem, że możesz być zdenerwowana, ale nie wiem, czy jesteś do końca sprawiedliwa.

Nie jestem zdenerwowana – oznajmiła.

Jego spojrzenie przeniosło się na ulicę przed nimi. Sekundy mijały w ciszy, gdy szli dalej razem, a obok nich przejeżdżały samochody. W końcu odezwał się on: Wiesz, gdy umówiłem się z tobą w lutym, powiedziałaś, że chcesz, byśmy byli tylko przyjaciółmi. Ani razu… i nie próbuję cię o nic oskarżać, po prostu mówię, jak to wygląda z mojej perspektywy… ani razu nie okazałaś mną żadnego zainteresowania, dopóki nie powiedziałem, że spotykam się z kimś innym. Proszę, popraw mnie, jeśli się mylę.

Głowa Eileen była pochylona, ukazując długą linię szyi nad kołnierzem kurtki. Wbijała wzrok w chodnik i nic nie mówiła.

Simon ciągnął dalej: A gdy już się dowiedziałaś, że się z kimś widuję, postanowiłaś, że chcesz ze mną poflirtować, dzwonisz do mnie w nocy, okej, a potem chcesz do mnie wpaść, gdy jestem w łóżku, i spędzamy miło czas, wszystko jedno, w porządku, nie mam nic przeciwko. Wydaje mi się, że stawiałem sprawę jasno: jest ktoś jeszcze, ale bez wyłączności, więc jeśli chcesz u mnie przenocować, nie ma problemu. Nie napieram, żebyś podejmowała jakieś decyzje co do tego, kim dla siebie jesteśmy, cieszę się, jeśli możemy po prostu spędzić ze sobą trochę czasu i przekonać się, dokąd nas to doprowadzi. Z tego, co mówiłaś, wywnioskowałem, że tego właśnie chcesz. I było naprawdę super, przynajmniej dla mnie. Absolutnie rozumiem, dlaczego to dla ciebie niezręczna sytuacja, gdy słyszysz, jak nasi przyjaciele opowiadają o kimś, z kim się spotykam, ale nie jest tak, że nie wiedziałaś o jej istnieniu.

Gdy Simon mówił, Eileen podniosła dłoń do twarzy i gwałtownie odgarnęła z czoła włosy, w jej ramionach, szyi, w nagłych, niemal roztrzęsionych ruchach palców widoczne było napięcie. Jezu – powtórzyła. – Prawdziwy z ciebie chrześcijanin.

Nie rozumiem?

Ze śmiechem, w którym pobrzmiewał niemal strach, powiedziała: Nie wierzę, że byłam taką kretynką.

Zatrzymali się przed wejściem do bloku, pod latarnią. Simon przypatrywał się Eileen z troską. Nie – powiedział. – Nie byłaś kretynką. I przepraszam, że cię zdenerwowałem. To ostatnia rzecz, jakiej bym chciał, uwierz mi. Nawet nie widziałem się z Caroline

w tym tygodniu. Jeśli dałem ci do zrozumienia, że z nią zerwałem po ostatnim weekendzie, to naprawdę przepraszam.

Zasłaniała teraz twarz, pocierając oczy, a jej głos, gdy się odezwała, był niewyraźny i stłumiony. O Boże – mamrotała. – Myślałam po prostu… Nie, nie wiem nawet, co sobie myślałam.

Eileen, czego ty chcesz? Bo jeśli poważnie chcesz, żebyśmy byli razem, mogę w każdej chwili skończyć z Caroline. Z chęcią to zrobię, z wielką chęcią. Ale jeśli tego nie chcesz, a my tylko się wygłupiamy i dobrze bawimy, no to, wiesz. Nie mogę być samotny do końca życia, bo to ci bardziej odpowiada. Muszę… w pewnym momencie muszę przestać się tym przejmować. Rozumiesz, co mówię? Po prostu próbuję rozgryźć, czego chcesz.

Zamknęła oczy i przez kilka sekund nic nie mówiła. Potem cichym opanowanym głosem powiedziała: Chcę wrócić do domu.

Dobra – rzucił. – W sensie: teraz?

Kiwała głową, nie otwierając oczu.

Najszybciej będzie, jeśli po prostu pójdziemy dalej. W porządku? Odprowadzę cię pod drzwi.

Zgodziła się. W milczeniu doszli do Thomas Street i skręcili w lewo, zdążając w stronę kościoła Świętej Katarzyny. Na światłach stało kilka samochodów i taksówka z włączoną lampą na dachu. Bez słowa przeszli wzdłuż Bridgefoot Street i mostem przy Usher's Island. Światła latarni rozbijały się i rozpływały na czarnej powierzchni rzeki. W końcu dotarli do domu Eileen i stanęli pod wystającym łukiem drzwi wejściowych. Simon spojrzał na nią, a ona, nie podnosząc głowy, spojrzała na niego. Wzięła głęboki wdech i powiedziała z trudem: Zapomnijmy o tym, dobrze? Odczekał chwilę, jak gdyby chciał, by dokończyła, ale ona nic już nie powiedziała. Przepraszam, pewnie nie zabrzmi to najmądrzej – odparł – ale o czym… co masz na myśli? Nie przestawała na niego patrzeć, jej twarz była mizerna i blada. No, chyba o tym wszystkim – odparła. – Żebyśmy mogli znowu być przyjaciółmi. Zaczął kiwać głową, gdy ona go obserwowała. Jasne – rzucił. – W porządku. Cieszę się, że o tym pogadaliśmy. – Przerwał na chwilę, po czym dodał: – Przepraszam, jeśli pomyślałaś, że cię nie zauważałem u Pauli. Cieszyłem się na nasze spotkanie, i to bardzo. Nie chciałem,

żebyś poczuła się przeze mnie zlekceważona. Ale to wszystko. Wracam teraz do siebie, okej? Możliwe, że nie zobaczymy się w tym tygodniu, ale w każdym razie zobaczymy się na ślubie. Wydawało się, że przełknęła ślinę, a potem zapytała niepewnie: Caroline też tam będzie? Mówiłeś, pamiętam, że się zastanawiasz, czy jej nie zabrać. Spojrzał w tym momencie na Eileen i zaczął się uśmiechać. A, nie – rzucił. – Ostatecznie jej nie zaprosiłem. Ale jeśli ci na tym zależało, trzeba było mi po prostu powiedzieć. Nie ma potrzeby stosowania tak wyrafinowanej taktyki. Odwróciła twarz i pokręciła głową. Nie, nie chodziło o to – odparła. Jeszcze przez chwilę ją obserwował, a potem powiedział głosem pełnym życzliwości: Nie martw się. Do zobaczenia wkrótce. Gdy się oddalał, koła jego roweru toczyły się cicho na brukowanej nawierzchni ulicy.

Eileen wydobyła z kieszeni klucze i otworzyła drzwi, po czym ruszyła po schodach do swojego mieszkania. Pchnęła na oślep drzwi do sypialni, a gdy je za sobą zatrzasnęła, położyła się na łóżku i zaczęła płakać. Twarz miała czerwoną, na skroni uwidoczniła się żyłka. Eileen przyciągnęła kolana do piersi i łkała żałośnie. Zdjęła jeden z płaskich skórzanych butów i rzuciła nim mocno w ścianę naprzeciwko łóżka. Spadł bezwładnie na wykładzinę. Wydała z siebie dźwięk, niemal krzyk, i ukryła twarz w dłoniach, kręcąc głową. Minęła cała minuta. Dwie minuty. Usiadła i wytarła twarz, zostawiając czarny tusz rozmazany pod oczami i na ręku. Trzy, cztery minuty. Wstała, podeszła do okna i wyjrzała spomiędzy zasłon. Na ulicy śmignęły reflektory samochodu. Oczy miała zaróżowione i podpuchnięte. Znów je potarła, a potem wyciągnęła z kieszeni telefon. Była 00:41. Włączyła komunikator i stuknęła w imię Simona. Na ekranie wyświetliła się ich wymiana z tego dnia. W pole odpowiedzi Eileen powoli wpisała słowa: *Jezu Simon kurwa nienawidzę cię*. Spokojnie przeczytała tę wiadomość, po czym z widocznym rozmysłem dodała: *No bo według ciebie my się tylko „dobrze bawiliśmy” cały tydzień, gdy ty w tym samym czasie spotykałeś się z kimś innym? A jak mi się wypłakiwałeś w nocy w rękaw, jaki to jesteś samotny, to był według ciebie jakiś żart? Co jest z tobą kurwa nie tak?* Jej wzrok znów przesuwał się po wiadomości, powoli, z namysłem. Po czym, przyciskając cofacz na klawiaturze, wszystko

skasowała. Biorąc teraz głębokie wdechy, zaczęła pisać od nowa. *Simon przepraszam. Czuję się okropnie. Nie wiem, co wyprawiam. Czasem nienawidzę siebie tak bardzo, że marzę o tym, by coś ciężkiego spadło mi na głowę i mnie zabiło. Jesteś jedyną osobą, która zawsze jest dla mnie miła, a teraz prawdopodobnie nie będziesz nawet chciał ze mną rozmawiać. Nie wiem, dlaczego niszczę wszystko, co w moim życiu dobre. Przepraszam.* Gdy skończyła pisać, zegar na ekranie wyświetlał 00:54. Przewinęła do początku wiadomości, a potem znowu w dół, żeby ją przeczytać do ostatniej linijki. Potem opuszkiem kciuka raz jeszcze wcisnęła cofacz. I znów okienko odpowiedzi było puste, a kursor migał rytmicznie przy szarym tekście „Napisz wiadomość". Zablokowała telefon i położyła się na łóżku.

20

Alice, trochę mnie dziwi, że jesteś już w kolejnej podróży promocyjnej. Gdy rozmawiałyśmy jeszcze w lutym, odniosłam wrażenie, że wyjeżdżasz z Dublina, bo nie chcesz spotykać się z ludźmi i potrzebujesz czasu, żeby odpocząć i dojść do siebie. Gdy wyraziłam zaniepokojenie tym, że będziesz cały czas sama, oznajmiłaś, że tego właśnie potrzebujesz. Wydaje mi się trochę dziwne, że teraz wysyłasz mi te gawędziarskie mejle o odbieraniu nagród na galach w Paryżu. Jeśli czujesz się lepiej i cieszysz z powrotu do pracy, to świetnie, rzecz jasna. Ale do tych wszystkich miejsc przypuszczalnie wylatujesz z Dublina? Nie mogłaś powiadomić żadnego z przyjaciół, że będziesz w mieście? Na pewno nie powiedziałaś o tym ani Simonowi, ani mnie, a Roisin niedawno się skarżyła, że dwa tygodnie temu wysłała do Ciebie wiadomość i nie dostała odpowiedzi. W pełni rozumiem, jeśli nie czujesz się na siłach utrzymywać kontaktów towarzyskich, ale może za szybko zmuszasz się do powrotu do pracy. Wiesz, o co mi chodzi, prawda?

Od kilku dni myślę o tym, co napisałaś pod koniec swojego mejla – czy „poczucie porażki ma charakter ogólny", jak to ujęłaś. Zgadzamy się co do tego, że cywilizacja znajduje się w swej dekadenckiej schyłkowej fazie i że rażąca brzydota jest dominującą wizualną cechą współczesnego życia. Brzydkie są samochody, brzydkie budynki, produkowane masowo dobra konsumpcyjne jednorazowego użytku są niewymownie brzydkie. Powietrze, którym oddychamy, jest toksyczne, woda, którą pijemy, jest pełna mikroplastiku, a nasza żywność jest skażona rakotwórczymi substancjami chemicznymi. Jakość życia nieustannie się pogarsza, a razem z nią jakość doznań estetycznych, które są nam dostępne. Współczesna powieść (z bardzo nielicznymi wyjątkami) straciła swoje znaczenie; kino głównego nurtu to koszmarna pornografia dla całych rodzin finansowana przez koncerny samochodowe i amerykański Departament Obrony; a sztuki wizualne to przede

wszystkim rynek dla oligarchów. Trudno w tych okolicznościach nie czuć, że współczesne życie nie umywa się do dawnego stylu życia, który reprezentował coś bardziej znaczącego, bardziej związanego z istotą człowieczeństwa. Ten nostalgiczny impuls jest oczywiście przepotężny i ostatnio został skutecznie wykorzystany przez reakcyjne i faszystowskie ruchy polityczne, ale nie jestem przekonana, czy to znaczy, iż sam impuls jest z natury faszystowski. Nie może chyba dziwić, że ludzie z tęsknotą patrzą w przeszłość na czasy, zanim przyroda zaczęła obumierać, zanim formy kulturowe, w których wspólnie uczestniczymy, się zdegenerowały i zamieniły w masowy marketing i zanim nasze miasta i miasteczka stały się anonimowymi centrami zatrudnienia.

Osobiście uważasz, wiem o tym, że świat przestał być piękny po rozpadzie Związku Radzieckiego. (Mała dygresja: czyż nie jest zastanawiające, że to wydarzenie niemal dokładnie zbiegło się w czasie z datą Twoich urodzin? To może pomóc wyjaśnić, dlaczego czujesz, że tyle Cię łączy z Jezusem, który też chyba wierzył, że jest zwiastunem apokalipsy). Ale czy sama nie doświadczasz czasem, rozcieńczonej choćby, spersonalizowanej wersji tego uczucia, jak gdyby Twoje życie, Twój świat powoli, ale dostrzegalnie coraz bardziej brzydły? Nie czujesz na przykład, że choć byłaś na bieżąco z dyskursem kulturalnym, teraz już tak nie jest, jesteś oddalona od świata idei, wyalienowana, pozbawiona intelektualnego domu? Może chodzi o ten konkretny moment w historii, a może to tylko kwestia dojrzewania i pozbywania się złudzeń i każdy przez to przechodzi. Kiedy wspominam, jakie byłyśmy na początku naszej znajomości, nie sądzę, byśmy się co do czegoś myliły, może tylko co do nas samych. Idee były w porządku, błąd polegał na czym innym: wydawało nam się, że się liczymy. Cóż, jednej i drugiej w ten czy inny sposób wybito z głowy tę wiarę – mnie, ponieważ przez ponad dziesięć lat dorosłego życia osiągnęłam praktycznie zero, a Tobie (jeśli mi wybaczysz), ponieważ osiągnęłaś tyle, ile tylko można, przy czym ani na jotę nie zaburzyło to sprawnego funkcjonowania systemu kapitalistycznego. Gdy byłyśmy młodsze, poczuwałyśmy się do odpowiedzialności za całą planetę i wszystko, co na niej żyje. A teraz musimy się zadowolić tym, by próbować nie sprawić

zawodu najbliższym, nie używać za dużo plastiku, a w Twoim przypadku raz na kilka lat napisać interesującą książkę. Na tym froncie jak na razie idzie Ci nie najgorzej. A przy okazji, pracujesz nad czymś nowym?

Wciąż uważam siebie za kogoś, kto jest zainteresowany doświadczeniem piękna, ale nigdy bym nie opisała siebie (chyba że Tobie, w tym mejlu) jako „zainteresowanej pięknem", bo wszyscy by założyli, że się interesuję kosmetykami. Przypuszczam, że w naszej obecnej kulturze takie jest powszechne skojarzenie ze słowem „piękno". I wydaje się znaczące, że słowo to w takim razie oznacza coś tak głęboko brzydkiego – plastikowe lady w drogich domach towarowych, tanie drogerie, chemiczne perfumy, sztuczne rzęsy, słoiczki z „produktami". Zastanawiając się teraz nad tym, myślę, że branża kosmetyczna stojąca za współczesnym ideałem piękna jest odpowiedzialna za najgorsze przejawy brzydoty widoczne w naszym otoczeniu oraz za najgorszy, najbardziej fałszywy wzorzec estetyczny, mianowicie konsumpcjonizm. Te wszystkie trendy i style ostatecznie ilustrują tę samą zasadę – zasadę wydawania pieniędzy. Otwarcie się na poważne doświadczenie estetyczne prawdopodobnie narzuca konieczność w pierwszej kolejności całkowitego odrzucenia tego ideału, a nawet totalnego sprzeciwu wobec niego, co – nawet jeśli początkowo wymaga pewnego rodzaju powierzchownej brzydoty – mimo wszystko jest zdecydowanie lepsze i zasadniczo piękniejsze niż kupowanie sobie osobistej atrakcyjności za pieniądze. Oczywiście wolałabym być ładniejsza i naturalnie lubię, gdy utwierdza się mnie w poczuciu, że wyglądam dobrze, ale mylenie tych w zasadzie autoerotycznych lub powiązanych ze statusem impulsów z prawdziwym doświadczeniem estetycznym wydaje mi się szalenie poważnym błędem u każdego, komu zależy na kulturze. Czy na jakimkolwiek etapie naszej historii mylono te dwie rzeczy tak powszechnie i tak głęboko?

Pamiętasz, jak parę lat temu opublikowano ten mój esej o Natalii Ginzburg? Wtedy Ci o tym nie mówiłam, ale odezwała się do mnie agentka z Londynu i spytała, czy nie pracuję nad książką. Nie wspominałam Ci, bo byłaś zajęta, zresztą to się wydawało tak błahe w porównaniu z tym wszystkim, co się działo w Twoim życiu.

Wstydzę się teraz przyznać, że w ogóle mogłabym robić takie porównanie. W każdym razie początkowo ten mejl mnie ucieszył, pokazałam go Aidanowi, chociaż nie miał zielonego pojęcia o rynku wydawniczym ani też nie interesował się nim specjalnie, powiedziałam nawet matce. A potem minął dzień lub dwa i zaczęłam odczuwać pewien niepokój i stres, bo przecież nie pracowałam nad żadną książką, nie miałam też pomysłu, o czym mogłabym taką książkę napisać, wątpiłam również, czy mam w sobie dość samozaparcia, żeby doprowadzić do końca tak poważny projekt. I im dłużej o tym myślałam, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że gdybym choćby spróbowała napisać książkę, byłoby to naprawdę bolesne i desperackie z mojej strony, bo brakuje mi intelektualnej głębi i oryginalnych pomysłów, i w ogóle po co miałabym to robić, po to tylko, żeby móc powiedzieć, że napisałam książkę? Albo poczuć, że nie jestem gorsza od Ciebie? Przepraszam, jeśli to wszystko brzmi, jakbyś odgrywała jakąś dominującą rolę w moim życiu wewnętrznym. Zwykle tak się nie dzieje, a jeśli nawet, to w sensie pozytywnym. W każdym razie nigdy na tego mejla nie odpisałam. Po prostu tkwił w mojej skrzynce, powodując, że czułam się coraz gorzej, aż w końcu go usunęłam. Mogłam przynajmniej podziękować tej kobiecie i odmówić, ale nie zrobiłam tego, nie byłam w stanie, nie wiem dlaczego. Teraz to już pewnie nie ma żadnego znaczenia. Głupie jest to, że pisanie tamtego eseju sprawiło mi naprawdę dużą frajdę i chciałam napisać coś jeszcze, ale po tamtym mejlu nic już nie spłodziłam. Wiem, że gdybym miała prawdziwy talent, czegoś bym już zdążyła w swoim życiu dokonać – nie mam co do tego złudzeń. Gdybym spróbowała, jestem pewna, że nic by z tego nie wyszło, i dlatego nigdy nie próbowałam.

W jednym ze swoich mejli parę miesięcy temu napisałaś, że ja i Aidan nigdy nie byliśmy ze sobą szczęśliwi. To nie do końca prawda – byliśmy na początku, przez jakiś czas – ale wiem, co miałaś na myśli. I rzeczywiście zastanawiam się, dlaczego tak długo czuję przygnębienie z powodu końca czegoś, co i tak nie wypaliło. Przypuszczam, że na pewnym poziomie po prostu nie jest fajnie dobrnąć do trzydziestki bez choćby jednego szczęśliwego związku

na koncie. Myślę, że czułabym się powierzchownie smutna, ale nie tak głęboko wybrakowana jako istota ludzka, gdybym mogła się smucić tylko z powodu jednego rozstania, a nie życiowej nieumiejętności utrzymania poważnego związku. A może chodzi o coś innego. Ile razy myślałam o zerwaniu z Aidanem, a nawet mówiłam, że muszę to zrobić, ale tego nie robiłam? Dlaczego? Chyba nie dlatego, że po prostu go kochałam, chociaż kochałam, nie chodziło też o obawę, że będę za nim tęsknić, bo coś takiego nie przyszło mi nawet do głowy, i jeśli mam być ze sobą szczera – nie tęskniłam. Czasem myślę, że się bałam, że bez niego moje życie będzie takie samo, a nawet gorsze, a ja będę musiała uznać, że to moja wina. Więc było łatwiej i bezpieczniej zostać w złej sytuacji, zamiast wziąć odpowiedzialność za wydostanie się z niej. Może, może. Nie wiem. Powtarzam sobie, że chcę szczęśliwego życia i że okoliczności prowadzące do szczęścia jeszcze się nie zmaterializowały. Ale co, jeśli to nieprawda? Co, jeśli to ja sama nie pozwalam sobie być szczęśliwą? Bo się boję lub wolę się nad sobą użalać albo nie wierzę, że zasługuję na coś dobrego, a może jest jakiś inny powód. Ilekroć przytrafia mi się coś dobrego, zawsze prędzej czy później zaczynam się zastanawiać: ciekawe, jak długo potrwa, zanim to się źle skończy. I chcę niemal, żeby najgorsze się stało szybciej, nie później, a w miarę możliwości od razu, żeby już nie czuć w związku z tym niepokoju.

Jeśli, co chyba jest teraz całkiem możliwe, nie będę miała nigdy dzieci ani nie napiszę żadnej książki, przypuszczam, że nie zostawię na tym świecie nic, dzięki czemu by o mnie pamiętano. I może tak jest lepiej. Czuję przez to, że zamiast się zamartwiać i teoretyzować o stanie świata, co nikomu nic dobrego nie przyniesie, powinnam wkładać więcej energii w to, żeby żyć i być szczęśliwa. Gdy próbuję sobie wyobrazić, jak takie szczęśliwe życie miałoby wyglądać, ten obraz nie zmienił się zbytnio od czasów, kiedy byłam dzieckiem – dom otoczony kwiatami i drzewami, w pobliżu rzeka, pokój pełen książek i ktoś, kto by mnie kochał, to wszystko. Urządzić się tam i zaopiekować rodzicami, gdy się zestarzeją. I już nigdzie nie podróżować, nigdy nie wsiąść do samolotu, żyć sobie spokojnie, a potem być pochowana w ziemi. Po cóż innego się żyje? Ale nawet

ten obrazek wydaje się tak nierealny, że jest jak sen, zupełnie niezwiązany z moją rzeczywistością. I tak, jeśli chodzi o mnie i Simona, poproszę dwie sypialnie. Jak zawsze najserdeczniejsze pozdrowienia, E.

21

Następnego wieczoru, w środę, Alice poszła się spotkać z Felixem i kilkorgiem jego przyjaciół w barze The Sailor's Friend na rogu ulic niedaleko mola. Zjawiła się tam około dziewiątej, zarumieniona po spacerze, ubrana w szary golf i zwężane spodnie. W środku było ciepło i głośno. Wzdłuż ściany z lewej strony ciągnął się długi ciemny kontuar, a za nim, nad butelkami z alkoholem, wisiała kolekcja kolorowych pocztówek. Przed otwartym kominkiem spał pies, lurcher, z łbem spoczywającym na przednich łapach. Felix i jego znajomi siedzieli przy oknie w głębi sali i prowadzili łagodny spór o reklamowanie hazardu w sieci. Gdy Felix zauważył, że nadchodzi Alice, wstał, przywitał się z nią, dotknął jej talii i zapytał, czego się napije. Wskazując przyjaciół, dodał: Znasz to towarzycho, poznałaś ich już. Usiądź, przyniosę ci drinka. Usiadła z jego przyjaciółmi, gdy on odszedł do baru. Kobieta o imieniu Siobhán opowiadała o jakimś swoim znajomym, który wziął kredyt w wysokości sześćdziesięciu tysięcy euro, żeby spłacić długi hazardowe. Alice zainteresowała się tą historią i zadała kilka szczegółowych pytań. Felix wrócił ze szklanką wódki z tonikiem, usiadł obok niej i położył dłoń na jej plecach, wygładzając palcami wełnę golfu.

O północy poszli razem do jego domu. W sypialni na piętrze Alice położyła się na wznak, a Felix na niej. Trzepotała powiekami i oddychała szybko, głośno. Felix wsparł się na jednym łokciu, przyciskając uniesioną prawą nogę Alice do jej piersi. Myślałaś o mnie w czasie wyjazdu? – zapytał. Zduszonym głosem odpowiedziała: Myślę o tobie każdej nocy. Zamknął wtedy oczy. Jej oddech zdawał się napływać falami, wciskając się w płuca i wydostając na zewnątrz przez otwarte usta. Felix cały czas miał zamknięte oczy. Alice – powiedział – dochodzę. Mogę? Otoczyła go ramionami.

Rano po drodze do pracy podrzucił ją do domu. Zanim wysiadła z samochodu, zapytała, czy zobaczą się wieczorem na kolacji, a on odparł, że tak. Twoi przyjaciele myślą, że jestem twoją dziewczyną? – spytała. Uśmiechnął się na te słowa. No, już trochę się ze sobą prowadzamy – odrzekł. – Wątpię, żeby zarywali noce, próbując to rozkminiać, ale tak, możliwe, że tak myślą. – Przerwał i dodał po chwili: – I ludzie w miasteczku gadają. Nie obchodzi mnie to, mówię ci tylko, żebyś wiedziała. Alice spytała, co takiego dokładnie mówią ludzie w miasteczku, i Felix zmarszczył brwi. Aj, wiesz. Nic tak naprawdę. Że ta pisarka, która mieszka na plebanii, spotyka się z tym kolesiem, Bradym. Takie tam. Alice zauważyła, że przecież rzeczywiście się spotykają, i Felix przyznał jej rację. Możliwe, że kilka osób się temu dziwi – dodał – ale mnie to nie rusza. Alice spytała, dlaczego ktoś miałby się dziwić, że dwoje młodych samotnych ludzi spędza ze sobą czas, a on w zamyśleniu gładził dźwignię zmiany biegów. Ujmę to w ten sposób. Nie uchodzę za świetną partię. Albo kogoś bardzo solidnego. Mówiąc szczerze – dodał – wiszę paru osobom w miasteczku kasę. Odchrząknął. Ale słuchaj, jeśli ci się podobam, to twoja sprawa. I nie martw się, nie będę sępił od ciebie forsy. Wyskakuj już, bo się spóźnię, dobra kobieto. Odpięła pas. Naprawdę mi się podobasz – potwierdziła. Wiem – rzucił – no już, wynocha.

Tego przedpołudnia, gdy Felix był w pracy, Alice odebrała telefon od swojego agenta i rozmawiali o napływających zaproszeniach na festiwale literackie i uczelnie. W czasie, gdy trwała ta rozmowa, Felix używał ręcznego skanera, żeby odnajdować opakowania i sortować je w oznakowanych wózkach, które potem odbierali i odprowadzali inni pracownicy. Niektórzy z tych pracowników pozdrawiali go, gdy przychodzili po paczki, inni nie. Felix był ubrany w czarny kombinezon z zasuniętym pod samą szyję suwakiem i od czasu do czasu wciskał brodę w podniesiony kołnierz, najwyraźniej zziębnięty. W trakcie rozmowy z agentem Alice robiła w laptopie notatki w roboczym mejlu z tematem „Letnie spotkania autorskie”. Rozłączywszy się, zamknęła mejla i otworzyła plik tekstowy zawierający notatki do recenzji, którą pisała dla londyńskiego pisma literackiego. W magazynie, alejką między

regałami oświetloną białymi lampami fluorescencyjnymi, Felix pchał jeden z wysokich metalowych wózków regałowych. Od czasu do czasu przystawał, wpatrywał się w naklejkę, brał skaner, skanował artykuł i wkładał go do wózka. Alice zjadła z małego talerzyka dwie kromki chleba z masłem, pokroiła jabłko, zaparzyła sobie kawę i otworzyła roboczego mejla do Eileen.

Felix skończył zmianę o siódmej wieczorem. W tym czasie Alice gotowała. Wychodząc z magazynu, wysłał do niej wiadomość.

Felix: Hej sorry ale jednak nie przyjadę na kolację
Felix: Idę się napić z kumplami z pracy
Felix: I tak nie byłbym dobrym kompanem bo jestem w paskudnym nastroju
Felix: Może zobaczymy się jutro zależy jak bardzo będę padnięty

Alice: ojej
Alice: żałuję, że się nie spotkamy

Felix: wierz mi nie ma czego biorąc pod uwagę w jakim jestem stanie

Alice: lubię cię niezależnie od tego, w jakim jesteś stanie

Felix: Możesz mi przysłać list miłosny gdy ja będę tankował
Felix: I przeczytam jak wrócę do domu

Alice odłożyła telefon i przez kilka sekund wpatrywała się beznamiętnie w pusty zlew. Felix powiedział swojemu kumplowi Brianowi, że go podwiezie do pubu Mulroy's, zostawi samochód pod domem i wróci do pubu piechotą. Alice w ciągu następnych kilku godzin przyrządziła sos do makaronu, zagotowała wodę, nakryła do stołu i zjadła. Felix przyjechał do domu, nakarmił psa, wziął szybki prysznic, przebrał się, przejrzał Tindera, a potem poszedł do

miasteczka na spotkanie z kolegami z pracy. Między dwudziestą a północą wypił sześć dużych duńskich piw. Alice pozmywała po kolacji i przeczytała w internecie artykuł o Annie Ernaux. Około północy Felix i jego koledzy wsiedli do taksówki, minivana, który zawiózł ich do nocnego klubu pod miasteczkiem, i po drodze odśpiewali kilka zwrotek *Come Out Ye Black and Tans*. Alice siedziała na sofie w salonie i pisała mejla do przyjaciółki, która mieszkała teraz w Sztokholmie, pytała ją o pracę i nowy związek. W klubie Felix połknął dwie pigułki, wypił kieliszek wódki, a potem poszedł do łazienki. Znów otworzył Tindera, przewinął kilka profili, sprawdził wiadomości, zajrzał na stronę BBC Sports, po czym wrócił do klubu. Alice piła miętową herbatę i pracowała nad recenzją, gdy Felix z dwoma kumplami i dwiema osobami, których nie znał, tańczył na parkiecie. Taniec przychodził mu łatwo i naturalnie, jak gdyby nie musiał robić najmniejszego wysiłku, gdy poruszał ciałem w rytm muzyki. Po kolejnym drinku wyszedł na zewnątrz i zwymiotował za kubłem na śmieci. Alice leżała już wtedy w łóżku, czytając wiadomości, które Felix przysłał wcześniej, i ekran jej telefonu rzucał na jej twarz szarawoniebieskie światło. W tym samym momencie Felix wyjął telefon i otworzył aplikację komunikatora.

Felix: Hej
Felix: Śpisz już?

Alice: w łóżku, ale nie śpię
Alice: dobrze się bawisz?

Felix: Będę szczery alice
Felix: Jeste m narąbany jak szpadel
Felix: Imusiałem rzygnąć
Felix: Ale no, jak dotąd super noc

Alice: no to się cieszę

Felix: Co robizs w łózku
Felix: Jesteś ubrna czy ?
Felix: Opisz

Alice: mam na sobie koszulę nocną
Alice: mam nadzieję, że zobaczymy się jutro

Felix: Noooooo chyba że
Felix: Mógłgym przyjechać taksówka
Felix: Tzn treza
Felix: Teraz

Alice: jasne, jeśli chcesz

Felix: Tak? Na pewno?

Alice: w każdym razie nie śpię, nie mam nic przeciwko

Felix: Super
Felix: Dozo niedługo

Wstała, włożyła szlafrok, włączyła lampkę nocną i spojrzała na siebie w lustrze. Felix zadzwonił do firmy taksówkowej, wrócił do klubu, zabrał kurtkę, zamówił jeszcze jeden kieliszek wódki, przepłukał nią usta, połknął, znalazł Briana i poprosił, żeby powiedział reszcie, że on się zmywa, a potem wyszedł i wsiadł do taksówki. Alice otworzyła jego profil w aplikacji portalu randkowego, gdzie się poznali, i raz jeszcze przeczytała opis. Jadąc do niej, Felix prowadził z taksówkarzem ożywioną rozmowę o mocnych i słabych stronach aktualnej drużyny Mayo GAA. Gdy wskazał dom, kierowca zapytał, czy tu mieszkają jego rodzice.

Nie, tu mieszka moja dziewczyna – wyjaśnił Felix.

Rozbawionym tonem kierowca odparł: Musi być jakąś bogaczką.

No, jest sławna. Może ją pan wygooglać. Książki pisze.

O, tak? To nie wypuszczaj jej pan z rąk.

Bez obaw, świata poza mną nie widzi – oznajmił Felix.

Skręcili na podjazd. Zawracając, kierowca powiedział: Pewnie tak, skoro pozwala panu pukać do drzwi o drugiej w nocy. W tym stanie. Nie zdziwię się, jeśli zadzwoni pan do mnie za kilka minut, gdy już się panu przyjrzy. Dziesięć osiemdziesiąt poproszę.

Felix podał pieniądze.

Mam zaczekać? – spytał kierowca.

Niech pan nie będzie zazdrosny, dobry człowieku. Niech pan jedzie i słucha sobie do woli Lyric FM.

Wysiadł z auta i zapukał do drzwi. Alice zeszła na dół i gdy otwierała, taksówka wyjeżdżała przez bramę. Felix wszedł do środka, zamknął nogą drzwi i objął Alice, podnosząc ją lekko i przypierając plecami do ściany. Przez chwilę się całowali, a potem Felix rozwiązał jej pasek. Alice jedną ręką przytrzymywała szlafrok, żeby się nie rozchylał.

Och, jesteś pijany – powiedziała.

No tak, wiem. Pisałem ci.

Znów próbował rozchylić jej szlafrok, a wtedy mocno skrzyżowała przed sobą ręce, żeby mu to uniemożliwić.

Hej, w czym problem? – spytał. – Masz okres czy co? Mnie to nie przeszkadza, dorosły jestem.

Alice z posępną miną zawiązała pasek i powiedziała: Próbujesz mnie zawstydzić.

Nie, nie. Po prostu się zastanawiam, co się dzieje. Niczego nie próbuję, cieszę się, że tu jestem. Taksówkarz był pod wielkim wrażeniem, że mam dziewczynę, która mieszka w tak wielkim domu.

Alice spojrzała na niego i w końcu zapytała: Brałeś coś?

Boże, no pewnie – odparł. – Co to byłaby za zabawa, gdybym czegoś nie wziął?

Stała z założonymi rękami. Nie wiem – rzuciła. – Inni pozwalali ci się zachowywać w taki sposób? Inne dziewczyny, inni faceci, których miałeś. To dla ciebie normalne? Idziesz się bawić z kumplami, zaprawiasz się, a potem zjawiasz się w środku nocy i szukasz seksu?

Zdawał się nad tym zastanawiać, opierając ramię o ścianę obok jej głowy. Często próbowałem szczęścia w ten sposób, tak – przyznał. – Naturalnie nie wszyscy byli chętni.

Właśnie. Myślisz chyba, że jestem jakąś totalną kretynką.

Nie, uważam, że jesteś inteligentna jak diabli. Nie jest to dla ciebie korzystne pod wieloma względami. Gdybyś była trochę głupsza, możliwe, że żyłoby ci się łatwiej.

Wyprostował się i położył dłonie na jej biodrach w sposób, który zdawał się wyrażać czułość, a nawet skruchę.

Taksiarz powiedział, że mnie wyślesz w pizdu. Nie ma mowy, mówił, żeby pana wpuściła w środku nocy, kiedy tak pan wygląda. Właściwie nie wiem, jak wyglądam, nie widziałem się w lustrze. Podejrzewam, że nie najlepiej.

Po prostu wyglądasz na pijanego.

A, serio? Nie wiem, chyba nie powinienem był do ciebie pisać. Najgłupsze jest to, że nawet nieźle się bawiłem. To znaczy dobra, może trochę przeholowałem, bo puściłem pawia, ale poza tym było super. A ty też pewnie miło spędzałaś czas, leżałaś sobie w łóżku czy coś takiego. Więc tak naprawdę nie powinienem był do ciebie pisać.

Właśnie, ale miałeś ochotę na seks – stwierdziła.

Cóż, jestem tylko człowiekiem. Nieeeee, gdyby zależało mi tylko na tym, poszukałbym gdzie indziej, co nie? Nie musiałem tylko z tego powodu zawracać ci głowy.

Zamknęła oczy i powiedziała cichym, pozbawionym wyrazu głosem: Jestem pewna, że to prawda.

Alice, nie rób takiej poważnej miny – poprosił. – Ostatnio z nikim innym nie spałem. Naturalnie mógłbym, gdybym chciał, ale ty też. Słuchaj, przepraszam, że cię zdenerwowałem, okej?

Przez chwilę nic nie mówiła.

Zresztą pewnie nie lubisz towarzystwa narąbanych ludzi – dodał.

Rzeczywiście.

Tak, z jakiej racji miałabyś lubić? Pewnie dość się napatrzyłaś w dzieciństwie.

Spojrzała na niego, a on trzymał dłonie na jej biodrach, przypierając ją do ściany.

Tak, napatrzyłam się – przyznała.

Jeśli chcesz, żebym wrócił do domu, tylko powiedz.

Pokręciła głową. Znowu ją pocałował. Weszli razem na górę, Alice trzymała Felixa za rękę i szła za nim. W sypialni Felix zdjął z niej szlafrok i pomógł jej ściągnąć koszulę. Alice położyła się na łóżku, a on wsunął głowę między jej nogi. Jej ciało wydawało się drobne, zwarte, androginiczne. Przyciskała płaską dłoń do ust. Przerwał pieszczoty, żeby się rozebrać i zdjąć zegarek. Spoglądając na nią rozciągniętą nago na materacu, powiedział z uśmiechem: Wiesz, jak wyglądasz? Jak jeden z tych dziewczęcych posągów, które widzieliśmy w Rzymie.

Roześmiała się i zasłoniła twarz.

To nie jest miłe? – spytał. – Miało być.

Przyznała, że owszem. Położył się obok niej, oparł głowę na poduszkach, jedną dłonią pieszcząc leniwie jej małą miękką pierś.

Myślałem o tobie dzisiaj w pracy – powiedział. – Zauważyłem, że to mi na jakiś czas poprawia nastrój, ale potem czuję się gorzej, bo ty wylegujesz się tutaj całe dnie, gdy ja kibluję w magazynie i pakuję paczki. Nie żebym miał do ciebie o to pretensje. Nie umiem tego dobrze wyjaśnić, ale nie byłbym w stanie opisać różnicy między tym, co robimy teraz, a tym, co robię przez cały dzień. Trudno uwierzyć, że muszę używać tego samego ciała do obu tych rzeczy, tak to ujmę. Nie wydaje się też takie samo. Te ręce, które cię teraz dotykają, ja ich używam do pakowania paczek? Nie wiem. W pracy łapy mi, kurwa, ciągle marzną. W zasadzie aż grabieją z zimna. Nawet jeśli nosisz rękawiczki, prędzej czy później drętwieją, wszyscy to mówią. Czasem się skaleczę, zatnę albo obetrę i nie zauważam tego nawet, dopóki nie zobaczę krwi. I te same ręce dotykają ciebie? Nie wiem, pewnie myślisz, że mi odbija, gdy tak mówię. Ale jesteś tak niesamowicie miła i miękka w dotyku, to wszystko. I ciepła. Gdy pozwalasz mi dojść w sobie, to takie wspaniałe uczucie, nie umiem tego nawet opisać. Myślałem o tym dzisiaj w pracy i tak bardzo tego pragnąłem, że zacząłem się wkurzać. W sensie naprawdę wkurzać – wnerwiać. To druga rzecz, którą mogę powiedzieć o tej robocie, człowiekowi odbija tam palma. Zaczynasz czuć rzeczy, które nie mają sensu. Powinienem się cieszyć na nasze spotkanie, tymczasem ja chodziłem cały nabuzowany.

A potem nawet nie chciałem się z tobą spotkać. Nie ma co tego wyjaśniać, bo to się kupy nie trzyma, po prostu mówię, co czułem. Przepraszam.

Powiedziała, że nic nie szkodzi. Przez krótką chwilę całował ją i nic nie mówił. Potem spytał, czy nie usiadłaby na nim, bo jest zmęczony. Zgodziła się. Gdy w nią wszedł, znieruchomiała na kilka sekund, oddychając ciężko. W porządku? – spytał. Kiwnęła głową. Nie przeszkadzało mu, że musi zaczekać. Masz taką idealną cipkę – stwierdził. Wstrząsnął nią dreszcz, od głowy aż po miednicę. Położyła dłoń na jego ramieniu. Przez parę minut powoli się kochali, gdy on jej dotykał. Wysokim, łamiącym się głosem powiedziała: O Boże, kocham cię, naprawdę. Spojrzał na nią wtedy. Tak? – spytał. – Super. Powiedz to jeszcze raz. Drżąca, bez tchu, pochyliła nisko głowę i powtórzyła: Kocham cię, kocham. Chwycił ją w pasie i wbijając palce w skórę na jej plecach, mocno wciskał ją na siebie, raz za razem, szybko, gdy na twarzy Alice pojawiał się grymas, prawie taki, jakby odczuwała ból.

Po wszystkim nie ruszali się przez chwilę, odpoczywając. Zeszła z niego, usiadła na krawędzi materaca i napiła się wody z butelki stojącej na stoliku nocnym. Felix leżał z głową wciśniętą między poduszki i patrzył na nią. Daj łyka, jak się napijesz – poprosił. Podała mu butelkę i Felix pił, nie podnosząc głowy.

Oddał jej butelkę i powiedział: Hej, chciałbym o coś zapytać. Wiesz, ciągle mówisz, że jesteś bogata. Co chcesz przez to powiedzieć, jesteś milionerką czy co?

Zakręciła butelkę. Można tak powiedzieć… – przyznała.

Przyglądał się jej w milczeniu.

Milion, naprawdę – powiedział. – To dużo kasy.

Rzeczywiście.

I tylko z książek?

Kiwnęła głową.

Po prostu trzymasz na koncie czy zainwestowałaś w różne rzeczy? – dopytywał.

Pocierając oczy, odpowiedziała, że większość trzyma w banku. Wciąż jej się przyglądał, jego wzrok prześlizgiwał się dyskretnie po

jej twarzy, ramionach, barkach. Po pewnym czasie poprosił: Chodź tu i powiedz mi znowu, że mnie kochasz. Może mi się spodoba.

Zmęczona klapnęła ciężko obok niego.

Kocham cię – rzuciła.

I kiedy to sobie uświadomiłaś? Miłość od pierwszego wejrzenia to była, coś w tym rodzaju?

Nie, nie wydaje mi się.

W takim razie później? – nie ustępował. – W Rzymie?

Odwróciła się do niego, a on otoczył ją ramieniem. Oczy miała na wpół przymknięte. Jego twarz była skupiona, czujna.

Chyba tak – przyznała.

Całkiem szybko jak na zakochanie się. Jak długo się znaliśmy, ze trzy tygodnie?

Pozwalając powiekom opaść, odpowiedziała: Coś takiego.

Czy to dla ciebie typowe?

Nie wiem, nie zakochuję się zbyt często.

Przyglądał się jej przez parę sekund. I pewnie vice versa, co? – spytał.

Uśmiechnęła się nieznacznie i odparła: Masz na myśli to, że ludzie nie zakochują się we mnie zbyt często? No, rzeczywiście.

Wygląda też na to, że nie masz zbyt wielu przyjaciół.

Przestała się uśmiechać. Odwróciła się do Felixa i przez kilka sekund wbijała w niego spojrzenie. Jej twarz przestała cokolwiek wyrażać. W końcu stwierdziła po prostu: Chyba tak.

No właśnie. Bo odkąd się tu sprowadziłaś, chyba nikt cię nie odwiedził, prawda? Nikt z rodziny. A ta twoja przyjaciółka Eileen, dużo o niej mówisz, ale się nie pofatygowała. Zdaje się, że jestem jedyną osobą, która była w twoim domu, odkąd tu przyjechałaś, zgadza się? A jesteś tu od co najmniej kilku miesięcy.

Alice wpatrywała się w niego i nic nie mówiła.

Uznał chyba jej milczenie za przyzwolenie, by mówić dalej, i w zamyśleniu wsunął rękę pod poduszkę za głową.

Zastanawiałem się nad tym we Włoszech – kontynuował. – Gdy cię obserwowałem, jak występujesz przed publicznością, podpisujesz książki i tak dalej. Nie posunąłbym się do stwierdzenia, że ciężko pracujesz, bo twoja praca to śmiech na sali w porównaniu z moją.

Ale jest sporo ludzi, którzy czegoś od ciebie oczekują. I tak sobie myślę, że chociaż tak wszyscy wokół ciebie skaczą, nikomu tak naprawdę na tobie nie zależy, ani trochę. Nie wiem, czy jest ktoś taki.

Przez kilka długich sekund wpatrywali się w siebie. Gdy na nią patrzył, jego początkowa pewność siebie, nawet sadystyczny triumf stopniowo zamieniły się w coś innego, jak gdyby poniewczasie zrozumiał swój błąd.

Musisz mnie naprawdę nienawidzić – powiedziała chłodno.

Nie, nieprawda – odparł. – Ale też cię nie kocham.

Oczywiście, że nie. Dlaczego miałbyś mnie kochać? Nie miałam co do tego żadnych złudzeń.

Odwróciła się od niego, całkiem spokojnie, i zgasiła lampkę na szafce nocnej. Mrok rozpuścił ich twarze i widoczne były jedynie zarysy ciał pod pościelą. Żadne z nich się nie poruszało i każda linia, każdy cień w pokoju były nieruchome.

Możesz sobie pójść, jeśli chcesz – zasugerowała. – Ale też możesz zostać, bardzo proszę. Pewnie sobie pochlebiasz, że mocno mnie zraniłeś, ale zapewniam cię, przeżywałam gorsze chwile.

Leżał w milczeniu, nie odpowiadając.

I kiedy mówiłam, że cię kocham, mówiłam prawdę – dodała.

Wydał z siebie odgłos, który brzmiał jak zduszony śmiech, a potem powiedział: Ach, uwielbiam ten twój styl. Przyznaję bez bicia. Niełatwo z tobą wygrać, co? Mnie się, rzecz jasna, nie uda. Zabawne, bo zachowujesz się, jakbyś pozwalała mi sobą pomiatać, odpowiadasz na moje wiadomości o drugiej w nocy, a potem mi mówisz, że mnie kochasz i tak dalej. Ale ty w ten sposób mówisz tylko: spróbuj mnie złapać. I widzę, że mi się nie uda. Nie dopuścisz do tego nawet na chwilę. W dziewięciu przypadkach na dziesięć ludzie dają ci się nabrać. Są zachwyceni sobą, myśląc, że mogą cię sobie podporządkować. Taaaa, ale ja nie jestem kretynem. Pozwalasz mi się zachowywać jak złamas tylko po to, żebyś mogła się ustawić nade mną, a tam właśnie lubisz przebywać. W górze, nad innymi. I nie biorę tego do siebie, nawiasem mówiąc. Wątpię, żebyś komukolwiek dała się do siebie zbliżyć. Szanuję to tak naprawdę. Jesteś ostrożna i pewnie masz swoje powody. Przepraszam, że tak

ostro cię potraktowałem, bo miałaś rację, próbowałem cię zranić. I pewnie zraniłem, wielka mi sztuka. Każdy może zranić każdego, jeśli bardzo się postara. Ale potem, zamiast się na mnie wściec, ty mówisz, że mogę zostać, że cały czas mnie kochasz i tak dalej. Bo musisz być doskonała, prawda? Nie, naprawdę jesteś niesamowita, muszę powiedzieć. I przepraszam, okej? Nie będę cię znowu próbował kąsać. Dostałem nauczkę. Ale od tej pory nie musisz się zachowywać, jakbyś chodziła na moim pasku, gdy oboje wiemy, że jestem przy tobie malutki. W porządku?

Znów zapadło długie milczenie. Ich twarze były niewidoczne w ciemności. W końcu wysokim i pełnym napięcia głosem, być może siląc się na spokój i lekkość, ale na próżno, odpowiedziała: W porządku.

Jeśli kiedyś rzeczywiście cię złapię, nie będziesz mi musiała tego mówić – dodał. – Sam będę wiedział. Ale nie zamierzam się zbyt długo uganiać. Po prostu zostanę tam, gdzie jestem, i zobaczę, czy do mnie podejdziesz.

Tak, tak właśnie myśliwi postępują z sarnami – powiedziała. – A potem je zabijają.

22

Eileen, przepraszam, jeśli mój ostatni mejl Cię zaniepokoił. Rzeczywiście, jak wiesz, odwołałam na kilka miesięcy wszystkie wystąpienia publiczne, ale zawsze zamierzałam w końcu wrócić do swoich obowiązków. Chyba rozumiesz, że na tym polega moja praca? Nikt nie uważa tego faktu za bardziej nużący i upokarzający niż ja, ale nie chciałam, byś myślała, że całkowicie się wycofałam z życia publicznego. Nigdy nie wzięłaś sobie więcej niż czterech dni wolnego w czasie choroby, podejrzewam więc, że mój czteromiesięczny urlop wydawał Ci się dość długim odpoczynkiem od pracy. I tak, faktycznie wylatywałam z Dublina, a potem lądowałam w Dublinie – odpowiednio o siódmej rano i o pierwszej w nocy. Jako że Ty też masz pracę, w której jak rozumiem, bywasz o stałych porach, uznałam, że nie wypada Cię budzić w środku nocy na szybką herbatę i pogaduszki. Chyba nie myślisz, że nie chcę się z Tobą zobaczyć, skoro tyle razy Cię do siebie zapraszałam, a przecież wystarczą trzy godziny, żeby do mnie dojechać. Co do pozostawionej bez odpowiedzi wiadomości od Roisin, trochę się pogubiłam – piszesz do mnie w swoim imieniu czy w roli ambasadorki wszystkich naszych znajomych z Dublina i okolic? Masz rację, nie odpowiedziałam jej, bo byłam zajęta. Wiesz, jak bardzo jesteś mi bliska, ale nie zamierzam Ci słać raportu za każdym razem, gdy mam zaległości w korespondencji.

Co do pozostałej części Twojego mejla: co dokładnie masz na myśli, gdy używasz słowa „piękno”? Napisałaś, że poważnym błędem jest mylenie osobistej próżności z doświadczeniem estetycznym. Ale czy innym błędem, może z nim związanym, nie jest to, że doświadczenie estetyczne w ogóle traktuje się poważnie? Bez wątpienia piękno artystyczne albo piękno świata przyrody może nas poruszyć w sposób zupełnie bezinteresowny. Uważam nawet, że można się napawać pięknem innych ludzi, ich twarzy i ciał, w sposób, który jest czysto estetyczny, tzn. bez elementu pożądania.

Osobiście często mi się zdarza patrzeć na pięknych ludzi bez odczuwania potrzeby, by wciągnąć ich w jakieś konkretne relacje z moją osobą – co więcej, piękno nie jest dla mnie szczególnie silnym bodźcem wzbudzającym pożądanie. Innymi słowy, gdy postrzegam piękno, nie budzi się we mnie wola działania. Jest to chyba coś, co oświeceniowi filozofowie nazywali sądem estetycznym, i pokrywa się on całkiem dobrze z tym, czego doświadczam w zetknięciu z pewnymi dziełami sztuki, fragmentami muzyki, krajobrazami i tak dalej. Wydają mi się piękne i ich piękno mnie porusza, budzi we mnie przyjemne odczucia. Zgadzam się, że widowisko masowego konsumpcjonizmu reklamowanego jako piękno jest w rzeczywistości obrzydliwe i nie daje mi ani trochę tej przyjemności estetycznej, jaką czerpię np. ze światła słonecznego migoczącego w liściach, *Demoiselles d'Avignon* czy *Kind of Blue*. Skłaniam się jednak ku pytaniu: kogo to obchodzi? Nawet jeśli przyjmiemy, że piękno albumu *Kind of Blue* jest w jakimś sensie obiektywnie wartościowsze niż piękno torebki Chanel, co w kontekście filozoficznym jest dużym ustępstwem, jakie to ma znaczenie? Uważasz najwyraźniej, że doświadczenie estetyczne jest nie tyle przyjemne, ile w jakiś sposób ważne. A ja chciałabym wiedzieć: ważne w jakim sensie?

Nie bez powodu nie jestem malarką ani muzykiem, jestem natomiast powieściopisarką i naprawdę staram się traktować powieść serio – częściowo z tej przyczyny, że zdaję sobie sprawę z nieprawdopodobnego przywileju, jakim jest możliwość zarabiania na życie czymś z definicji tak nieprzydatnym jak sztuka. Gdybym jednak próbowała opisać swoje doświadczenie czytania wielkich powieści, ani trochę nie przypominałoby ono opisanego wyżej doświadczenia estetycznego, w którym nie ma udziału naszej woli ani nie zostają wzbudzone osobiste żądze. Osobiście muszę angażować w czytanie sporo wysiłku, w zrozumienie tego, co czytam, i przechowywanie tego wszystkiego w głowie odpowiednio długo, by się nie pogubić w dalszej lekturze. W żadnym wypadku nie przypomina to biernego procesu, dzięki któremu piękno zostaje mi przekazane bez mojego udziału; wydaje się aktywnym wysiłkiem, którego wytworzonym rezultatem jest doświadczenie piękna. Co

jednak, jak sądzę, istotniejsze, wielkie powieści angażują moje sympatie i powodują, że różnych rzeczy pragnę. Gdy patrzę na *Demoiselles d'Avignon*, niczego od tego obrazu nie „chcę". Przyjemność bierze się z samego oglądania. Kiedy natomiast czytam książki, odzywają się we mnie pragnienia: chcę, żeby Isabel Archer była szczęśliwa, chcę, żeby się ułożyło między Anną i Wrońskim, chcę nawet, żeby ułaskawiono Jezusa, nie Barabasza. I znów, możliwe, że jestem ograniczoną i dość mierną czytelniczką, która sentymentalnie pragnie dla każdego (oprócz Barabasza) tego, co najlepsze, ale gdybym pragnęła czegoś przeciwnego, żeby Isabel zdecydowała się na nieszczęśliwe małżeństwo, żeby Anna rzuciła się pod pociąg, byłaby to odmiana tego samego doświadczenia. Rzecz w tym, że moje sympatie są aktywne, nie jestem już niezaangażowana.

Rozmawiałaś o tym z Simonem? Możesz chyba liczyć na to, że przedstawi Ci bardziej spójne ujęcie tematu niż ja, bo jego światopogląd cechuje konsekwencja, której brakuje mojemu. W doktrynie katolickiej, o ile się orientuję, piękno, prawda i dobroć są cechami istnienia równoznacznymi z Bogiem. Bóg właściwie dosłownie „jest" pięknem (a także prawdą, może to miał na myśli Keats, nie jestem pewna). Ludzkość usiłuje posiąść i zrozumieć te wartości, by w ten sposób zwrócić się ku Bogu i zrozumieć jego naturę; dlatego wszystko, co piękne, prowadzi nas ku kontemplacji boskości. Jako krytycy możemy się spierać, co jest piękne, a co nie, bo jesteśmy tylko ludźmi i wola Boga nie jest dla nas w pełni dostępna, wszyscy jednak możemy się zgodzić co do najwyższej wagi samego piękna. To wszystko prezentuje się bardzo ładnie i spójnie, prawda? Mogłabym jeszcze rozwinąć temat i wytłumaczyć moje emocjonalne zaangażowanie w wielkie powieści. Na przykład Bóg stworzył nas takimi, jacy jesteśmy, jako złożone istoty ludzkie ze swoimi pragnieniami i impulsami, toteż pełne empatii przywiązanie do czysto fikcyjnych postaci (od których oczywiście nie możemy oczekiwać żadnych materialnych satysfakcji ani korzyści) pozwala zrozumieć głęboką złożoność człowieczeństwa, a co za tym idzie, złożoność miłości Boga do nas. Mogę się posunąć jeszcze dalej: przez swoje życie i śmierć Jezus podkreślał

konieczność kochania innych bez oglądania się na własny interes. W pewnym sensie, kiedy kochamy postaci fikcyjne, wiedząc, że nigdy nie będą w stanie odwzajemnić tej miłości, czyż nie jest to metoda ćwiczenia się w miniaturze w tego rodzaju osobiście bezinteresownej miłości, do której nawołuje Jezus? To znaczy owo emocjonalne zaangażowanie jest formą pragnienia, gdzie jest przedmiot, ale nie ma podmiotu, sposobem na to, żeby chcieć, nie chcąc; pragnąć dla innych nie tego, *czego* chcę dla siebie, ale *tak samo jak* tego chcę.

Mam tu na myśli chyba to, że gdy już się przyjmie mentalność chrześcijańską, zabawie nie ma końca. Tobie i mnie jest trudniej, bo chyba nie możemy się pozbyć przekonania, że nic się nie liczy, życiem kieruje ślepy przypadek, nasze najszczersze uczucia można sprowadzić do reakcji chemicznych, a struktury wszechświata nie kształtuje żadne obiektywne prawo moralne. Można oczywiście żyć z takimi przekonaniami, ale nie można tak naprawdę, nie wydaje mi się, wierzyć w rzeczy, w które Ty i ja rzekomo wierzymy. Że niektóre doświadczenia piękna są poważne, a inne trywialne. Albo że niektóre rzeczy są słuszne, a inne nie. Do jakich standardów się odwołujemy? Przed jakim sędzią przedstawiamy nasze argumenty? Nawiasem mówiąc, nie próbuję Cię krytykować – zajmuję, jak sądzę, dokładnie takie samo stanowisko. Nie wierzę, że różnica między dobrem a złem jest jedynie kwestią gustu lub preferencji, ale też nie jestem w stanie się zmusić do wiary w moralność absolutną, czyli w Boga. To mnie umieszcza na filozoficznej ziemi niczyjej, bo nie mam odwagi bronić racji żadnej ze stron. Nie mogę czerpać satysfakcji z przekonania, że czyniąc dobro, służę Bogu, jednocześnie myśl o czynieniu zła napawa mnie obrzydzeniem. A zmierzając do sedna, uważam, że moja praca jest moralnie i politycznie bezwartościowa, mimo to właśnie to robię w życiu i jest to jedyna rzecz, którą chcę robić.

Gdy byłam młodsza, chciałam chyba podróżować po świecie, prowadzić eleganckie życie, zyskać aprobatę dla mojej pracy, wyjść za mąż za wielkiego intelektualistę, odrzucić wszystko, w czym zostałam wychowana, odciąć się od ograniczonego świata. Teraz wydaje mi się to żenujące, ale byłam samotna i nieszczęśliwa i nie

rozumiałam, że te uczucia są powszechne, że w mojej samotności, nieszczęściu nie ma nic wyjątkowego. Może gdybym to wtedy rozumiała, tak jak rozumiem teraz, przynajmniej trochę, nigdy bym nie napisała tych książek, nie stałabym się tą osobą. Nie wiem. Wiem, że nie mogłabym ich napisać teraz, nie mogłabym mieć takiego samego stosunku do siebie jak wtedy. Wtedy było dla mnie ważne, żeby udowodnić, że jestem kimś szczególnym. I próbując to udowodnić, sprawiłam, że tak się stało. Dopiero potem, gdy spłynęły na mnie pieniądze i uznanie, które jak uważałam, mi się należą, zrozumiałam, że nikt nie może na te rzeczy zasłużyć, tyle że było już za późno. Stałam się osobą, którą tak bardzo pragnęłam zostać, a którą teraz z całego serca gardziłam. Nie mówię tego, żeby pomniejszyć swoje dokonania. Ale dlaczego ktoś miałby być bogaty i sławny, gdy inni żyją w skrajnej nędzy?

Gdy się zakochałam ostatnim razem, jak wiesz, nie skończyło się to dobrze, a potem napisałam dwie powieści. Będąc zakochana, próbowałam trochę pisać od przypadku do przypadku, ale zawsze wracałam myślami do ukochanej osoby i moje uczucia nieuchronnie ulatywały ku niej, toteż pisanie nie mogło nabrać odpowiedniej wagi – zabrakło dla niego ważnego miejsca w moim życiu. Byłyśmy szczęśliwe, a potem byłyśmy nieszczęśliwe i po okresie cierpienia i wzajemnych oskarżeń zerwałyśmy ze sobą – i dopiero wtedy mogłam na poważnie oddać się pisaniu. Było tak, jakbym oczyściła w sobie pewną przestrzeń i teraz musiała ją w jakiś sposób wypełnić, i tak oto siadłam i zaczęłam pisać. Trzeba było najpierw opróżnić swoje życie, żeby zacząć tworzyć. Wracając teraz do okresu, kiedy pisałam te książki, czuję, że był to w moim życiu dobry czas, bo miałam pracę, którą musiałam wykonać, i to robiłam. Byłam notorycznie bez kasy, samotna i martwiłam się o pieniądze, ale miałam też tamto, tę część własnego życia, która była skrywana i chroniona, i moje myśli cały czas do niej wracały, moje uczucia krążyły wokół niej jak po orbicie, należała do mnie i tylko do mnie. W pewnym sensie była czymś w rodzaju romansu lub zauroczenia, z tym że zaangażowana byłam tylko ja, sama wszystko kontrolowałam. (A więc przeciwieństwo romansu). Pomimo całej frustracji i trudności wynikających z pisania powieści wiedziałam od

początku całego procesu, że zostało mi dane coś bardzo ważnego, szczególny dar, błogosławieństwo. Jakby Bóg położył mi na głowie dłoń i wypełnił mnie najintensywniejszym pragnieniem, jakie kiedykolwiek czułam, nie pragnieniem, by być z drugą osobą, lecz pragnieniem stworzenia czegoś, co nie istniało wcześniej. Gdy wracam do tamtych lat pamięcią, czuję wzruszenie, niemal bolesne, na myśl o prostocie mojego ówczesnego życia, bo wiedziałam, co muszę zrobić, robiłam to, i tyle.

Oprócz kilku recenzji i bardzo długich mejli od ponad dwóch lat niczego nie napisałam. I myślę, że na tym etapie przestrzeń w moim życiu została oczyszczona, jest pusta, i może z tego powodu pora, żebym się znowu zakochała. Muszę poczuć, że moje życie ma jakieś centrum, miejsce, gdzie moje myśli mogłyby wracać i spoczywać. Nawiasem mówiąc, wiem, że większość ludzi nie potrzebuje niczego takiego i że byłabym dużo zdrowsza, gdybym tego nie potrzebowała. Felix nie odczuwa potrzeby aranżowania swojego życia wokół jakiegoś centralnego pryncypium, Ty też chyba nie. Simon owszem, ale on ma Boga. Jeśli mowa o umieszczeniu czegoś w samym środku życia, Bóg wydaje mi się niezłą opcją – przynajmniej lepszą niż wymyślanie historii o ludziach, którzy nie istnieją, lub zakochiwanie się w ludziach, którzy mnie nienawidzą. Ale nic nie poradzę. Mimo wszystko lepiej kochać coś niż nic, lepiej kochać kogoś niż nikogo, i oto jestem, żyję na tym świecie, ani przez chwilę tego nie żałując. Czy to na swój sposób nie jest szczególny dar, błogosławieństwo, coś bardzo ważnego? Eileen, przepraszam, naprawdę za Tobą tęsknię. Gdy się zobaczymy po tych wszystkich mejlach, będę bardzo onieśmielona, będę chować głowę pod skrzydło jak ptaszek. Przekaż siostrze i panu młodemu moje najlepsze życzenia w ten weekend – a potem, jeśli to nie będzie zbyt duży kłopot, proszę, przyjedź.

23

W dniu, w którym miał się odbyć ślub, Eileen siedziała na łóżku w apartamencie dla nowożeńców, Lola natomiast przeglądała się w lustrze toaletki. Przytknąwszy palec do twarzy, powiedziała: Chyba za mocno zrobiła mi oczy. Miała na sobie białą suknię ślubną, bez ramiączek, o prostym kroju. Wyglądasz pięknie – zapewniła ją Eileen. Ich spojrzenia spotkały się w lustrze, Lola się skrzywiła, wstała, podeszła do okna. Na zewnątrz wczesne popołudnie było jasne, przesycone słabym wodnistym światłem, ale Lola stanęła plecami do okna, przodem do siedzącej na grubym materacu Eileen i patrzyła na nią. Przez pewien czas wpatrywały się w siebie – z żalem, poczuciem winy, nieufnością, skruchą. W końcu odezwała się Lola: To co? Eileen spuściła wzrok na cienki złoty zegarek, który nosiła na lewym nadgarstku. Jest dopiero za dziesięć – powiedziała. Miała na sobie seledynową sukienkę, włosy upięła z tyłu i tak jak jej siostra myślała w tym momencie o czymś innym. Lola wspominała kąpiel w morzu w Strandhill, a może tamtego dnia byli w Rosses Point… albo w Enniscrone. Ziarnisty piasek pod paznokciami i we włosach, także smak soli. Potem upadła i zaczęła łykać morską wodę, pieczenie w nosie i gardle, zamęt światła i wrażeń, pamiętała łzy i pamiętała, że ojciec niósł ją na rękach po plaży. Pomarańczowo-czerwony ręcznik. Później powrót do Sligo – siedziała z tyłu przypięta pasami – z trzeszczącym radiem, widocznymi w oddali punkcikami światła. W ciemności przy drodze furgonetka sprzedająca kiełbaski i frytki, otwarte okienko, palący smak octu. Nocleg w sypialni kuzyna tamtej nocy, z innymi książkami na półce, z innymi cieniami rzucanymi przez meble w świetle z nieznajomego okna. O północy katedralne dzwony. Na dole rozmawiali dorośli, na dole paliło się światło i słychać było szklanki z piwem. Eileen też myślała o dzieciństwie, jednej z zabaw Loli, w której wyobrażały sobie ukryte królestwo, pałace, książąt i wieśniaków, zaczarowane rzeki, lasy, światła na niebie. Wszystkie

szczegóły już przepadły w niepamięci, wymyślone nazwy w czarodziejskich językach, sojusze i zdrady. Pozostały jedynie rzeczywiste miejsca, na które nałożony został ten wyimaginowany świat: obora za domem, zarośnięte połacie ogrodu, skrytki za żywopłotami, wilgotne łupki opadające do rzeki. A w domu: strych, schody, garderoba. Eileen cały czas w tych miejscach czuła coś szczególnego, a przynajmniej była w stanie dostroić się do tego szczególnego uczucia, które się z nimi wiązało, do ich estetycznej częstotliwości. Rozbudzały w niej przyjemność, dreszcz czegoś, co przypominało podniecenie. Tak jak dobra papeteria, ciężkie pióra, czysty papier reprezentowały w jej umyśle potencjał wyobraźni, możliwość samą w sobie o wiele subtelniejszą i delikatniejszą niż wszystko, co kiedykolwiek zdołała sobie wyobrazić. Nie, ją wyobraźnia zawiodła. Była czymś, co inni ludzie albo mieli, albo czego nie chcieli. Eileen chciała, ale nie miała. Utknęła tak jak Alice w swej moralnej filozofii między dwoma stanowiskami. Może dotyczy to każdego – we wszystkim, co się naprawdę liczy. Na dźwięk pukania do drzwi obie podniosły wzrok i do apartamentu weszła ich matka. Mary miała na sobie niebieską sukienkę, buty z lakierowanej skóry i wpięte pionowo we włosy pióro. Wszystkie zaczęły mówić, szybko, protestowały, śmiały się, narzekały, wzajemnie poprawiały coś w swoich strojach, zachowywały się nerwowo i hałaśliwie jak ptaki. Lola chciała inaczej upiąć Eileen włosy, żeby opadały luźniej z tyłu, Mary chciała w ostatniej chwili przymierzyć awaryjną parę butów i Eileen ze swymi szczupłymi białymi rękami jak trzciny, jak gałęzie, zaczęła rozpuszczać włosy, poprawiła na ramionach Mary chustę, zdjęła rzęsę z upudrowanego policzka Loli, śmiejąc się, mówiąc coś szybko i lekko, żeby zaraz znowu się roześmiać. Mary też myślała o swoim dzieciństwie, małym szeregowcu ze sklepem po sąsiedzku, resztkach lodów w wafelku, kraciastej ceracie na kuchennym stole, wzorzystej porcelanie stołowej za szkłem. Zimnych jasnych dniach lata, powietrzu czystym jak chłodna woda i o płonących na żółto kwiatach kolcolistu. Od tych myśli o dzieciństwie ogarnął ją dziwny niepokój, bo kiedyś to było prawdziwe życie, a teraz zastąpiło je coś innego. Starzy ludzie pomarli, niemowlęta wyrosły, zestarzały się.

To samo stanie się z Eileen, również z Lolą, które teraz były młode i piękne, kochały się i nienawidziły, śmiały się, odsłaniając białe zęby, pachniały perfumami. Znowu rozległo się pukanie do drzwi, zamilkły i obejrzały się za siebie. Wszedł ojciec. Jak się mają kobiety? – zapytał Pat. Przyszła pora, żeby pojechać do kościoła, samochód czekał. Pat miał na sobie garnitur. Myślał o żonie, o Mary, gdy zaszła w ciążę i wydawała mu się kimś obcym, jakby coś ją odmieniło, pewna powaga, dziwne zdecydowanie w słowach, w ruchach, i czuł się z tym nieswojo, miał ochotę się roześmiać, nie wiedział dlaczego. Zmieniała się, odwracała od niego w stronę jakiegoś innego doświadczenia. Z czasem to minęło, urodziła się Lola, zdrowa dzięki Bogu, a on powiedział sobie, że już nigdy tego nie zrobią. Za dużo dziwności jak na jedno życie. Mylił się – jak zwykle, jak zwykle. Gdy wyszli na zewnątrz, wiatr poruszał drzewami, muskał ich twarze chłodnymi podmuchami. Wsiedli do samochodu. Lola przycisnęła nos do szyby, zostawiając na niej maleńkie kółeczko pudru. Kościół był przysadzisty, szary, z długimi wąskimi witrażami w oknach, różowo-niebiesko-bursztynowymi. Gdy weszli przy dźwiękach elektrycznych organów, owionął ich zapach kadzidła, wilgotny i wonny, i rozległ się szelest ubrań, skrzypienie ław, gdy wszyscy wstali i patrzyli, jak kroczą po wypolerowanej posadzce nawy: Lola majestatyczna i wspaniała w bieli, rozpromieniona na myśl o urzeczywistnieniu swych marzeń, ze spokojem odpowiadając na posyłane jej spojrzenia, z głową nie pochyloną, lecz uniesioną, Pat w garniturze, dostojny, czuły w swym skrępowaniu, Mary nerwowo uśmiechnięta, trzymająca dłoń Eileen w wilgotnym uścisku i sama Eileen, szczupła i blada w zieleni, z ciemnymi włosami luźno upiętymi z tyłu, z odsłoniętymi ramionami, z głową jak kwiat na długiej szyi. Wodząc dookoła spojrzeniem, szukała go, ale bezskutecznie. Przed ołtarzem czekał Matthew, wystraszony, rozradowany, ksiądz przemówił i złożono śluby. „Gołąbko ma, w zagłębieniach skały, w szczelinach przepaści, ukaż mi swą twarz, daj mi usłyszeć swój głos! Bo słodki jest głos twój i twarz pełna wdzięku”[3]. Później, na żwirze przed kościołem, w białym świetle dnia, w chłodzie wiatru, pod wiotkimi palcami

liści wszyscy się śmiali, obejmowali, ściskali sobie dłonie. Rodzina panny młodej ustawiła się pod drzewem do zdjęcia, przesuwali się drobnymi kroczkami bliżej i dalej i mamrotali coś jedno do drugiego ze znieruchomiałymi uśmiechami. Dopiero wtedy Eileen go zobaczyła, Simona, jak stoi w drzwiach kościoła i przypatruje się jej. Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie, nie poruszając się, nic nie mówiąc, i w tym spojrzeniu jak w glebie pogrzebanych było wiele lat. Pamiętał, jak się urodziła, nowe dziecko Lydonów, i pierwszy raz, gdy pozwolono mu ją zobaczyć, tę czerwoną pomarszczoną twarz jak u jakiegoś starego stworzenia, nie nowo narodzonego, malutką Eileen, i rodzice mówili mu, że od tamtej pory ciągle ich prosił o siostrę, nie o dowolne rodzeństwo, chciał mieć siostrę, tak jak Lola. Ona też go pamiętała, starszego chłopca, który chodził do innej szkoły, żywy, inteligentny, cierpiący na te dziwne ataki, obiekt współczucia dorosłych, przez co stawał się, chociaż był pięknym dzieckiem, pewnego rodzaju dziwadłem. Matka zawsze powtarzała, jaki jest dobrze wychowany, ten mały dżentelmen. Pamiętał ją też jako nastolatkę, chudą i piegowatą, stojącą przy kuchennym blacie ze skrzyżowanymi nogami, piętnastoletnią, zawsze ze zmarszczonymi brwiami. Która albo wcale się nie odzywała, albo nagle się rozgadywała bez umiaru, jej napady złego humoru, jej brak przyjaciół. I te szczere spojrzenia, które mu posyłała, zaczerwieniona i niemal zirytowana. Dla niej on też był chłopakiem, dwudziestolatkiem, który pomagał latem na farmie, widziała go, jak z niezrównaną czułością karmi butelką jagnię, cały tydzień potrafiła przeżywać jedno jego spojrzenie, zapierało jej dech w piersi, gdy wchodziła do pokoju i go tam zastawała. Dzień, kiedy wybrali się we troje na wycieczkę do lasu i zostawili rowery na polanie. Ciemne chmury surrealistyczne za jasno oświetlonymi czubkami drzew. Lola opowiadała długą ubarwioną historię o kimś, kto został w tym lesie zamordowany, a Simon mamrotał komentarze typu: Hm, no nie wiem, albo: O rany, trochę to makabryczne, co? Eileen, pochłonięta kopaniem kamyczka przed sobą na ścieżce, od czasu do czasu zerkała na Simona, żeby przyjrzeć się jego twarzy. Tyle ciosów nożem, że o mało jej głowy nie ucięło – mówiła Lola. Rety – rzucił Simon. – Wolę o tym nie myśleć. Lola się roześmiała i stwierdziła, że

cykor z niego. No, jeśli chodzi o te rzeczy, to trochę tak – potwierdził. Zaczęło wtedy padać i Lola rozplątała rękawy przewiązanej w pasie kurtki. Jesteś jak Eileen – oznajmiła. Simon obejrzał się na Eileen i powiedział: Chciałbym być bardziej taki jak ona. Lola dodała, że Eileen to jeszcze dzieciak. Gorączkowo i dziwnie głośno Eileen wyrzuciła z siebie: Wyobraź sobie, że tobie ktoś mówi coś takiego, jak byłaś w moim wieku. Lola spojrzała na nią współczująco. Trzeba jednak przyznać – odparła – że ja w twoim wieku byłam dużo dojrzalsza. Simon wtrącił, że jego zdaniem Eileen jest bardzo dojrzała. Lola się skrzywiła i powiedziała: Nie bądź obleśny. Uszy Simona zrobiły się czerwone i jego głos brzmiał teraz inaczej. Miałem na myśli umysłowo – wyjaśnił. Nie powiedział już nic więcej, Lola też nie, ale oboje byli nachmurzeni. Lola zarzuciła na głowę kaptur, chroniąc się przed deszczem, i wysforowała się do przodu. Sadząc długie kroki, znikła im za zakrętem z oczu. Eileen wbijała spojrzenie w ścieżkę pod nogami, która wcześniej była piaszczysta i sucha, a teraz zamieniała się w błoto z maleńkimi strumykami omijającymi kamienie. Deszcz padał coraz mocniej, tworząc wzór ciemnych kropek na jej dżinsach, jej włosy robiły się mokre. Gdy doszli do zakrętu, Loli nie było widać. Mogła iść dalej przed nimi tą samą ścieżką albo skręciła w inną. Wiesz, gdzie jesteśmy? – spytała Eileen. Simon uśmiechnął się i powiedział, że chyba tak. Nie zgubimy się – uspokajał ją – nie martw się. Za to możemy utonąć. Eileen wytarła czoło rękawem. Mam nadzieję, że nikt nie przyjdzie i nie zada nam trzydziestu ośmiu ciosów nożem – powiedziała. Simon się zaśmiał. W tych historiach ofiary zwykle są same – przypomniał. – Więc chyba nic nam nie grozi. Eileen odparła, że bardzo się cieszy, no chyba że to on jest mordercą. Znowu się zaśmiał. Nie, nie – rzucił. – Ze mną jesteś bezpieczna. Znów spojrzała na niego nieśmiało. Tak się czuję – wyznała. Odwrócił się do niej i powiedział: Hm? Pokręciła głową, znów otarła twarz rękawem, przełknęła ślinę. Czuję, że jestem bezpieczna – oznajmiła – gdy jestem z tobą. Przez kilka sekund Simon milczał. Następnie powiedział: To miłe. Cieszę się. Obserwowała go. Nagle bez ostrzeżenia zatrzymała się i stanęła pod drzewem. Jej twarz i włosy były bardzo mokre. Gdy Simon spostrzegł, że obok niego nie

ma Eileen, odwrócił się do niej. Halo – zawołał. – Co robisz? Wpatrywała się w niego z wielką koncentracją. Możesz tu na chwileczkę podejść? – poprosiła. Podszedł do niej kilka kroków. Bardzo cicho, ale z pewnym poruszeniem powiedziała: Nie, mam na myśli tutaj. Tu, gdzie stoję. Zawahał się. Ale dlaczego? – spytał. Zamiast odpowiedzieć, patrzyła tylko z jakimś błagalnym, desperackim wyrazem twarzy. Podszedł do niej, a ona położyła dłoń na jego przedramieniu i je ścisnęła. Materiał koszuli był wilgotny. Przyciągnęła go nieco bliżej, toteż ich ciała prawie się stykały, usta miała mokre, deszcz spływał jej strumykami po policzkach i nosie. Simon nie odsunął się od niej, stał bardzo blisko, a jego usta prawie się ocierały o jej ucho. Nic nie mówiła, oddychała szybko i głośno. Wyszeptał: Eileen, wiem. Rozumiem. Ale tak nie można, okej? Drżała i jej usta wydawały się blade. Przepraszam – rzuciła. Nie odsunął się, stał tam, pozwalając, by ściskała jego ramię. Nie ma za co przepraszać – odparł. – Nie zrobiłaś nic złego. Rozumiem, okej? Nie ma za co przepraszać. Jak myślisz, możemy iść dalej? Ruszyli przed siebie, Eileen ze wzrokiem wbitym we własne stopy. Na polanie za furtką czekała Lola, przytrzymując rower. Na ich widok kopnęła niecierpliwie w pedał, aż zaczął się kręcić. Gdzieście się podziewali? – zawołała, gdy podeszli bliżej. Nie trzeba było tak gnać – odcięła się Eileen. Simon podniósł z trawy rower Eileen i podał go jej, zanim dźwignął swój. Przecież nie biegłam – stwierdziła Lola. Z dziwnym wyrazem twarzy wyciągnęła rękę i zmierzwiła wilgotne włosy Eileen. Wyglądasz jak zmokła kura – powiedziała. – Idziemy. Puścił je przed sobą. Po cichu, wpatrzony w koło swojego roweru, zaczął się modlić: Panie Boże, niech Eileen będzie w życiu szczęśliwa. Zrobię wszystko, wszystko, proszę, proszę. Gdy miała dwadzieścia jeden lat, przyjechała do niego do Paryża, gdzie spędzał lato, mieszkając w kamienicy ze staromodną mechaniczną windą. Przyjaźnili się wtedy, pisali do siebie zabawne pocztówki ze słynnymi malarskimi aktami. Gdy spacerowali razem Polami Elizejskimi, kobiety oglądały się za nim, był tak wysoki i piękny, tak poważny, on natomiast nigdy się nie oglądał za nimi. Tego wieczoru, kiedy przyjechała do jego mieszkania, opowiedziała mu o tym, jak straciła dziewictwo, zaledwie kilka tygodni wcześniej,

i gdy mówiła, jej twarz była tak rozpalona, że aż ją piekła – to była tak okropna i niezręczna sytuacja – choć przewrotnie podobało jej się, że mu o tym opowiada, podobał jej się ten zabawny stoicki ton, który wtedy przyjął. Nawet ją rozśmieszył. Leżeli blisko siebie, niemal stykając się ramionami. Wtedy zrobili to pierwszy raz. Uczucie, gdy była w jego ramionach, a on się w niej poruszał, ten mężczyzna, który trzymał się na dystans od wszystkich, gdy się jej poddawał, znajdował w niej pociechę, to uczucie całkowicie zdominowało jej wyobrażenie seksualności i wciąż nic nie przyćmiło tamtego doświadczenia. Jego zaś zdobycie Eileen, gdy była tak niewinna i przejęta, cała rozedrgana, zupełnie nieświadoma, jak się zdawało, tego, co mu daje, przyprawiało niemal o poczucie winy. Bez względu jednak na to, co by ze sobą robili, z Eileen to nie mogło być nic nieodpowiedniego, bo ona nie miała w sobie ani krztyny zła, a on oddałby życie, żeby ją uszczęśliwić. Swoje życie, czymkolwiek było. I późniejsze lata, z Natalie w Paryżu, gdy jego pierwsza młodość już przeminęła, bezpowrotnie. Życie z tobą to jak życie z depresją – wyrzucała mu Natalie. Chciał, próbował ją uszczęśliwić, ale nie potrafił. Później samotny zmywał naczynia po kolacji, jeden talerz i widelec na suszarce do naczyń. I już nawet nie młody, nie tak naprawdę. Eileen te lata też jakoś zleciały, siedziała na deskach podłogowych, rozpakowując elementy mebli do złożenia, wdawała się w sprzeczki, popijała ciepłe białe wino z plastikowych kubeczków. Patrzyła, jak wszyscy przyjaciele się wyprowadzają, wyjeżdżają, do Nowego Jorku, do Paryża, gdy ona zostawała na miejscu, pracowała w tym samym małym biurze, kłóciła się ciągle o te same cztery rzeczy z tym samym mężczyzną. Nie mogąc już sobie przypomnieć, jak sobie dawniej wyobrażała swoje życie. Czyż nie było kiedyś tak, że coś dla niej znaczyło to, że żyje, że jej życie trwa? Ale co? W minionym roku w pewien weekend oboje odwiedzali rodziców i Simon pożyczył od swoich samochód, żeby zawieźć ją do Galway. Miała na sobie czerwoną tweedową marynarkę z broszką w klapie, włosy rozpuszczone na ramiona, ciemne, miękkie, jej dłonie leżały na kolanach białe jak gołębie. Rozmawiali o swoich rodzinach, o jej matce, jego matce. Mieszkała wtedy jeszcze ze swoim chłopakiem. Gdy wracali samochodem

tamtej nocy, z sierpem księżyca zakrzywionym i złocistym jak uniesiony kieliszek szampana, wsunęła dłoń pod bluzkę, której górne guziki były rozpięte, i dotknęła mostka, rozmawiali o dzieciach, Eileen nigdy ich nie chciała, ostatnio jednak zaczęła się zastanawiać i Simon nie mógł o tym nie pomyśleć, poczuł w głębi siebie silną tęsknotę, chciał powiedzieć: Pozwól mi to zrobić, mam pieniądze, wszystkim się zajmę. Jezus Maria. A ty – zapytała – chcesz mieć dzieci? Bardzo – odparł. – Tak. Martwy odgłos, gdy zatrzasnęła za sobą drzwi samochodu. Tamtej nocy znowu o tym myślał, wyobrażał sobie, że Eileen się zgadza, że chce tego, a potem czuł się pusty, zawstydzony. Kilka tygodni później ujrzał ją na O'Connell Street, był sierpień, szła ze znajomym, którego on nie znał, po drugiej stronie ulicy, kierowała się w stronę rzeki, miała na sobie białą sukienkę, dzień był upalny. Jak ślicznie wyglądała w tłumie, jego wzrok podążał za nią, za jej długą piękną szyją, połyskującymi w słońcu ramionami. Jakby oglądał własne życie, które się od niego oddala. Pewnego wieczoru w Dublinie w okolicach Bożego Narodzenia zauważyła go z okna autobusu, przechodził przez ulicę w długim zimowym płaszczu, prawdopodobnie wracał do domu po pracy, wysoki, złotowłosy pod światłem latarń. Boże, co to był za potworny czas, Alice w szpitalu, Aidan mówiący, że musi przemyśleć różne rzeczy, a tam, za oknem autobusu, przez ulicę przechodził Simon. Samo przyglądanie mu się, jego przystojnej sylwetce przemierzającej granatowy płynny mrok grudnia, jego cichej samotności, opanowaniu, napawało ją takim spokojem i poczuła się taka szczęśliwa, taka wdzięczna, że mieszkają w tym samym mieście, gdzie może go spotkać nawet przez przypadek, gdzie on może się jej nagle ukazać w chwili, gdy ona najbardziej tego potrzebuje, ktoś, kto ją kocha przez całe jej życie. Te wszystkie rzeczy. I ich rozmowy telefoniczne, wiadomości, które do siebie pisali, ukłucia zazdrości, całe lata spojrzeń, tłumionych uśmiechów, cały słownik drobnych muśnięć. Wszystkie historie, które opowiadali o sobie samych i o sobie nawzajem. Tyle mieściło się w ich spojrzeniach, tyle zostało przekazane. Patrzymy w tę stronę – poinstruował fotograf. Simon przechylił głowę i pozwolił Eileen się odwrócić. Gdy już zrobiono zdjęcia, grupa

rozeszła się po żwirowym placu, rozmawiając, machając do siebie, i Eileen podeszła do niego tam, gdzie stał, na schodku. Prześlicznie wyglądasz – oświadczył. Zaczerwieniła się, trzymając w ramionach bukiet kwiatów. Już wołał ją ktoś inny, ktoś czegoś chciał. Simon – powiedziała. Czule, wydawało się, że niemal boleśnie, uśmiechnęli się do siebie, nic nie mówiąc, i ich pytania były takie same: czy o mnie myślisz, czy było ci dobrze, kiedy się kochaliśmy, czy przeze mnie cierpisz, czy mnie kochasz, czy będziesz kochać zawsze. Matka wołała ją od bramy. Sięgając do dłoni Simona, Eileen obiecała: Wrócę. Pokiwał głową, uśmiechnął się do niej. Nie martw się – rzucił. – Będę czekał.

24

Najdroższa Alice – króciutko tylko o tym, że ślub był bardzo piękny, a teraz jesteśmy w pociągu do Balliny. Zawsze zapominam, że Simon jest w gruncie rzeczy (chociaż się tego wypiera) politykiem, a w związku z tym zna w tym kraju dosłownie wszystkich. Aktualnie prowadzi długą rozmowę z jakimś przypadkowym facetem, którego w życiu nie widziałam, gdy ja siedzę i piszę do Ciebie tę wiadomość. Zastanawiam się przez to nad tym, co napisałaś w swoim mejlu o pięknie, jak trudno jest uwierzyć, że piękno może być ważne lub znaczące, gdy jest po prostu czymś przypadkowym. Tylko że wnosi do życia trochę przyjemności, prawda? Nie trzeba chyba być religijnym, żeby to docenić. Zabawne, że mam na tym świecie tylko dwoje najlepszych przyjaciół i żadne z nich ani trochę nie przypomina mi mnie. Tak naprawdę osobą, która mi najbardziej przypomina mnie, jest moja siostra – bo jest totalną wariatką, tak jak ja, i strasznie działa mi na nerwy, też tak jak ja. Wczoraj wyglądała bardzo pięknie, nawiasem mówiąc, chociaż sukienka była bez ramiączek, a wiem, że tego nie pochwalasz. Ten przypadkowy gość, który rozmawia z Simonem, usiadł teraz przy naszym stoliku i pokazuje mu coś w telefonie. Zdaje się, że zdjęcie jakiegoś ptaka. Może ten facet jest ornitologiem pasjonatem? Nie wiem, nie słuchałam. W każdym razie już się cieszę na nasze spotkanie. Zdaje się, że miałam w głowie jakąś myśl o pięknie albo o ślubie, albo o Tobie i Simonie, i o tym, jak mało przypominacie mi mnie, ale nie pamiętam, co to było. Wiesz, że to już prawie dziesięć lat, odkąd pierwszy raz poszłam do łóżka z Simonem? Czasem sobie myślę, że miałabym superżycie, gdyby postąpił jak na chrześcijanina przystało i poprosił mnie wtedy, żebym za niego wyszła. Moglibyśmy już mieć kilkoro dzieci i pewnie teraz siedziałyby z nami w tym pociągu, podsłuchując rozmowę ojca z wielbicielem ptactwa. Mam po prostu takie poczucie, że gdyby Simon wcześniej wziął mnie pod swoje skrzydła, dużo lepiej bym na tym wyszła. I może nawet on też,

gdyby przez cały ten czas miał kogoś, o kogo mógłby się troszczyć i komu mógłby się wygadać. Obawiam się jednak, że jest już za późno, by zmienić to, kim się staliśmy. Ten proces dobiegł już końca i w dużym stopniu jesteśmy tacy, jacy jesteśmy. Nasi rodzice się starzeją, Lola jest mężatką, a ja prawdopodobnie w dalszym ciągu będę podejmować fatalne życiowe decyzje i przechodzić nawracające epizody depresyjne, z kolei Simon nadal będzie osobą wysoce kompetentną, dobrotliwą, lecz emocjonalnie niedostępną. Ale może zawsze tak miało być i w żaden sposób nie mogliśmy tego zmienić. Przypomina mi się pierwszy raz, kiedy Cię zobaczyłam, pamiętam zielony, robiony na drutach kardigan, który miałam na sobie, i gumkę, którą Ty miałaś na włosach. Ciekawe, czy życie, które od tamtej pory przeżyłyśmy, razem i osobno – czy to życie tamtego dnia było już wtedy z nami. Prawda jest taka, że naprawdę kocham Lolę i moją matkę, i myślę, że one kochają mnie, chociaż najwyraźniej nie umiemy się ze sobą dogadać i może nigdy się tego nie nauczymy. A może w jakimś pokrętnym sensie nie jest ważne, żeby się ze sobą dogadywać, ważniejsze jest, żeby po prostu mimo wszystko się kochać. Wiem, wiem – parę razy poszła na mszę, powiesz, i nagle chce wszystkich kochać. W każdym razie jesteśmy już w Athlone, więc chyba powinnam przestać pisać. Przypomnij mi tylko, że mam pomysł na esej o *Złotej czarze*, który chcę z Tobą skonsultować. Czytałaś kiedyś równie fascynującą powieść??? Gdy ją skończyłam, rzuciłam nią o ścianę. Nie mogę się doczekać naszego spotkania. Całusy, całusy, całusy. Eileen.

25

Peron na stacji kolejowej, przedpołudnie, początek czerwca: dwie kobiety obejmują się po kilkumiesięcznej rozłące. Za nimi z pociągu wysiada wysoki jasnowłosy mężczyzna, dźwigając dwie walizki. Kobiety nie wymieniają żadnych słów, powieki mają mocno zaciśnięte, wtulają się jedna w drugą przez sekundę, dwie, trzy. Czy w intensywności tego powitania zdawały sobie sprawę z czegoś odrobinę śmiesznego w tej scenie, czegoś niemal komicznego, gdy ktoś w pobliżu kichnął rozgłośnie w zmiętą chusteczkę, gdy brudna wyrzucona plastikowa butelka toczyła się po peronie w podmuchach wiatru, gdy mechaniczny billboard na murze z reklamy artykułów do pielęgnacji włosów zmienił się w reklamę ubezpieczenia samochodowego, gdy życie w swej zwyczajności, a nawet brzydkiej wulgarności narzucało się wszędzie dookoła? Czy w tym momencie były nieświadome, a nawet bardziej niż nieświadome – czy w jakiś sposób były odporne, nieczułe na wulgarność i brzydotę, przez chwilę zaglądając głębiej, w coś kryjącego się pod powierzchnią życia, nie nierzeczywistość, lecz ukrytą rzeczywistość: obecność w każdej chwili, w każdym miejscu pięknego świata?
Gdy wieczorem po pracy Felix zatrzymał samochód pod domem Alice, w oknach paliły się światła. Było po siódmej, wciąż widno, ale już chłodniej, i zza drzew przeświturywał zielonosrebrny ocean. Z zarzuconym na ramię plecakiem podszedł sprężystym krokiem do drzwi i stuknął szybko dwa razy kołatką w mosiężną płytkę. Owiewało go zimne słone powietrze, dłonie miał zmarznięte. Gdy drzwi się otworzyły, stała w nich nie Alice, lecz inna kobieta, w tym samym wieku, wyższa, o ciemniejszych włosach, ciemnych oczach. Cześć – powiedziała. – Ty to pewnie Felix, jestem Eileen. Wchodź. Wszedł do środka i pozwolił jej zamknąć za nim drzwi. Uśmiechał się zmieszany. Aaa, Eileen – rzucił – słyszałem o tobie. Zerknąwszy na niego, odparła: Same dobre rzeczy, mam nadzieję. Powiedziała mu, że Alice przyrządza kolację, ruszył więc za nią korytarzem,

wpatrując się w tył głowy i zgrabne wąskie plecy Eileen, która sunęła przed nim w stronę kuchni. W środku przy stole siedział mężczyzna, zaś Alice stała przy kuchence z zawiązanym w pasie brudnym białym fartuchem. Cześć – rzuciła. – Właśnie odcedziłam makaron. Poznałeś już Eileen, a to jest Simon. Felix skinął głową, bawiąc się paskiem plecaka, gdy Simon się z nim witał. W kuchni światło było przygaszone, włączone były tylko lampki nad blatem, a na stole paliły się świeczki. Okno było zaparowane, szyby aksamitne, granatowe. Mogę w czymś pomóc? – spytał Felix. Alice zewnętrzną częścią nadgarstka postukała w czoło, jak gdyby chciała się schłodzić. Wszystko jest chyba pod kontrolą – odparła. – Ale dziękuję. Eileen właśnie nam opowiadała o ślubie swojej siostry. Felix zawahał się przez chwilę, a potem usiadł przy stole. W ostatni weekend, tak? – spytał. Eileen odwróciła się do niego z zachwyconym wyrazem twarzy i zaczęła opowiadać o ślubie. Była dowcipna, dużo gestykulowała. Od czasu do czasu zachęcała Simona, żeby dodał coś od siebie, a on wypowiadał się opanowanym głosem i wszystko wydawało mu się zabawne. On też zwracał uwagę na Felixa, od czasu do czasu przechwytywał jego spojrzenie i uśmiechał się w konspiracyjny sposób, jakby zadowolony z obecności drugiego mężczyzny albo zadowolony z obecności kobiet, ale chcący tę przyjemność dzielić lub doceniać razem z Felixem. Był przystojny, miał na sobie lnianą koszulę i dziękował Alice w cichy swobodny sposób, gdy dolewała mu wina. Na stole ułożono małe talerze we wzorki, srebrne sztućce i białe materiałowe serwetki. W dużej żółtej misie lśniły od oliwy liście sałaty. Alice przyniosła do stołu półmisek z makaronem, który postawiła przed Eileen. Felix, tobie nakładam na końcu – powiedziała – bo ci dwoje to moi goście honorowi. Ich spojrzenia się spotkały. Uśmiechnął się do niej, nieco nerwowo, i odparł głośno: W porządku, znam swoje miejsce. Zrobiła sarkastyczną minę i wróciła do kuchenki. Felix wszystko obserwował.

Gdy skończyli jeść, Alice wstała, żeby zebrać ze stołu naczynia. Stukot i brzęk sztućców, szum płynącej z kranu wody. Simon pytał

Felixa o pracę. Zmęczona już teraz i zadowolona Eileen siedziała cicho z półprzymkniętymi oczami. W piekarniku podgrzewały się owoce pod kruszonką. Na stole resztki posiłku, brudna serwetka, nasiąknięte liście sałaty w misce, miękkie krople niebiesko-białego wosku na obrusie. Alice spytała, czy ktoś chce kawy. Ja poproszę – powiedział Simon. Na blacie powoli rozmrażało się pudełko lodów ze strumyczkami wody spływającymi po jego bokach. Alice odkręciła podstawę srebrnej kawiarki. Czym się zajmujesz? – pytał Felix. – Alice mówiła, że to coś związanego z polityką. W zlewie brudny garnek, drewniana deska do krojenia. Potem syk i trzask palnika gazowego i pytanie Alice: Cały czas pijesz czarną? Eileen otworzyła oczy po to tylko, żeby zobaczyć, jak Simon odwraca się lekko w stronę Alice stojącej nad kuchenką i mówi przez ramię: Tak, dziękuję. Poproszę bez cukru. Potem przeniósł uwagę z powrotem na Felixa, usiadł wygodniej i powieki Eileen znów zamrugały, żeby prawie opaść. Biel jego szyi. Gdy drżał nad nią, zaczerwieniony, mrucząc: Jest okej? Przepraszam. Skrzypnięcie otwieranych drzwiczek piekarnika, zapach masła i jabłek. Biały fartuch Alice zarzucony na oparcie krzesła, z tasiemkami na podłodze. Zgadza się, w zeszłym roku pracowaliśmy z nim przy czymś – mówił Simon. – Nie znam go dobrze, ale jego współpracownicy wypowiadają się o nim bardzo pochlebnie. I dom wokół nich cichy i mocny, z solidną podłogą z desek, z lśniącymi w świetle świec płytkami. I ogród ciemny, pogrążony w ciszy. Ocean oddychający spokojnie w oddali, wdmuchujący słone powietrze przez okna. Pomyśleć, że Alice tu mieszka. Sama lub nie sama. Stała właśnie przy kuchennym blacie i łyżką nakładała do miseczek deser. Wszystko w jednym miejscu. Całe życie na tę noc splątane w tym domu jak naszyjnik na dnie szuflady.

Po kolacji Felix wyszedł zapalić, a Eileen poszła na górę zadzwonić. W kuchni Simon i Alice zmywali razem naczynia. Za oknem nad zlewem majaczyła drobna szczupła sylwetka Felixa, gdy krążył po ciemniejącym ogrodzie. Świecący czubek papierosa. Alice wypatrywała go, wycierając naczynia ściereczką w kratkę

i odkładając je do szafek. Gdy Simon zapytał, jak jej idzie praca, pokręciła głową. Oj, nie mogę o tym rozmawiać – powiedziała. – To tajemnica. Nie, przeszłam na emeryturę. Nie piszę już książek. Podał jej mokrą, ociekającą miskę po sałacie, a ona zaczęła ją wycierać. Trudno mi w to uwierzyć – oznajmił. Felixa nie było już widać za oknem, udał się na drugą stronę domu albo oddalił między drzewa. Będziesz musiał – odparła. – Wypaliłam się. Miałam tylko dwa dobre pomysły. Nie, to i tak było dla mnie zbyt bolesne. I wiesz, jestem teraz bogata. Bogatsza chyba od ciebie. Simon odłożył szczypce do sałaty na suszarkę przy zlewie i powiedział: Na pewno. Alice odstawiła miskę na miejsce i zamknęła szafkę. W zeszłym roku spłaciłam kredyt hipoteczny mojej matki – poinformowała. – Mówiłam ci? Mam tyle pieniędzy, że robię różne rzeczy tak jakby spontanicznie. Zajmę się czymś innym, mam plany, ale jestem zbyt niezorganizowana. Simon spojrzał na nią, ale odwróciła wzrok, zabrała szczypce z suszarki i owinęła je ściereczką do wytarcia. Postąpiłaś hojnie – ocenił. Zawstydziła się. Tak, no, mówię ci o tym tylko po to, żebyś sobie pomyślał, jakie mam dobre serce – powiedziała. – Wiesz, jak bardzo pragnę twojej aprobaty. Wrzuciła szczypce do szuflady ze sztućcami. Masz moją pełną aprobatę – oznajmił. Wzruszyła ramionami i odparła półżartem: O nie, mnie nie można darzyć pełną aprobatą. Najwyżej częściową. Przez chwilę milczał, myjąc gąbką naczynie żaroodporne. Coraz bardziej niespokojna znów wyjrzała przez okno, ale nic nie zobaczyła. Gasnące światło. Sylwetki drzew. W każdym razie ona się teraz do mnie nie odzywa – dodała. – Ani ona, ani on. Simon zastygł, a potem odłożył naczynie na suszarkę. Twoja matka i twój brat – domyślił się. Wzięła naczynie i wycierała je szybkimi i mocnymi ruchami, mówiąc: Albo to ja nie odzywam się do nich, już nie pamiętam. Pokłóciliśmy się, gdy byłam w szpitalu. Wiesz, że znowu mieszkają razem? Simon pozwolił, żeby gąbka opadła w wodzie na dno zlewu. Przykro mi – rzucił. – Brzmi nieciekawie. Zaśmiała się przenikliwie, aż zapiekło ją w gardle, i w dalszym ciągu wycierała naczynie. Najsmutniejsze jest to, że czuję się lepiej, kiedy nie muszę ich widywać – wyznała. – Niezbyt po chrześcijańsku, wiem. Mam nadzieję, że są szczęśliwi. Ale wolę być z ludźmi, którzy mnie lubią.

Czuła, że się jej przygląda, gdy pochyliła się i hałaśliwie wsunęła naczynie w głąb szafki. Nie sądzę, żeby to było nie po chrześcijańsku – stwierdził. Znowu zatrzęsła się ze śmiechu. Och, jak miło, że tak mówisz – odparła. – Dziękuję. Czuję się dużo lepiej. Wyłowił gąbkę z wody. A ty jak się masz? – spytała. Uśmiechnął się z rezygnacją w stronę zlewu. Dobrze – rzucił. Nie przestawała mu się przyglądać. Zerknął na nią i spytał żartobliwie: Co? Uniosła brwi z niewinną miną. Nie wiem, jaka jest sytuacja – powiedziała. – Mam na myśli między tobą i Eileen. Na te słowa przeniósł spojrzenie do zlewu. Witaj w klubie – odparł. W zamyśleniu wykręcała w rękach ścierkę. Ale jesteście teraz tylko przyjaciółmi – upewniała się. Kiwnął głową i wrzucił łopatkę na suszarkę, przytakując. I jesteś zadowolony – kontynuowała. W końcu Simon się roześmiał. Za dużo powiedziane – stwierdził. – Nie, niestety w moim przypadku jest to po staremu egzystencja w stanie cichej rozpaczy. Otworzyły się drzwi od ogrodu i do kuchni wszedł Felix, wytarł buty w wycieraczkę i zamknął drzwi. Piękny wieczór – rzucił. I w górze skrzypienie na schodach, miękkie kroki Eileen schodzącej na dół. Alice złożyła wilgotną, wymiętą ścierkę. Oni przyjechali ją odwiedzić. Z tego powodu i żadnego innego wszyscy znajdowali się w jej domu i teraz, gdy tu byli, nie miało większego znaczenia, co robili lub mówili. Felix pytał Simona, czy kiedykolwiek palił. Nie, tak myślałem. Zbyt zdrowo wyglądasz. I domyślam się, że pijesz mnóstwo wody, prawda? Rozmowa i śmiech były jedynie przyjemną aranżacją dźwięków w powietrzu. Eileen zjawiła się w drzwiach i Alice wstała, żeby jej dolać wina i zapytać o pracę. Przyjechała ją odwiedzić, byli znowu razem, nie miało większego znaczenia, co mówili ani co robili.

Niedługo po pierwszej w nocy poszli na górę do łóżek. Światła zapalały się i gasły, odgłosy płynącej wody, napełniających się spłuczek, otwieranych i zamykanych drzwi. Alice opuściła roletę, gdy Felix siedział na brzegu łóżka. Podeszła do niego i zaczął rozpinać jej sukienkę. Przepraszam – powiedział. Położyła dłoń na jego głowie i przygładziła mu włosy. Dlaczego przepraszasz? – spytała. – Bo się kłóciliśmy? Powoli wypuścił powietrze i przez

chwilę nic nie mówił. Właściwie to chyba nie była żadna kłótnia? – stwierdził. – Wszystko jedno. Możesz tak to nazywać, jak chcesz. Cokolwiek to było, więcej się nie powtórzy. Jeszcze przez jakiś czas wbijała w niego smutny wzrok, a potem się odwróciła i skończyła rozpinać sukienkę. Dajesz sobie ze mną spokój? – spytała. Patrzył, jak zsuwa z ramion sukienkę i wrzuca ją do kosza na pranie. A nie – rzucił. – Po prostu przez jakiś czas zamierzam być dla ciebie miły. Rozpinając stanik, zaśmiała się piskliwie. Nie jestem pewna, czy mi się to spodoba – odparła. Położył się wtedy na łóżku, uśmiechając do siebie. No, tak myślałem – skomentował. – Ale nie zawsze dostajesz to, czego chcesz. Położyła się obok niego. Pieszcząc dłonią jej pierś, dodał: Cieszysz się, że ona tu jest, prawda? Twoja przyjaciółka. Po chwili Alice przyznała, że się cieszy. No, to słodkie, że jesteście sobie tak bliskie – powiedział. – Dziewczyny tak mają. Póki tu jest, powinnyście spędzić trochę czasu same, żeby chłopy wam nie przeszkadzały. Alice się uśmiechnęła. Nie widziałyśmy się zbyt długo – stwierdziła. – Teraz czujemy się trochę skrępowane. Felix przewrócił się na plecy i spojrzał na sufit. To nie potrwa długo – przewidywał. – Lubię ją, nawiasem mówiąc. Alice powoli przesunęła dłonią po jego barku i ramieniu. Spędzisz jutro z nami trochę czasu? – spytała. Wykonał gest przypominający wzruszenie ramion. No, czemu nie? – odparł. Zamknął oczy, zastanowił się jeszcze i dodał: Chciałbym.

Oddech oceanu powoli odciągał wodę od brzegu, odsłaniając piasek, płaski i migoczący pod gwiazdami. Wodorosty mokre, splątane, rojące się od owadów. Wydmy ciche, z trawami pochylonymi w chłodnym wietrze. Brukowana dróżka z plaży wyciszona pod warstewką białego piasku, majaczące zakrzywione dachy przyczep kempingowych, zaparkowane samochody stłoczone i ciemne na trawie. Za nimi salony gier, kiosk z lodami z opuszczoną roletą i dalej przy ulicy w głąb miasteczka – poczta, hotel, restauracja. Bar The Sailor’s Friend z zamkniętymi drzwiami, naklejki na oknach nieczytelne. Prześlizgujące się światła jedynego przejeżdżającego samochodu. Tylne reflektory czerwone jak węgle. Dalej przy tej

samej ulicy szeregowce, okna beznamiętnie odbijające światło latarni, pojemniki na śmieci, a potem droga wyjazdowa z miasteczka nad oceanem, cicha, pusta, z drzewami wznoszącymi się w ciemności. Ocean od zachodu – połać ciemnej materii. A na wschodzie, za bramą, stara plebania, mlecznoniebieska. W środku śpiące cztery ciała, budziły się, znowu zasypiały. Na boku, na wznak, ze skopaną kołdrą przemierzały w milczeniu sny. I za domem już wschodziło słońce. Na tylną ścianę przez gałęzie drzew, przez ich kolorowe liście i przez wilgotne zielone trawy przesączało się poranne światło. Początek letniego dnia. Zimna przejrzysta woda w garści.

26

O dziewiątej jedli razem w kuchni śniadanie przy obłokach pary z czajnika, stukaniu talerzy i kubków, w słonecznym świetle wlewającym się przez okno. Potem kroki na schodach, do góry i w dół, zawołania. Alice wrzuciła do bagażnika wiklinowy kosz pełen plażowych ręczników, gdy Felix stał oparty o maskę. Okulary przeciwsłoneczne na głowie odgarniały wilgotne włosy z jej twarzy. Podszedł do niej i objął ją od tyłu, pocałował w kark, powiedział coś do ucha i Alice się zaśmiała. Cała czwórka w samochodzie z opuszczonymi szybami, zapach rozgrzanego plastiku i zastałego dymu z papierosów. W radiu Thin Lizzy, trzaski. Simon na tylnej kanapie mówiący do Alice: Boże, nie, od dawna się do mnie nie odzywa. Twarz Eileen w otwartym oknie, z włosami powiewającymi na wietrze. Gdy zaparkowali, plaża przed nimi była biała i lśniąca, nakrapiana kąpielowiczami, ludźmi w piankach, rodzinami pod parasolami, kolorowymi plastikowymi kubełkami. Wtorek, jedenasta rano. Alice i Eileen rozłożyły ręczniki na piasku przy wydmach, jeden pomarańczowy, drugi z różowo-żółtym wzorem w muszelki. Simon zsunął buty i ogłosił, że pójdzie sprawdzić, jaka jest woda. Felix, manipulując przy sznurku kąpielówek, uśmiechnął się do siebie. Wiedziałem, że to powiesz – stwierdził. – Dobra, idę z tobą, czemu nie? Trwał odpływ i piasek pod ich stopami był ciemniejszy, twardszy, pokryty kolorowymi kamykami i fragmentami muszli, wyschniętymi wodorostami i pobielałymi szczątkami krabów. Przed nimi morze. Słońce prażyło ich w karki i ramiona. Przy Simonie Felix wydawał się drobny i zwarty, ciemnowłosy, zwinny. Cień Simona dłuższy na płaskim mokrym piasku. Felix zaczął go znowu wypytywać o pracę, to znaczy, co właściwie robi przez cały dzień. Simon wyjaśnił, że głównie uczestniczy w spotkaniach, czasem z politykami, a czasem z aktywistami i przedstawicielami różnych społeczności. Morska woda łagodnie obmywająca stopy, potem zimna na wysokości kostek, jeszcze zimniejsza do kolan. Przez

ostatnich kilka miesięcy, mówił Simon, dużo pracowali z pewną organizacją wspierającą uchodźców. Pomagacie im – wtrącił Felix. Staramy się – odparł Simon. – Nawiasem mówiąc, woda tu zawsze taka zimna? Felix się zaśmiał, szczękając zębami. Tak, zawsze jest straszna – odpowiedział. – Nie wiem, po co właziłem, zwykle tego nie robię. I co, wynajmujesz coś w Dublinie czy masz coś własnego? Wypowiadając te słowa, przyciskał ramiona do piersi, dygotał z zimna. No, mam mieszkanie – odparł Simon. – To znaczy na kredyt. Felix leniwie przesunął ręką po powierzchni wody, rozchlapując ją lekko w stronę Simona. Nie podnosząc wzroku, powiedział: Rozumiem, w zeszłym roku zmarła w Dublinie moja mama i zostawiła nam dom. Ale też zostało jeszcze dziesięć lat kredytu do spłacenia. Mokrymi palcami podrapał się po karku. Nie mieszkam tam ani nic – dodał. – Mój brat właśnie próbuje go sprzedać. Simon przysłuchiwał się w milczeniu, brodząc po pas i starając się dotrzymać Felixowi kroku. Powiedział cicho, że bardzo mu współczuje z powodu śmierci matki. Felix spojrzał na niego, przymknął jedno oko, a potem znów wbił spojrzenie w dół, w wodę. Dzięki – rzucił. Simon zapytał go, jak się czuje w związku ze sprzedażą rodzinnego domu, i Felix zareagował dziwnym, mocnym śmiechem. To zabawne – odparł. – Przez ostatnie sześć tygodni unikam brata, żeby tylko nie podpisać dokumentów u notariusza. Czy to nie wariactwo? Nie wiem, dlaczego to robię. To nie tak, że chciałbym tam mieszkać. I naprawdę potrzebuję tej forsy. Ale to cały ja, nie umiem niczego załatwić w prosty sposób. Znów rozchlapał trochę wody bez żadnego celu. Dobrze, że robisz to, co mówiłeś, dla uchodźców – dodał. – Niech Bóg ich strzeże. Simon zdawał się zastanawiać przez chwilę, a potem przyznał, że praca coraz bardziej go frustruje, bo nie robi tak naprawdę nic więcej, tylko chodzi na spotkania i pisze raporty, których nikt nie czyta. Ale przynajmniej ci zależy – zaznaczył Felix. – Wielu ludzi ma wywalone. Simon odparł, że chociaż oczywiście mu zależy, w teorii, chyba nie ma to większego znaczenia. Zazwyczaj żyję tak, jakby to się w ogóle nie działo – dodał. – To znaczy spotykam się z ludźmi, którzy doświadczyli takich rzeczy, jakich nawet nie jestem sobie w stanie wyobrazić. I chociaż w zasadzie jestem po ich stronie

i chodzę do pracy, wykonuję swoje obowiązki, w rzeczywistości przez większość czasu myślę o… nie wiem. Felix wskazał w stronę brzegu, na półleżące postaci Alice i Eileen. Takich jak one – podpowiedział. Uśmiechając się teraz, Simon odwrócił wzrok i potwierdził, że tak, o takich jak one. Felix przyglądał mu się uważnie. Jesteś wierzący, prawda? – spytał. Simon odczekał chwilę, zanim na niego spojrzał. Alice ci powiedziała czy się domyśliłeś? Felix znowu zaśmiał się wesoło. Zdradziło cię katolickie poczucie winy – odparł. – Nie, powiedziała mi. Przez kilka sekund milczeli, brodząc w wodzie. Simon wyznał cichym głosem, że był taki czas w jego życiu, kiedy rozważał wstąpienie do seminarium. Felix przyglądał mu się łagodnie, z zainteresowaniem. I dlaczego nie wstąpiłeś, jeśli mogę spytać? Simon wpatrywał się w zimną mętną wodę, której powierzchnię przecinały tu i ówdzie fragmenty odbitego światła. W końcu odparł: Miałem powiedzieć, że polityka wydawała mi się bardziej praktyczna. Ale prawda jest taka, że nie chciałem być sam. Felix uśmiechał się do siebie szeroko. Na tym polega twój problem – skwitował. – Wyrzucasz sobie, że nie jesteś bardziej taki jak Jezus. Powinieneś robić to co ja, czyli zachowywać się jak palant i korzystać z życia. Simon podniósł wzrok z uśmiechem na twarzy. Nie wyglądasz na palanta – powiedział. – Ale cieszę się, że korzystasz z życia. Felix wysunął się bardziej do przodu. Nie odwracając się, powiedział na głos: Z całą pewnością zrobiłem mnóstwo rzeczy, których nie powinienem był robić. Ale nie ma sensu teraz z tego powodu płakać, no nie? To znaczy może i czasem trochę popłakuję, ale staram się powstrzymywać. Simon przypatrywał mu się jeszcze przez sekundę lub dwie, gdy woda obmywała drobne białe ciało Felixa. Cóż, wszyscy grzeszymy – stwierdził. Felix odwrócił się i spojrzał na niego. O tak – rzucił. Znów zaczął się śmiać. Zapomniałem, że wy w to wierzycie – dodał. – Nie obraź się, ale jesteście totalnymi świrami. No chodź, jeśli będziesz tam tak stał, to w ogóle nie popływamy. Przeszedł jeszcze kilka kroków, a potem całym ciałem zanurzył się w wodzie i zniknął pod powierzchnią.

Na brzegu Eileen siedziała po turecku i przeglądała zbiór opowiadań. Alice, na której wilgotnych powiekach połyskiwało

słońce, leżała na ręczniku obok. Podmuch wiatru porwał stronę w książce Eileen, a ona niecierpliwym gestem przycisnęła ją ręką. Nie otwierając oczu, Alice spytała: Więc jak się mają sprawy? Eileen początkowo nie odpowiadała, nawet nie podniosła głowy. Po chwili odparła: Masz na myśli z Simonem. Nie wiem, jak się mają. Wiesz, sądzę, że jesteśmy bardzo różnymi ludźmi. Oczy Alice były już teraz otwarte, przysłonięte daszkiem z dłoni, i wpatrywały się w Eileen. Co to niby znaczy? – spytała. Eileen zmarszczyła brwi nad gęsto zadrukowaną stroną, po czym zamknęła książkę. Widuje się z kimś innym – odpowiedziała. – Ale nie wiem, czy i tak by się między nami ułożyło. Wiesz, po prostu bardzo się różnimy. Alice wciąż trzymała dłoń przy czole, osłaniając oczy. Mówiłaś już, ale co to znaczy? – powtórzyła. Eileen odłożyła książkę i pociągnęła łyk wody z butelki. Przełknęła i odparła: Za dużo byś chciała wiedzieć. Alice opuściła rękę i znowu zamknęła oczy. Przepraszam – rzuciła. Eileen zakręciła butelkę i powiedziała: Drażliwy temat. Na ręczniku Alice usiadł mały owad, który po krótkiej chwili wzbił się z powrotem w powietrze. Wiadomo – odparła Alice. Eileen patrzyła na horyzont, dwie postaci zniknęły teraz pod powierzchnią wody, ale zaraz się wynurzyły, zamieniając się miejscami. Gdyby się nam nie udało, to byłoby zbyt dołujące – oznajmiła. Alice dźwignęła się na łokcie, odciskając dwa małe wgłębienia w miękkim piasku. Ale mogłoby się udać – podsunęła. Mentalność hazardzisty – skomentowała Eileen. Alice kiwała głową, obrzucając spojrzeniem siedzącą postać przyjaciółki. Cienkie czarne ramiączko kostiumu. U ciebie raczej niechęć do ryzyka – odparła Alice. Eileen uśmiechała się półgębkiem. W takim razie autosabotaż – powiedziała. Alice też się uśmiechała, przechyliwszy głowę na bok. Rzecz dyskusyjna w jednym i drugim przypadku – stwierdziła. – W każdym razie on cię kocha. Eileen obejrzała się na nią. Co, tak ci powiedział? Alice pokręciła głową. Nie, mam tylko na myśli, że to oczywiste. Eileen pochyliła się nad skrzyżowanymi nogami, przykładając dłonie do szorstkiego ręcznika w różowy wzorek przed sobą, i pod cienkim syntetycznym materiałem jej kostiumu uwidoczniły się drobne wypukłości kręgów. Dobra, w pewnym sensie mnie kocha – przyznała. – Bo jestem małą idiotką, która nie potrafi nic dla siebie

zrobić, a on ma do takich słabość. Znów się wyprostowała i potarła oczy. Na początku tego roku, jakoś w styczniu albo lutym, zaczęły mi dokuczać naprawdę ostre bóle głowy – powiedziała. – I pewnej nocy weszłam do internetu i się nakręciłam, bo zaczęłam czytać o symptomach i doszłam do wniosku, że mam guza mózgu. Nawiasem mówiąc, to naprawdę kretyńska historia. W każdym razie zadzwoniłam do Simona, była jakaś pierwsza w nocy, bo chciałam mu powiedzieć, że się boję, że mam guza mózgu, a on wsiadł do taksówki, przyjechał do mnie i pozwalał mi przez jakąś godzinę wypłakiwać mu się w rękaw. Nie sprawiał nawet wrażenia poirytowanego, był zupełnie spokojny. Nie żebym chciała, żeby się zdenerwował. Ale czy ja zrobiłabym kiedyś dla niego coś takiego? Gdyby zadzwonił do mnie w środku nocy i powiedział: O, hej, Eileen, siemano, wiesz, nabrałem irracjonalnego przekonania, że zachorowałem na rzadką postać nowotworu, chcesz wpaść, żebym mógł ci się wypłakać w rękaw, dopóki się nie zmęczę i nie zasnę? Nie ma sensu nawet sobie wyobrażać, jak bym zareagowała, bo to jest po prostu coś, czego by nigdy nie zrobił. Co więcej, gdyby jednak zrobił, doszłabym do wniosku, że autentycznie coś jest nie tak z jego mózgiem. Alice się śmiała. Ty i te twoje hipochondryczne historie – powiedziała. – A wcale nie sprawiasz wrażenia chorej z urojenia. Eileen wyjęła z torebki okulary przeciwsłoneczne i wycierała je rąbkiem swetra, który zdjęła. No, też to mówię – podchwyciła. – Simonowi dostają się najgorsze elementy mojej osobowości. Nie wiem, dlaczego go krytykuję, powinnam krytykować siebie. Która dorosła kobieta by się tak zachowywała? Masakra. Alice w zamyśleniu wbijała łokcie w ręcznik. Po chwili powiedziała: Masz na myśli to, że nie podoba ci się, kim jesteś, gdy z nim jesteś. Eileen zmarszczyła brwi, oglądając okulary pod światło. Nie, nie w tym rzecz – odparła. – Czuję po prostu, jakby nasza relacja była bardzo jednostronna. To znaczy on wiecznie mi w czymś pomaga, a ja jemu nie pomagam wcale. To znaczy świetnie, że jest taki uczynny. I na swój sposób potrzebuję tego. Tylko że on nie potrzebuje niczego ode mnie. Po pauzie dodała: W każdym razie to nie ma znaczenia. Ma tę dwudziestotrzyletnią laskę, która podobno, jak wszyscy mówią, jest boska. Alice położyła

się z powrotem na ręczniku. Sylwetki Simona i Felixa nie były już widoczne z miejsca, gdzie siedziała Eileen, jedynie bezkresna mgiełka światła i wody, cienkie nitki fal. Za nimi bielała nadmorska wioska, aż do latarni morskiej, zaś z lewej strony ciągnęły się puste wydmy. Alice przyłożyła do czoła wierzch dłoni. Naprawdę mogłabyś tu mieszkać, jak myślisz? – spytała Eileen. Alice spojrzała na nią bez zaskoczenia. Przecież tu mieszkam – zauważyła. Przez twarz Eileen przemknął grymas, ale natychmiast się zatarł. Nie, wiem o tym – powiedziała. – Ale na stałe. Alice odpowiedziała łagodnie: Nie wiem. Chciałabym. Za nimi, od strony kempingu nadchodziła młoda rodzina, z przodu dreptało niepewnie dwoje maluchów w ogrodniczkach w tym samym kolorze. Czemu? – spytała Eileen. Alice posłała jej uśmiech. Czemu nie? – odparła. – Pięknie tu, nie sądzisz? Eileen odpowiedziała cicho: Jasne, oczywiście. Wpatrywała się w ręcznik, wygładzając zagniecenia długimi palcami, gdy Alice jej się przyglądała. Zawsze możesz przyjechać i ze mną zamieszkać – zaproponowała Alice. Eileen zacisnęła powieki i zaraz otworzyła oczy. Niestety muszę zarabiać na życie – przypomniała. Alice wahała się przez chwilę, a potem odpowiedziała lekkim tonem: Jak my wszyscy. Mężczyźni wychodzili już z wody, mokrzy i lśniący w słonecznym świetle, rozmawiali ze sobą, początkowo niedosłyszalnie, rzucając na piasek za sobą cienie, cętkowany granat, i kobiety zamilkły, nie odrywając od nich wzroku.

O drugiej Felix pojechał do pracy, a pozostała trójka wybrała się na spacer po miasteczku. Popołudnie było gorące, na drogach rozmiękały czarne placki smoły, na chodnikach wystawali uczniowie w mundurkach – zaczęły się egzaminy. W sklepie charytatywnym przy kościele Eileen kupiła za sześć i pół euro zieloną jedwabną bluzkę. Tymczasem Felix pchał alejkami magazynu wysoki wózek regałowy, ustawiając ciało w bardzo precyzyjny sposób, żeby gładko wprowadzać sprzęt w zakręty, lewą stopę stawiał tuż za tylnymi kołami, gdy dłonie rozluźniały i zacieśniały uchwyt na rączkach. Wykonywał te manewry identycznie raz za razem, sprawiając

wrażenie, jakby o nich nie myślał, chyba że popełnił błąd i ciężar wózka na krótko wymykał mu się spod kontroli. W kuchni u Alice Simon przygotowywał kolację, a Alice namawiała Eileen, żeby napisała książkę. Z jakiegoś powodu Eileen trzymała na kolanach jedwabną bluzkę, którą kupiła wcześniej. Od czasu do czasu, gdy Alice perorowała, Eileen z roztargnieniem gładziła bluzkę, jakby ta była zwierzątkiem. Z jednej strony sprawiała wrażenie, że poświęca rozmowie z Alice pełną uwagę, a z drugiej wydawało się, że prawie w ogóle jej nie słucha. Wpatrywała się w płytki na podłodze, najwyraźniej pogrążona w myślach, i jej usta czasami się poruszały, jak gdyby chciały uformować jakieś słowa, pozostawały jednak nieme.

Po kolacji poszli na drinka z Felixem. Nad oceanem blakło chłodne światło, niebieskie i żółtawe. Gdy nadeszli, Felix stał pod The Sailor's Friend i rozmawiał przez telefon. Pomachał do nich wolną ręką, a do telefonu powiedział: Zobaczymy, zapytam. Słuchaj, muszę kończyć, okej? Potem weszli do środka. Kogo ja widzę, śmiałek Felix Brady! – zawołał barman. – Mój najlepszy klient. Felix zwrócił się do pozostałych: Jemu to się wydaje śmieszne. Usiedli we czworo w boksie niedaleko pustego kominka, sączyli drinki i rozmawiali o różnych miastach, w których mieszkali. Gdy Felix zapytał Alice o Nowy Jork, odpowiedziała, że czuła się tam zestresowana i zagubiona. Dodała, że wszyscy mieszkali tam w przedziwnych budynkach, z korytarzami i schodami, które donikąd nie prowadziły, i nie można było porządnie zamknąć żadnych drzwi, nawet w łazience, nawet w drogich apartamentach. Felix opowiadał, że po szkole przeprowadził się do Londynu i spędził tam trochę czasu, pracując jako barman, a także krótko jako striptizer, co – zaznaczył – było najbardziej przygnębiającą pracą w jego życiu. Zwracając się do Simona, spytał: Byłeś kiedyś w takim klubie? Simon uprzejmie oznajmił, że nie. Koszmarne miejsca – oznajmił Felix. – Powinieneś kiedyś zajrzeć, jeśli pomyślisz, że ze światem wszystko w porządku. Simon powiedział, że nigdy nie mieszkał w Londynie, ale bywał tam w trakcie studiów, a potem przez kilka lat mieszkał w Paryżu. Gdy Felix zapytał, czy Simon mówi po francusku, Simon odrzekł, że owszem, i dodał, że

wtedy jego partnerką była paryżanka i w domu mówili po francusku. Mieszkaliście razem? – zaciekawił się Felix. Simon właśnie brał łyk ze swojej szklanki. Kiwnął głową. Jak długo? – spytał Felix. – Przepraszam, czuję się, jakbym prowadził przesłuchanie. Jestem po prostu ciekaw. Simon odpowiedział, że jakieś cztery, pięć lat. Felix uniósł brwi. Ach tak. A teraz jesteś sam, zgadza się? Simon uśmiechnął się cierpko na te słowa i Felix się zaśmiał. Eileen im się przyglądała, mechanicznie splatając kosmyk włosów. Tak, jestem sam – potwierdził Simon. Porzucając niedokończony warkoczyk, Eileen wtrąciła: No ale przecież się z kimś spotykasz. Ta uwaga najwyraźniej zainteresowała Felixa i szybko zerknął na Simona. Nie, nie w tej chwili – odpowiedział Simon. – Masz na myśli Caroline, nie spotykamy się już. Eileen odegrała zdziwienie, układając usta w kształt „o", a potem, może żeby zamaskować prawdziwe zdziwienie, wróciła do zaplatania warkoczyka. Jaki tajemniczy – skomentowała. – Nie zamierzałeś mi powiedzieć? I dodała, zwracając się do Felixa: On mi nigdy nic nie mówi. Simon przypatrywał się jej rozbawiony. Zamierzałem to zrobić – zapewnił. – Czekałem tylko na stosowny moment. Zaśmiała się krótko, jej twarz się zaróżowiła. W jakim sensie stosowny? – spytała. Felix radośnie odstawił szklankę na stół. Zaczyna się zabawa – rzucił.

Po następnej kolejce, jeszcze jednej i potem jeszcze jednej wyszli z baru i poszli kupić lody. Eileen i Alice śmiały się, rozmawiały o kimś, kogo nie znosiły na studiach, a kto ostatnio wziął ślub z kimś, kogo też nie znosiły na studiach. One zawsze były takie wredne? – spytał Felix Simona. Żartobliwym tonem Simon odpowiedział, że Eileen była właściwie miłą dziewczyną, dopóki nie poznała Alice, na co Alice odwróciła się i zawołała: Wiedziałam, że to powiesz. Sklep na rogu, automatycznie rozsuwane drzwi, brzęczące białe lampy, lśniące kafelki na podłodze. Przy skrzynkach z owocami i warzywami wystawione świeże kwiaty. Sos pieczeniowy w granulkach, rolki papieru do pieczenia, identyczne butelki oleju roślinnego. Alice otworzyła drzwi zamrażarki i każde z nich wybrało lody. Potem przypomniała sobie, że będą potrzebować na śniadanie mleka i chleba sodowego, wzięła też rolkę

ręczników papierowych, a Eileen chciała jeszcze pastę do zębów. Gdy podeszli do kasy z zakupami, Alice wyjęła z torebki portmonetkę, ale Simon powiedział: Nie, nie, pozwól. Eileen patrzyła, jak Simon wydobywa z kieszeni portfel, cienki i skórzany, który otworzył jedną ręką, żeby wyjąć kartę. Podnosząc wzrok, zauważył, że się mu przygląda, i Eileen uśmiechnęła się zmieszana, dotykając ucha, a on uśmiechnął się do niej. Felix stał w milczeniu z boku, gdy Alice pakowała zakupy do płóciennej torby. Wracając przybrzeżną drogą, jedli lody i rozmawiali o tym, czy na plaży nie spaliło ich za bardzo słońce. Alice i Eileen zostały nieco z tyłu, szły ramię w ramię, rozmawiając o Henrym Jamesie. Nigdy nie wiem, co myśleć, dopóki nie porozmawiam z tobą – oświadczyła Alice. Simon i Felix maszerowali pod górkę z przodu, Felix pytał Simona o jego rodzinę, o to, gdzie się wychowywał, o wcześniejsze związki. Simon uprzejmie odpowiadał na jego pytania albo uśmiechał się i mówił tylko: Bez komentarza. Felix kiwał głową rozbawiony, z rękami w kieszeniach. Ale tylko dziewczyny, tak? – spytał. Simon odwrócił głowę i spojrzał na niego. Słucham? – spytał. Felix też na niego spojrzał, z niewinnym wyrazem twarzy. Lubisz tylko dziewczyny, tak? Przez chwilę Simon się nie odzywał, a potem niefrasobliwym tonem odparł cicho: Jak do tej pory. Głośny śmiech Felixa odbił się od fasad domów. Mijali po drodze wjazd na kemping, ciche i niebieskie pola golfowe, hotel z rozświetlonym szklanym lobby.

W domu życzyli sobie dobrej nocy i poszli na górę. W pokoju z łazienką Alice myła zęby, gdy Felix przeglądał w telefonie powiadomienia, siedząc na łóżku. Znasz moją przyjaciółkę Danni – powiedział – zaprosiła na jutro kilka osób na swoje urodziny. Bez szaleństw, będą dzieci, wiesz. Możliwe, że się tam na chwilkę pokażę, okej? Alice stanęła w drzwiach łazienki, wycierając ręce w ręcznik. No jasne – rzuciła. Felix kiwał głową, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów. Możesz iść ze mną, jeśli chcesz – dodał. – I tamtych dwoje też. Alice odwiesiła ręcznik i usiadła na łóżku, zdejmując naszyjnik. Może być fajnie – odparła. – Dani nie będzie miała nic przeciwko? Wyprostował się i wyciągnął ręce, żeby pomóc jej z zapięciem. Skąd – zapewnił. – Sama mówiła, żebym wam zaproponował. Alice pozwoliła, żeby naszyjnik zsunął się jej do

dłoni, a potem odłożyła go na szafkę nocną. Przystojniak z niego, co? – dodał Felix. – Z tego twojego Simona. Alice posłała mu koci uśmieszek i położyła się na łóżku. Mówiłam ci – rzuciła. Felix wsunął rękę pod głowę i spojrzał na nią. Przypomina mi ciebie – powiedział. – Nie odsłania kart. Podniosła poduszkę i trzepnęła go nią. Przykro mi, ale podejrzewam, że jest hetero – odparła. Felix podłożył sobie poduszkę pod głowę i odpowiedział łagodnie: Ta? Jeszcze zobaczymy. Zaśmiała się i wsunęła na niego. Chyba mnie dla niego nie zostawisz, co? – spytała. Przesuwając dłonie z bioder Alice na jej uda, odparł: Zostawić ciebie? Nie ma takiej opcji. Co powiesz, żebyśmy się trochę zabawili we troje, hm? Pokręciła głową. A gdzie w tym scenariuszu byłaby Eileen? – zapytała. – Dziergałaby sobie na dole na drutach? Felix wysunął w zamyśleniu dolną wargę, po czym dodał: Nie wykluczałbym jej udziału. Alice powiodła palcem po jednej z jego ciemnych brwi. Oto co mnie spotyka za to, że mam tak atrakcyjnych przyjaciół – poskarżyła się. Felix się uśmiechał. Wiesz, sama też nie jesteś jakimś bazylem – powiedział. – Chodź no tu.

Tymczasem Eileen siedziała na łóżku i przeglądała w telefonie serię zdjęć ze ślubu, które przesłała jej matka. Na podłodze porzucony kardigan, kostium kąpielowy ze splątanymi tasiemkami, sandały z rozpiętymi sprzączkami. Na stoliku nocnym lampka z plisowanym różowym abażurem. Gdy rozległo się ciche pukanie, podniosła wzrok i powiedziała: Tak? Drzwi uchylił Simon. Z głową w cieniu, z ręką na klamce. Zostawię ci tylko w łazience pastę do zębów – powiedział. – Śpij dobrze. Zrobiła zapraszający gest ręką. Oglądam zdjęcia ślubne – poinformowała. Zamknął za sobą drzwi i przysiadł na brzegu łóżka. Na wyświetlonym zdjęciu Lola i Matthew stali przed kościołem, Lola z bukietem różowych i białych kwiatów w rękach. Ładne – przyznał Simon. Przeszła do następnego zdjęcia, rodzina i goście panny młodej w grupie, Eileen w swojej bladozielonej sukience, z półuśmiechem na twarzy. Ach, wyglądasz pięknie – powiedział. Przesunęła się na łóżku i poklepała zapraszająco materac obok siebie. Usiadł koło niej, oboje opierali się o zagłówek. Eileen przewijała dalej – zdjęcia z wesela. Roześmiana Lola z otwartymi ustami i kieliszkiem szampana w ręku. Ziewając,

Eileen wtuliła głowę w bark Simona, a on otoczył ją ramieniem, ciepłym i ciężkim. Po minucie lub dwóch odłożyła telefon na kolana i pozwoliła powiekom opaść. Fajnie dzisiaj było – stwierdziła. Jego palce poruszały się leniwie po jej karku, zawędrowały do włosów i Eileen wydała z siebie ciche westchnienie rozkoszy. Mm – mruknął Simon. Oparła rękę na jego piersi z na wpół zamkniętymi oczami. Więc co się stało z Caroline? – spytała. Wpatrując się w jej dłoń, odparł: Powiedziałem jej, że jest ktoś inny. Eileen milczała, jak gdyby czekała na ciąg dalszy. W końcu spytała: Ktoś, kogo znam? Jego palce za jej uchem, w jej włosach. Oj, to ciągle ta sama dziewczyna, w której się kocham od zawsze – rzekł. – Od czasu do czasu lubi się zabawić moimi uczuciami, żeby sprawdzić, czy wciąż jestem nią zainteresowany. Zagryzła dolną wargę i zaraz ją puściła. Potwór bez serca – stwierdziła. Simon uśmiechał się do siebie. Cóż, to moja wina, bo ją rozpuściłem. Tak naprawdę zachowuję się przy niej jak skończony dureń. Przesunęła rękę po guzikach jego koszuli do sprzączki paska. Simon, pamiętasz tamtą noc, kiedy przyszłam do twojego mieszkania, gdy już spałeś? Tak – odpowiedział. Gdy położyliśmy się wtedy – ciągnęła – po prostu odwróciłeś się na bok, plecami do mnie. Pamiętasz? Z niewyraźnym uśmiechem odpowiedział, że pamięta. Palcami gładziła sprzączkę jego paska. Nie chciałeś mnie dotknąć? – spytała. Wydał z siebie coś w rodzaju parsknięcia, spoglądając na jej drobną białą dłoń. Oczywiście, że chciałem – odparł. – Ale gdy weszłaś wtedy do mnie, wydawało mi się, że jesteś czymś zmartwiona. Zastanawiała się przez chwilę. Bo byłam, tak jakby – przyznała. – Pomyślałam chyba, że poczuję się lepiej, jak się prześpimy. Przepraszam, jeśli uważasz, że to coś złego. Ale kiedy się wtedy ode mnie odwróciłeś, poczułam, że może wcale mnie nie chcesz. Gładził ją dłonią po karku. O – rzucił. – To mi nie przyszło do głowy. To znaczy nie miałem pojęcia, że chcesz się ze mną przespać, żeby poprawić sobie nastrój. Robiłem to wyłącznie dlatego, że chciałem, a ty mi pozwoliłaś. Nie byłem nawet pewien tak naprawdę, dlaczego mi pozwalasz, mówiąc szczerze. Myślałem chyba, że może pójście do łóżka z kimś, kto tak bardzo cię pragnie, korzystnie wpłynie na twoje poczucie własnej wartości. Czułem to już kiedyś, pochlebia nam, że jesteśmy przedmiotem pożądania,

a może pochlebia tak bardzo, że na swój sposób jest nawet seksowne. Nie przemknęło mi nawet przez głowę, że mogłaś przypuścić, że cię nie chcę. Myślę o tych rzeczach tak… to znaczy, nawet kiedy się kochamy, czuję czasem, jakby to było coś, co robię z tobą z własnych egoistycznych powodów. I może ty czerpiesz z tego jakiś rodzaj niewinnej fizycznej przyjemności. Mam nadzieję, że tak jest, ale dla mnie to coś innego. Wiem, co powiesz, że to seksistowskie. Śmiała się, otwierając usta. Bo jest – rzuciła. – Nie żeby mi to przeszkadzało. Raczej mi pochlebia, jak mówiłeś. Jest w tobie ta pierwotna żądza, żeby mnie podporządkować i posiąść. To bardzo męskie i myślę, że seksowne. Podniósł rękę i dotknął kciukiem jej dolnej wargi. Tak czuję – powiedział. – Ale jednocześnie ty musisz tego chcieć. Spojrzała na niego, jej oczy były ciemne, szeroko otwarte. Chcę – oświadczyła. Odwrócił się wtedy i pocałował ją w usta. Przez pewien czas leżeli w ten sposób przytuleni do siebie, on pieścił małą twardą kość jej biodra, czując na szyi gorący, wilgotny oddech Eileen. Gdy wsunął dłoń pod jej sukienkę, zamknęła oczy i wypuściła cicho powietrze. Ach, jesteś bardzo, ale to bardzo grzeczna – mruknął. Wydała z siebie rodzaj zwierzęcego okrzyku, kręciła głową. O Boże – powiedziała. – Proszę. Śmiejąc się już, zapytał: Co znaczy to „proszę”? Cały czas kręciła głową na poduszce. Wiesz, co znaczy – odpowiedziała. Odgarnął jej kosmyk włosów za ucho. Nie mam prezerwatywy – rzucił. Powiedziała, że nie szkodzi. I dodała: O ile nie uprawiasz seksu bez zabezpieczenia z innymi. Miał czerwone uszy, uśmiechał się. Nie, nie – zapewnił. – Tylko z tobą. Mogę to zdjąć? Usiadła, a on ściągnął jej sukienkę przez głowę. Pod nią miała miękki biały stanik i sięgnęła do tyłu, żeby go rozpiąć. Patrząc na niego, gdy zsuwał ramiączka z jej ramion, zadrżała lekko. Położyła się na wznak i zdjęła majtki. Simon – powiedziała. Rozpinał właśnie koszulę i rzucił jej baczne spojrzenie. Robisz to ze wszystkimi swoimi dziewczynami? – spytała. – Mam na myśli to, jak ze mną rozmawiasz, mówisz, że jestem grzeczna. Często to robisz? Nie żeby to była moja sprawa, jestem po prostu ciekawa. Zareagował pewnego rodzaju nieśmiałym uśmiechem. Nie, nigdy, tak naprawdę – odpowiedział. – Improwizuję. W porządku? Zaśmiała się wtedy

i on też, zażenowany. Och, uwielbiam to – wyznała. – Zastanawiałam się tylko po naszym ostatnim razie. Wiesz, może on tak lubi, może zachowuje się tak ze wszystkimi innymi kobietami. Zostawił swoje ubranie na podłodze. Tak dużo tych kobiet znowu nie było – zaznaczył. – Ale nie chcę ci psuć twojej fantazji. Przysłoniła oczy i uśmiechała się. A ile? – spytała. Położył się na niej. Nie idźmy tą drogą – odpowiedział. Z ramionami zaplecionymi wokół jego szyi spytała: Mniej niż dwadzieścia? Zmarszczył żartobliwie brwi. Mniej – przyznał. – Aha. Czyli wyobrażasz sobie, że było dwadzieścia? Uśmiechnęła się szeroko, oblizała zęby. Mniej niż dziesięć? – spytała. Westchnął i cierpliwie odpowiedział: Myślałem, że będziesz grzeczna. Zagryzła wargę. Jestem – odparła. Gdy w nią wszedł, wciągnęła szybko powietrze i nic nie powiedziała. Simon zamknął oczy. Och, kocham cię – wymamrotał. Cichym dziecięcym głosikiem powiedziała: Tylko mnie? Pocałował ją wtedy w bok twarzy, mówiąc: Jezu, Boże, tak.

Później przewróciła się na brzuch z rękami skrzyżowanymi na poduszce i z odwróconą w jego stronę głową, żeby mogła na niego patrzeć. Naciągnął na siebie róg kołdry i leżał na plecach z ręką pod głową. Oczy miał zamknięte, był spocony. Czasem żałuję, że nie jestem twoją żoną – odezwała się. Zasapany, uśmiechnął się do siebie. Mów dalej – zachęcił. Oparła podbródek na skrzyżowanych rękach. Ale gdy myślę o tym, że jesteśmy małżeństwem – kontynuowała – za bardzo wyobrażam to sobie tak jak teraz. Że spędzamy cały dzień z naszymi przyjaciółmi, a potem w nocy leżymy razem w łóżku i się kochamy. W rzeczywistości prawdopodobnie ciągle byś wyjeżdżał na konferencje. Romansował z czyimiś sekretarkami. Nie otwierając oczu, odpowiedział, że w całym swoim życiu nie miał ani jednego romansu. Bo nigdy nie byłeś żonaty – przypomniała. – Widzisz, twoje dziewczyny są zawsze w tym samym wieku. A żona się starzeje. Zaśmiał się wtedy. Rozbestwione dziewuszysko – rzucił. – Gdybyś była moją żoną, nauczyłbym cię manier. Przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu. Potem skomentowała: Ale gdybym była twoją żoną, nie bylibyśmy przyjaciółmi. Leniwie odemknął jedno oko, żeby na nią spojrzeć. Co przez to rozumiesz? – spytał. Spojrzała w dół na swoje

ramiona, cienkie i zsypane piegami od słońca. Myślałam właśnie o takich sytuacjach – wyjaśniała – w których ludzie, którzy są przyjaciółmi, związują się ze sobą. I to się zwykle źle kończy. To znaczy oczywiście tak się może stać w każdym przypadku, kiedy ludzie się ze sobą wiążą. Ale wtedy zazwyczaj można po prostu zablokować numer tej osoby i rozpocząć nowy rozdział. Tymczasem osobiście nie chciałabym blokować twojego numeru. Oparła się na łokciach i spoglądała na niego. Pamiętasz, jak miałam jakieś czternaście albo piętnaście lat, powiedziałeś mi, że będziemy przyjaciółmi do końca życia? – spytała. – Wiem, że prawdopodobnie tego nie pamiętasz, ale ja tak. Leżał bez ruchu i słuchał jej. Jasne – rzucił. – Oczywiście, że pamiętam. Pokiwała szybko kilka razy głową, teraz już siedząc na materacu i zgarniając kołdrę wokół siebie. No więc co? – spytała. – Gdybyśmy się związali, a potem rozstali… Już samo mówienie o tym sprawia mi ból, po prostu… nie chcę nawet o tym myśleć. Gdy wszystko wygląda tak jak teraz… to znaczy Alice mieszka tu, na tym zadupiu, i wszyscy nasi przyjaciele… ciągle ktoś emigruje, a ja muszę nielegalnie kupować antybiotyki w internecie, gdy dostaję infekcji dróg moczowych, bo nie stać mnie, żeby pójść do lekarza, i wszystkie wybory wszędzie na świecie odbieram tak emocjonalnie, jakby ktoś mnie kopnął w twarz. I nie mieć w moim życiu ciebie? Jezu, nie wiem. Trudno mi sobie wyobrazić, żebym w tych okolicznościach mogła sobie dać radę. Natomiast jeśli po prostu zostaniemy przyjaciółmi, okej, nie możemy ze sobą sypiać, ale jakie jest prawdopodobieństwo, że jedno zniknie z życia drugiego? Nie wyobrażam sobie tego, a ty? Odpowiedział cicho: Też nie. Rozumiem, co masz na myśli. Potarła dłońmi twarz, kręcąc głową. Pod pewnymi względami może nasza przyjaźń jest właściwie ważniejsza – kontynuowała. – Nie wiem. Gdy mieszkałam z Aidanem, myślałam czasem, to trochę smutne, że nigdy się nie dowiem, jak by to było z Simonem. Ale może, w pewnym sensie, lepiej nie wiedzieć. Zawsze będziemy obecni w naszym życiu i zawsze będziemy czuć to coś między nami, i tak jest lepiej. Czasem, kiedy robię się naprawdę smutna i zdołowana, wiesz, leżę w łóżku i myślę o tobie. Nie w sensie erotycznym. Po prostu myślę o twojej ludzkiej dobroci. I skoro mnie lubisz albo

kochasz, to może nie jestem taka najgorsza. Czuję to nawet teraz, gdy ci o tym mówię. Jest tak, że kiedy wszystko się wali i pali, pozostaje zawsze to jedno maleńkie uczucie wielkości żołędzia, które we mnie tkwi, o tutaj. Wskazała podstawę mostka, między żebrami. Jak wtedy, kiedy jestem przybita, wiem, że mogę do ciebie zadzwonić, a ty powiesz coś pocieszającego – ciągnęła. – I kiedy o tym myślę, najczęściej nie muszę nawet do ciebie dzwonić, bo czuję to, co ci opisuję. Czuję, że jesteś ze mną. Wiem, że to prawdopodobnie brzmi głupio. Ale gdybyśmy się związali, a potem rozstali, pewnie nie mogłabym już tego czuć. I co miałabym tutaj w środku w zamian? Znowu postukała niecierpliwie palcami w podstawę mostka. Nic? – spytała. Leżał na łóżku, nie spuszczając z niej oka, i przez kilka chwil milczał. Potem powiedział: Nie wiem. To bardzo trudne. Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Wpatrywała się w niego desperacko, niemal z niedowierzaniem. Ale nic nie mówisz o tym, jak ty to odbierasz – rzekła. Posłał jej pewnego rodzaju autoironiczny uśmiech, spoglądając w stronę sufitu. Cóż, to skomplikowane – odparł. – Może masz rację, może lepiej powiedzieć „pas" i już tego nie przeżywać. Muszę przyznać, że jest mi bardzo trudno, gdy słucham tego wszystkiego. Wiesz, czułem się fatalnie w związku z tamtą sytuacją z Caroline i naprawdę chciałem ją naprawić. Ale z tego, co teraz powiedziałaś, wynika chyba, że tak naprawdę nie chodziło o to, tylko o coś innego. Rozumiem twoje powody, ale to, co mówisz, brzmi, jakbyś nie chciała ze mną być. Wpatrywała się w niego z tego samego miejsca, z dłonią wciąż przyciśniętą do piersi. Potarł szczękę i usiadł na łóżku, stawiając stopy na podłodze. Był do niej odwrócony plecami. Dam ci pospać – rzucił. Zebrał z podłogi swoje rzeczy i ubrał się. Eileen siedziała na materacu owinięta w kołdrę, milcząc. Wreszcie skończył zapinać guziki i odwrócił się do niej. Gdy przyszłaś do mnie tamtej nocy – podjął – po moim powrocie z Londynu, byłem bardzo podekscytowany naszym spotkaniem. Nie wiem, czy to mówiłem, może tak. Szczerze powiedziawszy, byłem tak szczęśliwy, że aż zacząłem się denerwować. Milczała, wycierając nos palcami, a on kiwał głową, przyjmując do wiadomości jej milczenie. Mam nadzieję, że nie będziesz tego żałować – dodał. Szepnęła: Nie.

Uśmiechnął się wtedy. To już coś – rzucił. – Cieszę się. Po pauzie dodał: Przepraszam, że nie mogłem być tym, czym chciałaś, żebym był. Siedziała, wpatrując się w niego jeszcze przez kilka sekund. W końcu powiedziała: Przecież jesteś. Roześmiał się, wbijając spojrzenie w podłogę. I wzajemnie – odparł. – Ale nie, rozumiem. Naprawdę rozumiem. Dam ci już spać. Śpij dobrze. Wyszedł z pokoju. Eileen siedziała nieruchomo na łóżku z podciągniętymi barkami i skrzyżowanymi ramionami. Podniosła telefon, ale odrzuciła go, nawet nie patrząc na ekran, odgarnęła z czoła włosy i zamknęła oczy. Przypomniała sobie w zamyśleniu fragment wiersza: „Poszedł, jak dobrze, że jest już po wszystkim”[4]. Pachy swędzące i wilgotne, ból w plecach, ramiona rozpalone i piekące od słońca. Po drugiej stronie korytarza Simon wchodzi do swojego pokoju i zamyka za sobą drzwi. I jeśli w ciszy i samotności tego pokoju klęka na podłodze, to czy się modli? I o co? O uwolnienie od egoistycznych żądz – może. Albo może z łokciami na materacu i splecionymi przed sobą dłońmi tylko się zastanawia: Czego ode mnie chcesz? Proszę, Boże, pokaż mi, czego chcesz.

27

Za kwadrans siódma rano zadzwonił budzik Felixa, beznamiętne powtarzalne pikanie. Pokój tonął w półmroku, wychodzące na zachód okna wpuszczały przez rolety niewiele chłodnego białego światła. Która godzina? – spytała Alice. Wyłączył budzik i wstał. Taka, żebym ja musiał się zwlec do roboty. A ty śpij. Wziął prysznic w przyległej łazience i gdy z niej wyszedł z ręcznikiem na ramionach, zaczął wkładać bieliznę. Ubrawszy się, podszedł do łóżka i pochylił się, żeby pocałować Alice w czoło, ciepłe i wilgotne. Zobaczymy się później – rzucił. Odpowiedziała z zamkniętymi oczami: Kocham cię. Dotknął jej czoła wierzchem dłoni, jakby mierząc temperaturę. Tak, to prawda – powiedział. Zszedł do kuchni. Eileen opierała się o blat, odkręcając dolną część kawiarki. Oczy miała podpuchnięte i zaczerwienione. Dzień dobry – przywitała go. Felix spojrzał na nią od progu. Co tu robisz o tej porze? – spytał. Rzuciła mu zmęczone spojrzenie i wyjaśniła, że nie mogła spać. Przyglądając się jej twarzy, Felix odpowiedział: Faktycznie wyglądasz na trochę wyplutą. Otworzył lodówkę i wyjął kubeczek jogurtu, gdy ona wytrząsała do zlewu fusy z sitka. Siadając przy stole, zapytał: Więc gdzie pracujesz? Alice mówiła, że jesteś dziennikarką czy kimś takim. Eileen pokręciła głową, nalewając do kawiarki wody z kranu. Nie, nie – zaprzeczyła. – Po prostu pracuję w takim jednym czasopiśmie. Jestem kimś w rodzaju redaktorki. Felix mieszał jogurt łyżeczką. Jakim czasopiśmie? – spytał. Wyjaśniła, że to magazyn literacki. Aha – powiedział. – Ja tam się nie znam. Zapaliła gaz pod kawiarką. No, nie mamy zbyt wielu czytelników – przyznała. – Publikujemy poezję, eseje, takie rzeczy. Zapytał, w jaki sposób w takim razie pismo na siebie zarabia. Och, nie zarabia – odparła. – Jest finansowane z dotacji. Felix wyraźnie się zainteresował. Chcesz powiedzieć, że z pieniędzy podatników? – dociekał. Usiadła przy drugim końcu stołu, uśmiechając się nieznacznie. Tak – potwierdziła. – Masz coś przeciwko temu?

Przełknął i odpowiedział: Ależ skąd. Tobie też płacą z pieniędzy podatników? Odpowiedziała twierdząco. Chociaż niezbyt dużo. Oblizywał wypukłą stronę łyżeczki. Co to dla ciebie niezbyt dużo? – chciał wiedzieć. Wyjęła z miski z owocami mandarynkę i zaczęła ją obierać. Jakieś dwadzieścia tysięcy rocznie. Jego brwi uniosły się, odłożył jogurt. Chyba nie mówisz poważnie – stwierdził. – Na rękę? Odpowiedziała, że nie, brutto. Kręcił głową. To już ja wyciągam więcej. Zostawiła na stole długi spiralny pasek skórki. Dlaczego miałbyś nie zarabiać więcej? – spytała. Wpatrywał się w nią. Jak ci się w ogóle udaje utrzymać? – dziwił się. Podzieliła mandarynkę na pół. Sama się często zastanawiam – odpowiedziała. Wrócił do swojego jogurtu, mamrocząc życzliwym tonem: Ja pierdzielę. Przełknął kolejną łyżeczkę i dodał: I po to studiowałaś? Eileen jadła mandarynkę. Nie, studiowałam, żeby się czegoś nauczyć – odparła. Rozumiem. W każdym razie prawdopodobnie lubisz swoją pracę, nie? Z wahaniem przechyliła głowę w jedną, potem w drugą stronę i powiedziała: Nie nienawidzę. Felix kiwał głową, zaglądając do kubeczka. I tu się, widzisz, różnimy. Zapytała go, jak długo pracuje w magazynie, i powiedział, że od jakichś ośmiu lub dziesięciu miesięcy. Kawiarka pyrkotała i Eileen wstała, żeby do niej zajrzeć. Naciągnęła rękaw na dłoń, chwyciła rączkę, nalała do dwóch kubków i zaniosła je do stołu. Przyglądał się jej i po chwili powiedział: Słuchaj, a mogę cię o coś spytać? Usiadła przy stole. Jasne – rzuciła. Felix marszczył brwi. Jak to się stało, że przyjechałaś do niej dopiero teraz? No bo ten, mieszkasz w Dublinie, znowu nie aż tak daleko. A ona siedzi tu już strasznie długo. Eileen zesztywniała lekko na krześle, ale nic nie mówiła, jej twarz nie wyrażała niczego szczególnego. W milczeniu wsypała do kawy łyżeczkę cukru. Jak o tobie mówi – kontynuował – można by pomyśleć, że jesteście najlepszymi przyjaciółkami. Szybko i chłodno Eileen wtrąciła: Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Za nią na kuchenne okno prysnęło trochę deszczu. Dobra, to czemu tyle trwało, zanim przyjechałaś ją odwiedzić? – naciskał. – Ciekaw jestem po prostu. Jeśli jest twoją najlepszą przyjaciółką, to na mój rozum chciałabyś się z nią zobaczyć wcześniej. Twarz Eileen była biała, tak jak jej nozdrza, gdy wciągnęła głęboko powietrze i je

wypuściła. Wiesz, ja pracuję – powiedziała. Marszcząc brwi, przymknął jedno oko. No, ja też – odparł. – Ale chyba nie w weekendy, co? Eileen skrzyżowała przed sobą ramiona i zaciskała teraz na nich dłonie przez rękawy szlafroka. A dlaczego ona nie przyjechała odwiedzić mnie? – spytała. – Skoro tak bardzo chciała mnie zobaczyć. Nie pracuje w weekendy, prawda? Uwaga ta wydała się Felixowi dziwna i zastanawiał się nad nią przez chwilę, zanim odpowiedział. Nie mówiłem, że zależy jej na tym, żeby cię zobaczyć – zauważył. – Może żadnej z was nie zależało na tym aż tak bardzo, nie wiem. Dlatego pytam. Zaciskając mocno palce na ramionach, Eileen burknęła: No, może i tak. Felix pokiwał głową. Pokłóciłyście się czy co? Nerwowo odgarnęła z twarzy pasemko włosów. Tak naprawdę nic o mnie nie wiesz – powiedziała. Przetrawił tę uwagę i po chwili odparł: Ty o mnie też. Znowu skrzyżowała przed sobą ramiona. Dlatego cię nie przesłuchuję – podsumowała. Uśmiechnął się na te słowa. Jak tam sobie chcesz – rzucił. Przełknął ostatni łyk kawy, podniósł się i ściągnął kurtkę z oparcia krzesła, gdzie zostawił ją poprzedniego wieczoru. Moja teoria jest taka, że ludzie tacy jak oni są inni niż ty i ja – dodał. – Tylko sfiksujesz, jeśli będziesz próbowała ich zmuszać, żeby zachowywali się tak, jak byś tego chciała. Eileen przyglądała mu się przez kilka sekund, a potem odpowiedziała: Nie próbuję ich do niczego zmuszać. Felix rozsunął suwak w plecaku i wcisnął do niego kurtkę. Musisz sobie odpowiedzieć na pytanie – zasugerował – jeśli tak bardzo ci szkodzą na wątrobę, to po co się męczyć? – Zarzucił plecak na ramię. – Musisz mieć jakiś powód. Że tak ci zależy. Wbijając wzrok w kubek z kawą, powiedziała bardzo cicho: Pierdol się. Zaskoczony zaśmiał się cicho. Eileen – tłumaczył. – Ja cię nie atakuję. Lubię cię, okej? Milczała. Może powinnaś się znowu położyć. Wyglądasz na zmęczoną. Ja w każdym razie lecę, widzimy się później. Na dworze za drzwiami mgiełka porannej mżawki. Wsiadł do samochodu, włączył odtwarzacz CD i wyjechał z podjazdu. Patrząc na drogę, gwizdał do muzyki, od czasu do czasu dodając do melodii drobne ozdobniki, minął skręt do miasteczka i przybrzeżną drogą jechał w stronę strefy przemysłowej.

Gdy wieczorem Felix wrócił po pracy do domu, z kuchni przybiegła do niego suczka, sadząc susy i stukając pazurkami w laminat. Wydała z siebie kilka szybkich skomleń. Gdy już do niego dopadła, ziając z wywalonym jęzorem, skoczyła mu przednimi łapami na nogi. Położył ręce na jej głowie, potarmosił za uszy, a wtedy ona zaskomlała raz jeszcze. Ćśśś. Też się za tobą stęskniłem. Ktoś jest w domu? Łagodnie zepchnął ją na podłogę, a ona kichnęła i zaczęła biegać w kółko. Gdy Felix ruszył korytarzem, podreptała za nim. W kuchni było pusto, światło zgaszone, w zlewie moczyło się kilka naczyń po śniadaniu. Usiadł na krześle i dla zabicia czasu wyjął telefon, gdy suczka usadowiła się u jego stóp i oparła mu głowę na kolanach. Przewijając jedną ręką powiadomienia, drugą drapał ją po sierści na karku. Wcześniej dostał od Alice wiadomość: Urodziny Danielle wieczorem aktualne? Na wszelki wypadek upiekłam ciasto. Mam nadzieję, że w pracy wszystko OK. Otworzył tę wiadomość i wpisał szybką odpowiedź: Tak, aktualne. Mówiłem, że będziemy ok. 7, może być? Nie nastawiaj się na nie wiadomo co haha to pewnie tylko grupa staruszków i dzieci. Ale dani się ucieszy, że cię zobaczy. Suczka wydała z siebie przeciągły jęk, a on z powrotem położył rękę na jej głowie, mówiąc: Wiesz, nie było mnie tylko dwa dni. Dobrze cię karmią? Zadarła głowę, żeby polizać go po ręce. Dzięki – rzucił. – To obrzydliwe. Telefon zawibrował i Felix znów spojrzał na wyświetlacz. Alice pytała go, czy chce zjeść z nimi kolację, na co odpisał, że już jadł. Niedługo po was podjadę, obiecał. Odpowiedziała: Super. Eileen w dziwnym nastroju, uprzedzam… Odpisał, unosząc brwi: Ahaha. Już wiem, widziałem się z nią rano. Twoi przyjaciele są tak samo beznadziejni jak ty. Wstał, wsunął telefon do kieszeni i podszedł do zlewu, żeby puścić ciepłą wodę. Na lewej dłoni pod stawem małego palca przylepiony był niebieski plaster. Gdy leciała ciepła woda, ostrożnie odkleił część i zajrzał pod spód. Tuż pod knykciem biegła głęboka różowa ranka aż do wewnętrznej części dłoni. Biały opatrunek plastra był zaczerwieniony, ale skaleczenie już nie krwawiło. Odlepił cały plaster i wyrzucił go do kosza pod zlewem, potem umył ręce mydłem, krzywiąc się, gdy opłukiwał skaleczone miejsce pod kranem. Suczka, siedząc wciąż przy krześle, uderzała ogonem

o podłogę. Odwrócił się do niej i wycierając delikatnie ręce w czystą ścierkę, zapytał: Pamiętasz Alice? Była tu kilka razy, poznałaś ją. Suczka dźwignęła się z podłogi i podeszła do niego. Nie wiem, czy może trzymać w domu psy – dodał. – Dowiem się w twoim imieniu. Nalał jej do miski świeżej wody. Gdy ona chłeptała, Felix wszedł na górę, przebrał się, zdjął czarne sportowe buty, które nosił w pracy, i zostawił je pod łóżkiem. Czyste czarne spodnie dresowe, biały T-shirt, szary bawełniany pulower. Na drzwiach wisiało duże lustro, w którym się przejrzał. Otaksował spojrzeniem swoją szczupłą sylwetkę. Pokręcił głową, jak gdyby rozbawiło go coś, co sobie przypomniał. Potem na korytarzu usiadł na schodach, żeby zawiązać sznurowadła białych sportowych butów. Z kuchni przyszła suczka i usiadła przed nim, trącając go w kolano długim delikatnym pyskiem. Chyba nie trzymali cię tu w zamknięciu cały czas, co? – zwrócił się do niej. – Gavin mówił wczoraj, że cię wyprowadzi. Znowu próbowała go polizać w rękę, ale łagodnie odsunął ją od siebie. Teraz wpędzasz mnie w poczucie winy – powiedział. Wydała z siebie cichy skowyt i oparła głowę na dolnym stopniu, podnosząc na niego wzrok. Wstał i oznajmił: Wiesz, wy dwie macie ze sobą dużo wspólnego. Obie mnie kochacie. Suczka ruszyła za nim do drzwi, popiskując, a on przed wyjściem jeszcze raz poklepał ją po głowie. Potem zamknął za sobą drzwi i wsiadł do samochodu.

Ciepły bezwietrzny wieczór, zza białych chmur prześwitujący miękko błękit. Felix zastukał do drzwi domu Alice, a potem sam je otworzył i zawołał: Hej, to ja. Wewnątrz paliły się światła. Z piętra dobiegł jej głos: Jesteśmy na górze! Zatrzasnął za sobą drzwi i wbiegł po schodach. W głębi korytarza w otwartych drzwiach pokoju Eileen stał Simon. Odwrócił się, żeby się przywitać z Felixem, i przez chwilę patrzyli na siebie, Simon ze zrezygnowaną miną, zmęczony. Cześć, piękny – rzucił Felix. Simon uśmiechnął się i dał ręką znać, żeby Felix wszedł do pokoju pierwszy, mówiąc: Ciebie też miło widzieć. Eileen siedziała przy toaletce, a Alice opierała się o blat i odkręcała szminkę. Felix usiadł w nogach łóżka, patrząc, jak Eileen się maluje. Jego wzrok przesuwał się po jej ramionach, tyle głowy, jej odbiciu w lustrze z nieco surową miną, podczas gdy Alice i Simon rozmawiali o czymś, o czym tego dnia

mówiono w wiadomościach. Eileen przechwyciła spojrzenie Felixa w lustrze, zamachała malutką plastikową spiralką i zapytała: Chcesz? Wstał i obejrzał dokładnie przedmiot. Co to, tusz do rzęs? – spytał. – Dawaj, czemu nie? Przesunęła się na małej ławeczce, żeby mu zrobić miejsce. Usiadł obok niej plecami do lustra i Eileen powiedziała: Podnieś na chwilę głowę. Posłuchał jej. Delikatnym gestem przesunęła szczoteczką po jego dolnych rzęsach.

Simon, a ty? – spytała Alice.

Odpowiedział z progu spokojnie: Nie, dziękuję.

Jego już nie trzeba upiększać – stwierdził Felix.

Alice cmoknęła z dezaprobatą i zamknęła szminkę. Proszę bez osobistych wycieczek.

Z ręką w kieszeni Simon powiedział: Nie słuchaj jej, Felix.

Eileen odsunęła spiralkę z tuszem i Felix otworzył oczy. Odwrócił się, spojrzał obojętnie na swoje odbicie i wstał. A przy okazji, czy któreś z was umie śpiewać? – zapytał. Wszyscy na niego spojrzeli. Po prostu czasem w trakcie tych imprez trzeba coś zaśpiewać – wyjaśnił. – Rzecz jasna, nie musicie, jeśli słoń wam nadepnął na ucho. Alice powiedziała, że Simon śpiewał w chórze na Oksfordzie, na co Simon odrzekł, że chyba nikt z gości nie będzie w nastroju, żeby słuchać przez czternaście minut basowych partii *Miserere*. A ty, Eileen? – spytał Felix. – Umiesz śpiewać? Zakręcała tusz do rzęs. Spojrzał na nią, ale Eileen unikała jego wzroku. Nie, nie umiem – odparła. Podniosła się i przygładziła sukienkę na biodrach. Ja już mogę wychodzić, nie wiem jak wy – oświadczyła.

W samochodzie Alice siedziała z przodu, z owiniętym w folię ciastem biszkoptowym na kolanach. Eileen i Simon siedzieli z tyłu rozdzieleni miejscem pośrodku. Felix zerknął na nich w lusterku wstecznym i wesoło zabębnił palcami o kierownicę. Więc co robisz na siłce, Simon? – spytał. – Wiosła czy coś innego? Simon przechwycił jego spojrzenie w lusterku, a Alice odwróciła głowę, uśmiechając się lub powstrzymując od śmiechu. Tak, trochę ćwiczę na ergometrze – przyznał Simon. Felix zapytał, czy w ogóle ćwiczy z wolnymi ciężarami, i Simon odpowiedział, że niespecjalnie. Alice zaczęła się wtedy śmiać i udawała, że dostała ataku kaszlu. Co? – zdziwiła się Eileen. Nic – odparła. Felix włączył kierunkowskaz, gdy

zbliżali się do zjazdu z drogi nad oceanem w stronę miasteczka. A ile masz wzrostu? – dopytywał Felix. – Tak z ciekawości. Simon wyglądał przez okno z leniwym uśmiechem. Żadnego wstydu – mruknęła Alice. Nic nie rozumiem – stwierdziła Eileen. Simon odchrząknął i odpowiedział cicho: Metr dziewięćdziesiąt. Wtedy już Felix uśmiechał się szeroko. Widzisz, to tylko pytanie – powiedział. – Metr dziewięćdziesiąt. I teraz już wiem. Stukając palcami w kierownicę, dodał: A przy okazji, ja mam trochę ponad metr siedemdziesiąt. Nie żeby to kogoś obchodziło, tak tylko mówię. Eileen wtrąciła z tylnego siedzenia, że też ma tyle. Felix obejrzał się na nią przez ramię, a potem znowu spojrzał przed siebie, na drogę. Naprawdę? – rzucił. – Ciekawe. Jak na dziewczynę to dobry wzrost. Wciąż wpatrując się przez okno w mijane fasady letnich domów, Simon zauważył: Myślę, że to dobry wzrost bez względu na płeć. Felix się roześmiał. Dzięki, dryblasie. Jechali główną ulicą miasteczka, minęli skręt w stronę salonów gier. Nie musimy tam długo siedzieć ani nic – uprzedził Felix. – Na tych urodzinach. Mówiłem, że wpadnę na chwilę. Znów włączył kierunkowskaz i dodał: A jeśli zaczniecie rozmawiać z kimś, kto będzie mówił o mnie coś złego, to znaczy, że kłamie. Simon zaczął się śmiać. Ludzie mówią o tobie coś złego? – spytała Eileen. Felix zerknął na nią w lusterku wstecznym. Cóż, na świecie nie brakuje złośliwców, Eileen – odpowiedział. – A ja, powiedzmy sobie szczerze, nie jestem powszechnie lubiany. Za kościołem skręcił z głównej ulicy w prawo i po kilku minutach zatrzymał się przed parterowym domem, gdzie na podjeździe stało już kilka samochodów. Gdy wyłączył silnik, poprosił: Dobra, po prostu zachowujcie się normalnie, okej? Nie wejdźcie tam i nie zacznijcie rozmawiać o światowej polityce ani innych takich bzdetach. Ludzie pomyślą, że świry. Alice odwróciła się i powiedziała: Jego przyjaciele są bardzo mili, nie przejmujcie się. Eileen dodała, że i tak nic nie wie o światowej polityce.

Felix wcisnął dzwonek i drzwi otworzyła Danielle. Miała na sobie krótką niebieską letnią sukienkę, a rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona. Za nią dom był jasno oświetlony i wypełniony gwarem. Zaprosiła ich do środka i Felix pocałował ją w policzek, mówiąc: Hej, wszystkiego najlepszego. Wyglądasz super. Zadowolona zbyła

go machnięciem ręki. Od kiedy to zacząłeś rozdawać komplementy? – zażartowała. Alice przedstawiła Eileen i Simona, po czym Danielle powiedziała: Wszyscy wyglądacie szałowo, umieram z zazdrości. Wchodźcie. Wyłożona glazurą kuchnia znajdowała się na końcu korytarza, z górnym światłem nad stołem i drzwiami wychodzącymi na ogród. W środku siedem lub osiem osób popijało z plastikowych kubeczków i rozmawiało, natomiast z salonu obok dobiegały muzyka i śmiechy. Na stole stały różne puszki i butelki, puste i nieotwarte, miska z chipsami, korkociąg. Wysoki mężczyzna przy lodówce powiedział: Felix Brady, gdzieś ty się podziewał w tym tygodniu? Inny mężczyzna, który stał przy tylnych drzwiach i palił, zawołał: Nie było go, bo posuwał swoją nową pannę. Gdy pierwszy mężczyzna wskazał kciukiem Alice, ten drugi zrobił skruszoną minę i wszedł do środka, żeby powiedzieć: Bardzo przepraszam, nie widziałem cię. Alice się uśmiechnęła i powiedziała, że nie ma sprawy. Chrupiąc chipsy z garści, Felix skinął głową przez ramię i powiedział: To są jej przyjaciele. Bądźcie dla nich mili, są z deka dziwni. Spoglądając na Eileen, Danielle pokręciła głową. Jak wy z nim wytrzymujecie? – spytała. – Zaraz ci naleję drinka. Alice wcześniej postawiła ciasto na blacie i teraz zdejmowała folię. Z salonu nadeszła kobieta z małym dzieckiem na rękach. Danielle – powiedziała – będziemy uciekać, zanim ten młody dżentelmen zaśnie. Danielle położyła dłoń na jasnych loczkach chłopca i pocałowała go w czoło. Eileen – rzekła – to jest mój przekochany bratanek Ethan. Nie sądzisz, że wygląda jak aniołek? Kobieta trzymająca dziecko wyciągnęła rękę, żeby wyplątać jeden ze swoich kolczyków z palców dziecka. Eileen spytała, ile Ethan ma lat, i kobieta odpowiedziała: Dwa lata i dwa miesiące. Gavin, współlokator Felixa, stał z Alice przy blacie i spytał ją, czy sama upiekła ciasto. Felix wyciągnął z portfela skręta i zapytał Simona jakby od niechcenia: Wyjdziesz ze mną?

W ogrodzie za domem było chłodniej i ciszej. Nieco dalej na trawniku kobieta, mężczyzna i mała dziewczynka improwizowali grę w piłkę nożną z bramką oznaczoną rzuconymi na ziemię bluzami. Felix oparł się o murek, przodem do trawnika, zapalił, a Simon stał obok, przyglądając się grze. Za nimi tył domu skrywał

się za mroczną bryłą garażu. Dziewczynka biegała dziarsko między dorosłymi, dryblując nieporadnie. Felix wydmuchał obłok dymu i powiedział: Myślisz, że pozwolą Alice trzymać w domu psa? Simon spojrzał na niego uważnie. No, jeśli kupi, będzie mogła robić, co chce. A co, masz psa? Felix zmarszczył brwi. Zastanawia się nad kupnem? – spytał. Simon się zawahał. Och, nie wiem. Zdaje się, że któregoś wieczoru wspominała o tym przez telefon, ale mogę się mylić. Z zaciekawioną miną Felix spojrzał na czubek zapalonego skręta, zanim znowu się zaciągnął. W końcu powiedział: Tak, mam psa, suczkę. To znaczy nie jest nawet moja. Ostatni najemcy po prostu ją zostawili, gdy się wyprowadzali, więc tak jakby przez przypadek trafiła się nam. Simon przyglądał się Felixowi, gdy ten mówił. Była wtedy strasznie chuda – opowiadał Felix. – W sensie: nie wyglądała zbyt zdrowo. I wszystkiego się bała. Nie lubiła, gdy się jej dotykało i tak dalej. Chowała się, gdy stawiało się jej jedzenie, i wychodziła, żeby zjeść, dopiero gdy się odeszło. Miała też tak naprawdę problemy z agresją. Wiesz, jak podchodziłeś za blisko, a jej się to nie podobało, mogła się na ciebie rzucić, tego rodzaju rzeczy. Simon powoli kiwał głową. Zapytał Felixa, czy jego zdaniem w przeszłości przydarzyło jej się coś traumatycznego. Trudno stwierdzić – odparł Felix. – Może ostatni właściciele ją jakby zaniedbywali. Tak czy siak zdecydowanie miała problemy, nieważne, skąd się wzięły. Strzepnął z papierosa popiół, pozwalając, żeby powoli opadł na trawę. W końcu trochę się uspokoiła – ciągnął. – Przyzwyczaiła się do tego, że się ją karmi, że nic złego się nie dzieje, i w końcu przestało jej przeszkadzać, że się do niej zbliżamy. Cały czas nie przepada za tym, żeby dotykali jej nieznajomi, ale lubi, gdy ja ją głaszczę. Simon się uśmiechał. Super – rzucił. – Cieszę się. Felix znowu wypuścił dym, z grymasem na twarzy. Ale trochę to trwało – zaznaczył. – Pozostali lokatorzy chcieli się jej nawet pozbyć, tak fatalnie się zachowywała i wyglądało na to, że w ogóle się jej nie poprawia. I nie chcę tu robić z siebie bohatera, ale to ja się uparłem, żeby ją zatrzymać. Simon odpowiedział ze śmiechem: Możesz być bohaterem, mnie to nie przeszkadza. Felix palił w zamyśleniu. Tak się zastanawiałem, czy będzie mi wolno zabrać ją do domu Alice – dodał. – Niektórzy gospodarze się nie zgadzają. Ale

jeśli zamierza kupić ten dom, to zmienia postać rzeczy. Nie wiedziałem, że o tym myśli. W dalszej części ogrodu dziewczynce udało się umieścić piłkę w „bramce” i mężczyzna wziął ją na barana, wiwatując. Simon przyglądał im się w milczeniu. Felix zgasił papierosa na murku obok siebie i wyrzucił niedopałek w trawę. Więc co się stało wczoraj w nocy? – spytał. Simon obejrzał się na niego. Co masz na myśli? Z piersi Felixa dobyło się krótkie kaszlnięcie. Mam na myśli między tobą i Eileen – wyjaśnił. – Nie musisz mi mówić, ale w sumie czemu nie. Dziewczynka wracała przez ogród w stronę domu, a za nią szli mężczyzna i kobieta, rozmawiając. Gdy przechodzili obok, mężczyzna skinął głową i spytał: Jak tam życie, panie Brady? Felix odpowiedział: No, nie najgorzej, dzięki. Weszli do środka, zatrzaskując za sobą drzwi. Ogród był teraz pusty, nie licząc Simona i Felixa stojących na trawie za garażem. Po dłuższej przerwie Simon spuścił wzrok i wpatrzony w swoje stopy powiedział: Nie wiem tak naprawdę, co się stało. Na te słowa Felix parsknął śmiechem. Dobra – rzucił. – To ja spróbuję. Po tym, jak wróciliśmy do domu, poszedłeś do niej, tak? A niedługo potem wróciłeś do swojego pokoju, a dzisiaj oboje jesteście zdołowani. Wiem tylko to, nic więcej, więc musisz mnie oświecić. Przespaliście się czy co? Simon przesunął dłonią po twarzy, wyglądał na zmęczonego. Zgadza się – potwierdził. Nie nastąpiła po tym już żadna uwaga i Felix podsunął: Zgaduję, że nie po raz pierwszy. Simon uśmiechnął się blado. Nie – przyznał. – Niezupełnie. Felix wsunął ręce do kieszeni, przyglądając się twarzy Simona. A potem co? – spytał. – Poprztykaliście się. Nie żebym was słyszał, nawiasem mówiąc. Jeśli to była kłótnia, to bardzo cicha. Simon pocierał ręką kark. Nie kłóciliśmy się. Po prostu gadaliśmy. Wolałaby, żebyśmy zostali przyjaciółmi, tak powiedziała. To wszystko. Nie kłóciliśmy się o to. Z uniesionymi brwiami Felix wbijał w niego spojrzenie. Ja pierdolę – przeklął. – Powiedziała ci to zaraz po tym, jak się bzyknęliście? Kto się tak zachowuje? Simon zaśmiał się z zakłopotaniem, opuścił rękę, odwrócił wzrok. Cóż, wszyscy robimy rzeczy, których nie powinniśmy – stwierdził. – Chyba jest po prostu nieszczęśliwa. Felix przez parę sekund patrzył na niego, krzywiąc się. A ten swoje – powiedział. – Chcesz być

znowu jak, nie przymierzając, Pan Jezus. Simon po raz kolejny zaśmiał się zmieszany. Nie – zaprzeczył – z tego, co sobie przypominam, Jezus akurat nie uległ kuszeniu. Uśmiechając się, Felix wyciągnął rękę, żeby dotknąć dłoni Simona, i Simon mu na to pozwolił. Felix powoli muskał palcami wewnętrzną stronę jego nadgarstka w dół w stronę wnętrza dłoni. Minęło w milczeniu kilka sekund. Simon powiedział cicho: Jest moją bardzo drogą przyjaciółką. Alice. Felix zaczął się wtedy śmiać i odsunął rękę. Słodko, że tak mówisz. Co masz na myśli? Simon stał ze spokojnym wyrazem twarzy, wyglądał na zmęczonego. Mam na myśli tylko to, że jest mi bardzo bliska – odparł. – Podziwiam ją. Felix znowu zakasłał, kręcąc głową. Chcesz powiedzieć, że jeśli zrobię jej coś złego, spuścisz mi łomot. Simon zaciskał na nadgarstku dłoń w miejscu, gdzie wcześniej były palce Felixa, jakby czuł tam ból. Nie, nie to miałem na myśli. Felix zareagował ziewnięciem i przeciągnął się. Ale mógłbyś – zauważył. – Spuścić mi manto. Jednym palcem. Wyprostował się i odwrócił w stronę ogrodu. Skoro jest ci tak bliska – zapytał – jak to się stało, że przez cały ten czas, odkąd tu mieszka, ani razu jej nie odwiedziłeś? Simon odpowiedział zaskoczony, że od lutego próbował się umówić na wizytę u Alice, ale zawsze twierdziła, że nie ma jej w domu albo nie pasuje jej termin. Zapraszałem ją też, żeby przyjechała i pomieszkała u mnie – dodał. – Ale mówiła, że jest zajęta. Odnosiłem wrażenie, że nie ma ochoty się spotykać. Nie mówię tego, żeby jej coś zarzucać. Pomyślałem, że może chce odpocząć. Widywaliśmy się dosyć często, wiesz, zanim wyjechała z Dublina. Felix kiwał głową. Jak była w szpitalu, tak? – zapytał. Simon patrzył na niego przez jakiś czas i odpowiedział: Tak. Felix włożył ręce do kieszeni i na chwilę od niego odszedł, ot tak, bez celu, by wrócić do murku i stanąć przed Simonem. Więc przez cały ten czas wierciłeś jej dziurę w brzuchu, że chcesz się z nią zobaczyć, a ona mówiła, że nie, że jest zajęta? – upewnił się. Simon odpowiedział: Oczywiście, ale jak mówię, nie ma w tym nic złego. Felix uśmiechnął się szeroko. Nie zraniła twoich uczuć? Simon uśmiechnął się do niego. Nie, nie – zapewnił. – Mam bardzo dojrzałe podejście do tych spraw. Stukając czubkiem buta w murek, Felix spytał: Jak się czuła w szpitalu? Źle z nią było,

prawda? Simon chwilę zastanawiał się nad tym pytaniem, po czym odpowiedział: Teraz jest z nią dużo lepiej. Felix znowu odszedł kawałek, na tyle daleko za garaż, żeby spojrzeć na dom. Dobra – rzucił – jeśli ją tam zobaczysz, przekaż jej, że chciałbym z nią zamienić słówko. Simon pokiwał głową i przez kilka sekund nic nie mówił, nic nie robił. W końcu wyprostował się i ruszył w stronę domu.

W kuchni Alice stała z Danielle i jadła porcję ciasta z papierowego talerzyka. Drapiąc biszkopt widelcem, oceniła: Nie wyrosło dobrze, ale smakuje nieźle. Zamykając za sobą drzwi, Simon oznajmił, że wygląda smakowicie. Felix jest w ogrodzie – dodał. – Chyba chce z tobą rozmawiać. Danielle się zaśmiała. O Boże – powiedziała. – Już się upił? Zawsze, jak się napije, chce prowadzić głębokie i poważne rozmowy. Częstując się kawałkiem ciasta, Simon wtrącił: Nie, zdaje się, że nie pije. Ale właśnie przed chwilą zaczął poruszać głębokie i poważne tematy. Alice odstawiła talerzyk na blat. Brzmi złowieszczo – skwitowała. – Zaraz wracam. Po jej wyjściu Danielle zapytała Simona, czym się zajmuje, a on zaczął jej opowiadać o pracy w parlamencie i udało mu się ją rozśmieszyć. Jeśli myślisz, że jest źle – powiedział – jest gorzej, niż myślisz. Eileen w salonie przeglądała konto na Spotify podłączone do głośników, gdy mężczyzna za jej plecami powiedział: Tylko błagam, prawdziwą muzykę. Na zewnątrz Alice zamknęła za sobą drzwi i zawołała do pustego ogrodu: Felix? Wyjrzał zza garażu. Hej – rzucił. – Tu jestem. Weszła na trawę ze skrzyżowanymi ramionami. Felix rozłożył na murku bibułkę i wyjmował z małego plastikowego pudełeczka szczyptę tytoniu. Wiesz, dlaczego są w tak dziwnym nastroju? – spytał. – Tamci dwoje. Wczoraj w nocy się przespali, a potem ona się odwraca i mówi do niego, że chce, żeby byli tylko przyjaciółmi. Po prostu nie do wiary, jakie dramaty się rozgrywają pod twoim dachem. Alice opierała się o murek, obserwując, jak Felix skręca papierosa. Simon ci powiedział? – spytała. Zwilżył bibułkę językiem i skleił. Mhm – potwierdził. – A co? Tobie co powiedziała? Patrząc, jak Felix przypala papierosa, Alice odparła: Powiedziała tylko, że to był błąd. Ale nie wchodziła w szczegóły. Widziałam, że jest przybita, nie chciałam jej naciskać. Zerkając w dół na swoje paznokcie,

dodała: Mówi, że rozmowa z nim jest niemożliwa. Eileen uważa, że Simon dorastał w rodzinie, w której tłumiło się wszelkie emocje, i jest przez to mocno popieprzony. Nie potrafi wyrazić, czego potrzebuje. Felix zaczął się śmiać, a potem kasłać. Jezu – powiedział. – Mocne. Nie powiedziałbym, że jest popieprzony. Lubię go. Trochę się do niego przed chwilą przystawiałem, gdy stał tu ze mną w ogrodzie, a on zaczął mówić, jaką to jesteś wspaniałą przyjaciółką i że tak bardzo cię podziwia. Chociaż kusiło go, czułem to. Już miałem powiedzieć: Wyluzuj, jej to nie przeszkadza. Wtedy Alice też zaczęła się śmiać. Boże, z niego taki aniołek – stwierdziła. – Myślisz, że ma niskie poczucie własnej wartości? Felix skrzywił się i odparł: Nie. Możliwe za to, że traci chęć do życia. Ale niska samoocena? Nie sądzę. I żaden z niego aniołek. Jest taki jak ty. Jego samoocena jest w porządku, po prostu w chuj nienawidzi swojego życia. Alice się uśmiechała, strzepując okruchy z sukienki. Ja nie nienawidzę swojego życia – zaprzeczyła. Felix wydmuchał obłoczek dymu i leniwie rozproszył go ręką. A mówiłaś, że nienawidzisz – przypomniał. – Ostatnio, jak wyszliśmy razem na papierosa. Pamiętasz? Przed wyjazdem do Rzymu. Wtedy sama paliłaś. Zażenowana odgarnęła włosy za uszy. A tak – rzuciła. – Powiedziałam, że nienawidzę swojego życia? Felix odparł, że jest tego pewien na sto procent. Może wtedy tak było – oznajmiła. – Ale nie teraz. Nic nie powiedział, palił tylko wpatrzony w swoją dłoń. Po chwili się odezwał: O, patrz, co mi się stało dzisiaj w robocie. Wyciągnął rękę i pokazał jej głęboką poziomą rankę ciągnącą się pod knykciem małego palca. Skaleczenie pociemniało, goiło się, ale otaczająca je skóra była zaczerwieniona. Wzdragając się, Alice przycisnęła ręce do twarzy. Felix poruszał ręką, jak gdyby badał ranę pod różnymi kątami. Nawet jej nie zauważyłem, dopóki nie zacząłem wszystkiego brudzić krwią – mówił dalej. Podniósł na nią wzrok, dostrzegł jej minę i dodał: Tam takie rzeczy są na porządku dziennym, nawet mnie specjalnie nie bolało ani nic. Nie odzywając się, chwyciła jego dłoń i przyłożyła ją sobie do policzka. Felix zaśmiał się niepewnie. Ach, jaka ty delikatna – powiedział. – To tylko zadrapanie, nie powinienem ci nawet pokazywać.

Nie boli cię teraz? – spytała.

Nie, właściwie to nie. Tylko szczypie trochę, jak myję.

To niesprawiedliwe – stwierdziła Alice.

Według ciebie wszystko jest niesprawiedliwe.

Za nimi otworzyły się drzwi od ogrodu i Alice odsunęła dłoń Felixa od policzka, chociaż wciąż ją trzymała. Po chwili na trawnik wyszedł jakiś mężczyzna. Był wysoki, z rudawymi jasnymi włosami, ubrany w obcisłą wzorzystą koszulę. Na ich widok zaczął się śmiać. Felix nic nie powiedział.

Czy ja przypadkiem nie przeszkadzam? – spytał mężczyzna.

Bez obaw – rzekł Felix. – Nie wiedziałem, że tu jesteś.

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i przypalił jednego.

To pewnie ta nowa dziewczyna – zgadywał. – Alice, tak? Właśnie tam w środku o tobie rozmawiali. Ktoś wyświetlił w internecie jakiś artykuł o tobie.

Spojrzała na Felixa, on jednak nie nawiązał z nią kontaktu wzrokowego. O rany – westchnęła.

Masz w sieci wielkich fanów – dodał mężczyzna.

Tak, zapewne – odpowiedziała. – Ale też wielu ludzi, którzy mnie nienawidzą i źle mi życzą.

Mężczyzna przyjął te słowa raczej obojętnie. Tych nie widziałem – oznajmił – ale podejrzewam, że każdy z nas ich ma. Co tam u ciebie, Felix?

Nie narzekam.

Jak ci się udało wyhaczyć taką sławną dziewczynę?

Tinder – rzucił.

Mężczyzna wypuścił strumień dymu. Tak? Ja tam jestem cały czas i nigdy nie widuję nikogo znanego. Przedstawisz nas sobie czy nie?

Alice spojrzała niepewnie na Felixa, który wyglądał na w pełni rozluźnionego.

Alice, to mój brat – poinformował. – Damian. Nie musisz mu ściskać dłoni ani nic takiego, możesz mu się ukłonić z daleka.

Spojrzała na mężczyznę z pewnym zaskoczeniem. O, miło cię poznać – powiedziała. – W ogóle nie jesteście do siebie podobni.

Uśmiechnął się do niej. Potraktuję to jako komplement. Słyszałem, że kilka tygodni temu byliście razem w Rzymie, to

prawda? Musiałaś mu nieźle zawrócić w głowie, Alice. On raczej nie jest typem, którego kręcą takie romantyczne wypady.

Tak naprawdę tylko dotrzymywał mi towarzystwa podczas wyjazdu promocyjnego – wyjaśniła.

Wyglądało na to, że Damianowi ta wymiana zdań wydaje się coraz zabawniejsza. Chodził z tobą na spotkania autorskie i tak dalej?

Na niektóre.

No, no, do tego wszystkiego musiał się chyba nauczyć czytać, odkąd się z nim ostatni raz widziałem.

A nie – wtrącił Felix. – Po co mam sobie tym zawracać głowę, skoro Alice sama może mi opowiedzieć najlepsze kawałki.

Ignorując brata, Damian z zaciekawieniem mierzył ją wzrokiem. Zaciągnął się znowu papierosem i powiedział: Ostatnie lata to była dla ciebie niezła jazda, co?

Tak to chyba można ująć – odparła.

No, mam przyjaciółkę, która jest twoją wielką fanką. Mówiła, że niedługo wychodzi twój film, zgadza się?

Alice odparła uprzejmie: Ściśle mówiąc, to nie jest mój film, tylko adaptacja jednej z moich książek.

Kładąc dłoń na plecach Alice, Felix powiedział: Ty, tylko ją denerwujesz, wypytując o te wszystkie rzeczy. Ona tego nie lubi.

Damian pokiwał głową niezrażony, uśmiechając się do siebie. Czyżby? – spytał. Po czym dodał, zwracając się do Alice: Wiesz, on wcale nie mówi tego, bo chce być miły. On poważnie nie ma zielonego pojęcia, kim jesteś. W całym swoim życiu nie przeczytał ani jednej książki.

Alice nie musi się specjalnie trudzić, żeby spotkać tych, co lubią czytać – zauważył Felix. – Nie dają jej spokoju.

Damian znowu się zaciągnął. Po chwili zwrócił się do Alice: Czy wiesz, że on mnie unika?

Alice spojrzała na Felixa, który wpatrywał się w swoje stopy, kręcąc głową.

Widzisz, kiedy umarła nasza mama – kontynuował Damian – zostawiła nam dom, co nie? Mnie i jemu. I ustaliliśmy, że go sprzedamy. Rozumiesz? Jesteś inteligentną dziewczyną, więc na

pewno tak. W każdym razie nie mogę go sprzedać bez jego podpisu na tych wszystkich dokumentach. A on w ostatnich tygodniach po prostu zapadł się pod ziemię. Nie odpowiadał na telefony, wiadomości, nic. Jak myślisz, o co tu chodzi?

Alice powiedziała cicho, że to nie jej sprawa.

Można by pomyśleć, że się ucieszy, jeśli mu spłynie ładna sumka – dodał Damian. – Bóg jeden wie, że nieraz mu brakowało hajsu.

Jest jeszcze coś, co chciałbyś na mnie nagadać, póki tu jesteś? – spytał Felix.

Ignorując go, Damian mówił dalej w zamyśleniu: Tom Heffernan pożyczył mu kiedyś strasznie dużo kasy. Starszy facet, mieszka z żoną w miasteczku. Ciekawe, dlaczego to zrobił. Znasz jakieś szczegóły?

Felix znowu pokręcił głową i wyrzucił niedopałek w trawę, w gasnącym świetle wschodniego nieba jego twarz była zaróżowiona.

Słuchaj, wyglądasz mi na miłą dziewczynę – mówił dalej Damian. – Może nawet trochę za miłą, rozumiesz? Nie pozwól, żeby cię zrobił w bambuko, taka jest moja rada.

Alice odpowiedziała chłodno: Ciekawe, dlaczego ci się wydaje, że oczekuję od ciebie życiowych porad.

Felix zaczął się śmiać – głośny, dziki śmiech. Damian przez chwilę nic nie mówił, palił tylko powoli. W końcu powiedział: Myślisz, że masz wszystko rozkminione, tak?

No, chyba nie mogę narzekać – odparła.

Pojednawczym tonem, wciąż szeroko uśmiechnięty, Felix zaproponował: Słuchaj, Damian. Wpadnę jutro rano przed pracą i zrobię to dla ciebie. Okej? I możesz przestać mnie nękać. Zgoda?

Wciąż patrząc na Alice, Damian odpowiedział: Dobra. Wyrzucił papierosa w trawę. Boże, dopomóż wam obojgu – dodał na odchodnym. Odwrócił się i wszedł do domu. Drzwi zamknęły się za nim ze stuknięciem. Felix wyjrzał zza garażu, żeby sprawdzić, czy na pewno go nie ma, a potem zaplótł dłonie za głową. Patrzyła na niego.

Tak – powiedział. – Cały Damian. A przy okazji: nienawidzimy się, nie wiem, czy ci już wspominałem.

Nie wspominałeś.

Aha, dobra. Przepraszam.

Felix opuścił ręce i trzymał je luźno po bokach, wciąż wpatrzony w drzwi, za którymi zniknął brat. Były drewniane, z żółtymi szybkami.

Nigdy nie byliśmy ze sobą zżyci – wyjaśnił. – Ale kiedy zachorowała mama… no tak. Nie będę wchodził w szczegóły, bo musiałbym cię zanudzać przez całą noc. No, wystarczy powiedzieć, że w ostatnich latach niezbyt się z bratem dogadywaliśmy. Gdybym wiedział, że się tu na niego napatoczymy, naświetliłbym ci trochę sytuację.

Cały czas nic nie mówiła. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, ze wzburzonym lub nieszczęśliwym wyrazem twarzy.

A tak w ogóle to umiem czytać – dodał. – Nie wiem, co mu strzeliło do łba, że wygadywał takie bzdety, że niby jestem analfabetą i tak dalej. Może nie idzie mi to najlepiej, ale czytać umiem. Zresztą nie sądzę, żeby cię to tak naprawdę obchodziło.

Oczywiście.

No, on zawsze lepiej się uczył, więc chyba lubi przy ludziach się tym przechwalać. Jest jednym z tych, co to muszą zgnoić innych, żeby się poczuć ważni. Mama go z tego powodu krytykowała i jemu się to nie podobało. W każdym razie wszystko jedno. Najgłupsze jest to, że on naprawdę działa mi na nerwy. To znaczy w tym momencie jestem wkurwiony.

Przykro mi.

Znów na nią spojrzał. Nie twoja wina. Dobra byłaś. Mógłbym tak na was patrzeć, jak sobie przygadujecie, to było dla mnie akurat zabawne. Potrafisz być czasem ostra jak żyleta i aż miło popatrzeć, kiedy tak gasisz ludzi.

Spuściła wzrok i powiedziała cicho: Mnie to nie sprawia przyjemności.

Nie? Ani trochę? Trochę na pewno.

Nie, ani trochę.

To w takim razie dlaczego to robisz? – spytał.

Nie robię tego celowo.

Zmarszczył brwi. Ale zdajesz sobie sprawę, jak się zachowujesz – drążył. – Ludzie przy tobie sikają ze strachu. Wiesz, o czym mówię. Nie droczę się teraz z tobą.

Może trudno ci będzie w to uwierzyć – odparła – ale gdy spotykam innych ludzi, autentycznie próbuję być miła.

Aż pisnął ze śmiechu, a Alice w odpowiedzi westchnęła, oparła się o murek i zasłoniła oczy. To jest aż tak zabawne? – spytała.

Jeśli próbujesz być miła, dlaczego ciągle rzucasz te swoje kąśliwe uwagi?

Wcale nie ciągle.

Nie, ale wyrzucasz je z siebie, gdy ci to pasuje – zauważył. – Nie mówię, że jesteś złośliwa ani nic takiego. Tyle tylko że ludzie wolę ci się nie narażać.

Odpowiedziała ostro: Tak, wyraziłeś się dostatecznie jasno.

Uniósł brwi i przez kilka sekund milczał. W końcu powiedział łagodnie: Jezu, dzisiaj atakują mnie ze wszystkich stron. Pochyliła głowę, jakby przygnębiona lub zmęczona, ale nie odpowiedziała. Łatwa we współżyciu to ty nie jesteś – dodał – ale sama dobrze o tym wiesz.

Felix, czy mógłbyś z łaski swojej przestać mnie krytykować? – poprosiła. – Nie chcę, żebyś mi schlebiał. Tak naprawdę nie musisz nic o mnie mówić. Po prostu nie potrzebuję teraz tych wszystkich negatywnych opinii na swój temat.

Przez kilka sekund obserwował ją niepewnie. W porządku – odparł. – Nie chciałem cię zdenerwować.

Nic nie powiedziała. Jej milczenie najwyraźniej go uwierało, włożył ręce do kieszeni, ale zaraz je wyjął.

No, jest tak, jak mówił Damian – ciągnął. – Myślisz, że cię nie doceniam. W porządku, może rzeczywiście.

Wciąż nic nie mówiła i wbijała wzrok w swoje stopy. On wyglądał na zaniepokojonego, poirytowanego, zniecierpliwionego.

Widzisz, jesteś przyzwyczajona, że traktują cię inaczej – kontynuował. – Ludzie, którzy cię znają i myślą, że jesteś naprawdę kimś ważnym i w ogóle. A potem, gdy ja traktuję cię normalnie, to ci nie wystarcza. Jeśli mam być szczery, może znajdziesz kogoś, kto będzie cię bardziej doceniał i przy kim będziesz szczęśliwsza.

Odezwała się dopiero po długiej pauzie: Chyba chciałabym już wejść do środka, jeśli nie masz nic przeciwko.

Spuścił wzrok, marszcząc brwi. Nie mogę cię zatrzymać.

Ruszyła po trawie w stronę domu. Zanim dotarła do drzwi, odchrząknął i powiedział głośno:

Wiesz, kiedy dzisiaj rozjebałem sobie łapę, pierwszą rzeczą, jaką sobie pomyślałem, było: Alice na pewno się zmartwi.

Odwróciła się do niego, zanim odpowiedziała: Bo się zmartwiłam.

Właśnie – podchwycił. – I miło jest mieć kogoś, kto się czymś takim przejmie. Ja się w tej robocie ciacham do krwi co drugi tydzień i nie jest tak, że mam mnóstwo ludzi, którzy mówią: ojej, to musiało boleć, co się stało? I słuchaj, może i są pewne rzeczy związane z tobą, których nie potrafię docenić, i czasem nie podoba mi się twój ton, gdy ze mną gadasz, już się do tego przyznałem. Ale powiedzmy, że jesteś w swoim domu sama i nie czujesz się dobrze albo się skaleczyłaś czy coś, to chciałbym o tym wiedzieć. I gdybyś chciała, żebym do ciebie przyjechał i się tobą zajął, zrobiłbym to. I jestem pewien, że ty zrobiłabyś to samo. Czy to nie wystarczy, żeby dalej być ze sobą? Może dla ciebie nie, ale dla mnie wystarczy.

Spoglądali na siebie. Daj mi o tym pomyśleć – powiedziała Alice.

W domu do salonu wleciał trzmiel i dwie przyjaciółki Danielle piszczały i śmiały się, próbując go przegonić do otwartego okna. Simon siedział przy kuchennym stole z Gemmą, kuzynką Danielle, trzymającą na kolanach dziewczynkę, która wcześniej kopała piłkę. I wolisz chodzić do szkoły – pytał Simon – czy wolisz mieć wakacje? Eileen przy blacie wlewała do plastikowego kubeczka wódkę, gdy ten sam mężczyzna, z którym rozmawiała wcześniej, mówił: Nie jest aż tak świetny, ale zawsze można obejrzeć. Felix i Alice wrócili przez tarasowe drzwi, po czym Felix ukroił sobie kawałek tortu, a Alice włożyła kardigan i rzuciła pogodnie: Macie piękny duży ogród. Z roztargnieniem, czule położyła dłoń na ramieniu Simona, a on zaciekawiony spojrzał na nią z półuśmiechem i żadne z nich się nie odezwało.

O dziesiątej Danielle zastukała łyżeczką w kieliszek i oświadczyła, że pora na kilka piosenek. Powoli ucichł gwar, rozmowy się urwały, goście przyszli z salonu, żeby posłuchać. Zaczął kuzyn Danielle od

She Moved Through the Fair. Ci, którzy znali słowa, dołączyli, pozostali zaś nucili melodię. Eileen obserwowała z progu Simona, który opierał się o lodówkę obok Alice, z kieliszkiem wina w ręku. Danielle poprosiła Felixa, żeby teraz on coś zaśpiewał. Dawaj *Carrickfergus* – zaproponował Gavin. Felix ziewnął teatralnie. Zaśpiewam *The Lass of Aughrim*. Odłożył papierowy talerzyk, który trzymał w ręku, odchrząknął i zaczął śpiewać. Jego głos był dźwięczny i melodyjny, z pewnego rodzaju tonalną czystością, wznosił się, wypełniając pomieszczenie, i opadał bardzo nisko, tak nisko, że niemal nabierał właściwości ciszy. Alice przyglądała mu się z drugiego końca kuchni. Stał przy blacie, pod górną lampą, toteż jego włosy, twarz i szczupła pochylona sylwetka skąpane były w świetle, za to oczy były zacienione, usta też. Z jakiegoś powodu, ze względu na niskie, bogate brzmienie jego głosu albo na melancholijne słowa ballady, a może na jakieś wcześniejsze skojarzenia z tą melodią, oczy Alice wypełniły się łzami, gdy na niego patrzyła. Zerknął na nią, ale zaraz odwrócił wzrok. Głos Felixa, gdy śpiewał, dziwnie przypominał jego zwyczajny głos, wymowa była taka sama, ale wzbogacały go teraz dźwięczne głębie. Z oczu Alice zaczęły płynąć łzy, ciekło jej też z nosa. Uśmiechała się, jakby z własnej absurdalnej reakcji, ale łzy mimo wszystko nie przestawały płynąć i wytarła nos palcami. Jej twarz była zaróżowiona i lśniła. Piosenka dobiegła końca i po krótkiej chwili milczenia ciszę wypełniły wiwaty i aplauz. Gavin wsunął palce do ust, żeby zagwizdać z aprobatą. Felix opierał się o zlew, spoglądając na Alice, a ona patrzyła na niego i lekko wzruszyła ramionami zażenowana. Wytarła policzki dłońmi. Felix się uśmiechał. Doprowadziłeś ją do łez – skomentował Gavin. Wtedy wszyscy spojrzeli na Alice, a ona się zaśmiała z zakłopotaniem i wydawało się, że ten śmiech uwiązł jej w gardle. Znów wytarła twarz. Nic jej nie jest – zapewnił Felix. Danielle poprosiła o jeszcze jedną piosenkę, ale nikt się nie zgłosił. Trudno będzie go przebić – stwierdził ktoś. Gemma, kuzynka Danielle, zaproponowała *The Fields of Athenry* i goście zaczęli się naradzać. Felix okrążył stół i zaczął nalewać wino do plastikowego kubeczka. Podając go Alice, spytał: Wszystko okej? Pokiwała głową, a on pocieszająco pogładził ją po

plecach. Nie martw się – rzucił. – Przy tej piosence zwykle płaczą starsze panie, ale tobie pozwolimy. Nie wiedziałaś, że umiem śpiewać, co? Cóż, robiłem to dużo lepiej, zanim doprowadziłem się do tego stanu przez szlugi. Mówił lekkim tonem, niby od niechcenia, i gładził ją po plecach, jak gdyby sam siebie nie słuchał. Patrz, Simon nie płacze – dodał. – Pewnie nie zrobiłem na nim wrażenia. Uśmiechając się, Simon odpowiedział półgłosem: Człowiek tysiąca talentów. Alice znowu się zaśmiała cicho, sącząc wino z kubeczka. Bezczelny – rzucił Felix. Eileen przyglądała im się od drzwi salonu, Felixowi z dłonią na plecach Alice, Simonowi stojącemu obok niej, gdy cała trójka rozmawiała ze sobą. A za oknem niebo wciąż przygasało, ciemniało, gdy olbrzymia Ziemia obracała się powoli wokół własnej osi.

28

Gdy wyszli od Danielle, przed jej domem, z dala od latarni, panowały egipskie ciemności i Eileen zapaliła w telefonie latarkę, żeby mogli odnaleźć drogę do ulicy. W samochodzie, gdy już zatrzasnęli drzwi, było cicho i ciepło. Felix, masz piękny głos – pochwaliła Eileen. Włączył światła i zaczął wyjeżdżać z podjazdu na ulicę. No, to było specjalnie dla ciebie – odparł. – A właściwie dla was obojga, skoro stamtąd pochodzicie. Z okolic Aughrim. Prawda? Nie żebym tak naprawdę wiedział, o czym jest ta ballada, szczerze mówiąc. Myślałem, że mężczyzna śpiewa w niej do kobiety, ale potem w refrenie śpiewa chyba kobieta. O tym, że jej ukochany leży zimny w jej ramionach. To pewnie jedna z tych starych pieśni, w której miesza się kilka różnych tekstów. O czymkolwiek by była, to smutna historia. Simon zapytał, czy oprócz śpiewania Felix umie też na czymś grać, i Felix odpowiedział: Trochę. Głównie na skrzypkach. Ale dałbym też radę zagrać na gitarze, gdybym musiał. Paru moich kumpli gra razem, na weselach i tak dalej. Ja też śpiewałem po weselach, ale od strony muzycznej to nie jest tak naprawdę coś, co mnie kręci. Całą noc się śpiewa Céline Dion i kawałki w tym stylu. Alice powiedziała, że nie miała pojęcia o jego uzdolnieniach muzycznych. No – rzucił. – Z tym że w tych stronach wszyscy mają do tego dryg. Tylko w Dublinie spotyka się ludzi bez słuchu. Bez obrazy. Zerknął na Alice, nim znów skupił się na drodze, i mówił dalej: Więc myślisz o kupnie domu, tak? Nie wiedziałem. Eileen na tylnym siedzeniu podniosła wzrok. Przepraszam, co? – spytała. Alice nakładała na usta balsam, zadowolona, trochę wstawiona. Zastanawiam się – wyjaśniła. – Jeszcze nie podjęłam decyzji. Eileen wybuchła śmiechem i Alice odwróciła się do niej w swoim fotelu. Nie no, ekstra – rzuciła Eileen. – Cieszę się razem z tobą. Przeprowadzasz się na prowincję. Alice wpatrywała się w nią ze skonsternowaną miną. Eileen, ja już mieszkam na prowincji – przypomniała. – Mówimy o domu, w którym aktualnie mieszkam.

Eileen się uśmiechała, kręcąc głową. Nie no, absolutnie – odpowiedziała. – Przyjechałaś tu odpocząć od pracy, a teraz jakby zamierzasz tu sobie urządzić wieczne wakacje. Czemu nie? Simon patrzył na Eileen, ale ona nadal się uśmiechała do Alice. Poważnie – dodała. – Super. Dom jest niesamowity. Takie wysokie sufity, bomba. Alice powoli zaczęła kiwać głową. Zgadza się – powiedziała. – Cóż, jeszcze nic nie jest postanowione. Schowała balsam do torebki. I nie wiem, dlaczego mówisz, że jestem na wakacjach. Ilekroć gdzieś wyjeżdżam, wysyłasz mi krytyczne mejle, pisząc, że powinnam siedzieć w domu. Eileen znowu się zaśmiała, z twarzą całkowicie pozbawioną koloru. Przepraszam. Źle zrozumiałam sytuację, teraz to widzę. Simon wciąż jej się przyglądał, a ona odwróciła się do niego z nieszczerym uśmiechem, jakby pytała: Co? Felix poradził, żeby przed kupnem Alice ściągnęła kogoś, kto wszystko dokładnie obejrzy, na co Alice odparła, że tak czy inaczej dom na pewno będzie wymagał solidnego remontu. Przejeżdżali wtedy obok hotelu z rozświetlonym lobby, drogą nad oceanem.

Po powrocie do domu Eileen poszła prosto do swojego pokoju na górze, gdy pozostali wciąż jeszcze stali w holu. Zapalając lampkę nocną, usta miała blade, oddech płytki i nierówny. W ciemnym oknie sypialni odbijał się nikły szary owal jej twarzy, zaciągnęła więc zasłonę, aż na szynie zazgrzytały żabki. Z dołu dolatywały odgłosy rozmowy. Alice mówiła: Nie, nie, nie ja. Simon odpowiedział coś cicho i niewyraźnie, a potem wszyscy parsknęli głośnym śmiechem, który niósł się po schodach na górę. Eileen potarła zamknięte oczy. Odgłos otwierania lodówki i pobrzękiwanie szkła. Zaczęła rozplątywać pasek w sukience, lniany materiał po całym dniu noszenia był pognieciony i miękki, pachniał kremem do opalania i dezodorantem. Na dole dźwięk otwieranych drzwi. Zsunęła sukienkę z ramion, biorąc głębokie wdechy przez nos i wypuszczając powietrze ustami, po czym włożyła niebieską koszulę nocną w paski. Hałasy z dołu były teraz cichsze, głosy się mieszały. Siedząc na brzegu materaca, zaczęła rozpuszczać włosy. Na parterze jedno z nich szło korytarzem, pogwizdując. Wyciągnęła długą czarną spinkę i rzuciła ją z delikatnym stuknięciem na szafkę nocną. Zaciskała szczęki: zęby trzonowe mocno na siebie napierały. Na

zewnątrz szum oceanu, cichy, powtarzalny i wiatr miękko przeszywający pełne korony drzew. Gdy włosy miała już rozpuszczone, przeczesała je pobieżnie palcami, a potem położyła się na łóżku i zamknęła oczy. Z dołu doleciało krótkie puknięcie jak przy wyciąganiu korka z butelki. Wypełniła płuca powietrzem. Dłonie zacisnęły się w pięści, a potem znowu otworzyły, rozpościerając palce szeroko na kołdrze, dwa, trzy razy. Znowu głos Alice. I śmiech tamtych dwóch; śmiech mężczyzn z uwagi wypowiedzianej przez Alice. Szybkim zdecydowanym ruchem Eileen wstała. Ściągnęła z oparcia krzesła pikowany żółty szlafrok i wsunęła ręce do rękawów. Schodząc na dół, luźno zawiązała szlafrok w pasie. Drzwi kuchenne na końcu jasno oświetlonego korytarza były zatrzaśnięte, w powietrzu unosił się słodki i ciężki zapach dymu. Położyła dłoń na klamce. Z kuchni doleciał głos Alice: Oj, nie wiem, od kilku miesięcy. Eileen otworzyła drzwi. W środku było ciepło, paliło się dyskretne światło. Alice siedziała przy jednym końcu stołu, a Felix i Simon obok siebie pod ścianą i wspólnie palili skręta. Wszyscy ze zdziwieniem i pewną obawą spojrzeli na stojącą w drzwiach Eileen w szlafroku. Uśmiechnęła się do nich odważnie. Mogę się przyłączyć? – spytała.

Jasne, wchodź – odpowiedziała Alice.

Eileen wysunęła krzesło, usiadła i zapytała: O czym rozmawiamy?

Felix podał jej nad stołem skręta. Alice opowiadała nam właśnie o swoich rodzicach – wyjaśnił.

Eileen zaciągnęła się szybko i wypuściła dym, kiwając głową, wszystko w jej twarzy i postawie zdradzało, jak bardzo sili się na wesołość.

No, ty już wszystko wiesz – zwróciła się Alice do Eileen. – Poznałaś ich.

Mm – mruknęła Eileen. – Dawno temu. Ale kontynuuj.

Odwracając się do reszty, Alice mówiła dalej: Z moją matką sytuacja jest właściwie mniej skomplikowana, bo ona i mój brat są sobie tak bliscy, że to jakby aż niezdrowe. A poza tym ona i tak nigdy specjalnie za mną nie przepadała.

O? – odezwał się Felix. – Dziwne. Moja mnie ubóstwiała. Byłem jej ulubieńcem. Smutne, tak naprawdę, bo wyrosłem na takiego

pojeba. Ale ona świata poza mną nie widziała, cholera wie dlaczego.

Nie jesteś pojebem – zaprotestowała Alice.

Felix zwrócił się do Simona: A jak tam u ciebie? Byłeś ulubionym syneczkiem mamusi?

Cóż, byłem jedynakiem – odpowiedział Simon. – Z całą pewnością mama bardzo mnie kochała, tak. To znaczy kocha. Kręcił podstawą kieliszka na blacie stołu. – Nie jest to najłatwiejszy związek w moim życiu – ciągnął dalej. – Myślę, że czasem czuje się przeze mnie sfrustrowana i zdezorientowana. Na przykład co do mojej kariery i decyzji, które podjąłem. Przypuszczam, że ma przyjaciółki, których dzieci, moi rówieśnicy, są lekarzami lub prawnikami i mają już własne dzieci. A ja w zasadzie cały czas jestem doradcą parlamentarnym i nie mam dziewczyny. To znaczy nie dziwię się mojej mamie, że jest zdezorientowana. Sam nie wiem, co się stało z moim życiem.

Felix zakasłał krótko i zapytał: No ale masz chyba całkiem ważną pracę, prawda?

Simon odwrócił się do niego, jak gdyby to pytanie go zaskoczyło, i odpowiedział: Boże, nie. W żadnym wypadku. Nie żebym myślał, że moja matka ma obsesję na punkcie statusu, nawiasem mówiąc. Na pewno wolałaby syna, który jest lekarzem, ale nie sądzę, żeby czuła się zawiedziona, bo sam nie chcę tego samego co ona. Felix podał mu skręta. Tak naprawdę nie prowadzimy poważnych rozmów – ciągnął Simon. – Wiecie, ona nie lubi, gdy zaczyna się robić poważnie, chce tylko, żeby wszyscy się kochali. Myślę, że na swój sposób ją onieśmielam. Przez co czuję się okropnie. Zaciągnął się lekko, a potem, gdy już wypuścił powietrze, dodał: Ilekroć myślę o rodzicach, mam wyrzuty sumienia. Po prostu byłem dla nich nieodpowiednim synem, nie ich wina.

Ale twoja też nie – zaznaczyła Alice.

Eileen przypatrywała im się bacznie, z zaciśniętymi szczękami, wciąż z półuśmiechem.

A jak tam u ciebie, Eileen? – spytał Felix. – Masz dobre układy ze starymi?

To pytanie wyraźnie ją zaskoczyło. Ach – powiedziała. I po pauzie: Nie są najgorsi. Mam nienormalną siostrę, której oboje się

boją. I zamieniała moje życie w piekło, gdy byłyśmy małe. Ale poza tym są w porządku.

Mówisz o siostrze, która teraz wyszła za mąż – zgadywał Felix.

Tak, właśnie o niej – potwierdziła. – O Loli. Ona nie jest tak naprawdę złośliwa, tylko chaotyczna. I może trochę złośliwa, czasami. W szkole wszyscy za nią przepadali, a ja byłam przegrywem. To znaczy dosłownie nie miałam ani jednej przyjaciółki. Gdy teraz o tym myślę, dochodzę do wniosku, że to chyba cud, że nie popełniłam samobójstwa, bo bez przerwy o tym myślałam. Jak miałam jakieś czternaście, piętnaście lat. Próbowałam rozmawiać z matką, ale mówiła, że dramatyzuję, bo nic mi nie jest. Tu się zawahała, wpatrując się w pustą powierzchnię stołu. Po czym dodała: Chyba naprawdę bym to zrobiła, ale gdy miałam piętnaście lat, poznałam kogoś, kto chciał się ze mną zaprzyjaźnić. I uratował mi życie.

Simon powiedział cicho: Jeśli to prawda, to się cieszę.

Felix wyprostował się zaskoczony. Co? – rzucił. – Że niby to byłeś ty?

Eileen uśmiechała się teraz bardziej naturalnie, wciąż nieco blada i zmęczona, ale wspomnienie znajomej historii sprawiało jej przyjemność. Wiesz, byliśmy wtedy sąsiadami – ciągnęła. – I któregoś lata, gdy Simon wrócił z uczelni do domu, pomagał mojemu tacie na farmie. Nie wiem dlaczego. Pewnie rodzice cię o to poprosili.

Żartobliwym tonem Simon wyjaśnił: Nie, zdaje się, że wtedy skończyłem *Annę Kareninę*. I chciałem pracować na roli, żeby się upodobnić do Lewina. Wiecie, on ma te głębokie doznania, gdy kosi sierpem trawę czy coś takiego, co każe mu wierzyć w Boga. Nie pamiętam już teraz szczegółów, ale ogólnie o to mi właśnie chodziło.

Eileen się śmiała, przegarniając włosy z jednej strony na drugą. Naprawdę pomagałeś Patowi, bo myślałeś, że będzie jak w *Annie Kareninie*? – spytała. – Nie wiedziałam. Więc skoro ty byłeś Lewinem, to my chyba byliśmy mużykami. Zwracając się do innych, kontynuowała: No, w każdym razie wtedy się z Simonem zaprzyjaźniliśmy. Ja byłam jedną z mużyckich córek mieszkających

niedaleko jego rodzinnej posiadłości. Simon wymamrotał pobłażliwie: Nie ująłbym tego w ten sposób. Eileen zbyła to wtrącenie machnięciem ręki. I naturalnie nasi rodzice się znają – ciągnęła. – Co więcej, moja matka ma kompleks niższości wobec matki Simona. Co roku w Wigilię Simon i jego rodzice wpadają na drinka i zanim przyjadą, musimy szorować cały dom od piwnicy po strych. I wykładamy specjalne ręczniki w łazience. Wiecie, o czym mówię.

Znowu się zaciągając, oparty o ścianę, Felix zapytał: I co sądzą o Alice?

Eileen popatrzyła na niego. Kto, moi rodzice? – spytała. Kiwnął głową. No cóż – powiedziała. – Widzieli się raptem kilka razy. Właściwie to nie znają się zbyt dobrze ani nic takiego.

Alice wtrąciła z uśmiechem: Potępiają mnie.

Felix się zaśmiał. Serio? – zapytał.

Eileen kręciła głową. Nie – zaprzeczyła. – Nie potępiają. Po prostu nie znają cię zbyt dobrze.

Nigdy im się nie podobało, że zamieszkałyśmy razem na studiach – ciągnęła Alice. – Chcieli, żeby Eileen się przyjaźniła z jakimiś miłymi dziewczynami z klasy średniej.

Eileen wypuściła powietrze z rodzajem chrapliwego śmiechu. Zwróciła się do Felixa: Osobowość Alice chyba okazała się dla nich zbyt wielkim wyzwaniem.

A teraz, kiedy odniosłam sukces, mają mi to za złe.

Nie wiem, skąd taki wniosek – wtrąciła Eileen.

Cóż, nie podobało im się, że mnie odwiedzasz w szpitalu. Prawda?

Eileen znowu kręciła głową, skubiąc ucho w roztargnieniu. To nie miało żadnego związku z tym, że odniosłaś sukces – odparła.

W takim razie z czym? – spytała Alice.

Felix musiał zapomnieć, że pali, bo pozwolił, by skręt zgasł mu w palcach. Podnosząc na niego wzrok, Eileen wyjaśniła: Widzisz, gdy Alice wróciła z Nowego Jorku, nie powiedziała mi, że przyjeżdża. Wysyłałam jej te wszystkie mejle i wiadomości i tygodniami nie dostawałam odpowiedzi, więc zaczęłam się nie na żarty martwić i panikować, że coś jej się stało. A ona przez cały ten

czas mieszkała pięć minut ode mnie. Wskazując Simona, mówiła dalej: On wiedział. Tylko ja nie miałam o niczym pojęcia. I zabroniła mu mówić, więc musiał znosić moje biadolenia, że nie mam od niej wiadomości, a cały czas wiedział, że ona w tym czasie, kurwa, mieszka na Clanbrassil Street.

Opanowanym głosem Alice wtrąciła: Naturalnie nie był to dla mnie najlepszy okres.

Eileen kiwała głową z tym samym wymuszonym, niby pogodnym uśmiechem. Taaa – odparła. – Dla mnie też nie był najlepszy, bo mój partner po jakichś trzech latach właśnie ze mną zrywał i nie miałam gdzie mieszkać. Tymczasem moja najlepsza przyjaciółka przestała się ze mną kontaktować, a mój najlepszy przyjaciel dziwnie się zachowywał, bo nie wolno mu było puścić pary z ust.

Eileen – powiedziała spokojnie Alice – z całym szacunkiem, ale przechodziłam wtedy załamanie nerwowe.

Tak, wiem. Pamiętam, bo gdy cię przyjęto do szpitala, bywałam tam praktycznie codziennie.

Alice nic nie powiedziała.

Powód, dla którego moim rodzicom nie podobało się, że tak często cię odwiedzam, nie miał nic wspólnego z tym, że odniosłaś sukces – kontynuowała Eileen. – Po prostu uważają, że nie jesteś dobrą przyjaciółką. Pamiętasz, że gdy wyszłaś ze szpitala, powiedziałaś mi, że wyjeżdżasz na kilka tygodni z Dublina, żeby odpocząć? A teraz się okazuje, że nie wyjeżdżałaś na kilka tygodni, wyjeżdżałaś na zawsze. Z czego chyba zdawali sobie sprawę wszyscy z wyjątkiem mnie. Ale, rzecz jasna, nie trzeba mnie o niczym informować. Jestem tylko kretynką, która zrobiła sobie debet na koncie, żeby codziennie dojeżdżać do ciebie do szpitala autobusem. Widzisz, moi rodzice powiedzieliby chyba, że tak naprawdę nic cię nie obchodzę.

Simon słuchał Eileen z pochyloną głową, natomiast Felix cały czas się przyglądał im obu. Alice patrzyła przed siebie nad stołem, na jej policzkach płonęły czerwone plamy.

Nie masz pojęcia, przez co przechodziłam – rzekła.

Eileen się zaśmiała, wysoko i nienaturalnie. Myślisz, że nie mogłabym powiedzieć dokładnie tego samego?

Alice zamknęła oczy i znowu je otworzyła. Racja – rzuciła. – Chcesz powiedzieć, że jakiś koleś, którego tak naprawdę nawet nie lubiłaś, z tobą zerwał. Musiało ci być naprawdę ciężko.

Z drugiego końca stołu Simon powiedział: Alice.

Nie – podjęła. – Żadne z was nie ma o tym pojęcia. Nie pouczajcie mnie. Ani jedno z was nie rozumie niczego, co dotyczy mojego życia.

Eileen zerwała się ze swojego miejsca, pozwalając, by krzesło upadło do tyłu na podłogę, wyszła z kuchni i zatrzasnęła za sobą drzwi. Simon wyprostował się, patrząc, jak wychodzi, i Alice spojrzała na niego z niezmąconym spokojem. No leć – ponagliła. – Ona cię potrzebuje, ja nie.

Spoglądając na nią, Simon odpowiedział łagodnym głosem: Ale nie zawsze tak było, prawda?

Wal się – rzuciła Alice.

Nie przestawał na nią patrzeć. Rozumiem, że jesteś zdenerwowana – powiedział. – Ale chyba zdajesz sobie też sprawę, że to, co mówisz, jest nie w porządku.

Nic o mnie nie wiesz – powtórzyła.

Wpatrzony w powierzchnię stołu zdawał się uśmiechać. Okej – rzucił. Wstał i wyszedł z kuchni, cicho zamykając za sobą drzwi. Alice na chwilę przyłożyła palce do skroni, jakby rozbolała ją głowa, a potem podniosła się i podeszła do zlewu, żeby umyć swój kieliszek. Ludziom nie można ufać – stwierdziła. – Za każdym razem, gdy już ci się wydaje, że możesz, oni pozbawiają cię złudzeń. A Simon jest z nich wszystkich najgorszy. Wiesz, co z nim jest nie tak? Mówię poważnie, to się nazywa kompleks męczennika. Nigdy od nikogo niczego nie potrzebuje i wydaje mu się, że jest przez to kimś lepszym. Tymczasem w rzeczywistości wiedzie smutne, jałowe życie, siedzi sam w tym swoim mieszkaniu i powtarza sobie, jakim to jest dobrym człowiekiem. Gdy pewnej nocy czułam się naprawdę źle, zadzwoniłam do niego, a on zawiózł mnie do szpitala. To wszystko. A teraz muszę o tym słuchać za każdym razem, kiedy się widzimy. Co on zrobił ze swoim życiem? Nic. Ja przynajmniej mogę powiedzieć, że coś światu dałam. A on uważa, że jest ode mnie lepszy, bo jeden jedyny raz odebrał telefon. Ciągle nawiązuje relacje

z niezrównoważonymi ludźmi, żeby się napawać swoją dobrocią. Zwłaszcza z kobietami, zwłaszcza z młodszymi kobietami. A jeśli nie mają pieniędzy, jeszcze lepiej. Wiesz, on jest sześć lat ode mnie starszy. Co zrobił ze swoim życiem?

Felix, który od dłuższego czasu się nie odzywał, wciąż siedział na ławce oparty o ścianę, powoli sącząc piwo z butelki. Nic – odpowiedział. – Już to mówiłaś. Ja też nic nie zrobiłem, więc nie wiem, dlaczego myślisz, że mnie to obchodzi. Alice stała przy kuchennym blacie odwrócona do niego plecami i przyglądała się jego odbiciu w oknie. Po jakimś czasie to zauważył i ich spojrzenia się spotkały. Co? – spytał. – Ja się ciebie nie boję. Spuściła wtedy wzrok. Może dlatego, że nie znasz mnie zbyt dobrze – rzuciła. Zareagował nonszalanckim śmiechem. Alice nic nie powiedziała. Jeszcze przez kilka sekund wpatrywał się w jej plecy. Była bardzo blada, wzięła z suszarki pusty kieliszek do wina, trzymała go przez chwilę, a potem upuściła na twardą podłogę. Szklana czasza uderzyła w płytki i roztrzaskała się z brzękiem na kawałeczki, nóżka natomiast pozostała prawie nienaruszona i potoczyła się w stronę lodówki. Felix obserwował Alice w milczeniu, nie ruszając się z miejsca. Jeśli myślisz o tym, żeby coś sobie zrobić – powiedział – nawet nie próbuj. Tylko narobisz zamieszania i wcale potem nie poczujesz się lepiej. Opierała się o blat z zamkniętymi oczami. Odparła bardzo cicho: Nie, nie martw się. Dopóki tu wszyscy jesteście, nic sobie nie zrobię. Uniósł brwi i spojrzał na swoją butelkę z piwem. Więc lepiej będzie, jeśli zostanę – stwierdził. Wciąż zaciskała na brzegu blatu dłonie o wystających pobielałych knykciach. Szczerze mówiąc, wątpię, żeby cię obchodziło, co się ze mną stanie – powiedziała. Felix pociągnął łyk piwa i przełknął. Powinienem się wkurzyć, gdy mówisz do mnie w ten sposób – stwierdził. – Tylko po co? Ty tak naprawdę nawet nie rozmawiasz ze mną. W swojej głowie cały czas rozmawiasz z nią. Alice pochyliła się nad zlewem, chowając twarz w dłoniach, i wtedy Felix wstał ze swojego miejsca, żeby do niej podejść. Nie odwracając się, wycedziła: Zbliż się do mnie, a cię, kurwa, uderzę. Zobaczysz. Znieruchomiał przy stole, gdy ona stała z twarzą w dłoniach. Czas mijał w ciszy. W końcu Felix wyszedł zza stołu i odsunął jedno

z krzeseł, żeby uprzątnąć z podłogi parę większych kawałków szkła. Przez kilka sekund Alice stała po prostu przy zlewie, jak gdyby nie słyszała jego ruchów za sobą, a potem, nie patrząc na niego, usiadła. Drżała, szczękając zębami. Cichym jękliwym głosem wydusiła z siebie: Boże. Mam ochotę ze sobą skończyć. Opierał się o stół i przyglądał się jej. Wiesz, też kiedyś tak się czułem – odpowiedział. – Ale tego nie zrobiłem. I ty też tego nie zrobisz. Spojrzała na niego z przerażonym, skruszonym, zawstydzonym wyrazem twarzy. Tak – przyznała. – Pewnie masz rację. Przepraszam. Uśmiechnął się słabo i spuścił wzrok. Będzie dobrze – zapewnił. – I jak najbardziej obchodzi mnie, co się z tobą stanie, to tak przy okazji. Dobrze wiesz, że to prawda. Patrzyła na niego przez kilka długich sekund, prześlizgując się rozbieganym wzrokiem po jego ciele, rękach, twarzy. Przepraszam – powtórzyła. – Strasznie mi wstyd. Myślałam… nie wiem, myślałam, że już ze mną lepiej. Przepraszam. Usiadł na blacie stołu. Przecież jest lepiej – zapewnił. – To tylko jeden malutki… jak oni to nazywają, epizod. Bierzesz coś? Antydepresanty czy coś? Pokiwała głową. Tak – odpowiedziała. – Prozac. Spojrzał na nią współczująco, gdy tak siedziała na krześle. O, naprawdę? – spytał. – W takim razie całkiem nieźle funkcjonujesz. Gdy ja łykałem te tabletki, miałem zero ochoty na seks. Zaśmiała się, jej dłonie drżały, jak gdyby pod wpływem ulgi po udaremnionej katastrofie. Felix, nie mogę uwierzyć, że zagroziłam, że cię uderzę. Czuję się jak jakiś potwór. Nie wiem, co powiedzieć. Przepraszam. Spokojnie przechwycił jej spojrzenie. Nie chciałaś, żebym podchodził, to wszystko. Nie wiedziałaś tak naprawdę, co mówisz. No i pamiętaj: jesteś psycholką. Zmieszana spojrzała w dół na swoje drżące dłonie. Ale myślałam, że już jestem zdrowa – wyznała. Wzruszył ramionami, wyciągając z kieszeni zapalniczkę. No, jednak nie – powiedział. – I w porządku, trzeba czasu. Dotknęła ust, patrząc na niego. Kiedy brałeś prozac? – spytała. Nie podnosząc wzroku, odparł: W zeszłym roku. Przez parę miesięcy, a potem odstawiłem. I wierz mi, wyprawiałem dużo gorsze rzeczy niż rozbijanie kieliszków. Wdawałem się w bójki. Robiłem głupoty. Potarł kciukiem kółko w zapalniczce. Między tobą i twoją przyjaciółką wszystko wróci do normy – dodał. Alice wpatrywała się

w swoje kolana i powiedziała: Nie wiem. Myślę, że to jedna z tych przyjaźni, gdzie jednej osobie zależy dużo bardziej niż drugiej. Wcisnął przycisk zapalniczki, żeby wywołać płomyk, i zaraz go puścił. Myślisz, że jej na tobie nie zależy? – spytał. Alice wciąż się wpatrywała w swoje kolana, wygładzając spódnicę. Zależy – odparła. – Ale nie tak samo. Zeskoczył z blatu i omijając większe kawałki szkła, podszedł do tylnych drzwi. Otworzył je szeroko, oparł się o framugę i wyjrzał na wilgotny ogród, wdychając chłodne nocne powietrze. Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało. Alice wstała i wyciągnęła spod zlewu zmiotkę i szufelkę, żeby sprzątnąć szkło. Najmniejsze odłamki wylądowały najdalej, pod kaloryferem, między lodówką i blatem, srebrząc się odbitym światłem. Gdy skończyła zamiatać, zsunęła zawartość szufelki na płachtę gazety, zawinęła ją i wyrzuciła do kubła. Felix opierał się o framugę, wyglądając na zewnątrz. O mnie też tak myślisz – zauważył. – Interesujące. Alice wyprostowała się i spojrzała na niego. Co? – spytała. Wziął głęboki wdech i zanim odpowiedział, wypuścił powietrze. Wydaje ci się, że Eileen nie zależy na tobie tak bardzo jak tobie na niej – wyjaśnił. – I to samo myślisz o mnie, że tobie zależy bardziej. Może dlatego w ogóle mnie polubiłaś, nie wiem. Gdzieś tam mam wrażenie, że po prostu nienawidzisz siebie. Wszystko, co robisz, przeprowadzka tutaj w pojedynkę, bez samochodu, związanie się z jakimś przypadkowym gostkiem poznanym w sieci, zupełnie jakbyś próbowała się unieszczęśliwić. I może chcesz, żeby ktoś cię wychujał i zranił. Przynajmniej to by tłumaczyło, dlaczego wybrałaś mnie, bo myślisz, że jestem kolesiem, który byłby do tego zdolny. Albo chciałby to zrobić. Stała przy zlewie, nic nie mówiąc. Felix powoli kiwał głową. Cóż, nie mam takiego zamiaru – oznajmił. – Jeśli ty tego chcesz, przykro mi. Odchrząknął i dodał: I nie uważam, że ty lubisz mnie bardziej. Myślę, że lubimy się tak samo. Wiem, że nie widać tego cały czas po tym, co robię, ale mogę spróbować się poprawić. I spróbuję. Kocham cię, okej? Gdy go słuchała, miała dziwny, oszołomiony wyraz twarzy, przyciskała dłoń do policzka. Mimo że jestem psycholką – powiedziała. Zaśmiał się, a potem oderwał się od futryny i zamknął za sobą drzwi. No – odparł – mimo że oboje jesteśmy psycholami.

Po wyjściu z kuchni Simon wszedł na piętro i stał przez chwilę pod pokojem Eileen. Zza drzwi dolatywały cienkie odgłosy płaczu przerywane gwałtownymi wdechami. Delikatnie zapukał wierzchem dłoni i nagle zapadła cisza. Hej – odezwał się – to tylko ja. Mogę wejść? Znowu rozległy się łkania. Otworzył drzwi i wszedł do środka. Eileen leżała na boku z podciągniętymi kolanami, z jedną ręką we włosach, drugą zasłaniającą oczy. Simon zamknął za sobą drzwi i usiadł na brzegu łóżka, blisko poduszek. Nie wierzę, że tak wygląda moje życie – powiedziała. Siedział, patrząc na nią z dobrotliwym wyrazem twarzy. Chodź tutaj – rzucił. Znowu się rozszlochała i ścisnęła mocno włosy. Żaliła się stłumionym głosem: Ty mnie nie kochasz. Ona mnie nie kocha. Nie mam w swoim życiu nikogo. Nikogo. Nie wierzę, że muszę tak żyć. Nie rozumiem. Położył szeroką kanciastą dłoń na jej głowie. O czym ty mówisz? – spytał. – Oczywiście, że cię kocham. Chodź no tu. Przez chwilę pocierała ze złością twarz, nic nie mówiąc, a potem, z tą samą pełną napięcia irytacją przesunęła się i oparła głowę na jego nogach, z policzkiem na kolanie. Teraz lepiej – rzucił. Marszczyła brwi, trąc oczy palcami. Niszczę wszystko, co dobre w moim życiu – mówiła dalej. – Wszystko. Zaczął gładzić ją po włosach, odgarniając z twarzy wilgotne kosmyki. Z Alice wszystko popsułam – dodała. – I z tobą. Po tych słowach wyrzuciła z siebie kolejny szloch, zasłaniając oczy. Przesuwał powoli ręką po jej czole i włosach. Niczego nie popsułaś – przekonywał. Nie zważając na jego uwagę, zrobiła przerwę, żeby złapać oddech, i powiedziała: Gdy wczoraj wieczorem byliśmy w barze w miasteczku… Znowu przerwała, żeby zrobić wdech, i z pewnym trudem kontynuowała: Raz jeden w życiu czułam się szczęśliwa. Wtedy nawet tak sobie pomyślałam: raz jeden w życiu czuję się szczęśliwa. Czasem mi się wydaje, że dostaję za swoje, jakby Bóg mnie za coś karał. Albo sama to sobie robię, nie wiem. Bo zawsze, kiedy przez choćby pięć minut czuję się dobrze, musi się wydarzyć coś złego. Jak w twoim mieszkaniu w tamtym tygodniu, kiedy oglądaliśmy razem telewizję. Powinnam była wiedzieć, że potem wszystko trafi szlag, bo siedziałam u ciebie na sofie i myślałam sobie: nie pamiętam, kiedy ostatni raz czułam się taka szczęśliwa. Ilekroć przytrafia mi się coś naprawdę dobrego,

moje życie musi się rozpieprzyć. Może to ja, może to przeze mnie. Nie wiem. Aidan nie mógł ze mną wytrzymać. A teraz jeszcze Alice, i ty też. Simon wymamrotał łagodnie: Ja mogę. Eileen niecierpliwie otarła spływające z oczu łzy. Nie wiem, może nie jestem aż tak wspaniałą osobą – zastanawiała się na głos. – Może nie myślę o innych ludziach tak, jak myślę o sobie. Na przykład ty. Z tego, co wiem, jesteś bardziej nieszczęśliwy niż ja, ale po prostu nigdy o tym nie mówisz. I jesteś zawsze dla mnie miły. Zawsze. Nawet w tej chwili wypłakuję ci się na kolanach. A kiedy ty płakałeś na moich kolanach? Nigdy, ani razu. Spoglądał na nią czule z góry, na piegi wzdłuż kości policzkowej, na gorące różowe ucho. Tak – potwierdził. – Ale jesteśmy różnymi ludźmi. I ja nie jestem nieszczęśliwy, nie martw się. Czasem mi smutno, ale to nic poważnego. Lekko pokręciła głową, nie podnosząc jej z kolan Simona. Ale ja się nie opiekuję tobą tak jak ty mną. Kciukiem powoli gładził ją po policzku. Cóż, może mną nie tak łatwo się opiekować – odparł. Łzy przestały płynąć i przez chwilę leżała z głową na jego kolanach, nic nie mówiąc. Wreszcie spytała: Dlaczego? Uśmiechnął się z zakłopotaniem. Nie wiem. W każdym razie chyba rozmawialiśmy o tobie. Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Bardzo bym chciała, żebyśmy choć raz porozmawiali o tobie – szepnęła. Przeniósł na nią spojrzenie i odezwał się po chwili milczenia: Przykro mi, że czujesz, jakby Bóg wymierzał ci karę. Nie wierzę, że mógłby robić coś takiego. Patrzyła na niego jeszcze przez kilka sekund, a potem powiedziała: Gdy jechaliśmy tutaj pociągiem, napisałam do Alice, że żałuję, że Simon nie zaproponował mi dziesięć lat temu małżeństwa. Przez chwilę milczał, najwyraźniej pogrążony w myślach. Mając dziewiętnaście lat, przyjęłabyś taką propozycję? – zapytał. Zaśmiała się słabo i wzruszyła ramionami. Jej oczy były podpuchnięte i gorące. Gdybym miała trochę oleju w głowie, to tak – odpowiedziała. – Ale teraz nie pamiętam, czy w tym wieku miałam trochę oleju w głowie, czy nie. Myślę, że wydałoby mi się to szalenie romantyczne, więc może. Wiesz, życie byłoby wtedy lepsze. Niż to wszystko, co miałam w zamian. Kiwał głową, uśmiechając się cierpko, trochę smutno. Dla mnie też – wtrącił. – Przepraszam. Chwyciła jego dłoń i przez jakiś

czas milczeli. Wiem, że Alice cię zdenerwowała – dodał. Przesuwała kciukiem po jego knykciach. Rano w kuchni – powiedziała – Felix zapytał mnie, dlaczego nie przyjechałam do niej wcześniej. A ja mu na to: cóż, co powstrzymywało Alice przed przyjazdem do mnie? Gdzie była? Nie jest tak, że ma mnóstwo pracy. W każdej chwili, gdyby naszła ją ochota, mogła wskoczyć do pociągu i mnie odwiedzić. Skoro jestem jej tak bliska, to dlaczego w ogóle się tu przeniosła? Nikt jej nie zmuszał. Jakby robiła wszystko, co w jej mocy, żeby utrudnić nam kontakt, a teraz nosi w sobie urazę, wmawiając sobie, że nic mnie nie obchodzi. Gdy tak naprawdę to ona wyjechała. Nie chciałam tego. Po tej ostatniej uwadze Eileen znowu się rozpłakała z twarzą w rękach. Nie chciałam, żeby wyjeżdżała – łkała. Simon dotykał jej włosów i nic nie mówił. Nie podnosząc wzroku, dodała zawodzącym głosem: Proszę, nie zostawiaj mnie. Odgarniając za ucho kosmyk jej włosów, szepnął: Nie, nigdy. Oczywiście, że nie. Jeszcze przez minutę, dwie płakała, a on siedział w milczeniu, tuląc jej głowę na swoich kolanach. W końcu Eileen usiadła obok niego na materacu i rękawem wytarła twarz. Nigdy nie byłem w tym dobry – zauważył. – W tym, żeby dać się sobą zaopiekować. Ze słabym cichym śmiechem powiedziała: Patrz i ucz się. Jestem mistrzynią. Uśmiechnął się w zamyśleniu, spoglądając w dół na swoje kolana. Najbardziej chyba obawiam się tego, że bym się komuś narzucał – tłumaczył. – To znaczy nie lubię czuć, że ludzie coś dla mnie robią, bo myślą, że tego chcę, albo czują się zobowiązani. Może nie umiem tego dobrze wyjaśnić. Nie chodzi o to, że nigdy niczego dla siebie nie chcę. Naturalnie są rzeczy, których chcę, i to bardzo. Przerwał, kręcąc głową. Aj, nie potrafię się dobrze wysłowić – dodał. Jej wzrok ślizgał się po jego twarzy. Ale Simon – powiedziała – przecież ty nie pozwalasz mi się tak naprawdę do siebie zbliżyć. Wiesz, o czym mówię? I za każdym razem, gdy podchodzę bliżej, po prostu mnie odpychasz. Odchrząknął, wbijając wzrok w swoje dłonie. Możemy o tym porozmawiać innym razem – zaproponował. – Wiem, że jesteś zdenerwowana w związku z Alice, nie musimy tego wszystkiego omawiać teraz. Marszczyła brwi, między którymi utworzyła się lekka bruzda. No właśnie, znowu mnie odpychasz – zauważyła.

Posłał jej rodzaj zbolałego uśmiechu. Po prostu oswoiłem się z myślą, że między nami do niczego już nigdy nie dojdzie – powiedział. – Nie żeby było mi łatwo. Chociaż na swój sposób to łatwiejsze niż życie w niepewności. Masował wnętrze dłoni pod kciukiem. Jeśli kiedykolwiek coś dla ciebie zrobiłem, tak naprawdę robiłem to dla siebie, bo chciałem być blisko ciebie – kontynuował. – I jeśli mam być szczery, chciałem czuć, że mnie potrzebujesz, że nie możesz dać sobie beze mnie rady. Rozumiesz, co mam na myśli? Coś mi się zdaje, że nie wyrażam się zbyt jasno. Chcę powiedzieć, że tak naprawdę ty dla mnie zrobiłaś dużo więcej niż ja dla ciebie. I że ja potrzebowałem ciebie bardziej. To prawda, potrzebuję cię bardziej, dużo bardziej niż ty mnie. Wypuścił powietrze. Eileen przyglądała mu się w milczeniu. Ciągnął dalej zamyślony, jakby do siebie: Ale może mówię same niewłaściwe rzeczy. To dla mnie bardzo trudne otwierać się w ten sposób. Znowu wydech, niemal jak westchnienie, i Simon podniósł dłoń do brwi. Cały czas mu się przyglądała, słuchając tylko, nic nie mówiąc. W końcu spojrzał na nią i dodał: Wiem, że się boisz. I może te wszystkie rzeczy, które mówiłaś o naszej przyjaźni, o tym, że chcesz, byśmy się tylko przyjaźnili, to prawda, a jeśli tak, jakoś się z tym pogodzę. Ale mam wrażenie, że może powiedziałaś to wszystko, przynajmniej w pewnym sensie, bo chciałaś, żebym zaczął cię przekonywać do zmiany zdania. Żebym się odkrył i powiedział: Proszę cię, Eileen, nie rób mi tego, ja cię kocham od zawsze, nie wiem, jak bez ciebie żyć. Czy co tam chciałaś, żebym wtedy powiedział. Nie żeby to nie była prawda, oczywiście, że tak jest. I może nawet kiedy się złościsz na Alice, mówiąc, że nic jej nie obchodzisz… nie wiem, może to ten sam mechanizm. Na jakimś poziomie chcesz, żeby powiedziała: Ale Eileen, ojej, bardzo cię kocham, jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Problem polega na tym, że chyba pociągają cię ludzie, którym nie najlepiej wychodzi podawanie takich odpowiedzi. To znaczy każdy mógłby ci powiedzieć… na pewno ja i Felix to wiemy… że Alice nigdy by w ten sposób nie zareagowała. I może w pewien sposób tak samo jest ze mną. Jeśli mi mówisz, że nie chcesz ze mną być, mogę się poczuć bardzo dotknięty i upokorzony, ale nie zacznę cię błagać i prosić, żebyś zmieniła zdanie. Na jakimś poziomie myślę nawet, że

sama o tym wiesz: nie zrobię tego. A potem masz poczucie, że cię nie kocham albo cię nie chcę, bo nie dostajesz z mojej strony takiej reakcji… reakcji, co do której wiesz, że się ode mnie nie doczekasz, bo nie jestem typem osoby, która mogłaby ci ją dać. Nie wiem. Nie próbuję siebie usprawiedliwiać ani nie usprawiedliwiam Alice. Myślisz, że ciągle jej bronię, wiem o tym, ale przypuszczam, że kiedy to robię, szczerze mówiąc, tak naprawdę bronię siebie. Bo widzę siebie w niej i jest mi jej żal. Widzę, że cię odpycha, chociaż tego nie chce i chociaż to ją rani. A ja znam to uczucie. Słuchaj, jeśli mówiłaś poważnie o tym, że chcesz, byśmy zostali tylko przyjaciółmi, rozumiem, naprawdę. Nie jestem łatwy we współżyciu, wiem o tym. Ale jeśli myślisz, że jest jakaś szansa, bym mógł cię uszczęśliwić, chciałbym, żebyś pozwoliła mi spróbować. Bo to jedyna rzecz, którą tak naprawdę chcę zrobić ze swoim życiem. Zaplotła mu ręce na karku, odwróciwszy się do niego na brzegu łóżka, gdzie siedzieli, i przycisnęła twarz do jego szyi, po czym szepnęła coś, co usłyszał tylko on.

Gdy kilka minut później Alice znalazła się u stóp schodów, Eileen wychodziła na podest. Zauważyły się nawzajem w słabym świetle i na kilka sekund znieruchomiały, Eileen na górze, spoglądając w dół, Alice, patrząc do góry, z niepokojem, nieufnością, rozżaleniem na twarzach, z których jedna była niczym mgliste odbicie drugiej, blade i zastygłe w półmroku. Zaczęły iść ku sobie i spotkały się w połowie schodów, tam się objęły, mocno zaplatając wokół siebie ramiona, jedna wtulona w drugą, a potem Alice mówiła: Przepraszam, przepraszam, i Eileen mówiła: Przestań, to ja przepraszam, nie wiem, dlaczego się kłócimy. Obie wtedy wybuchły dziwnym, przypominającym czkawkę śmiechem i ocierały twarze, mówiąc: Nie wiem nawet, o co się kłócimy. Przepraszam. Usiadły na schodach wyczerpane, Alice stopień niżej, obie oparte plecami o ścianę. Pamiętasz, jak się pożarłyśmy na studiach i napisałaś mi ten strasznie wredny list? – wspominała Eileen. – Na kartce z kołonotatnika. Nie pamiętam, co tam nabazgroliłaś, ale wiem, że to nie było miłe. Alice znów się zaśmiała lekko, jakby czkając. Byłaś moją jedyną przyjaciółką – powiedziała. – Ty się przyjaźniłaś z innymi, ale ja miałam tylko ciebie. Eileen wzięła ją za rękę,

splatając palce z jej palcami. Jakiś czas siedziały na schodach, milcząc albo mówiąc w zamyśleniu o rzeczach, które się wydarzyły dawno temu, o głupich sprzeczkach między nimi, o ludziach, których kiedyś znały, o tym, co kiedyś je śmieszyło. O dawnych rozmowach, wiele już razy wspominanych. Potem na chwilę zamilkły. Chcę tylko, żeby wszystko było jak dawniej – wyznała Eileen. – I żebyśmy znowu były młodsze i mieszkały blisko siebie, żeby nic się nie zmieniło. Alice uśmiechała się smutno. Ale jeśli się zmieni, możemy wciąż być przyjaciółkami? – spytała. Eileen otoczyła Alice ramieniem. Gdybyś nie była moją przyjaciółką, nie wiedziałabym, kim jestem – powiedziała. Alice oparła twarz o ramię Eileen, zamykając oczy. Tak – podchwyciła. – Ja też bym nie wiedziała, kim jestem. I właściwie przez jakiś czas nie wiedziałam. Eileen spojrzała na drobną jasnowłosą głowę Alice wtuloną w rękaw jej szlafroka. To tak jak ja – odparła. Wpół do trzeciej w nocy. Na dworze astronomiczny zmierzch. Nad ciemną wodą nisko wiszący sierp księżyca. Początek przypływu z rytmicznym cichym szumem fal zalewających piasek. Gdzie indziej, kiedy indziej.

29

Cześć – poniżej załączam szkic Twojego eseju z moimi komentarzami. Czyta się naprawdę dobrze w takiej formie, w jakiej jest, ale co byś powiedziała, gdyby zamienić miejscami dwie środkowe części? Żeby ta biograficzna pojawiła się później. Zerknij i zobacz, co o tym sądzisz. Czy JP odpisał Ci ze swoimi komentarzami? Podejrzewam, że będziesz miała z niego dużo większy pożytek niż ze mnie!

Zatraciłam poczucie czasu linearnego tak kompletnie, że zeszłej nocy leżałam w łóżku i się zastanawiałam: chyba minął już cały rok, odkąd Eileen i Simon po raz pierwszy mnie odwiedzili. I dopiero bardzo stopniowo – gdy sobie uświadomiłam, że leżę pod grubą ciepłą kołdrą, a nie lekkim letnim kocem – dotarło do mnie, że jest już prawie grudzień, osiemnaście miesięcy od tamtej pierwszej letniej wizyty. Osiemnaście miesięcy!! Tak już teraz będzie do końca naszych dni? Czas będzie się rozpływał w gęstej ciemnej mgle, będzie nam się wydawało, że od zdarzeń z zeszłego tygodnia minęły lata, a od zdarzeń z zeszłego roku – godziny? Mam nadzieję, że to skutek uboczny lockdownu, a nie po prostu konsekwencja tego, że się starzeję. A jeśli już o tym mowa: spóźnione życzenia urodzinowe. Odpowiednio wcześnie nadałam na poczcie prezent, ale nie mam pojęcia, kiedy i czy w ogóle dotrze…

U nas nic nowego. Felix czuje się tak, jak można się spodziewać. Nadal sporadycznie wpada w dołek z powodu pandemii i daje ponuro do zrozumienia, że jeśli ta sytuacja potrwa dłużej, przestanie odpowiadać za swoje czyny. Zwykle jednak potem wraca mu humor. Tymczasem rozwozi zakupy kilku starszym osobom w okolicy, co daje mu mnóstwo okazji do narzekania na starszych ludzi, spędza też całkiem sporo czasu w tutejszym ogrodzie komunalnym, przygotowując kompost, i potem narzeka na przygotowywanie kompostu i tak dalej. Jeśli chodzi o mnie, różnica między lockdownem a normalnym życiem jest (przygnębiająco?)

minimalna. Moje dni w 80, 90 procentach wyglądają tak samo, jak by wyglądały bez lockdownu – praca w domu, czytanie, unikanie zgromadzeń towarzyskich. No ale okazuje się, że między odrobiną życia towarzyskiego a jego całkowitym brakiem różnica jest ogromna – to znaczy jedno spotkanie raz na dwa tygodnie a zero spotkań to kolosalna różnica. I oczywiście w dalszym ciągu ogromnie za Tobą tęsknię, za Twoim facetem zresztą też. Któregoś dnia widzieliśmy go w wiadomościach i – nawiasem mówiąc – chyba nigdy niczym tak się nie podnieciliśmy. Felix jest przekonany, że jego suczka go rozpoznała, bo szczekała do ekranu, ale mówiąc między nami, ona bez przerwy obszczekuje telewizor.

Nie wiem, czy coś z tego śledziłaś, ale jakiś miesiąc temu udzieliłam mejlowego wywiadu i zapytano mnie, co mój partner sądzi o moich książkach. Bez namysłu odpisałam, że ich nie czytał. Więc oczywiście ta informacja trafiła do nagłówka: „Alice Kelleher: mój chłopak nie czytał moich książek" – i później Felix natknął się na jakiś popularny tweet, coś w rodzaju: „tragedia… ona zasługuje na kogoś lepszego". Pewnego wieczoru pokazał mi tego tweeta w swoim telefonie, nic nie mówiąc, a gdy zapytałam, co o tym sądzi, po prostu wzruszył ramionami. Początkowo myślałam: idealny przykład naszej płytkiej, zadufanej w sobie „kultury książkowej", w której nieczytających uznaje się za osoby moralnie gorsze, a im więcej czytasz, tym lepszy jesteś od wszystkich innych. Potem jednak pomyślałam: nie, tak naprawdę mamy tu do czynienia z przypuszczalnie normalną i zdrową psychicznie kobietą, której myślenie zostało wypaczone wyobrażeniem gwiazdorstwa. Z osobą, która autentycznie wierzy, że ponieważ widziała moje zdjęcie i czytała moje powieści, zna mnie osobiście – i co więcej, wie lepiej ode mnie, co jest dla mnie w życiu najlepsze. I to jest niby normalne! Normalne, że nie tylko przychodzą jej do głowy tak przedziwne myśli, ale że wyraża je publicznie, i w rezultacie otrzymuje pozytywne komentarze i wzbudza zainteresowanie. Nie ma pojęcia, że pod tym jednym drobnym względem jest dosłownie obłąkana, ponieważ wszyscy dookoła niej są obłąkani dokładnie w ten sam sposób. Naprawdę nie potrafią rozróżnić kogoś, o kim słyszeli, i kogoś, kogo znają osobiście. I wierzą, że uczucia, jakie

w nich budzi ich wyobrażenie mojej osoby – poufałość, rozżalenie, nienawiść, litość – są tak samo prawdziwe jak uczucia, które w nich wzbudzają przyjaciele. Aż się zastanawiam, czy kultura celebrycka nie rozprzestrzeniła się jak nowotwór, by wypełnić pustkę po religii. Jak złośliwy guz tam, gdzie kiedyś znajdowało się sacrum.

Co do innych nowin, które nie są niczym nowym: saga mojego kiepskiego zdrowia trwa nieprzerwanie. Tyle się dzieje, że teraz prawie codziennie dokucza mi ból. Gdy mam lepszy humor, pocieszam się, że to tylko następstwo skumulowanego stresu i zmęczenia z ostatnich kilku lat i że czas oraz cierpliwość sobie z tym poradzą. A w chwilach gorszego nastroju myślę: Proszę bardzo, tak wygląda moje życie. Dużo czytałam o stresie w literaturze medycznej. Wszyscy najwyraźniej są zgodni co do tego, że stres wpływa na zdrowie równie niekorzystnie jak palenie, a po przekroczeniu pewnej granicy praktycznie gwarantuje poważne kłopoty ze zdrowiem. A jednak jedynym polecanym panaceum na stres jest dążenie do tego, by go nie doświadczać. Inaczej się sprawy mają z lękami i depresją, bo można pójść do lekarza, przejść kurację i przy odrobinie szczęścia zauważyć symptomy pewnej poprawy. Stres jest jak przyjmowanie nielegalnych substancji, nie powinno się tego robić, a jeśli już, trzeba się starać robić to rzadziej. Nie ma dostępnych leków, by z tego wyjść, ani terapii o skuteczności popartej niezbitymi dowodami. Po prostu się nie stresuj! To bardzo ważne, w przeciwnym razie możesz się naprawdę rozchorować!! W każdym razie z etiologicznego punktu widzenia czuję się tak, jakby mnie zamknięto w zadymionym pomieszczeniu z tysiącami ludzi, którzy przez ostatnich kilka lat za dnia i w nocy coś do mnie niezrozumiale wykrzykują. I nie wiem, kiedy to się skończy i jak długo potrwa, nim znów poczuję się lepiej, i czy w ogóle do tego dojdzie. Z jednej strony wiem, że ludzkie ciało potrafi być nieprawdopodobnie wytrzymałe. A z drugiej moi krzepcy chłopscy przodkowie nie przygotowali mnie najlepiej do kariery powszechnie pogardzanej znanej pisarki. Jak sądzisz, co mnie czeka? Stopniowy powrót do stanu w miarę umiarkowanego zdrowia fizycznego? Czy stopniowe pogodzenie się z chronicznymi problemami zdrowotnymi,

być może otwierającymi przede mną nowe szanse na rozwój duchowy?

A skoro o tym mowa: gdy Felix zobaczył, że piszę do Ciebie mejla, powiedział: „Musisz ją powiadomić, że jesteś teraz katoliczką”. A to dlatego, że gdy niedawno zapytał mnie, czy wierzę w Boga, odpowiedziałam, że nie wiem. Potem przez cały dzień chodził, kręcąc głową, i w końcu oświadczył, że jeśli wstąpię do klasztoru, mam się nie spodziewać jego odwiedzin. Rzecz jasna, nie wstępuję do żadnego klasztoru, nie jestem nawet katoliczką, o ile mi wiadomo. Czuję jedynie, słusznie lub nie, że pod tym wszystkim coś jest. Gdy jedna osoba zabija lub krzywdzi inną osobę, wtedy „coś” się dzieje – prawda? Nie że po prostu atomy fruwają sobie w różnych konfiguracjach w pustej przestrzeni. Nie wiem, jak to wytłumaczyć tak naprawdę. Czuję jednak, że to nie jest bez znaczenia – żeby nie krzywdzić innych ludzi, nawet we własnym interesie. Felix oczywiście się zgadza z tym stwierdzeniem w tej formie i zaznacza (całkiem rozsądnie), że nikt nie popełnia krwawych zbrodni tylko dlatego, że nie wierzy w Boga. W coraz większym jednak stopniu sądzę, że nie robią tego, bo w ten czy inny sposób wierzą w Boga – wierzą w takiego Boga, który jest głęboko ukrytym pod wszystkim pryncypium dobra i miłości. Dobra nieoglądającego się na nagrodę, niezależnego od naszych pragnień, niezależnego od tego, czy ktoś patrzy lub czy ktoś się dowie. Jeśli tym jest Bóg, mówi Felix, to świetnie, to tylko słowo, nic nie znaczy. I oczywiście nie kryją się za nim niebo, aniołowie ani zmartwychwstanie Chrystusa – ale może te rzeczy mogą w jakiś sposób pomóc nam się zbliżyć do tego, co ono naprawdę znaczy. W historii ludzkości próby opisania różnicy między dobrem a złem były w większości nieprzekonujące, okrutne i niesprawiedliwe, ale ta różnica mimo wszystko istnieje – poza nami samymi, poza każdą konkretną kulturą, poza każdym indywidualnym człowiekiem, który do tej pory żył. I my przez całe nasze życie próbujemy zgłębiać tę różnicę i kierować się nią w życiu, próbujemy kochać innych ludzi, a nie ich nienawidzić, i nic innego na tym świecie się nie liczy.

Praca nad książką wcześniej posuwała się zrywami, ale teraz zwolniła do czegoś w rodzaju ciurkającego strumyka. Naturalnie

mój sangwiniczny temperament nie pozwolił mi wyczytać niczego złowrogiego w tym stanie rzeczy. Ha ha! Ale naprawdę, tym razem staram się nie wpaść w ten kanał – i nie zamartwiać się, że mój mózg przestał pracować i że nigdy nie napiszę następnej powieści. Kiedyś w przyszłości okaże się, że miałam rację, i wtedy raczej nie będę zadowolona z tego, że tak długo się tym przejmowałam na wyrost. Wiem, pod wieloma względami jestem szczęściarą. I kiedy o tym zapominam, po prostu uzmysławiam sobie, że Felix żyje, Ty też i Simon, i wtedy czuję, że mam niesamowite, porażające wprost szczęście, i modlę się o to, żeby żadnemu z Was nie stało się nic złego. A teraz mi odpowiedz i napisz, co słychać.

30

Alice, bardzo Ci dziękuję za komentarze – i prezent urodzinowy, który doszedł na czas i był bardzo hojny, jak zwykle! – i przepraszam za małe opóźnienie. Wiem, że mi wybaczysz, bo mam dla Ciebie ważną i poufną wiadomość. Poufną chwilowo, ale – jak się zaraz przekonasz – nie na długo. Wiadomość brzmi: jestem w ciąży. Upewniłam się kilka dni temu: wycięłam kuchennymi nożyczkami test z foliowego opakowania i nasikałam na niego w łazience, zanim Simon wrócił do domu po posiedzeniu komisji, w którym musiał wziąć udział osobiście. Gdy test okazał się pozytywny, usiadłam przy kuchennym stole i się poryczałam. Nie jestem tak naprawdę pewna dlaczego. Nie mogę powiedzieć, że byłam w szoku, bo kilka miesięcy wcześniej za radą lekarza przestałam brać pigułki i okres spóźniał mi się trzy tygodnie. Nie będę Cię zanudzać ani wprawiać w zakłopotanie konkretnymi szczegółami tego, jak zaszłam w ciążę – jestem pewna, że na tym etapie naszej przyjaźni nie dziwią Cię już żadne moje nieodpowiedzialne zachowania, zdradzę jedynie, że nawet Simon jest tylko człowiekiem. W każdym razie nie miałam pojęcia, kiedy wróci do domu po tej komisji – za godzinę, dwie, może naprawdę późno, a ja będę siedzieć cały wieczór w mieszkaniu sama – i wtedy, gdy ta myśl dopiero co zakiełkowała w mojej głowie, usłyszałam zgrzyt klucza w drzwiach. Simon wszedł do środka i zastał mnie siedzącą bezczynnie przy stole, a ja poprosiłam, żeby usiadł ze mną. Stał tam, patrząc na mnie bardzo długo, jak mi się zdawało, a potem bez słowa podszedł do stołu i usiadł. Jeszcze zanim mu powiedziałam, zdałam sobie sprawę, że się domyślił. Poinformowałam go, że jestem w ciąży, a on zapytał, co chcę zrobić. Choć może się to wydawać dziwne, dopóki nie zadał mi tego pytania, w ogóle się nad tym nie zastanawiałam. Minęło jednak tak naprawdę raptem kilka minut, a ja w tym czasie myślałam tylko o tym, gdzie jest Simon – czy wciąż siedzi w pracy, czy już wraca,

czy się zatrzymał w aptece albo supermarkecie – i ile czasu mu zajmie powrót do domu. Gdy mnie zapytał, odpowiedź wydawała mi się prosta, nie musiałam się zastanawiać. Oświadczyłam, że chcę urodzić. Rozpłakał się wtedy i powiedział, że jest bardzo szczęśliwy. A ja mu uwierzyłam, bo też byłam bardzo szczęśliwa.

Alice, czy to najgorszy pomysł w całym moim dotychczasowym życiu? W pewnym sensie może i tak. Jeśli z ciążą nie będzie żadnych problemów, dziecko powinno przyjść na świat prawdopodobnie na początku lipca przyszłego roku, kiedy może wciąż będzie trwał lockdown, a ja będę musiała rodzić sama na szpitalnym oddziale podczas globalnej pandemii. Nawet jeśli przymkniemy oko na obawy dotyczące najbliższej przyszłości, ani Ty, ani ja nie wiemy na pewno, czy znana nam cywilizacja przetrwa dłużej niż my. Ale przecież, niezależnie od tego, co zrobię, tego samego dnia co moje hipotetyczne dziecko urodzą się setki tysięcy innych niemowląt. Ich przyszłość bez wątpienia jest tak samo ważna jak przyszłość tego hipotetycznego dziecka, które wyróżnia jedynie jego więź ze mną i z facetem, którego kocham. Chcę chyba powiedzieć, że dzieci i tak będą się rodzić i w ogólnym rozrachunku nie będzie miało większego znaczenia, czy któreś z nich jest moje lub jego. Musimy próbować tak czy siak budować świat, w którym będą mogły żyć. I czuję w dziwny sposób, że chcę być po stronie dzieci i po stronie ich matek; być z nimi nie tylko jako obserwatorka, podziwiając je z oddali, spekulując o tym, co leży w ich najlepszym interesie, ale być jedną z nich. Nie twierdzę, nawiasem mówiąc, że to ważne dla każdego. Myślę tylko, i nie potrafię wytłumaczyć dlaczego, że to jest ważne dla mnie. Poza tym nie zniosłabym myśli, że zdecydowałam się na aborcję tylko dlatego, że obawiam się zmian klimatycznych. Dla mnie (i może tylko dla mnie) byłoby to coś chorego, szalonego, byłoby okaleczeniem mojego prawdziwego życia w geście kapitulacji przed wyobrażoną przyszłością. Nie chcę należeć do ruchu politycznego, który sprawia, że własne ciało traktujesz z podejrzliwością i trwogą. Bez względu na to, co myślimy o przyszłości cywilizacji lub czego się obawiamy, kobiety na całym świecie nadal będą wydawać dzieci na świat, a ja jestem jedną z nich i dziecko, które mogę urodzić, to jedno z tych

dzieci. Cichy racjonalistyczny głosik podpowiada mi, że to, co piszę, nie ma najmniejszego sensu. Ale tak czuję, czuję i wiem, że to prawda.

Druga kwestia, która może Ci się wydać jeszcze istotniejsza (tak bym chciała wiedzieć, co myślisz… proszę, odpisz szybko!), to czy ja się w ogóle nadaję na rodzica. Z jednej strony jestem zdrowa, mam partnera, który mnie wspiera i kocha, jesteśmy finansowo zabezpieczeni, mam wspaniałych przyjaciół i rodzinę, przekroczyłam trzydziestkę. Lepszych okoliczności raczej się nie doczekam. Z drugiej strony jesteśmy z Simonem razem od zaledwie osiemnastu miesięcy (!), mieszkamy w klitce z jedną sypialnią, nie mamy samochodu, a ja jestem skończoną idiotką, która niedawno zalała się łzami, bo nie potrafiła odpowiedzieć na żadne z początkowych pytań w teleturnieju. Czy to odpowiedni model behawioralny do naśladowania przez małe dziecko? Gdy cały dzień przenoszę przecinki z miejsca na miejsce, a potem gotuję kolację, zmywam i po tym prostym zestawie czynności czuję się tak zmęczona, że mogłabym fizycznie przeciec przez podłogę i wtopić się w ziemię – czy jest to mentalność kogoś, kto jest gotowy na dziecko? Rozmawiałam o tym z Simonem i on twierdzi, że po trzydziestce zmęczenie po kolacji jest prawdopodobnie czymś normalnym i nie ma się czym martwić i że „wszystkie kobiety" miewają napady płaczu, i chociaż wiem, że to nieprawda, jego paternalistyczne poglądy na temat kobiet wydają mi się ujmujące. Czasem myślę sobie, że Simon tak idealnie nadaje się na rodzica, jest tak wyciszony, solidny i pogodny, że choćbym ja była najgorsza, dziecko i tak wyjdzie na ludzi. I tak bardzo zakochał się w myśli, że będziemy mieć razem dziecko – już teraz widzę, jaki jest szczęśliwy i dumny, jaki podekscytowany – i to takie odurzające móc go w ten sposób uszczęśliwić. Trudno mi uwierzyć w cokolwiek złego na swój temat, gdy pomyślę, jak bardzo on mnie kocha. Owszem, próbuję sobie powtarzać, że mężczyźni czasem głupieją na punkcie kobiet. Ale może on ma rację – może nie jestem taka najgorsza, może nawet jestem dobra i stworzymy razem szczęśliwą rodzinę. Niektórym się udaje, prawda? Stworzyć szczęśliwą rodzinę. Wiem, że Ty się w takiej nie wychowywałaś, ja też. Ale Alice, wciąż tak się cieszę, że

przyszłyśmy na świat. Co do mieszkania, Simon mówi, żebym się tym nie martwiła, bo możemy po prostu kupić dom w tańszej okolicy. I oczywiście znowu zasugerował, że może byśmy pomyśleli o ślubie, jeśli chcę…

Wyobrażasz mnie sobie jako matkę, mężatkę, właścicielkę małego szeregowca gdzieś w Liberties? Z pomazaną kredkami tapetą i porozrzucanymi na podłodze klockami Lego. Śmieję się, pisząc te słowa – musisz przyznać, że to do mnie w ogóle nie pasuje. No ale przecież jeszcze w zeszłym roku nie mogłam sobie tak naprawdę wyobrazić siebie jako dziewczyny Simona. Nie mam na myśli tylko tego, że trudno było sobie wyobrazić, co powiedzą nasze rodziny albo co pomyślą nasi przyjaciele. Nie mogłam sobie wyobrazić, że będziemy razem szczęśliwi. Myślałam, że tak jak wszystko inne w moim życiu to też będzie trudne i smutne, bo ja jestem trudna i smutna. Ale już taka nie jestem, jeśli kiedykolwiek byłam. I życie jest bardziej zmienne, niż mi się wydawało. To znaczy życie może być długo ponure, a potem szczęśliwe. Nie jest tylko tym albo tamtym – nie wpada na dobre w rowek zwany „osobowością" i nie posuwa się nim do samego końca. A kiedyś naprawdę wierzyłam, że tak to wygląda. Teraz co wieczór po skończeniu pracy Simon włącza wiadomości, gdy ja przygotowuję kolację, albo ja włączam wiadomości, a on przygotowuje kolację, i rozmawiamy o najnowszych zaleceniach dotyczących zdrowia publicznego i o tym, co każdy w rządzie mówi według reporterów i co każdy w rządzie mówi według tego, co Simon słyszał w kuluarach, a potem jemy, zmywamy, a potem ja mu czytam rozdział z *Dawida Copperfielda*, gdy leżymy na sofie, potem przez godzinę oglądamy zwiastuny na różnych platformach streamingowych, aż jedno zaśnie lub oboje zaśniemy, po czym idziemy się położyć. I rano budzę się niemal boleśnie szczęśliwa. Mieszkać z kimś, kogo naprawdę kocham i szanuję, kto naprawdę kocha i szanuje mnie… jakże to odmieniło moje życie. Oczywiście sytuacja w tym momencie jest straszna, a ja ogromnie za Tobą tęsknię, i tęsknię za rodziną, tęsknię za imprezami, za premierami książek i wyjściami do kina, ale to wszystko znaczy, że kocham swoje życie i cieszę się, że je odzyskam,

znaczy, że czuję, że będzie trwało nadal, wydarzą się nowe rzeczy i że nic się jeszcze nie skończyło.

Chciałabym wiedzieć, co o tym wszystkim myślisz. Wciąż nie mam pojęcia, jak to będzie – co będę czuła, jak będą mijały dni, czy wciąż będę chciała pisać, czy będę mogła, co się stanie z moim życiem. Podejrzewam chyba, że urodzenie dziecka to po prostu najzwyczajniejsza rzecz, jaką mogę sobie wyobrazić. I chcę tego – udowodnić, że najzwyczajniejszą rzeczą, gdy chodzi o człowieka, nie jest przemoc ani chciwość, tylko miłość i troska. Udowodnić komu, jestem ciekawa. Może sobie. W każdym razie: nikt jeszcze nie wie i jeszcze przez kilka tygodni nie zamierzamy nikomu mówić, nie licząc Ciebie i Felixa. Oczywiście możesz mu powiedzieć, jeśli chcesz, albo Simon może mu powiedzieć przez telefon. Wiem, że nie jest to takie życie, jakie sobie dla mnie wyobrażałaś, Alice – kupno domu i dziecko z chłopakiem, z którym dorastałam. Nie jest to też życie, które ja sama sobie kiedyś wyobrażałam dla siebie. Ale takie właśnie jest moje życie, jedyne, jakie mam. I gdy piszę do Ciebie tę wiadomość, jestem bardzo szczęśliwa. Moc całusów.

Podziękowania

Tytuł tej książki jest dosłownym tłumaczeniem fragmentu wiersza Friedricha Schillera *Die Götter Griechenlandes* (*Bogowie Grecji*) opublikowanego w roku 1788. W niemieckim oryginale fragment ten brzmi następująco: *Schöne Welt, wo bist du?*. Franz Schubert skomponował muzykę do części tego poematu w roku 1819. Biennale sztuki w Liverpoolu w 2018 roku, które odwiedziłam podczas festiwalu literackiego w tym samym roku, także nosiło tytuł *Gdzie jesteś, piękny świecie?*.

Chciałabym w tym miejscu podziękować za wsparcie, które otrzymałam w czasie pracy nad tą książką. Przede wszystkim dziękuję mojemu mężowi, dzięki któremu mam możliwość żyć i pracować tak, jak to robię. John, mogę tylko próbować wyrazić w swoim pisarstwie choć namiastkę miłości i szczęścia, które wprowadziłeś do mojego życia. I Aoife Comey, i Kate Oliver: jestem wdzięczna każdego dnia za Waszą przyjaźń i ogromnie wam dziękuję.

Mam wielki dług wdzięczności wobec Johna Patricka McHugh, którego cenne wskazówki na wczesnym etapie pracy nad tą książką nadały jej nowy, jakże potrzebny kierunek. Jestem również zobowiązana mojej redaktorce Mitzi Angel, która od początku pomagała mi dostrzec, co jest w tej powieści dobre i co można poprawić. Chcę też podziękować Alexowi Bowlerowi za wyczerpujące i bardzo wnikliwe komentarze. Kolejne podziękowania, osobiste i zawodowe, kieruję do Thomasa Morrisa i do mojej agentki i drogiej przyjaciółki Tracy Bohan. Za rozmowy, które pomogły mi rozwikłać problemy tej książki, a w niektórych przypadkach za pomoc w kwestiach praktycznych i faktograficznych chciałabym podziękować – poza tymi, których wymieniłam wcześniej – także Sheili, Emily, Zadie, Sunnivie, Williamowi, Katie i Marie.

Spędziłam kilka rozkosznych tygodni, pracując nad tą powieścią w Santa Maddalena w Toskanii. Chciałabym podziękować Beatrice Monti della Corte von Rezzori i Santa Maddalena Foundation za łaskawe zaproszenie mnie do siebie na rezydencję. Rasika, Sean, Noco, Kate, Fredrik – jak ja się wam odwdzięczę za te boskie tygodnie?

Chciałabym również wyrazić wdzięczność za okazane mi wsparcie Cullman Center w New York Public Library, gdzie byłam stypendystką od 2019 do 2020 roku. Podziękowania należą się nie tylko tamtejszym cudownym pracownikom, lecz także moim „współstypendystom", szczególnie Kenowi Chenowi, Justinowi E.H. Smithowi i Josephine Quinn. Tekst Josephine o upadku cywilizacji epoki brązu (*Your own ships did this!* w „London Review of Books"), rzecz jasna, ukształtował opinie Eileen w 16. rozdziale tej powieści (choć oczywiście za wszystkie błędy odpowiadamy my – Eileen i ja).

Na koniec najserdeczniejsze podziękowania dla wszystkich, którzy pracowali przy wydaniu, dystrybucji i sprzedaży tej książki.

[1] Rainer Maria Rilke, *Dzień jesienny*, [w:] tegoż, *Poezje*, przeł. Mieczysław Jastrun, Kraków 1993, s. 49.

[2] Marcel Proust, *W cieniu zakwitających dziewcząt. W poszukiwaniu straconego czasu*, przeł. Tadeusz Boy-Żeleński, Warszawa 1992, s. 134.

[3] PnP 2,14, Biblia Tysiąclecia, Poznań 2003.

[4] T.S. Eliot, *Ziemia jałowa*, przeł. Krzysztof Boczkowski, [w:] tegoż, *Wybór poezji*, przeł. Bogdan Baran i in., Warszawa 1988, s. 44.

Redaktor inicjujący: Joanna Maciuk
Redaktor prowadzący: Magdalena Matuszewska

Przekład: Jerzy Kozłowski
Redakcja: Maria Wirchanowska
Korekta: Małgorzata Kuśnierz, Magdalena Matuszewska

Cover and endsheets illustrations © Manshen Lo
Cover design by gray318

Skład i łamanie: Dariusz Ziach

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
faks (22) 395 75 78
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-9769-8

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
i Michał Latusek / Virtualo Sp. z o.o.